Cz - 241

XLIII. B. 7.

zapis
835.

ZABAWY
PRZYIEMNE y POŻYTECZNE
Z SŁAWNYCH WIEKU TEGO AUTOROW
ZEBRANE.

Iuvat immemorata ferentem
Ingenuis oculisque legi, manibusque teneri.
Hor. Ep. L. I. 19.

TOMU II. CZĘŚĆ I.



EDYCYA II.
Za pozwoleniem Zwierzchności.

Nakładem MICHAŁA GROELLA.
J. K. M. Komissarza i Bibliopoli,
w Marywilu N. 19. pod znakiem Poetow.
1777.

19.141

INSTYTUT OSSOLIŃSKICH

Cz-241-II/2



ZABAWY
PRZYIEMNE y POŻYTECZNE.

CZAS.

Istoto niepoięta rozumem śmiertelnym,
Ktorey ani, choć nieba zmierzył cerklem dzielnym,
Zmierzy dowcipny Gwiazdarz, prożne fusząc myśli;
Ktorą Duch sam ogarnie tylko y okryśli,

Czasie! ty niewidomy lat y dni potoku,
Pozwol, nim legnę martwy w nieprzespanym mroku,
Dokąd mię nurt twoy pędzi, stanąć nad tym brzegiem,
I wod bystrych wzrok napaść niedościgłym biegiem.
Ktoreż oko dosięże źrzodła twey istoty?
Ktora myśl kres ukaże; zkąd pierwsze obroty
Lot twoy żartki rozpoczął? ty sam niezmierzoney
Domierzasz ogromnemi wieczności ramiony;
Wieczność kolebką twoią, w niey leżąc ukryty
Iużeś był, acz bez władzy, nim sklep gwiazdolity
Nim ziemię dzielny Tworca, y co dysze na ni
Z mętney niesfornych żywioł wydźwignął otchłani.
Znagła się ciemnych lochow sinętne wstrzęsły progi,
Błysnął zewsząd gwiazd orszak srebrzystemi rogi,

Tyś

Tyś wyszedł. Bog ci pewne przepisał prawidła,
On lotne lekkim pierzem przyodziawszy skrzydła,
Rzekł do natury: tobie w dziale czasy. skore
Poki świata, oddaię. Ia Pan, wieczność biorę.
Boże, to twa istota! pod twoiemi oczy
Bystry wiekow Ocean szumne nurty toczy
Po kruchych wszytkowładney lepiankach prawicy:
Lecz nigdy nieśmiertelney nie sięgnie stolicy.
Miiaią wiekow roty, rok po roku znika,
Dzień dni strąca, godzina godzinę połyka,
Stoią martwe lat stosy, zaledwo ie zliczym.
Coż są one przed tobą, wieczny Panie? niczym.
Prożnoż na tych zwaliskach, nad tym stoiąc błotem,
Mocnym się, bym nie zginął, chcę odgrodzić płotem.

Czas mię goni, czas chwyta, y me drobne lata
Ow to proſzek nikczemny rączym ſkrzydłem zmiata,
Ze ledwo doyrzeć zdołam, iak rychło, nieſtety!
Proch ten znika kwapiąc ſię do fatalney mety.
Gdzie ieno rzucę okiem, zewſząd ſmutne zwłoki
Okropnemi zniſzczenia trwożą myśl widoki:
Tu poroſſe mchem groby zgniłe ciſną trupy,
Tu w gruzach mury leżą, tu ſtłuczone ſłupy,
Tu kędy ſtały miaſta, nie maſz y pamięci:
Wſzędy czas ſrogich zębow wytłoczył pieczęci.
Niebo, Ziemia, nic iego nie ulęże mocy.
Lecz kiedy w ciemnych lochow niedoſtępney nocy
Slepym ryie podkopem waląc okrąg świata;
Upierzona myśl ogniem wyżey niebios lata

I ſa-

I ſama tylko czaſow nie znaiąca ſkazy
Patrzy z gory na rumy y okropne głazy.
Wieki, ktorych iuż nie maſz, y co was nadchodzi,
Niech mi ſię iedne cofnąć, drugie przymknąć godzi,
Sam tu do mnie! Iuż ma myśl w iedną ſworę ſprzęga,
Iuż obu świata końcow byſtrym okiem ſięga,
A patrząc na znikomych rzeczy błahy wątek,
Widzi razem ich koniec y pierwſzy początek.
Zemdlone długim biegiem ſłoneczne woźniki
Uyrzą z wolna wyſychać ogniow ſwych poniki,
Zwolnieią koł niebieſkich oſie wyieżdżone,
A iako z gor przerwanych brely odſzczepione
Lecą z ogromnym trzaſkiem na niſkie padoły;
Stoczą ſię w ſtos nie kſztałtny ſkruſzone żywioły.

Tu swe bezbrzeżna wieczność zacznie panowanie,
W tym wszelki czyn znikomy zniknie Oceanie.
W nim się y czas ochynie iak strumyczek lichy.
Lecz Duch moy, śmiertelnemi nie pożyty sztychy,
Nieścigłym pior zapędem wylatuiąc gurę,
Deptać będzie zburzoną w gruzach swych naturę.
Stworco! tyś sam bezdenne morza ograniczył,
Tyś naydrobnieysze Czasu momenta policzył,
Sobie samemu, Tron twoy, zachował to mglisty,
Kiedy przyidzie ow moment nocy wiekuistey:
Swiat nie wie, y prożno się o to badać kusi.
To wie, że ginąc codzień, zginąć niegdyś musi.
Ludzie! gdy was okropnym bita z wieży młotem,
Miedź ostrzega, iak szybkim Czasy płyną lotem, Ah!

Ah! iak was haſło owe brzękiem ſwym przenika!
Wnet ſię duſza z twardego letargu ocyka,
A płoche nadſławiaiąc uſzy, mniema oto,
Że na nią. *Podź do trumny* blada woła kloto.
Błędni, co wam za gruba ćmi rozum ślepota!
Moment do myśli macie, moment do żywota:
Lecz y ten, acz z nikczemnym rowno znika cieniem,
Nie ieſtże dla was ieſzcze nieznośnym brzemieniem?
Zbiera cudze, wędzi ſię prożnemi kłopoty,
Nie baczny marnotrawca właſney ſwey iſtoty,
Ledwo ſam ſiebie poznał, ledwo zawziął ſiłę,
Sam ſię gubi, ſam kopie okrutną mogiłę!
Ten z pieluch umarł, ſtu lat ciężarem ſkrzywiony,
Ow ſamym ſobą kupczy dla marney mamony,

Ten ſzuler mozg przy kartach ſuſząc
zdrowie ſtracił,
Ow Bogacz wſzyſtkim złotem radby ſię
opłacił
Czaſowi co go dręczy. Tak żyć obel-
żywie,
Jeſt mniemać, że nie żyiąc, żyć można
ſzczęśliwie.

Długoż tedy tak ſrogą zmamieni
ślepotą
Błądzić będziem? myśl naſzą iedyną
iſtotą,
Tey ſamey człek prawdziwie drogim
żyie darem,
Ta ſama czaſow naſzych winna bydź
wymiarem.
Kochaymy mądrość, wſzak to naywię-
kſza nauka
Znać ſiebie, y żyć z ſobą, kto iey pil-
nie ſzuka,
Prowadzi wiek ſzczęśliwy, a na czas
upłynny
Patrząc, liczy bez trwogi wſzelkie ſwe
godziny.
Ieśliż kiedy dla bogactw, dla podłego
zyſku

Wol-

Wolnością mam frymarczyć y żyć w
pośmiewiſku,
Ieśli me ſerce iść ma w gnuśne zmyſłow
pęta,
Czaſie! ſkroć, proſzę, życia moiego
momenta.
Niech me kości przed czaſem zawrze
loch podziemny,
Wolę chwalebnie umrzeć, niźli żyć nik-
czemny.
Lecz ieśli ſerc powolnych rymy me
dolecą,
I w nich ſzlachetney cnoty czyſty pło-
mień wzniecą,
Ieśli przez nie niewinność znaydzie utra-
piona
W troſkach wdzięczną pociechę, w złym
razie patrona,
Ieśli miły przyiaciel folgę w ſwych
uczuię
Zalach y łzy płynące hoynie poha-
muie;
Poſtoy chwilę, miey baczność na me
drobne latka,
Niech ieſzcze przez czas długi ukochana
matka

Zie-

Ziemia hołd uprzeymości ſynowſkiey odbiera,
Ty zaś Sławo, ty Cnoto, ktorych nie umiera
Nigdy imie, po długiey lat moich oſnowie,
Złożcie ſkrzydła złociſte na mey ſiwey głowie.

NIC NADTO.

Miłość ſię ludzka na nadziei wſpiera.
Ochota rośnie, kiedy zyſk odbiera.
Powagę Panow utrzymuie władza.
Miałkość dowcipu roſtropność nagradza.
Kredyt od cnoty zawiſł, a ufności
Zaden nie ziedna ſobie bez wierności.
Chceſzli mieć zdrowie, żyi z pomiarkowaniem.
Dowcip ſię krzepi ukontentowaniem.
Dowcipu ſama łatwość ieſt początkiem.
Chceſz ią otrzymać, czyń wſzyſtko porządkiem.

Więcey płeć białą, zdaniem mym zaſzczyca
Wdzięk przyrodzony, niżli piękność lica;
Większe Piſarzow o wybor ſtaranie
Słow, niżli rzeczy, podlega naganie.

Kto

Kto chce zupełnie bydź uſzczęśliwionym,
Więcey poczciwym ma bydź niż uczonym.
Więcey przyiacioł, niźli miłośnikow,
Więcey niech ma cnot, niż umie ięzykow.
Więcey niech będzie zdrow, niźli bogaty.
Więcey o pokoy dba niż o intraty.

Mały folwarczek nie dłużny nikomu,
Mały ogrodek, mały ſtolik w domu,
Mały a rzeſki chłopiec do poſługi,
Mały koniczek y ieden y drugi,
Mały ſąſiadow poczet, a poczciwy.
Gdy to mam wſzyſtko, prawdziwiem ſzczęśliwy!
Lubię ſię ogrzać nim zima przeminie,
W małey izdebce przy małym kominie.
Lubię też bywać na takim obiedzie,
Kiedy nas kilku przyiacioł ſię ziedzie,
Gdy iemy ſmaczno z małego połmiſka,
Gdy ſtare winko z małych flaſz wytryſka.
Z takowey mowy to ſię więc dowodzi.
Że wſzyſtko, co ieſt *Nadto*, człeku ſzkodzi.

Małeć

Małeć to ſłowko, lecz każdy obaczy,
Jako ieſt mądre y iak wiele znaczy.
Nadto ſpoczynku moc oſłabia duſzy,
Nadto hałaſow, częſto ią ogłuſzy.
Nadto obrotow, cudze drze ſzkatuły,
Nadto ſpokoyny, gnuśny y nieczuły.
Nadto kochania, częſto rozum mieſza,
Nadto lekarſkich proſzkow śmierć przyſpieſza.
Nadto ſubtelny dowcip oſzukiwa,
Nadto ſurowy Pan tyranem bywa,
Nadto ſkrzętności, łakomſtwem ſię zowie,
Nadto odważni, częſto zuchwalcowie,
Nadto dobr ciężar wielki, a kto liczy
Nadto honorow, ma ſtan niewolniczy.
Nadto roſkoſzy łacno w grob wprawuie,
Nadto rozumu, częſto rozum pſuie,
Nadto ufności w zgubę nas wprowadza
Nadto otwarte ſerce ſiebie zdradza.
Nadto obietnic rzadko ſię uiści.
Nadto kto zbiera, nigdy nie ſkorzyści.
Nadto mowiący zawſze ſię wygada,
Nadto żartować z kogo, pewna zwada,
Nadto powagi, hardości ieſt znakiem.
Nadto gdyś dobry, nazwą cię proſtakiem.

Nadto

Nadto ulegać komu, poniżenie,
Nadto wykwintow czynić, obrzydzenie.
Ale to *Nadto* ieśli się okryśli
Prawem rozumu, poydą rzeczy kmyśli.
Wszystko się dzieie źle z użycia złego,
Wszystko zawisło czasem od *niczego*.
Nie gardź tym niczym, często bowiem bywa,
Że wiele dzikich rzeczy ztąd wypływa.
Sprawa u sądu, woyna y kochanie
Często z nic nagłey podlega odmianie.
Iednym nic pierwszym u Dworu kredytem
Zaszczycon będziesz y Dam faworytem.
Iedno nic skryte obiawi przymioty,
Iedno nic w mozgu zrobi kołowroty.
Iednym nic czasem dostaniesz pieniędzy,
Iednym nic z Pana będziesz w ciężkiey nędzy,
Iedno nic żądze przywodzi do skutku,
Iedno nic, gdy się lękasz, przyda smutku.
I twoy *Amorku* ogień trwać nie umi,
Iedno go wznieci, iedno nic zatłumi.

SEN

SEN SCYPIONA z CICERONA.

Kiedym przypłynął do Afryki, maiąc bydź (iako wam wiadomo) trybunem woyskowym w czwartym pułku pod Markiem Manliuszem Konsulem, niczegom uprzeymiey nie żądał, iako abym Masyniſſę Krola domowi naszemu wielce przychylnego odwiedził. Do ktorego skorom przyiachał, uściskaiąc mię starzec płakać z radości począł, a po chwili weyźrzawszy w niebo rzekł: dzięki tobie o naywyższe słońce y wam wszystkie niebieskie światła niech będą, że przed zeyściem z tego świata oglądam w kroleſtwie y w domu moim P. Korneliusza Scypiona, ktorego samo mię imie rozwesela, y zawsze mi ten zacny y niezwyciężony mąż tkwić w pamięci nie przestanie. Wiele z nim potym iuż o iego kroleſtwie, iuż o naszey Rzeczy pospolitey rozmawiaiąc,

nie tylko dzień cały mile przepędziliśmy, lecz y po skończoney wspaniałey uczcie rozmowy nasze w pożną noc trwały, pod czas ktorych starzec o Afrykańskim Scypionie mowił, wszystkie dzieła iego y słowa w żywey pamięci wyryte maiąc. Naostatek udaliśmy się na spoczynek, a ia będąc y podrożnemi niewczasami y długim w nocy siedzeniem utrudzony, twardo zasypiać począłem. W tym (rozumiem że ztąd cośmy rozmawiali, często się bowiem przytrafia, iż myśli y rozmowy nasze podobne widoki we śnie sprawuią, iako y o Homerze Enniusz pisze, iż o czym zwykł był często mowić lub myślić, to mu y we śnie przychodziło) w tym mowię Afrykanus przed oczyma mi stanął w tey postaci, ktora mi z obrazu iego bardziey niżeli z twarzy była znaioma. Zląkłem się zaiste na to widowisko, lecz on mi serca dodaiąc, bądź prawi, dobrey myśli Scypionie, porzuć tę boiaźń, a co ci powiem, w pamięci zachoway.

Widzisz to miasto, ktore zniewolone orężem moim hołdować ludowi

Rzym-

Rzymſkiemu odnawia dawne woyny, ani ſię chce uſpokoić (ukazował zaś Kartaginę z wyſokiego y świetnego dla wielu gwiazd mieyſca) ktorego teraz dobywać przychodziſz prawie iako żołnierz? wiedzże o tym, że w przeciągu dwu lat z ziemią ie zrownaſz, y nabędzieſz właſnemi zaſługami zacnego nazwiſka, ktoreś wziął ze krwi naſzey prawem dziedzictwa. Kiedy zaś Kartaginę z ziemią zrownaſz, tryumf odprawiſz, Cenſorſki urząd zakończyſz; kiedy Egypt, Syryą, Azyą, Grecyą, w poſelſtwie obiedzieſz; Konſulem powtornie w niebytności twey obrany zoſtanieſz, woyny wielkiey dokonaſz, Numancyą wytnieſz; lecz gdy zwycięzkim wozem wieżdżać do Kapitolium będzieſz, zaſtanieſz oyczyznę fortelami wnuka moiego zamieſzaną. Tam ci dopiero pokazać potrzeba będzie oyczyźnie światło rozumu y dowcipu twego. Atoli w czaſiech owych wątpliwą iakąś przyſzłych loſow poſtać upatruię: bo gdy ſię wiek twoy z ośmkroć ſiedmioletnim ſłońca obrotem zrowna, y obie te liczby, z ktorych

obie ſą z rożnych przyczyn pełne, naznaczoną lat wynioſą kwotę; na ciebie iednego y na imię twoie cały ſię zwali miaſła tego ciężar: na ciebie ſenat, na ciebie wſzyſcy dobrzy, wſzyſcy towarzyſze, na ciebie Senatorowie oczy obrocą: ty ſam będzieſz, na ktorym oyczyſła całość polegać muſi: zgoła to ſię ſtanie, iż Dyktatorem zoſtawſzy ſprawować ci Rzeczpoſpolitą przyidzie, ieśli bezbożnych rąk krewnych twoich uiść potrafiſz. Na to gdy Lelius krzyknął żałośnie, y drudzy wzdychać poczęli, uśmiechaiąc ſię lekko Scypio, proſzę, rzecze, ſnu mi nie przerywać a cierpliwie reſzty ſłuchać. Zebyś iednak Afrykanie był ochotnieyſzym do obrony Rzeczypoſpolitey, wiedz o tym, że wſzyſtkim, ktorzy oyczyznę zachowuią, wſpomagaią, dobr iey pomnażaią, pewne mieyſce w niebie ieſt wyznaczone, gdzieby wieczney używali ſzczęśliwości. Nic albowiem Bogu, naywyżſzemu świata całego rządcy nie ieſt przyiemnieyſzego na ziemi, nad owe towarzyſtwa y ſpołeczeńſtwa ludzkie prawem z ſobą złączone, kto-

re

re ſię miaſtami zowią: a ci co niemi rządzą y one zachowuią, iako z nieba wyſzli, tak też tu nazad powracaią. Tu ia lubom był boiaźnią nie tak śmierci iako zaſadzek pokrewieńſtwa przerażony, ſpytałem ſię iednak, czyli żyie, on ſam, oraz Paweł ociec moy y inni, ktorycheśmy za zginionych iuż poczytali? I owſzem odpowie mi, ci tylko prawdziwie żyią, ktorzy z więzow ciała iako z taraſu iakiego oſwobodzeni zoſtali: waſze zaś życie śmiercią raczey niżeli życiem nazwać ſię może. Lecz oto y ociec twoy do ciebie przychodzi. Skorom go obaczył hoyne mi ſię łzy z oczu rzuciły; on zaś uſciſkaiąc mię y całuiąc płakać daley nie dopuſzczał. Więc kiedy utuliwſzy ſię z żalu mogłem nieco przemowić, proſzę cię, rzekłem, nayukochańſzy y nayświętſzy Rodzicielu, ponieważ (iako mowi Afrikanus) ten tylko ieſt prawdziwy żywot, ktory wy prowadzicie, czegoż ſię tak długo bawię na ziemi, y czemu tu do was nie ſpieſzę? Nie tak ieſt, odpowie mi, ukochany ſynu: poki cię Bog, świata, na ktory patrzyſz;

naywyżſzy Pan y ſprawca z więzow ciała nie uwolni, przyſtępu do nas żadnego mieć nie możeſz. Ludzie albowiem tym prawem na świat ſą urodzeni, aby na ziemnym okręgu w pośrzodku niebios zawieſzonym mieſzkali. Wlana onym ieſt duſza z cząſtki tych to wiecznych ogniow, gwiazdami od was nazwanych, ukſztaltowana, ktore maiąc kſztalt okrągły y potoczyſty, ożywione Boſką mocą, z niewypowiedzianą ſzybkością drogi ſwe odprawuią. Przeto y tobie ſynu y wſzyſtkim poczciwym w więzach tych ciała ieſzcze przemieſzkiwać należy, ani bez woli Boga życia odbiegać, abyście ſię z wyznaczoney od niego rodzaiowi ludzkiemu powinności wyłamywać nie zdawali. Zyi moy Scypionie, a tak iako dziad twoy, tak iako ia, com ci dał życie, ćwicz ſię w ſprawiedliwości y pobożności bez uſtanku, ktora iako chwalebna ieſt ku rodzicom y krewnym, tak nie rownie chwalebnieyſza ku Oyczyznie. Takowe albowiem życie iedyną ieſt drogą do nieba y do zgromadzenia ludzi ze świata zeſzłych, ktorzy z ciała wyſzed-

ſzedſzy ſzczęśliwie te krainy odziedziczyli. Będzie zaś ich mieſzkaniem nayświetnieyſzy ow y tyſiącem niebieſkich ogniow rozżarzony okrąg, ktory wy wziętym od Grekow obyczaiem mleczną drogą nazywacie. Kiedym ſię zaś ztąd innym rzeczom przypatrował, wſzyſtkie mi ſię nad podziw piękne y cudne wydawały. Widziałem tam gwiazdy nigdy od nas z ziemi okiem nie doyźrzane y ogromnieyſzey nad domyſł ludzki wielkości. Z tych naymnieyſza, naydalſza od nieba, a naybliżſza ziemi, obcym iſkrzyła ſię światłem. Inne koła wielkością ſwoią bez pochyby ziemię przewyżſzały, ſama zaś ziemia tak mi ſię drobną bydź widziała, że mi żal było państwa naſzego, ktorego potęga ledwo punkciku tego doſzła.

A gdym co raz bardziey oney ſię przypatrował; długoż, rzecze Afrykanus, myśl twoia w ziemi zatopiona będźie? czyliż nie widziſz do iakicheś gmachow przyſzedł. Z dziewiącia okręgow albo raczey kul iaſnych cały ſię ten świata ogrom ſpaja. Naypierw-

ſzy z nich y naywyżſzy, a ten ieſt ſam Bog, wſzyſtkie inne otacza y w ſobie zamknione trzyma. W nim ſą natkane owe świetne nieźliczonych gwiazd orſzaki, ktore wiecznym obrotem w koło krążą. Pod nim widzieć ſiedm innych wſtecznym biegiem obracaiących ſię. Pierwſze z nich mieyſce zaſtępuie, planeta Saturnem od was ziemianow nazwana: niżey Saturna toczy ſię miłe owe a rodzaiowi ludzkiemu nader przychylne Jowiſza światło: niżey ieſzcze obiega Mars płomieniſty, pozorem ſwym całey ziemi okropny y ſtraſzliwy. Sam prawie śrzodek niebieſkiey krainy oſiadło ſłońce, iako xiąże, wodz y ſprawca innych ogniow nadpowietrznych, y iako duſza y prawidło całego świata. Takowey zaś ieſt wielkości, że światłem ſwoim wſzyſtkie rzeczy oświeca y napełnia. Za nim ſię obraca Wenus y Merkury, a na oſtatku Xiężyc ſłonecznemi promieniami rozżarzony koło ſwe obiega. Niżey tych wſzyſtkich okręgow ſama panuie śmieltelność, ſama ſłabość y nikczemność, okrom duſz nieśmiertelnych

ſzaco-

ſzacownym Bogow darem ludzkiemu plemieniu nadanych. Nad Xiężycem cokolwiek ſię nayduie, wſzyſtko ieſt wieczne: ziemia albowiem, ktora ieſt dziewiątą y nayniżſzą świata kulą, w pośrzodku leżąc żadnego ſama obrotu nie ma, ale ku niey wſzyſtkie inne zwierzchne ciężary z przyrodzenia ſwoiego dążą.

Na to gdym z podziwieniem patrzał zamyślony, przyſzedſzy nieco do ſiebie, coż to za dźwięk, rzekłem, co tak ſłodko moie napełnia uſzy? Ten to ieſt, odpowie mi Afrykanus, ktory z nierownie od ſiebie odległych, porządnym atoli, y pewnym mieyſc wymiarem poſtawionych okręgow niebieſkich ruchu y biegu wynika; a łącząc kſztałtnie gorne tony z niſkiemi, rozmaite na przemiany porządnie wydaie koncenty. Nie podobna albowiem rzecz ieſt, aby ſię w milczeniu tak ogromne koła ruſzać mogły, y ſamo przyrodzenie tak chciało, aby wierzchne wyſokim, a niżſze poziomym brzmiały głoſem. Dla tey przyczyny naywyżſzy ow nieba gwiazdami natkniony okrąg byſtrzey

nad inne lecąc, cieńſzy y oſtrzeyſzy dźwięk ſprawuie, mieſięczne zaś koło iako nayniżſze, nayniżſzy też ton wydaie: bo ziemia na śrzodku y na oſtatnim mieyſcu poſadzona, niema ieſt, y żadnego nie czyni obrotu. Inne planety z ktorych dwie Merkury y Wenus w niczym ſię głoſem nie rożnią, ſiedm rożnych od ſiebie wydaią tonow. Ta liczba wſzyſtkich rzeczy prawie ieſt miarą y węzłem: co ludzie uczeni ſiedmią ſtronami abo głoſami naśladuiąc, otworzyli ſobie doſkonałością muzyki powrot do nieba, rownie iako y ci, ktorzy żyiąc na ziemi wyborne dowcipy ſwoie Boſkiemi naukami ozdobili. Tym to wdźiękiem napełnione uſzy ludzkie poſtradały ſłuchu, y niemaſz między wami tępſzego nadeń zmyſłu.

Tak właśnie iako gdy Nil rzeka na mieyſcu *Catadupa* nazwanym z naywyżſzych gor ſpada, narod tam oſiadły dla ſtraſzliwego ſpadaiących wod ſzumu ſłuchu ieſt pozbawiony. Iakoż dźwięk ow z niedoścignego wſzyſtkich koł obrotu pochodzący tak ieſt tęgi, że

go

go ludzkie uſzy obiąć nie zdołaią, Bierz podobieńſtwo od ſłońca, na ktorego blaſk patrzeć nie możecie, a promienie iego naybyſtrzeyſzą źrzenicę tępić zwykły. Tego ia z podziwieniem ſłuchaiąc, rzucałem iednak niekiedy oczy na ziemię.

Na to Afrykanus: poznawam rzecze, że y teraz nawet, o mieſzkaniu ludzkim y domie myśliſz: ktory ieśli ſię tak, iak ieſt w rzeczy ſamey, ſzczupłym tobie wydaie, obracay zawſze oczy ku niebu, a znikomością śmiertelnych rzeczy pogardzay. Iakiey ſię albowiem imienia ſławy od ludzi ſpodziewać, iakiey chwały u nich doſtąpić możeſz? Widziſz iak ſą rzadkie, iak nikczemne ich na ziemi ſiedliſka? na ſamych tych iakoby ſkazach, kędy ſą mieſzkalne mieyſca, ſzerokie ſię przelegaią puſtynie: ſami zaś obywatele nie tylko tak ſą tam y owdzie rozſtrzelani, że wzaiemney ſobie uczynić poſługi żadnym ſpoſobem nie mogą; lecz nad to iedni ukoſem, drudzy na bok, inni cale przeciwnie ku ſobie mieſzkaią, od ktorych żadney zgoła ſławy

ſpo-

ſpodziewać ſię wam nie podobna. Widziſz ieſzcze iako ta ziemia waſza otoczona y uwieńczona ieſt iakowemiś paſami; z ktorych dwa nayodlegleyſze od ſiebie, y u ſamych nieba wierzchołkow z obu ſtron położone wiecznym drętwieią lodem. Ten co śrzodkiem przechodzi, naywiękſzy ieſt, y ſłonecznym ogniem uſławicznie gore. Dwa ſą mieſzkalne: ieden południowy, kędy ſą waſi przeciwnogowie y żadnego z wami związku nie maią: drugi połnocny gdzie wy mieſzkacie, a ten drobną was tylko cząſtką dotyka. Cała ta albowiem ziemia, na ktorey żyiecie, zwężona u obu wierzchołkow, ſzerſza po bokach, małą nieiakąś ieſt wyſepką, oblaną owym morzem, ktore wy-Atlantyckim, ktore wielkim albo Oceanem nazywacie; a przecie z całą wielkością ſwoią, widziſz iako go ledwo doyźrzeć można? Acz y na ſamych tych znaiomych ludziom y uprawnych ziemiach, mniemaſz że twoie albo czyiekolwiek imie, za te, co ie widziſz, wynioſłe Kaukazu gory, lub za rzekę Ganges ſława zanieſie?

ſie? kto kiedy o nim z odległych oſtatniego wſchodu lub zachodu mieſzkańcow, kto z połnocnych lub południowych obywatelow uſłyſzy? co ieśli tych wyłączym, widziſz zaiſte w iak ſzczupłych granicach ſława waſza chce ſię rozpościerać. Lecz y ci ſami co o was teraz mowią, długoż ieſzcze będą mowili?

A daymy to, żeby y poźne owe przyſzłych ludzi plemie pochwały naſze od przodkow wzięte, potomſtwu ſwemu podawać chciało; iednak dla uſtawicznych wylewow y częſtych na ziemi pożarow, ktore ſię przydarzać koniecznie muſzą, nie tylko wieczney, lecz ani długo trwałey ſławy doſtąpić nie możemy. Na co ſię albowiem przyda bydź wſpominanym od tych, ktorych naſtępne wieki uyrzeć maią, ieśli tym ktorzy ſię przed tobą porodzili ieſteś nie znaiomy? a ci podobno y w liczbie nie uſtąpią, y bez pochyby cnotliwſzemi ludźmi na świecie żyli: zwłaſzcza że u tych ſamych nawet, od ktorych imię naſze ſłyſzane bydź może, żaden z nas iednego roku pamięci nie doſtąpi.

Albo-

Albowiem ludzie obieżeniem słońca około sfery swoiey roku pospolitego przeciąg wymierzaią; lecz kiedy do tego, zkąd raz wyszły kresu, wszystkie niebieskie powrocą okręgi, y rozmaite odprawiwszy po niebie drogi, w pierwiastkowych znowu stanią szrankach; na ow czas dopiero ow sie *wielki rok* dopełni, w ktorego obrocie trudno y wyrazić iak wiele ludzkich przeminie rodzaiow. A iako niegdyś, kiedy Romulus do tych tu przybywał kraiow, słońce światło swe tępić y przed ludzkiemi ie oczyma ukrywać zdawało się; tak bez pochyby przyidzie ta chwila, kiedy toż samo słońce na tymże mieyscu y w tymże samym czasie znowu się zasępi; y wszystkie inne niebieskie znaki do dawnych powrocą kresow. W ten czas dopiero wielki ow rok zupełnie się zakończy, ktory ledwo dotąd dwudziesty części drogi swey domierzył. Dla czego, ieśli się na to mieysce powrocić spodziewasz, kędy dla zacnych y cnotliwych mężow przygotowane są wieczne nadgrody, nie wiele sobie szacuy ziemską chwałę, bo ta ledwo przez

iedną

iedną drobną roku cząſteczkę trwać może. Podnoś w gorę myśli twoie; patrz uſtawicznie na te ſiedliſka y mieſzkanie w niebie wiekuiſte: nie dbay o ludzkie mowy, ani na płonnych nadgrodach nadziei twoiey zakładay: niechay cię raczey ſama cnota właſnemi powabami do ſzukania prawdziwey pociąga ſławy: co o tobie ludzie mowią, im to wiedzieć: uſt im iednak nie zamknieſz: lubo wſzelka ich mowa, widziſz, iak ſzczupłemi na ziemi określona ieſt granicami. Nigdy ona o żadnym człowieku wieczną niebyła; bo ſię uſtawicznie śmiercią ludzi zatłumia, a nakoniec w niepamięci potomnych wiekow zagrzebiona nikczemnie ginie.

To gdy Afrykanus powiedział, rzekłem do niego: ponieważ tedy, iako mię upewniaſz, zaſłużonym w oyczyznie ludziom wſtęp do nieba otworem ſtoi; ia lubo od pierwiaſtkow życia moiego wſtępuiąc zawſze w ślady oycowſkie y twoie, nigdym z tey drogi krokiem nie wyboczył; atoli dla tak znakomitey w przyſzłym żywocie nadgrody większey ieſzcze na potym dołoż

żę uſilności. I owſzem, odpowie mi, takći należy czynić: wiedz albowiem że nie ieſteś śmiertelnym, y ſamo tylko ciało ſkażytelne noſiſz. Nie ieſteś zaiſte tym, iakim cię powierzchowna ukazuie poſtać. Iſtotą ludzką ieſt duſza, nie ten kſztałt zewnętrzny, ktory ſię palcem ukazywać może. Wiedz o tym, że Bogiem nieiako ieſteś: Bog albowiem ten ieſt, ktory żyie, pamięta, ktory ieſt opatrzny, ktory tak rządzi, kieruie, y ruſza ciałem władzy ſwey poruczonym, iako naywyżſzy niebios ſprawca całym świata tego okręgiem włada. A iako światem po nieiakiey części śmiertelnym wieczny ow Bog y naywyżſzy, tak tym kruchym y ſkazitelnym ciałem duſza kieruie śmierci nie podległa. Cokolwiek albowiem ruſza ſię zawſze, wiecznym ieſt; co zaś ruch ſprawuie w drugim, a ſamo go zkąd inąd bierze; ponieważ ruch ma koniec; muſi mieć bez pochyby y koniec iſtoty ſwoiey. To tedy tylko, co ſamym ſobą ruſza, nigdy ſiebie nie opuſzcza, nigdy bydź nie przeſtaie; owſzem y drugim rzeczom ruchomym źrzodłem ieſt, y początkiem życia.

życia. Ten początek żadnego nie ma początku, bo z niego wſzyſtko pochodzi, a ſam z żadney inney rzeczy nie wypływa. Gdyby albowiem zkąd inąd pochodził, tym ſamym nie byłby początkiem. A ieżeli znikąd nie pochodzi, nigdy też uſtawać nie może; bo uſtaiąc, aniby od kogo innego pochodzić, ani drugim rzeczom z ſiebie iſtoty mogł uczynić: ponieważ tak bieg przyrodzony koniecznie nieſie, aby z początku wſzyſtko wypływało. Ztąd ſię wnoſi, że początek ruchu w rzeczach pochodzi od iedney iſtoty, ktora ruſza ſię własną mocą; y że ten początek ani ſię rodzi, ani zginąć może: owſzem gdyby niebo y wſzyſtko upadło przyrodzenie, trwać muſi koniecznie, y żadney inney mocy nie potrzebuie, bo ią ma z ſamego ſiebie zupełnie.

Kiedy zaś na oko widziemy, że to ieſt tylko wiecznym, co własną ruſza ſię mocą; ktoż ſię więc taki znaydzie, ktory duſzom ludzkim natury tey uwłaczać zechce? albowiem nie żyiącym to wſzyſtko ieſt, co do wzruſzenia ſiebie obcey potrzebuie ſiły: co zaś żyie,

to wnętrzną y właściwą mocą poruſza ſię. Na tym ſamym iedynie zawiſła władza duſzy y przyrodzenie. Nie przeſtaway tedy moy Scypionie ćwiczyć ią w godnych ſprawach: naygodnieyſze zaś ſą te, ktore do zachowania oyczyzny zmierzaią. Za tych powodem duſza twoia prędzey do przybytkow niebieſkich, prędzey do domu ſwoiego zaleci. Czego tym rychley dokaże, ieżeli zamkniona nawet w ciele, z niego ſię nieiako wydobywaiąc, y tocząc wzrok na koło, od ciała ſię iak naydaley oderwie. Albowiem duſze tych ludzi, ktorzy ſię w cieleſnych roſkoſzach ponurzyli, y onych niewolnikami zoſtawſzy za powodem złych chuci Boſkie y ludzkie prawa potargali, wyſzedłſzy nawet z ciała w koło ziemi ſię tylko kręcą, y ledwo po długich nader wiekach na to ſię mieyſce wracaią. On zniknął, a iam ſię ocknął.

ROZ-

ROZMOWA

MIĘDZY

MŁODĄ DAMĄ Y MERKURYM.

Dama młoda.

Iak cię kocham moy Panie Merkury, tak mi nie podobna teraz dotrzymać ci kompanii. Dałam ſłowo, odſtąpić obowiązkow moich nie mogę. *Merkury*, Wiem, że maſz męża niezmiernie cię kochaiącego y dziatki prześliczne; ale wątpić nie możeſz, że ani miłość małżeńſka, ani przywiązanie do potomſtwa, ani chwała narodu ani ocalenie kroleſtwa, uwolnić nikogo nie mogą, od tych do podziemnych kraiow przenoſin, ſkoro tylko czas mu wymierzony upłynął, inaczey pewnieby *Charon* darmo przewozu pilnował, y ledwieby mu, kiedy niekiedy przyſzło, kilka hypokondrykow Anglikow na drugą ſtronę przewieść. Ey Mościa Pani, opuść męża y dzieci, a

idź tam gdzie cię zaprowadzę. *D.* Kiedym o moich obowiązkach mowiła, bynaymniey o mężu y dzieciach nie myślałam. Nigdym się ich niewolnicą stać niechciała. Innych obowiązkow w życiu moim nie znałam, oprocz tych, ktorym wszystkie stanu mego damy podlegaią. Poyźrzyi tylko na krawędź kominka, a przeczytasz, że powinnam iść na komedyą co poniedziałek, na bal co czwartek, na operę co sobota, innych zaś dni na kompanią y grę; te zaprzątnienia moie na dwa miesiące są ułożone. Nie byłażby to rzecz zabiiaiąca, słowa nie dotrzymać? pozwol mi fryszu aż do Iesieni, chętnie poydę dokąd się tylko będzie podobało. Bydź może, że pola Elizeyskie nie są tak okropne, iak u nas na wsi przemieszkanie. Sąż tam mieysca tak roskosżne iak te, ktore nas tu do siebie na przemianę wabią? coś mi się zdaie, iżbym chętnie do wod *Letheyskich wyiechała*, bylebym tam tylko dobrą kompanią zastała. *M.* Mcia Pani, wody te bynaymniey nie służą tym, co iedynym celem, naywiększą życia zabawą, uciechę

chę bydź mienili. Dobrze to w tych wodach troſkliwości życia zatopić, ale kto zechce utracić pamiątkę dni na ſamych rozrywkach przepędzonych? *D.* Prawda, iżem iedynie myślała o ſpoſobach rozerwania umyſłu; alem radości prawdziwey nie uczuła, od tego czaſu, iak te rozrywki nowotnością dla mnie bydź przeſtały. Anielſkiey trzebaby cierpliwości, na wytrzymanie nieuſtaiące tegoż zawſze widoku. Fatyga y y nieſpanie, waporow mię nabawiaiąc, przemieniły żywość moię naturalną y weſołość, w ſmutek y ociężałość. *M.* Ponieważ ten tryb życia nie przymnażał ci radości, czemuż ſię więc onego trzymała? nie rozumiałbym zaiſte, abyś w tym, iaką dla ſiebie zaſługę upatrzyła. *D.* Nieuſtaiące roztargnienia, o żadney rzeczy myśleć mi ſzczerze nie pozwalały. Wſzakże y tak nie bez wdzięków nieiakich było życie moie. Przyiaciele mi powiadali, iż potrzebne mi były rozrywki, lekarz zaś moy utrzymywał, iż ſię natężenia wſzelkiego myśli wyſtrzegać powinnam. Innego w prawdzie był zdania moy mąż;

ale przyznaſz, że y dla przyiacioł co uczynić, y dogodzić lekarzowi potrzeba. A do tego chciałabym bydź poczytana za damę świat teraźnieyſzy znaiącą. *M.* Swiat teraźnieyſzy! Nie wiem, co mam przez te ſłowa rozumieć. *D.* Zatrudniaſz mię niewypowiedzianie, domagaiąc ſię tych ſłow wykładu. Przymiot ieſt naypierwſzy świata teraźnieyſzego, że opiſany bydź nie może. Ieſt to — — Nie potrafię w prawdzie wyrazić co ieſt świat teraźnieyſzy, ale będę ſię ſtarała pokazać czym nie ieſt. Nie ieſt on dowcipem w rozmowach, ani obyczaynością w manierze, ani biegłością w poſtępkach, ale wſzyſtkiego tego po trochu zarywa. Do niego należą ſami tylko ludzie pewney rangi, żyiący pewnym ſpoſobem, przeſtaiący z pewnemi oſobami, pozbawieni pewnych cnot, maiący pewne wady. Swiat teraźnieyſzy, żyiącym podług niego nadaie pewną dyſtynkcyą, ktorey odmowić im nikt nie może, kto nie chce pokazać ſię niewiadomym przepiſow obyczayności. Więcey niczego w tey mierze nauczyć nie mogę, lubom

lubom ſama tego przez cały bieg życia z iak naywiększą pilnością uczyła ſię. *M.* Takową rzeczą WM. Pani ſtraciła czas, ſkaziła urodę, zepſuła zdrowie, abyś do naywyżſzego przyſzła ſtopnia onego ſzczęśliwości, ktory zależy na rugowaniu wſzelkich na męża względow y prowadzeniu życia podług świata teraźnieyſzego. *D.* I cóż więc miałam czynić? *M.* Użyię w tym ſpoſobu uczenia dopiero mi pokazanego; przekładaiąc od czegobym chciał, abyś ſię wſtrzymała. Radbym, abyś czaſowi, światłu rozumu, obowiązkow iſtotnym, dla płochości, dla nie wiem iakiey mody nie ubliżyła; abyś z oboiętnością na uſzczęśliwienie męża, wychowanie dziatek nie poglądała. *D.* Co ſię tycze edukacyi corek moich, niczegom dla nich nie żałowała. Miały tancmiſtrza, nauczyciela muzyki, nauczyciela ryſunku y pannę z Paryża, ktora ie wyuczyła y ięzyka y obyczaiow Francuzkich. *M.* I więcże Mcia Pani tancmiſtrz, muzykant y nie wiem iaka umizgalſka wyuczyć ie miała przepiſow religii y w dobrych obyczaiach ugruntować?

tować? boię się bardzo, aby z czaſem nie ſtały ſię żonami bez małżeńſkiey miłości, matkami bez przywiązania do dziatek. Naybardziey zaś o ciebie ſię boię. *Minos* ſtarym ieſt y ſurowym ſędzią bynaymniey świata teraźnieyſzego nie znaiącym. Naylepiey podług mnie ſobie poradziſz, kiedy na tym świecie tak, iak na tamtym poſtąpiſz; patrzay na ſzczęście zdaleka, ale ſię nigdy drogą do niego prowadzącą nie zapuſzczay. Zoſtawſzy z tey ſtrony *Styxu*, błąkay ſię tu y owdzie, bez zamierzonego kreſu; pogląday na pola Elizeyſkie, ale nigdy o weyściu do nich nie myśl; aby ſnadź *Minos* nie kazał cię w nurtach *Tartaru* zatopić, bo powinności nayważnieyſzych zaniedbanie, częſtokroć z równą ieſt ukarane ſurowością, iak zbrodnie popełnione.

III.

III. SEN ARYSTOBULA

FILOZOFA GRECKIEGO.

Płochopol.

Pewnego razu, zabawiaiąc ſię przechadzką nad Pyreyſkim portem, rozmawiałem z kupcami, ktorzy wſzyſtkie morza przebiegli, wſzyſtkie krainy zwiedzili. Wſpomnieli ſto rożnych od ſiebie narodow, ale naydłużey mowiliśmy o narodzie pewnym mało u Ateńczykow znaiomym. Powieść ich, przyczyną była nocy naſtępuiącey ſnu, ktory przełożyć teraz umyśliłem.

Zdało mi ſię, iż w mieście przeſtronnym zoſtawałem, ktorego imię, iak ſię od ſamychże obywatelow dowiedziałem, było *Płochopol*, ſtołeczne miaſto rozległego Kroleſtwa nazwanego *Fraſzkonią*.

Za każdym po ulicach miasta tego stąpieniem nowe podziwienia znayduią się przyczyny. Dobry gust y gruba nieumieiętność w nim często razem, często z osobna y koleyno panuią. Facyata przepyszna pokazuie się tam gdzie pałacu nie masz. Przepyszne do Kościoła weyście wszystkich oczy pociąga; każdy do niego wnisć chce, ale Kościoła nie znayduie. Iednoż budowanie pokazuie się z iedney strony, co tylko z przepisow budowniczey nauki może bydź nayokazalszego, z drugiey strony patrzyć nań bez obrzydliwości nie można. Co moment inne przeciwne sobie powziąć zdania należy.

Obywatele zamiast chodzenia, wkoło na pięcie iedney obracaią się. Maią niciaką Filozofii znaiomość, szacuią onę choć sami nie są Filozofami, naśmiewaią się z tych, ktorzy w samey rzeczy na imię Filozofow zasługuią, a czasem od śmiechu do prześladowania onychże przystępuią. Wybornych prawd z podziwieniem słuchaią, a oraz chimerami ie y bałamuctwem nazywaią. Często też nie wiem przez iakie zaślepienie uznać

uznać prawdy iawnie ſię pokazuiącey nie chcą, a zdumiewaią ſię nad tym, co fałſzem bydź rozumieią.

Wſzyſcy na twarzy maią maſzkę tak miſternie ułożoną, iżby każdy ią za twarz ich własną poczytał. Oſzuſt maſzką ſzczerości pokryty, oſzukać chce drugiego człowieka, maſzkę na twarzy proſtoty maiącego, ale z własną ſzkodą ſwoią poznaie, iż ten mniemany proſtak przewyżſza go chytrością.

Pan pewny przez ſię ſrogi ieſt y nieużyty, ale bez trudności za pomocą maſzki, kſztalt na ſię bierze łaſkawości y dobroczynności. Podchlebca pomocy iego potrzebuiący, okrywa ſię maſzką prawdy, y Pana tego oſzukiwa.

Dama pewna o ſamych tylko uciechach myśląca, pod maſzką wſtydliwości tai prawdziwą ſwoię ſkłonność. Trzpiot ieden przybrany w maſzkę poſzanowania, prawdziwą iey poſtać odkrywa y wſzyſtkim ogłaſza. Dama do oſtatniego hańby kreſu przychodzi, ale

maſzkę

maſzkę nabożeńſtwa wziąwſzy do pierwſzey ſławy ſwey powraca.

Płochopolanie wiele nader piſarzow maią, tych większa część lekkomyślnością ſwą właſną y ſkłonnością narodu uwiedziona, fraſzki tylko wydaie, ale te fraſzki z taką żywością przekładaią, tak wiele w nich dowcipu pokazuią, iż nieprzyiaciele nawet płochości, nie wzdrygaią ſię czaſem czytaniem tych kſiąg zaprzątać ſię.

Maią wierſzopiſow, ktorzy z nienacka wierſze w ſwym gabinecie piſzą, tragedye przy gotowalni Dam, a Epiczne rymy w kaffenhauzach.

Młodzi augurowie Jowiſzowi ſłużący, częſto do wyżſzych godności za przewodnictwem Dam przychodzą, a że wſzelka niewdzięczność ieſt naganna, ołtarze Bogini, ktorey pomocy doznali, wyſławuią.

Poſpolſtwo niewypowiedzianey ieſt żywości, iakoż łatwoby do rozruchow y buntu mogło bydź nakłonione, ale oraz nic nie maſz łatwieyſzego, iak

utrzy-

utrzymać ie w pokorności. Wymyślaią dla niego lalki y czaczka; magiſtrat ſądow, kupiec handlu, rzemieślnik głodu ſobie dolegliwego zapomina; wſzyſcy obywatele iednomyślnie lalkami ſię y czaczkami bawią.

Ieden z gminu poſpolſtwa ubogi; przed wſzyſtkiemi udaie, że w krotce będzie bogatym, to ſamo udanie ſłuży mu do utrzymania życia.

Ulice całe pełne ſą kupcow cale oſobliwſzego gatunku: przedaią oni za tęż prawie, albo mało co rożniącą ſię cenę, tęſknotę, naukę y myśli rozerwanie.

Zołnierze pokornie u Dam żebrzą łaſki na doſtąpienie wyżſzego ſtopnia. Z iak naywiękſzą troſkliwością przypodobać ſię im ſtaraią ſię, aby kreſu żądz ſwoich y ambicyi doſzli. Udaią ſię im te zamyſły, poſtępuią na wyżſze godności; a piaſtować onych uczą ſię przy gotowalni tych, przez ktore ie otrzymali.

Wybieracze publicznych dochodow wydoſkonalaią Chymią, a lekarze nowe w ſtroiu mody wynayduią.

Ko-

Kobiety w głębinę Matematyki y Fizyki zapuſzczaią ſię, taiemnic natury dochodzą, a kawalerowie niechcąc ſię z niemi w ſprzeczki wdawać, z przyczyny nie rownie doſkonalſzey nauki ſwoiey, wolą z trelikiem nucić aryetkę, y z komedyantką ſpor wieść o pierwſzeńſtwo w ſztuce umizgania ſię.

Dwoch o iedenże urząd ubiega ſię; iednemu z nich tego o co proſi, odmowiono, y przeſtaie na ſzemraniu; w kilka dni potym z ſobą o przyiaźń nikczemney komedyantki poiedynkuią.

Pewny człek pełen cnot y chwalebnych przymiotow, pokazać ſię światu pragnie, ale wſtręt ze wzgardą złączony odnoſi. Bieży do krawca ſwego wołaiąc: Panie! Dobrodzieiu! bierz pieniądze, a naday mi zacność nad tę przednieyſzą, ktorey ſam doſtąpić mogę. Uſłuchał go krawiec, powraca do dawney kompanii; wſzyſtkich pominąwſzy, nań tylko patrzaią.

Komedyantka całe niegdyś do ſiebie pociągnąwſzy miaſto, chce znowu, aby całe

całe miasto oszalało; coż więc czyni? przed się bierze bydź statecznią. Wszyscy się hurmem do niey garną. Zapomnieliby o niey, gdyby ta tak dziwna nie zaszła odmiana. Ieden tylko tak bezrozumny iest, iż z swoią się ku niey ogłasza miłością. Odniosłszy wstręt, zapada na zdrowiu y iuż iuż umiera. Tym lepiey, niech umiera, komedyantka do kresu ostatniego sławy przyidzie.

Takie było wyobrażenie, z płochego snu pochodzące. Bydź nie może, aby taki narod znaydował się; a gdyby się znaydował, sądziłbym iż w rzeczy samey iest nieszczęśliwym, ale oraz politowania niegodnym.



O KA-

O KAMIENIU y DYAMENCIE

PRZYPOWIEŚĆ ARABSKA.

Od lat pietnaſtu wiernym ieſtem ſługą Sołtana *Benanna;* od lat pietnaſtu, nikogo nie maſz, ktoryby z większą gorliwością, z większym ſłużył mu przywiązaniem. Niema w państwie ſwoim człowieka, ktoryby ochotnieyſzym był za mnie do podeymowania prac na ubeſpieczenie tronu iego, y przymnożenie mu chwały potrzebnych. Nikomu to bardziey wiadomo nie ieſt, iak iemu ſamemu.

Serce moie od wſzelkiey zyſku własnego żądzy dalekie, do ſzacunku mię ſiebie ſamego y zakochania ſię w zupełney wolności nakłaniało; uſtała ta duma przed tobą o *Benannie*, wyrzekłem

kłem ſię ſwobody dla twey uſługi. Naywyżſzy on chwały ſtopień, na ktorym zoſtaieſz, uniżał mię, kiedy oſobiſte twe przymioty do ciebie mię pociągały.

Izali mi codziennie prawie nie mowiłeś; *kochany Hali ty naywiernieyſzym ieſteś z ſług moich:* a oto iednak *Aboumanzor* godność otrzymuie daleko wyżſzą za tę, ktorą mię obdarzyłeś. *Aboumanzor* dopuścił ſię wielkich nader wyſtępkow, a ia naywiernieyſzy z ſług twoich, izalim kiedy onym podlegał?

Kiedym na takie zdobywał ſię narzekania, ſen nieſpodziany moie zamknął powieki: wycieńczony pracą, ſmutku y tęſknoty nabawiony, głęboko zaſnąłem.

W tym uyżrzałem przez ſen kamień y dyament, oba z rąk rzemieślnika wychodzące, dyament miał ſkazę, kamień był bez wady.

Dyament ſławſzy ſię pierścieniem mieyſce na palcu Pana otrzymał, a ztamtąd wſzyſtkich na ſię oczy wabił; kamień w pieczątkę przemieniony w ciemney zamknięty ſzufladzie, narzekał na Pana o to, iż dyamentowi dał pierſzeńſtwo.

Panem oboyga był ſtaruſzek poważny, poſtacią ſwoią wſzyſtkich do czci y poważenia nakłaniaiący. Ten obrociwſzy ſię do mnie rzekł: zadaią mi nieſprawiedliwość, na ſąd twoy w tey mierze ſpuſzczam ſię, rozſądź czyia ieſt lepſza ſprawa, czy moia, czyli też pieczątki moiey.

Uczyniłem zadoſyć iego żądaniu; a obrociwſzy mowę do kamienia rzekłem; chociaż dyament ma ſkazę, ty bez ſkazy ieſteś, iednak rownać ſię z nim nie możeſz; z przyrodzenia on miał ſpoſobność do tego, aby ſię ſtał pierścieniem, ty zaś większego żądać dla ſiebie ſzczęścia nie mogłeś, iako żebyś był pieczątką.

Dwoch

Dwoch rzeczy kiedy porownanie czyniemy, nim zaczniemy w ich wady wglądać, powinniśmy pierwey doſkonałości roztrząſać; doſkonalſzym ieſteś niż dyament, ale czy maſz tyle iak on blaſku? przeſtań na tym coć ſzczęście dało. Pan waſz iednemu dał mieyſce na palcu ſwoim, aby świecił; drugiemu kſztałt pieczątki nadał, aby był pożytecznym.

W tym obrociwſzy ſię do ſtarca, poſtrzegłem, iż ſię nie znacznie odmieniał, y poſtać na ſię brał młodzieńca.

Skrzywiony dotąd prze zgrzybiałą ſtarość, wyproſtował ſię, zpełzła ſiwizna mieyſca włoſom czarnym uſtępuiąc, twarz piękności z iakąś dumą ſpoioney nabierała; ſłowem Sołtan *Benanna* ſtanął przedemną, a ia ſię do nog iego rzuciłem.

Podnioſł mię łaſkawie, a uśmiechaiąc ſię rzekł; o ty! co tak dobrze ſądziſz, przenikam wſkroś twoie teraz myśli: ſam na ſiebie ieſzcze doſkonalſzy wyrok zanoſiſz.

Serce twoie wyſokiego ale nie beſpiecznego ſtopnia *Aboumanzorowi* nie zazdrości, kochany *Hali* kontent z ſtanu ſwego, kochać *Benanna* nie przeſtanie, a będzie na zawſze wſzyſtkich taiemnic iego ſtrożem, ze wſzyſtkich ſług iego naywiernieyſzym.

BAYKA.

W kąciku gdzieś dalekim odludney Afryki,
Powiadaią że źwierz dziki,
Y ten co ma pazury, y ten co kopyto,
Założył rzeczpospolitą.
Wszystko tam u Ichmościow z samego początku
Szło w należytym porządku.
Wszędy pokoy panował y przyiaźń prawdziwa,
Co u ludzi rzadko bywa.
Nie dybał bury wilczek cichuczeńko z łozy
Na świnki y płoche kozy.
Dopiero, gdy się ludzie gryść poczęli wzaiem,
Popsuł się zwierz złym zwyczaiem.
Trafiło się raz iakoś, ze zostaiąc w nędzy
Stan potrzebował pieniędzy:

A że tam y w podatkach pilne względy miano,
By ſłabſzych nie uciſkano,
Waląc rownie na tego co ma dwa zagony,
Iaka co ma miliony:
Zeſzły ſię wſzyſtkie dwory w towarzyſtwie licznym
Myślić o dobru publicznym.
Tu naprzod rzecz od ſłonia *ex turno* zaczęta:
Mościwe wielce żwierzęta
Woły, oſły, kozłowie, niedźwiedzie y muły,
Zacne ſwoiemi tytuły.
Żeby było bez krzywdy każdego z oſobna
Czy to lew, czy owca drobna,
Niech każdy, kto rzecz prawom uczyni przeciwną,
Iedną ſkarb pomnoży grzywną.
Zkąd y liczne oyczyzna będzie mieć pieniądze,
Y złe ſię poſkromią żądze.
Dobrze to ieſt: odpowie lis z niſkim ukłonem,
Rudym machnąwſzy ogonem,

Lecz

Lecz zdaniem moim będą licznieyſze
dochody;
Gdy tak ſtary iako młody
Sam ſobie ſędzią, właſne oceni przy-
mioty.
I za nie położy złoty.
Bo każdy, choć mało wart, rad ſwe
wielbi czyny,
A nikt ſię nie zna do winy.



ROŻNOŚĆ
ZA ŻYCIA.

Z Adamowego idziem wſzyſcy rodu,
Nie trzeba na to długiego wywodu.
Przodkowie naſi w lat przeciągu długiem,
Orali rolą chodzący za pługiem.
Aż też zprzykrzywſzy ſobie pracę onę
Rzucili lemieſz y iarzmo na ſtronę;
Ieden o ranney woły tylko zorze,
A drugi wyprzągł o wieczorney porze.

ROWNOŚĆ

PO ŚMIERCI.

Sen miałem, iż zeszłego po długiey chorobie
W iednym mię obok z kmiotkiem porzucono grobie:
Nie mogąc znieść obelgi że prosty chłop lada
Pobratał się z szlachcicem; fuknę na sąsiada:
Precz niecnoto z tym ścierwem gdzie do inszey iamy!
I po śmierci znać co są szlachta, a co chamy.

Niecnoto? chamie? wey, wey, odpowie mi raźnie:
Niemaſz tu żadnych niecnot, ſameś taki błaźnie!
Wſzyſcy w tym dole rowni, milcz, a ſpiy w pokoiu.
Iako ty ſwego Panem tak ia mego gnoiu.

NAGROBEK PIIANICY.

Iakiego ieſzcze nie miał świat obſzerny,
Zamyka ten grob Batka piianicę:
Samemu tylko Bożkowi był wierny
Co ſobie w karczmie założył kaplicę:
Chłop w przewoźniczey ſztuce nie ćwiczony
Gdy go na drugą ſtronę rzeki pławił;
Byſtrym na śrzodku wartem zakręcony
Na tamten go świat po flaſzę wyprawił.
Pielgrzymie! pierwſza to była godzina
Ktora mu wody przylała do wina.

DO

DO KOMINKA.

Kiedy z połnocy rozpędziwſzy żagle,
Port opanuią roku śnieżne wiatry,
A w dzikie Afrow umknie Zefir nagle,
Pola, y mrozem poczną ziewać Tatry:
Gdy za poł świata wypędzone
ſłońce
Nie ścigłym lotem z naſzey umknie
ſtrony,
A za nim w pogoń wyſzle połnoc
gońce,
Sypiąc na ziemię y śniegi y ſzrzo-
ny:
Kiedy naturze zamknie odetchnienie,
W części powietrza oſtre natka ſzpilki,
A w biały kolor na śmierć przyro-
dzenie
Uſtroi, mnie zaś w barany lub wilki:
Gdy bielmem zaydzie domu mego
okno,
Od pudru drzewa zſiwieią, a nogi
Po

Po ſzkle wodniſtym chodząc nie zamokną,
Ani wczorayſzey mogą poznać drogi:
Tyś mym Zefirkiem cichuchnym,
Tyś południem, tyś zachodem,
Tyś moim przyiemnym wſchodem,
Tyś moim maiem miluchnym.
Ty moim ieſteś widokiem,
Ty przechadzką, ty cieplicą,
Tyś mym ſobolem y świcą,
Tyś moiey chatki ieſt okiem.
Ah poki zimno nie minie
Tyś dla mnie wſzyſtko Kominie.

STA-

STAROŚĆ.

Stare uczą nas ſzpargały,
W ſamey *Sparcie* że zgrzybiały
Prawo miewał wiek do ſławy.
Iak odmienne ſą Warſzawy
W tym poſtępki, ia doznaię,
Gdy ſię ſtarſzym co raz ſłaię.
Gdzieżeś *Sparto* ſię podziała,
Ktoraś ſtarość czcić umiała!
Im ſię ciepley w Lipcu trzymał,
Im ſłaruſzek częściey drzymał,
Im mniey ſłuchu, im mniey wzroku,
Im ſłałości mniey miał w kroku,
Im większe wyrabiał dziwy,
Im był bardziey wſzem mrukliwy,
Im ſię częściey łaiąc krztuſił,

Im

Im ſię mocniey kaſzląc duſił,
Im pierzchliwe bardziey z gęby
Wypadały hurmem zęby,
Im uporne iść katary
Pewniey kazały na mary;
Tym ſię, mimo te przywary,
Czci godnieyſzym zdawał ſtary,
Gdzieżeś *Sparto ſię podziała,*
Ktoraś ſtarość czcić umiała.



MOWA

MOWA

O DOBRYM UŻYWANIU ROZUMU, Y POTRZEBIE TAKOWEGO WZGLĘDEM WOIOWNIKOW UŻYWANIA.

Nic zwyczaynieyszego, nic rzadszego nie masz nad rozum. Każdy się nim zaszczyca; rzadki iest, ktoryby onego w przygodzie iakiey nie odstąpił. Zkądże to przeciwieństwo wynika? Pewnie ztąd, iż człowiek z przyrodzenia swego iest uczniem prawdy, a oraz z zepsucia woli, bystrych zapędow serca swego niewolnikiem. Prawda, do ktorey poznania urodził się, oświeca go, y do wydoskonalenia iestestwa swego pociąga, ale namiętności, w przyrodzenie, iż tak rzekę, przeistoczone, od celu go zamierzonego odwodzą.

Tak

Tak przeciwnemi zkołatany burzami człowiek, kiedy ani męstwa tyle nie ma, aby zupełnie poddał się rozumowi, ani tyle podłości, aby cale się onego wyrzekał, w nieiaką wkracza ugodę, y obudwom stronom pragnie dogodzić. Ale kiedy rozumowi kilka momentow płonney uwagi daie, serce z wszystkiemi przymiotami swemi namiętnościom służy; a człowiek zawsze za siebie samego staie się podleyszym.

To złe daley ieszcze rozlega się. Rozum użyty bywa do służenia, a potym do usprawiedliwienia namiętności. Nie dość maią ludzie na tym, iż są niesprawiedliwi, ale chcą bydź niesprawiedliwemi z nieiakim pozorem słuszności, a w samychże występkach, przywłaszczać sobie pozor cnoty; przez co tym są nagany godnieyszemi, iż światła używaią, aby gorzey zabłądzili: iż prawidła postępkow w narzędzia zbrodni przemieniaią.

Ten przewrotności rodzay, całemu ludzkiemu rodzaiowi iest właściwy,

wątpić nie można, iż wszystkie nim stany są zarażone; ale okropnieyszy daleko iest y szkodliwszy w tych, co się żołnierskim bawią rzemiosłem. Kiedy rozpusta y rozwiezłość obyczaiow do innych się stanow wkradnie, prawa y zwierzchności powaga przychodzi tym na pomoc, ktorzy od niey uszczerbek ponoszą, y skutecznie onych wspiera; ale woiownik pospolicie sam sobie iest prawodawcą; namiętności iego wielą wzruszone widokami, wędzidła innego, oprocz pomiarkowania siebie, nie znaią. A do tego, od czegoż woienne zawisły powodzenia? od męstwali, czy od liczby? mnostwo sobie zostawione miesza się, odwaga sama przez się pędem w przepaść leci. Żołnierz każdy, w powszechności mowiąc, cheiwy iest, zuchwały, nieprzyiaciel wszelkiey, swobodę określaiącey ustawy. Pozyskać go łaskawością zechcesz? osłabisz karność. Hamować go boiaźnią przedsięweźmiesz? utracisz zaufanie. Iakaż więc nauka szczęśliwe one podać może prawidło, za ktoregoby pomocą nakierowane do powszechnego dobra być mogły,

mogły, nie tylko przymioty y chęci ludzkie, ale tez umyſłu odmiany, namiętności, y ſerca zapędy! Przyzwoite więc rozumu używanie woiownikowi niezmiernie ieſt potrzebne; częścią, aby z odwagi ſwoiey korzyſtał; częścią, aby ſię w przyzwoitych granicach utrzymał.

Gdyby cała umieiętność woienna iedynie zaſadzona była na podaniu ſię w niebeſpieczeńſtwa y pogardzie śmierci; pewnieby roztropne myśli zaſtanowienie, przeſzkodą raczey było do dzieł naychwalebnieyſzych, niż pomocą. Ale ſą niebeſpieczeńſtwa, ktorych przyſtoyna rzecz ieſt obawiać ſię; ſą prace, ktorych uniknąć godzi ſię, a śmiercią wzgardzić wtedy tylko należy, kiedy do pełnienia powinności ieſt zawadą: do rozumu więc należy oświecić waleczność, aby poznać mogła, do iakiego iey celu zmierzać należy. Izali zaś może iey inney cel bydź zamierzony, iak utrzymanie prawa całemu towarzyſtwu ſłużącego, obrona oyczyzny, pełnienie rozkazow naywyżſzey zwierzchności? ſerca waleczne poświę-

caycie kwoli tym tak wielkiey wagi rzeczom, wszystko co posiadacie, wszystko co się w was znayduie, wszystkoście im bez naymnieyszego wyłączenia powinne. Ale ieśli odwaga wasza w inną zapuści się stronę, ieśli użyta będzie na obmyślenie własney korzyści, na dogodzenie żwawym namiętnościom, pewnie od naznaczonego kresu chybicie; a wielkomyślna ona iak ią nazywacie żwawość umysłu, przemieni się, albo w szkodliwą od przyrodzenia wrażoną w serce namiętność, albo w niepohamowany zapęd umysłu, płonną imaginacyą uwiedzionego.

Ztąd wynika usława ona od wszystkich narodow wypolerowanych przyięta, że nie tylko życie na niebespieczeństwo narazić można, bez zasłużenia na chwałę, ale też odnosząc zwycięztwo godnym stać się śmierci. Czemu? bo to co rożnice między sprawami naszemi czyni, co im nadaie kształt poważny cnoty, nie iest, ani trudność spolna złym y dobrym zamysłom, ani powodzenie, ktore częstokroć od ślepego szczęścia zawisło; ale to, co cechę praw-

prawdy na ſobie noſi, co prawdziwą zawiera wſpaniałość, co do powſzechnego dobra zmierza: ten ieſt cel waleczności przepiſany.

Ten tedy ani walecznym, ani wielkomyślnym nie ieſt, ktorzy bądź gniewem, bądź innym płochym umyſłu zapędem unieſiony, naraża ſię na poiedynki, y przeciw ſameyże oyczyzny używa broni, ktorą mu dla ſwey obrony nadała oyczyzna. Iaka albowiem przyczyna tak potężna bydź może, aby ſzczegulney oſobie moc nadała, ſkazania na śmierć nieprzyiaciela ſwego, a oraz wykonania tego wyroku przez ſiebie ſamego; bez względu na towarzyſtwo ludzkie, ktorego ieſt członkiem; Rzeczypoſpolitey, ktorey ieſt poddanym; BOGA, ktorego ieſt wyobrażeniem. Uſtawa, na ktorey towarzyſtwo ludzkie y powſzechne beſpieczeńſtwo zaſadza ſię, ieſt, że każdy wyrzeka ſię gwałtu, poddaie ſię prawu. Znieś tę uſtawę, a pewnie ludzie do ſtanu dzikich zwierząt przyprowadziſz.

Nikczemność nieiaka y haniba (rzecze kto) znayduie ſię w wytrzymaniu

zelżywości. Prawda, ieśli gnuſność y podłość umyſłu początkiem ſą twoiey cierpliwości. Ale zdobądź ſię na wſpanialſze zdania, zaſięgniy pobudek od rozumu, upatruy w nieprzyiacielu twym wſpołobywatela y brata; daruy dla ſpolney oyczyzny ſzczegulne twe urazy; zachoway na prawdziwe iey potrzeby krew, ktorą rozrzutnie wylewać zamyślaſz dla zemſzczenia ſię oſobiſtey krzywdy; a pewnie wtedy cierpliwość twoia będzie ſkutkiem męſtwa bohatyrſkiego. Prawda, że gmin ludzi, tak dobrze o poſtępku twoim nie będzie ſądził; ale co ſą zdania poſpolſtwa względem człowieka powinności ſwoiey zadoſyć czynić pragnącego, względem człowieka umieiącego teyże powinności ſwoiey zadoſyć uczynić bez ubliżenia żadnego, bądź przez ofiarowanie życia właſnego w potrzebie, bądź przez oſzczędzenie życia cudzego. Ieśli zdanie poſpolſtwa, ktorym w umyśle twym pogardzaſz, w takiey iednak powierzchownie trzyma ciebie niewoli, iż ſię rozumu nawet wſtydziſz, iakie ſromotnieyſze iarzmo, iakie uciążliwſze

wſze paść na ciebie może poddańſtwo! Więc albo cnoty y wyſtępki płonnym tylko ſą nazwiſkiem, albo prawdziwa nikczemność ieſt dogadzać namiętnościom; prawdziwy wſtyd przeſtępować prawa ludzkości; prawdziwa wielkomyślność zrzucić z ſiebie iarzmo nie ludzkiego zwyczaiu, a poddać ſię rozumowi.

Iakoż iſtota rozumu ieſt prawda, ſprawiedliwość, oderwanie ſerca od wſzelkiey zyſku chciwości; też ſame przymioty nierozdzielnie prawdziwey trzymaią ſię waleczności. Kto nią zaſzczycony ieſt, do iednego celu zmierza, a do tegoż celu wſzyſtkie inne rzeczy pociąga. Ambicyą ſwoię, ſzczęście, y żądze wſzyſtkie naſycone widzi, ſkoro zwierzchności wykonał rozkazy, ſkoro oyczyźnie beſpieczeńſtwo i chwałę obmyślił. Zacność pobudek z wybornością zdań nayściśleyſzą zgodę zachowuie. Ani przykład przed nim idących nie przyſpieſza mu kroku, ani oczy za nim naſtępuiących nie dodaią mu odwagi w niebeſpieczeńſtwach, ani troſkliwość o chwałę, ani potrzeba nieu-

uchronna obierania śmierci lub zwycięstwa, nie są mu powodem do pełnienia powinności. Dusze podłe wszystkich tych pobudek mogą potrzebować. Bohatyrowi dosyć iest wiedzieć o swoiey powinności. Tenże iest zawsze bez odmiany; wstrzymuie zapęd skwapliwy gdzie potrzeba; naraża się na niebespieczeństwo, gdzie się tego okoliczności domagaią; rownie gotow y umrzeć pośrzod odniesionego zwycięstwa, y przeciwnego szczęścia doznawszy, życie przeciągnąć.

Odwaga na innych zasadza się ustawach w gminie ludzi. Ani powinność, ani szczera chwały żądza nie są dzieł ich y postępkow pobudką. Podlegaią zwierzchności, służą oyczyźnie, ale tak, że inną ieszcze korzyść zamierzoną sobie maią. Iak wielu, w woiennych nieszczęśliwościach, upatruie sposob iedyny, pomnożenia szczupłego maiątku swoiego; iak wielu nayważnieysze stanu interessa do własnego swego interessu pociąga? ta to iest taiemna sprężyna, wszystkie sprawuiąca obroty, wszystkie pociągaiąca przypadki. Czy

to

to z całą prawa woiennego ſurowością, czyli też łaſkawie z nieprzyiacielem obchodzą ſię, ani ſurowości dla odięcia mu ſpoſobności ſzkodzenia nie używaią, ani łagodności, aby do przyſtoynieyſzych ugody warunkow był nakłoniony; ale w tamtym rownie iako y w tym przypadku, iedynie o zbogaceniu ſię z łupow iego myślą. Człowiek takim ſtaraniem zaprzątniony może co prawdziwie wſpaniałego, nie mowię wykonać, ale nawet przedſięwziąć? owſzem takowa troſkliwość, nie ieſtże w człowieku zaleconą ſobie chwałę y obronę narodu maiącym, oſtatnim kreſem zelżywości?

Może ſię komu takową chciwość zdawać mniey naganna, że do niey poſpolicie rozrzutność ieſt przyłączona. Ale, ze wſzyſtkich rodzaiow łakomſtwa, ieſtże ktore nad to ſzkodliwſze, ieſtże ktore do naypodleyſzych poſtępkow bardziey zachęcaiące? y z czegoż więc drapieżna ona chciwość wymowiona bydź może? czyli z tego iż ſię do nieprzyiacioł kraiu rozciąga? ale owſzem ta okoliczność złości iey przymna-

ża, gdyż wynikaiącą ztąd hańbę na cały narod zprowadza. Każdy rozumie, że duchem narodu poſtępuie, kto imieniem iego co czyni; a zatym wſzelakie poſtępki tych, złe lub dobre, narodowi przypiſuią.

Inna ieſzcze korzyść ſzczegulna ieſt, ktorą woiuiący upatrować zwykli, nie tak w prawdzie podła iak dopiero wſpomniona, ale do większey niż tamta zguby przywodząca, y daleko okropnieyſza. Nic milſzego bydź ſię nie zdaie, iak władać woyſkiem, ſłać ſię wiela narodow widokiem, nabawić ie według upodobania beſpieczeńſtwa lub trwogi. Ta chwały para potężnie głowę razi, częſto zapominaią na to, że pokoy zakończeniem woyny bydź powinien; więc dla woyny, albo raczey z względu na ſiebie ſamych woiuią. Ztąd pochodzą one ociągania ſię obłudne, one pełne chytrości ulegania, przez ktore woiownik, aby na czele woyſka zoſtawać nie przeſtał, bynaymniey nie obawia ſię nędzę powſzechną przeciągnąć, dogodzenie ambicyi przekładaiąc nad to, co zwierzchno-

chności kraiowey, co oyczyźnie powinien.

Izali mnieyſze ieſt płochey dumy niebeſpieczeńſtwo? ziednać ſobie imię y na ſtopień bohatyrow wſtąpić, celem ieſt żądzy wielu nader ludzi. Dzieła z proſta cnotliwe, ani naykrotſzą, ani naypewnieyſzą nie ſą do tey chwały drogą. Trzeba czegoś blaſkiem ſwym w oczy biiącego. Przeto drogi poſpolite do chwały porzucaią, bo ſą poſpolitemi; wdaią ſię w niebeſpieczeńſtwa bez potrzeby; używaią miecza, kiedy doſyćby było pokryć ſię tarczą. Tęż ſamę korzyść, ktoraby otrzymać można roſtropną oſtrożnością, ziednać ſobie chcą ſzumnemi poſtępkami; a właśnie iakby rodzay ludzki igrzyſkiem bydź miał namiętności; przyiaciel y nieprzyiaciel, cudzoziemiec y wſpołobywatel giną, dla oſięgnienia nieſzczęśliwey oney pociechy wſławienia ſię. I iakąż więc, prożną cale chwałę, kupuiecie ceną? znacie cenę tey krwi, ktorą tak lekce ważycie? wiecie, że naydrożſzym ieſt Rzeczypoſpolitey ſkarbem, że oyczyzna z żalem tylko y

dla

dla zachowania w całości zgromadzenia, cząstki iey rozlania dopuszcza? wy zaś rozrzutnie nią szafuiecie, wy potokami ią leiecie, aby świat potomny rzekł, żeście zwyciężyli. Co to za rodzay chwały, zelżywość rodzaiowi ludzkiemu przynoszącey, godney nayważnieyszego ukarania, gdyby o postępkach sądzono z własnego ich przyrodzenia, raczey, niż z omylnego o nich ludzi zdania.

I iakże więc człowiekowi, ktoremu los swoy powierza oyczyzna, wolno bydź może zaprzątać się sobą samym, y swoy szczegulny interes, do powszechnego, tak walnego przywięzować interessu; a to wtedy, kiedy wyrzekaiąc się dobr, spokoyności, życia, ledwie części iedney obowiązkow swoich zadosyć czyni? powinność iego rzeczywista iest, zapomnieć zupełnie siebie samego, y na szańc ieśli tego trzeba, wyrzucić własną chwałę swoię; czy to narażaiąc się na wstyd z przegraney pochodzący, kiedy nagła stanu potrzeba wyciąga, aby się na los szczęścia spuszczaiąc, kuszono o otrzymanie zwycięztwa;

ztwa; czyli też unikaiąc okazyi zwycięzenia, kiedy dobro publiczne nieſie, aby tylko nie przegrano. Zazdrośni, rzeczy nie świadomi, ſkrytą nienawiścią zdięci, ſłowem wſzyſcy u ktorych płonne pozory za rzecz ſłoią, przyganią opieſzałości poſtępowania, albo też zbyteczney śmiałości; przypiſzą tamtę gnuſności, a tę zuchwałości. O iakże w zdaniach ſwoich płochy ieſt ten, ktorym względy takowe władaią! y cóż więc cnota tak powabnego w pochwałach, tak ſtraſznego w naganie upatrzyć może, nigdy ceny ſwey nie mogąc bydź pozbawioną zaſługi te znakomite nic w ſobie nie tracą, choćby też poſzły w niepamięć, a męſtwo prawdziwe w ſamymże nieſzczęściu zalety nabiera, u tych nawet ktorym pożytecznie ſłuży. Aż do tego kreſu wątpliwe było, dopiero zaś z tłumu wyſtępuie, iaśnieie blaſkiem onym nieśmiertelnym, ktory cnota nayſkuteczniey w nieſzczęściu otrzymuie.

Zatym poki człowiek do tego kreſu doſkonałości przyiść nie może, aby na ſiebie ſamego zapomniał, by nie wiem

iak

iak wielkie uſiłowania iego na podnieſienie ſię w gorę y ziednanie chwały ludziom wielkim właściwey, w niwecz idą; nie przeſtaie bydź, czym był na początku; a męſtwo iego by niewiem iakiemi zaſzczycone pochwałami, podłym ieſt narzędziem od chciwości na dokazanie ſwego użytym. Męſtwo prawdziwie bohatyrſkie w tych ſię tylko znayduie, ktorzy niedoſtępne maią ſerce wſzelkim na ſiebie y korzyść ſwoię względom; ktorzy przemagaiącą rozumu ſiłą, bardziey ieſzcze nad ſobą panuią, niż nad nieprzyiacielami ſtanu, przemagaiącą mocą oręża.

Potęga przez ſię w dumę y wynioſłość wzbiia umyſły, paſſye zaś te z ſwoiego przyrodzenia ſą nieſprawiedliwe. Nic zwyczaynieyſzego nie maſz, iako, za przepiſami wynioſłości idąc, knować zamyſły, układać proiekta, ſkoro zaś do tego moc wykonania przyſtąpi, wſzyſtko ſię zdaie nayściśleyſzy mieć związek z uſtawami nie ſkażoney ſprawiedliwości. Cokolwiek opiera ſię temu, cokolwiek wzdryga ſię iarzmem, zniſzczone bydź powinno. Niechay in-

ne

ne ſtany określiwſzy moc ſwoię nieodſtępnie trzymaią ſię praw y ſprawiedliwości, iednym woiownika prawem ieſt broń w ręku y wolność użycia oney. Zaprzątniony iedyną odnieſienia zwycięztwa myślą, wzbrania ſię rozważaniem przyczyn, ſpoſobow y ſkutkow woiowania. Powodzenie wſzyſtko pokrywa. W tym zaślepieniu nie widzi, że im ſię bardziey od przepiſow rozumu oddala, tym do większego upodlenia y nikczemności przychodzi.

I iakiż więc cel woynie ieſt zamierzony? izali ten, aby świat cały okropnym przerażony widokiem zoſtawał, ſpuſtoſzonych kraiu, rozlaney krwi ludzkiey? pewnie nikt tego y na myśl nie przypuści. Celem woyny ieſt bez wątpienia, pomścić ſię praw wzgardzonych, powetować krzywdy poniesioney, zabieżeć uciemiężeniu, ſłowem wſkrzeſić porządek, y przywrocić pokoy na ſtałym gruncie zaſadzony. Więc czy to woiownicy obrońcami bydź chcą praw oyczyſtych, czy to poczytaią ſię za ludzi, ktorym zlecone ieſt wykonanie tego, czego ſprawiedliwość y po-

tęga

tęga krolow domaga się; żadnym innym tchnąć duchem nie maią, iak tylko duchem rzetelności y słuszności, godnym sprawy, ktorey stali się obrońcami. Wstrzymać w zapędach swoich człowieka dumnego, przywłaszczaiącego sobie, co nigdy do niego nie należało, mieszaiącego powszechną spokoyność, usiłuiącego niegodziwe ugruntować panowanie; zwyciężyć go, broni pozbawić, wydrzeć nawet co sprawiedliwie posiadał, aby ieśli woła szkodzenia odięta mu bydź nie może, odięta była sposobność; powinność iest woiownika, dla wykonania ktorey dana mu iest broń od Monarchy, ktorą Monarcha od BOGA ma sobie powierzoną. Ale możeż rozum bez wstrętu widzieć, aby pod tak zacnym pozorem, wszystkim namiętnościom pobłażano; aby krew nieprzyiaciela y wtedy nawet rozlewano, kiedy odięta mu iest sposobność szkodzenia; aby zgwałcenie praw wszystkich za fraszkę y igrzysko poczytano, aby zburzenie wszystkiego stopniem do naywyższey chwały bydź rozumiano; aby się imienia ludzkiego wstydzono; aby tęż

miarę

miarę ſzczęściu ſwemu, co y nieſzczęściu do oſtatniey nędzy przyprowadzonych ludzi naznaczono; aby po tym wſzyſtkim w nadgrodę tylu zbrodni, imie ſobie wielkiego człowieka y Bohatyra przywłaſzczono? zaiſte cożby za to gorſzego lwy y niedźwiedzie uczynić mogły, gdyby nad nami panowały. Człowiek, izali przez wſzyſtkie względy, nie powinien bydź miły człowiekowi? imię to przemiiaiące nieprzyiaciela, możeż pobratyńſtwo to zgłozować, ktore nas wſzyſtkich, tak ściſłemi krępuie związkami? nieprzyiaciel zaś nieſzczęśliwy, izali w ſamymże nieſzczęściu ſwoim nowey ſzanowania ſiebie nie podaie przyczyny?

Ale przez iaki błąd ſłużbę woyſkową poczytamy za nieſpoſobną, aby nayściśleyſzemi określona była ſurowey powinności prawami? grunt, iż tak rzekę bohatyrſkiey duſzy, ieſt dobroć; rzetelność; wielkomyślność; przymioty wznawiaiące w nas pamięć iſtności oney pierwſzey, ktorey bohatyrowie żywym ſą wizerunkiem. Inne wſzyſtkie przymioty, do wſparcia tylko tych, y ob-

myślenia cwiczenia służą. Ci co na powierzchownych cnoty pozorach przestaią, nigdy do kresu onego trafić nie mogą, gdzie wszystkie razem są złączone, nigdy związku między niemi uczynić nie potrafią; ieśli iednym służą, drugim uszczerbek przynoszą. Albo rostropność swoię znieważaią boiaźnią, albo męstwo każą niesprawiedliwością. Dusza prawdziwie wspaniała obeymuie cnoty, w podłych umysłach walkę wiodąc; a w rownym prawie stopniu odmienne od siebie przymioty posiada. W niey sprawiedliwość łaskawości, ta rowna się męstwu. Nic nie masz coby nad tym męstwem przemagało, ale miarą onego są własne siły; a iako nigdy rzeczy do wykonania niepodobney nie przedsiębierze, by nie wiem iak sprawiedliwa była y pożyteczna, tak też nigdy z granic sprawiedliwości nie występuie, choćby niewiem iaka zdarzyła się łatwość, y odniesienia zysku nadzieia. Pomiarkowanie prawidłem będąc, oraz ubespieczeniem iest cnoty, bez niego sama nawet sprawiedliwość psuie się, y w niesłuszność przemieniona

ginie;

ginie; ieśli w swoich zawarta y ściśniona obrębach nie będzie: nad co zaiste, nic człowiekowi trudnieyszego bydź nie może. Czy to dusza dla przyrodzoney do odmiany skłonności u kresu iednego stanąć nie może; czy to kres on, na otrzymaniu ktorego zasadza się cnota, stanem iest dla człowieka gwałtownym, w ktorym długo zostawać nie może; ledwie do niego trafi, kiedy nie znacznie oddalać się od niego, do iakieykolwiek z przeciwnych wad zbliżaiąc się pocznie. A iednak ten tylko z gruntu iest cnotliwy, kto pomiarkowany; kto sobie samemu zawsze podobny, mimo zdarzaiące się postronne odmian przyczyny; kto panem iest swych namiętności, rownie iako y postępkow. Waleczność nad wszystkie inne cnoty potrzebuie prawidła: inaczey bowiem potokiem iest, przed ktorym nic się nie ostoi, pożarem wszystko w niwecz obracaiącym: Tu więc używanie rozumu naypotrzebnieysze iest woiownikowi; częścią aby pohamował własne gniewy; częścią aby zuchwałość uskromił zwycięstwa, y dalszy bieg onego zatamował, kiedy

zamyſły obſzernieyſze, iedynie zmierzałyby do prożnego oświadczenia męſtwa; częścią aby nieprzyiaciel uwolniony był od warunkow onych hanbiących go, przez ktore nienawiść wieczną ſię y nieprzebłaganą ſtaiąc, wkłada prawie nań obowiązek zgwałcenia onych, ſkoro tylko poda ſię okazya wykonania tego w zupełnym beſpieczeńſtwie.

Więc ponieważ rozumu używanie, naywybornieyſza uſtawa rozumnych iſtności, tak nieuchronnie woiownikowi ieſt potrzebne, niechże więc będzie mu przewodnikiem w radach, nauczycielem w przedſięwzięciach, prawidłem w wykonaniu, ubeſpieczeniem powodzenia. Niech woiownik przekonany będzie, że iako przez rozum człowiekiem ieſt, tak wielkim człowiekiem y bohatyrem inaczey bydź nie może iak czuyną pilnością w trzymaniu ſię iak nayściśleyſzym przepiſow rozumu.

ROZ-

ROZMOWA

Nad Styxem.

MIĘDZY

MERKURYM, IUNAKIEM ANGLIKIEM, Y DZIKIM AMERYKANINEM.

Iunak. Merkury, łodź Charonta z tamtey ſtrony ieſt rzeki. Pozwol mi tym czaſem, nim na tę ſtronę przybędzie, zabawić ſię trochę z tym dzikim Amerykaninem, ktoregoś tu razem ze mną przyprowadził. Nigdym takowego gatunku ludzi nie widział, y radbym poznał, czy bardzo ſię od zwierząt rożnią. Z twarzy poznać można, że bardzo złym bydź muſi. —— Mci Panie racz mi Wc. Pan imię ſwoię powiedzieć. Domyślam ſię, że umieſz po Angielſku. *Dziki Amerykanin.* Tak

ieſt, nauczyłem ſię ięzyka tego w dzieciństwie, przepędziwſzy lat kilka w *Nowym Yorku*, ale nim do męſkich lat przyſzedłem, powróciłem do wſpołziomkom moich, walecznych *Mohawkow*. Oſzukany od iednego z waſzych, ktory mi towary nieiakie przedawał, niechciałem odtąd żadnego z niemi mieć związku. Z tym wſzyſtkim przyłączyłem ſię do woyſka narodu mego, gdy woynę wypowiedział Francuzom, y w pewney wyprawie życie utraciłem. Umarłem iednak pełen ukontentowania, gdyż przyiaciele moi zwycięſtwo otrzymali, a ſam poległem zabiwſzy ſiedm mężczyzn, pięć kobiet, y wiele dzieci. Na inney poprzedzaiącey woynie większemi ieſzcze dziełami woiennemi wſławiłem ſię, dla ktorych, na dowod męſtwa mego y odwagi zaſłużyłem na przezwiſko *Niedźwiedzia Krwawego. Iunak.* Mci Panie *Niedźwiedziu Krwawy* ieſtem prawdziwy ſługa Wc. Pana. Imię moię ieſt *Tom Pushwell*, znaią mię w nayſławnieyſzych kaffehauzach Londyńſkich. Z urodzenia ieſtem ſzlachcic, z rzemioſła ſzuler, a

oraz

oraz człowiek uczciwy. Zabiłem uczciwie kilku ludzi na poiedynkach, alem nigdy nie umiał kobiety y dzieci zabiiać. *Dz. Am.* Mciwy Panie taki iest tryb naſz woiowania. Ieśli mię nie zawodzi twarz Wc. Pana rozgniewana, y ta rana w pierſiach, muſiałeś na iakiey nieſzczęśliwey wyprawie tak zginąć iako y ia zginąłem. Ale iakim to ſpoſobem ſkorę na głowie z włoſami w całości zoſtawiono? *Iunak.* Mci Panie zginąłem w poiedynku. Jeden z przyiacioł moich pożyczył mi był pieniędzy. Po dwoch leciech ſam w potrzebie zoſtaiąc, proſił mię o oddanie długu. Prożbę iego za zelżywość poczytałem, y wyzwałem go na poiedynek. *Hyde-Park* placem bitwy naſzey był. Przeciwnik moy fektować nie umiał, a nademnie w całey Anglii lepſzego do ſzpady nie było. Trzy lub cztery rany, ktore odnioſł, do takiey go wściekłości przyprowadziły, iż na mię rzucił ſię z żwawością, ktora mię całe zmieſzała, mimo biegłość moię, uniknąć tego nie mogłem, aby mię ſzpadą wſkroś nie przeſzył. Umarłem nazaiutrz iak człoſ-

wiek uczciwy bez naymnieyszey zgryzoty, zaboyca moy wnet po mnie tu przyidzie, gdyż cerulik osądził, iż rany iego są śmiertelne. Mowią, że żona iego z strachu umarła, y że siedmioro dzieci w nędzy zostawuie. Takowym sposobem zupełną odniosłem zemstę, zkąd dla mnie niezmierna wynika pociecha. Co się mnie tycze, nigdy żony nie miałem — Zawsze się małżeństwem brzydziłem. Metressa moia potrafi sobie poradzić, a dzieci moie w szpitalu znaydą wyżywienie. *Dz. Am.* Merkury, nie chcę w iedneyże łodzi z tym złośliwym człowiekiem naydować się. Zabił swego współziomka y przyiaciela, żadnym sposobem z nim razem przez rzekę nie myślę przeprawić się. Puszczę się w pław przez *Styx*. Iakoż lepiey umiem pływać niż same ryby. *Merk.* Wpław przez *Styx*, to bydź żadną miarą nie może, prawa Plutonowego państwa, wyraźnie tego zabraniaią. *Dz. Am.* Co ty mnie wspominasz prawa? iestem człowiek dziki, praw nie znam. Mow o prawach Anglikowi. Wszakże w

kraiu

kraiu iego ſą prawa, a iednak widziſz iak mało ie poważa. Nigdy mu albowiem prawa nie pozwoliły zabiiać wſpołziomka ſwego, w czaſie pokoiu, dla tego, że ſię od niego wypłacenia długu domagał. Wiem w prawdzie, że Anglicy *narodem ſą Barbarzyńſkim*, ale z tym wſzyſtkim, ſrogość narodu tego taka bydź nie może, aby na takowe okrucieńſtwa pozwoliła. *Merk.* Ale zkądże zaboyſtwo tak ſzkaradne bydź ſię zdaie tobie, ktoryś kobiety ſpiące zamordował, y dzieci w kolebce poduſił. *Dz. Am.* Samych tylko nieprzyiacioł moich życia pozbawiłem, ale nigdy wſpołobywatelow, nigdy przyiaciela. Za oſtatnią hańbę ſobie poczytam z takim człowiekiem przeſtawać. *Iunak.* Nikczemny Indyaninie, człowiecze poloru żadnego nie maiący, y także więc za wſtyd ſobie poczytaſz ze mną zoſtawać? wieſzże o tym, że w naywybornieyſzych, ktore tylko bydź mogą w Anglii kompaniach, zawſze zoſtawałem? *Dz. Amer.* Wiem, że wierutnym ieſteś hultaiem —— Zabić przyiaciela, dla tego, że ſię dopomina

pożyczonych od siebie pieniędzy! odstąp precz odemnie, albo cię w Styxie utopię. *Merk.* Wstrzymay się, nie maią tu mieysca gwałty, wyraźnie ci zakazuię używania onych — Mow z nim spokoynie. *Dz. Amer.* Muszę cię w tey mierze usłuchać Merkury, dla twoiey nad nami zwierzchności — Więc Mci Panie *Puhswell* raczysz mi powiedzieć, przez iakie przymioty zasłużyłeś na to, abyś do tak zacnych kompanii był przypuszczony. *Iunak.* Iużem ci powiedział, że umiałem grać — przytym też stoł miałem wyśmienity. Nikt mię ani w Anglii, ani we Francyi potraw wytwornością nie celował. *Dz. Amer.* Wystawiasz stołu twego potrawy. A iadłżeś więc kiedy łopatkę lub mostkową sztukę Francuza? co to za roskosz? mnie przynaymniey na 20 Francuzow zieść zdarzyło się. Zona moia warzyć y piec Francuzow umie lepiey, niż iakakolwiek kucharka w Ameryce połnocney. Spodziewam się, że nie zechcesz porownania czynić między twoim stołem y memi biesiadami. *Iunak.* Nad to, wybornie nader

tań-

tańcowałem. *Dz. Amer.* A mogłeś dzień cały, iak ia tańcować? umiem tańcować trybem woiownikow z większą daleko mocą y żwawością, niż iakikolwiek z wspołziomkow moich. Day mi proszę dowod biegłości twoiey w tańcu. Ale iako widzę, nie poruszony nakształt pnia zostaiesz. Czy nie dotknął cię laską swoią Merkury, czy nie wstrzymuie cię wstyd, aby iawnie twoia nie pokazała się niezgrabność? o gdyby mi pozwolono, nauczyłbym cię wnet tańcować. Ale co procz tego umiałeś podły samochwalco? *Iunak.* Nieba! I iuż takie ponosić będę zelżywości. Niemam ani szpady, ani pistoletow, abym wściekłą tę bestyą uspokoił. A do tego cień straszydła tego dwa razy w sile przewyższać mię zdaie się! *Merk.* Odpowiaday na iego pytania. Wszakże sam wkroczyć z nim w rozmowę pragnąłeś. Prawda, że wychowania dobrego nie miał, ale powie ci niektore prawdy, ktorych w kraiach tych podziemnych cierpliwie słuchać powinieneś. Lepieyby ieszcze dla ciebie było, gdybyć te prawdy na tam-

tym

tym ieſzcze świecie przełożone były. Pytał ſię ciebie iakie miałeś zalety, oprocz przymiotow iedzenia y tańcowania. *Iunak.* Spiewałem nader wdzięcznie. *Dz. Amer.* Zaśpiewayże pieśń śmiertelną, zapewnie mnie w tey mierze nie zrownaſz — y coż to? cale niemym ſtałeś ſię? — Merkury, P. *Puhswell* wierutnym ieſt kłamcą, ſame tylko z uſt iego ſłyſzeć ſię daią kłamſtwa. Pozwol mi proſzę ięzyk mu wyrwać. *Iunak.* Kłamſtwo mi zadaią! a to ieſzcze nie pozwalaiąc mi zemścić ſię takowey zniewagi. Co za wſtyd dla familii *Pushwellow.* Iuż znać poczynam co to ieſt bydź potępionym. *Merk.* Charoncie, polecam ci dwoch tych ludzi dzikich. Minos oſądzi, iak wiele z obrzydliwości zaboyſtw od Indyanina tego popełnionych uiąć można, przez wzgląd na wychowanie *Mohawkow* y zły przykład iego wſpołziomkow; ale nie widzę czymby ſię mogł bronić Anglik. Zwyczay poiedynkowania, pewnie dla niego wymowką bydź nie może. Płochy to cale ieſt bronienia ſię ſpoſob, a choćby miał iaką gruntowność,

ność, wſzakże nie dobył oręża na ſwego przyiaciela, dla obrony honoru ſwego. Piekielne ięᵭze powodem mu do tego były, y w ich ſię ręce, dla odnieſienia przyzwoitey nadgrody, doſłanie. Poydzie do nich na mieſzkanie, bo też one, długo w ſercu iego przebywały. *Dz. Amer.* Ieśli ma bydź ukarany, oddaycie mi iego, umiem doſkonale dręczyć człowieka. *Iunak.* O honorze moy, nieſzczęſny honorze! w iaką mię zelżywości przepaść wtrąciłeś.



PRAW.

PRAWDZIWE SZCZĘŚCIE ZALEŻY NA USZCZĘŚLIWIENIU DRUGICH

MOWA.

Ieśli przyrodzona rzecz ieſt człowiekowi pracować około obmyślenia ſzczęścia ſwego właſnego, ieśli ta od pierwiaſtkow życia naywiększa ieſt żądza iego, tak mocno go zaprzątaiąca, iż życie mu ſame przykre ſtaie ſię, ſkoro tey żądzy dogodzić nie może; pewnie nic mu potrzebnieyſzego nie ieſt, iak wiedzieć, na czym prawdziwe ſzczęście zaſadza ſię, y iakim onego użyć ſpoſobem potrafi.

Szczęście ze wſzech ſtron iemu ſię nawiia; ale częſto albo uiąć onego nie chce, albo ſłabo uiętego trzyma ſię;

ſię; albo nie zna ſzczęścia ſwego, gdy nim ieſt obdarzony, albo ſpokoyności w używaniu ieſt pozbawiony przez boiaźń, ktorą ma ſtracenia onego.

Zwyczaynieyſza iednakże rzecz ieſt człowiekowi, ſzczęście upatrować, tam, gdzie go niemaſz, y o nim z ſkłonności y zapędow myśli ſwoiey ſądzić. Iedni ſzczęśliwemi bydź ſię mienią, gdy namiętnościom ſwoim dogadzaią, drudzy gdy nad niemi przemagaią. Wielu ieſt upatruiących to ſzczęście w namiętnościach, ktore im ſą lube; nigdy zaś w namiętnościach od ktorych wſtręt nieiaki maią.

Człowiek wyniosłego umyſłu, by też naybardziey ſzczęścia darami obdarzony, poſpolicie z oboiętnością na te dary pogląda, a za ſamą ubiega ſię chwałą, ktora umyſł iego zwoiowała; tym czaſem ſkąpiec bynaymniey chwałą nie dotkliwy, do ſamych zmierza bogactw, w nich tylko

ko źrzodło ukontentowania swego upatruiąc.

Tamtemu praca y nieustaiące obroty, temu spokoyność y gnuśne ospalstwo podoba się. Ale często, ten za szczęśliwego poczyta się, ktory w rzeczy samey od szczęścia iest dalekim, tamten za nieszczęśliwego iest miany, ktorego iednak los godny iest zazdrości.

Stawię sobie na myśli człowieka w szczęście obsituiącego, ale na osobności zostaiącego, sobie samemu zostawionego, y dalekiego od wszelkiego z ludźmi towarzyszenia. Ieśli ziednał sobie wielką sławę, izali oney cenę pozna wtedy, gdy nikogo nie masz, ktoryby się iemu dziwował, ktoryby winne mu pochwały mogł oddawać? Niechay do sławy, y wielkie przysłąpią dostatki. Izali za szczęśliwego poczytać się potrafi, skoro do takiego przyprowadzony iest stanu, iż bogactw onych używać nie może? niechay ma dowcip.

pełen

pełen byſtrości y oświecenia, iednak ſam ſobie będzie obrzydliwy, a iako rzecz iaka rozpalona gwałtowność ognia przeciw ſobie ſamey obraca, tak dowcip iego w ſobie tylko zawarty ztępieie. Niechay wybornemi przymiotami y cnotą obdarzony będzie, te wſzyſtkie zalety poznane wprawdzie od niego bydź mogą, ale nie maiąc ſpoſobności czynienia dobrze, będzie mogł wątpić, ieśli to co w ſobie czuie, w rzeczy ſamey do ſkutku przyprowadzone bydź może. Niechay nakoniec nayprzednieyſzemi umyſłu ozdobami będzie zalecony, y coż więc z niemi pocznie, widząc, że względem niego cale ſą nieużytecznemi, że naypierwſzego z dobrych przymiotow użyć nie może, to ieſt ſpoſobności dobrego onych używania.

Z tych prawd niezawodnych wnoſimy naukę nieomylną, y wyznaymy, że człowiek ſam ſobie wyſtarczyć na ugruntowanie ſzczęścia ſwoiego nie może, y że rzeczywiſta ſzczęśliwość iego, właśnie od tego zawiſła, iż ſię

rozciągać do innych zwykła. Prawda, że częstokroć mniemanie o swoim szczęściu za szczęście stoi, y że miłość nas samych nie pomiarkowana sprawić może, abyśmy w rzeczach, naymniey gruntowności maiących, roskosz upatrowali, ale ta miłość własna naypierwszy y naygorszy podchlebca zawodzi nas przez to, że wmawia w nas, iż drugich oszukać możemy; a pewnie rzadkoby nas miłość ta oszukiwała, gdyby nie udawała, iż w oczach znaiących nas ludzi, tak miłości y szacunku godni iesteśmy, iak godnemi oboyga tego w własnych oczach naszych bydź się zdaiemy.

Zatym, z innych względem nas szacunku sami się szacuiemy; a szczęścia ktorego w sobie znaleść nie możemy, spodziewamy się od ludzi z ktoremi wspoł żyiemy. Ale to szczęście, ktorego nam poniekąd żebrzeć potrzeba, iak pewnieysze dla nas będzie, gdy ie kupiemy, iż tak rzekę, gdy na nie dobrodzieystwy naszemi zasłużemy, gdy wszelkiego starania przyłożemy, na

uszczę-

uſzczęśliwienie tych, ktorzy ſami nas ſzczęśliwemi uczynić mogą? iakoż ſzczęście innym obmyślone, ſpływać koniecznie muſi na ſerce to wſpaniałe z ktorego pochodzi. Ieſt to woda, ktora oſchłe grunta oblawſzy, ku źrodłowi ſwoiemu powraca, aby z niego znowu wypływała. Dobra, ktorych używamy, wyśliznąć ſię z rąk naſzych mogą; ale dobrodzieyſtwa, ktore miłość rozdaie, choć odmianom ſzczęścia podlegaią, wiecznie iednak trwaią, albo w roſkoſzy, albo w chwale pochodzącey z tego, iż na uſzczęśliwienie innych użyte były.

Stawmy tu ſobie wyobrażenie Monarchy, ktorego dworzanie, ktorego ſłudzy, ktorego poddani wſzyſcy na wyścigi, żądze wypełnić uſiłuią. Za bożka prawie poczytaią człowieka tego, ale wątpić nie może, że cześć ktorą odbiera, raczey godności iego, niż oſobie oddaią; y że przypiſać ią raczey należy, powinności, zwyczaiowi y względom na własny każdego pożytek, niż nieſkażoney y ſzczerey miłości.

Doszedłszy kresu onego, ktory naywyższym szczęściem nazywaią, iestże zupełnie przekonany iż do szczęścia tego trafił? rozrywki iego, izali same sobie dla nieustanności swoiey nie ubliżaią? Pośrzod naywalnieyszych uciech, nie czuież potrzeby innych a to większych ieszcze uciech? Troski y trafunki, izali go zewsząd nie obłąpiły, izali na iednymże z nim tronie nie osiadły? cokolwiek dogadza chęciom iego, onež ożywia: namiętności iego wzrost przez to samo biorą co im pobłaża, te namiętności mnożąc się, izali troskliwości iego nie pomnażaią? izali z własnychże popiołow swych nie odrastaią; aby go znowu dręczyły, a serce iego zawsze prożne, zawsze upragnione, zawsze dla samych uciech, uciechom niedostępne, izali prawdziwie samych troskliwości y wstrętow nie iest siedliskiem? stopień nawet naywyższy na ktorym zostaie, pozbawiaiąc go słodyczy towarzystwa ludzkiego, nieszczęścia życie iego nabawia. Nie iestże więc przymuszony do wyznania, iż ta pozorna iego szczęśliwość, ktorą

nasy-

naſycić ſię nie może, bardziey mu ieſt nadana dla innych, niż dla ſiebie ſamego, y że naypierwſze ſtaranie iego bydź powinno, innych ſzczęśliwemi uczynić, aby ſam ſzczęśliwym zoſtał. Ale daymy Monarchę ludzkością y prawdziwą łaſkawością obdarzonego, upewniam go (choć ſię to zdaie bydź cale ſtanowi iego przeciwnym) upewniam mowię go, iż znaydzie prawdziwych przyiacioł, ktorzy mu niebeſpieczeńſtwa podchlebſtwa odkryią, ktorzy właſnemi poſtępkami ſwemi pokażą mu, iż pochwały naywięcey ſzczerości maiące, nie ſą te, ktore dawać mu kwapią ſię, ale raczey te, ktore niechcącym prawie z uſt wypadaią. Ten Monarcha przez ſerca ſwego dobroć, ſtawſzy ſię Boſkiey opatrzności względem poddanych ſwoich ſprawcą, bez wątpienia w ſwoich dobrodzieyſtwach y miłości poddanych pewnych znaydzie zakładnikow, czci ich y poſłuſzeńſtwa; nie będzie mogł powątpiwać o pochwałach ſobie nadanych; uyrzy przed śmiercią odnowione życie ſwoie, y w tym ieſzcze ży-

ciu pocznie ſię cieſzyć z nieśmiertelności w naſtępſtwie czaſow iemu obwarowaney.

Tym to ſpoſobem bohatyrowie y ludzie wielcy wſzyſcy, iakiegokolwiek bądź rodzaiu, nie mogą prawdziwſzego doznawać ſzczęścia, nad to, ktorego innych ludzi nabawiaią. Cnota ich zawiſła, nie od puſtoſzenia prowincyi, niſzczenia miaſt, pozbawienia życia ludzi nieſzczęśliwych, ale od ugruntowania ſzczęścia oyczyzny y wſpołziomkow ſwoich, bądź przez oddalenia grożącego im nieprzyiaciela, bądź przez zwyciężenie tego, ktory ich zawoiować przedſięwziął. Chwała zwycięztw zawſze krwią ſkażona ieſt. Nabywaią oney śmiercią y zaboyſtwem, a nayokazalſza oney ozdoba, tym ieſt zacnieyſza, im okropnieyſza. Ale chwała nayczyſtſza y naymnicy wątpliwości podlegaiąca, ieſt innych uczynić ſzczęśliwemi. Zwoiować ſerca, ieſt to nad niemi panować, to zaś panowanie, izali nie ieſt zacnieyſze od tego, ktore gwałtem tylko y przemagaiącą potęgą bywa otrzy-

otrzymane; zwłaszcza że sama potęga w bespieczeństwie utrzymać się nie może; chyba miłością ludu do posłuszeństwa obowiązanego.

A do tego, izali sama natura nie uczy nas tego, iż szczęście nasze od cudzego szczęścia zawisło? wiadomo iak tym co dzieci maią wiele należy na zachowaniu tychże dzieci, iak chętnie zapominaią potrzeb swoich własnych, aby się zaprzątali tym, co im pożytecznego, lub potrzebnego bydź może.

Toż samo prawie mowić można o tych wszystkich, ktorzy przez nas staią się szczęśliwemi, poczytamy ich poniekąd za nasze dzieło, za nasze plemię, staią się dla nas przysposobionemi prawie dziećmi y istnościami, ktorym przywracamy nieiakim sposobem życie, ktoreby bez nas w utrapieniu prowadziły, albo też w nędzy y ostatniey rozpaczy utraciły.

Coż iest pełna słodyczy miłość, prawdziwego serca nabawiiąca ukon-

tentowania? zkąd wynika to ſamo ukontentowanie, tak łatwe do uczucia, tak trudne do opiſania? Izali iedynie pochodzi z uciechy w kochaniu zawartey? Bynaymniey. Zrzodło onego znayduie ſię w roſkoſzy ztąd pochodzącey, iż w oſobie ukochaney wzaiemna wzbudzona będzie miłość, ktora ią uſzczęśliwi. Iedyny cel tey ſkłonności, ieſt obdarzyć ſzczęściem oſobę, ktora tęż ſkłonność wzbudziła.

W zgromadzeniach tych nawet, ktore zdaią ſię bydź naybardziey oboiętne, czego nie zawodnie doznaią? Każdy chce ſię zgromadzeniu podobać; każdy ſzuka tych przymiotow, za ktorychby pomocą podobał ſię. Tak to nie zawodne ieſt umyſłu przekonanie, że chcąc właſne ſwoie obmyślić ſzczęście, zawſze trzeba zacząć od upewnienia cudzey ſzczęśliwości.

Iakoż możeż bydź roſkoſz przednieyſza, iak innych uczynić ſzczęśliwe-

śliwemi? ieſtże co na świecie milſzego iak ſtrapionych ludzi dobrodzieyſtwy lub pomocą obdarzyć, ktorey chyba od podobnych ſobie ſpodziewać ſię mogą ludzi, ktorym BOG to ſtaranie powierzył. Narzędziem Boſkiey dobroci ſtaiąc ſię, Opatrzności iego zamyſły y dzieła wykonywamy, á wyżey nad doſtoyność przyrodzenia ludzkiego podnoſiemy ſię. Pewnieby to było ubliżyć człowieka doſtoyności, innym człowiekiem pogardzać; w ſamym nawet poznawaniu ceny człowieka, rodzay ieſt nieiaki wielkomyślności.

Obawiać ſię tego tylko można, aby niewdzięcznikow liczba nie była powiękſzona. Ale niewdzięczność czy może umnieyſzyć cenę dobrodzieyſtw? owſzem czy nie zwykła dokazować tego, iż ſię dobrodzieyſtwa z większą daleko chwałą okazuią? umyſł wſpaniały y prawdziwie zacny, czyli nadgrodę poſtępkow ſwoich przywięzować powinien do ułożenia wnętrznego umyſłu, ułożenia, ktorego panem

nie iest, raczey niż do wnętrznego, ktore sam czuie ukontentowania? Ieśli przystoyna mu rzecz iest zapomnieć wyrządzonych dobrodzieystw, powinienże dać baczność na wdzięczność, na ktorą zasłużył? izali nie wie, że iedyny sposob ziednania sobie wdzięczności, iest nie domagać się oney, y że szukać iey iako pełnienia powinności, iest odrazić ią od siebie y moc nieiaką nadać, przez ktorąby z pozorem nieiakim sprawiedliwości gasnąc mogła?

Zatym ludzie stopniem, powagą, dostatkami innych celuiący, dla tego na tym świecie, utrzymani są, aby pożytecznemi innym ludziom stawali się. Dobrze innym czynić, iedyna iest roskosz, zgryzoty za sobą nie pociągaiąca, wolna od zamieszania, daleka od wszelkiey przykrości; sama ktora nigdy nie starzeie się, ponieważ długie innych roskoszy używanie, serce nieużytości nieiakiey względem nich nabawiaiące, codziennie to czyni przyiemnieyszym. Co zaiste iawniey, y daleko

leko doſkonaley pokazuie ſię, z porownania przeciwnych z ſobą przymiotow, w ſzkaradney ſkłonności tych, ktorzy ſzczęście ſwoie na cudzym nieſzczęściu zaſadzaią, albo ktorzy obrzydliwą przeniknieni zazdrością, w cudzym ſzczęściu źrzodło nieprzebrane właſnego utrapienia ſwego upatruią. Te nawet haniebne namiętności, ktorych bez obrzydliwości wſpomnieć nie można, oczywiſtym ſą tego dowodem, że naywiękſza ze wſzech ſzczęśliwości na świecie, iedynie na obmyśleniu ſzczęścia cudzego ieſt zaſadzona.

ROZ-

ROZMOWA
W POLACH ELIZEYSKICH
MIĘDZY
TYTEM WESPASIANEM
Y SCYPIONEM
AFRYKANEM STARSZYM.

Tytus.

Nie inaczey Scypionie na większe z tey miary, niż ty, zasłużyłem pochwały. Z innych względow ustępuię tobie, lubo byłem Cesarzem Rzymskim, a ty tylko Konsulem. Zwycięstwa nad Kartaginą otrzymane większey cię nabawiły sławy, niż zawoiowanie przezemnie Zydowskiey krainy. Ale w zwycięstwie nad miłością odniesionym, znam, że ciebie przewyższam; lubo wstrzemięźliwość twoia y wspa-

niałość

niałość umysłu, nadobney Hiszpance niewolnicy twoiey oświadczona, tak wielkiemi zaszczycone były pochwałami. *Scypio.* Ukrzywdziła cię tedy sława w następstwie wiekow, gdyż postępek moy daleko bardziey od ludzi wszystkich był wysławiony. W każdym wieku y narodzie krasomowcow dowcipy z niezmierną ochotą wychwaleniem tego postępku mego zaprzątały się. *Tytus.* To prawda — a w szczególności wielki on dzieiopis *Liwiusz* wszystkich ozdob krasomowstwa użył, na wysławienie tego dzieła twoiego, y na ziednanie mu nayważnieyszey okazałości. Miałem y ia wprawdzie wielkiego dzieiopisa *Tacyta*, ale ten, czy to dla sposobu pisania zwięzłego iemu ulubionego; czy że surowym nad miarę będąc, zwycięstwo nad miłością odniesione tak łatwe bydź mienił, iż nie zasługowało na wielkie pochwały, we trzech wierszach zawarł odwagę onę moię, na ktorą zdobywszy się, z *Berenicą* rozstałem się; lubo to rozstanie większego po mnie usiłowania y myśli na-

tęże-

tężenia potrzebowało, niż wszystkie prace, pod czas woyny Zydowskiey podięte. *Scypio.* Radbym od ciebie samego dowiedział się okoliczności rozstania tego, y z iakich przyczyn tak okropne było. *Tytus.* Kiedym w Palestynie, pod władzą oyca zostaiąc w woysku służył, poznałem *Berenicę* siostrę Krola *Agryppy*, ktora sama też Krolową była. Zadna w Azyi całey białogłowa, iey się w piękności nie rownała, ale do tego posiadała wdzięki piękność iey przewyższaiące. Miała dowcip on bystry, wszystko przenikaiący *Kleopatry*, bez naymnieyszey iednak do umizgow skłonności. Zakochałem się w niey, y wzaiemney miłości iey doznałem. Kochała osobę moię, bez żadnego na stopień względu. Przywiązanie iey do mnie stateczne, takową we mnie wzbudziło serca wzaiemność, tak godną wielkiego szacunku mego bydź mi się zdawała, iż dałem iey przyrzeczenie, wkroczenia z nią w śluby małżeńskie. *Scypio.* Przebog co słyszę! Senator Rzymski przyrzeka Krolowey, iż ią za żonę weźmie!

żmie! *Tytus*. Nie wątpiłem Scypionie, iż uſzy twoie wſpomnieniem takowego zpowinowacenia obrażone będą. Ale zważ proſzę, że Rzym za czaſow moich, nie był tym Rzymem, ktorego ty chełpiłeś ſię bydź obywatelem. Rzeczpoſpolita w iedynorządztwo była przemieniona. Prawda, że naſi Ceſarze nie mianowali ſię krolami, ale zupełną Krolow władzę poſiadali. Pycha dumna dawnych naſzych Senatorow Republikantow, przemieniła ſię była w pochlebną powolność na wſzyſtkie rozkazy. Iakże więc rozumieć mogłem, iż iedynie względem małżeńſkich ślubow moich, Senat nie odſtępnie przywiązanym do dawnych zwyczaiow pokaże ſię? ſpodziewałem ſię, że piękność *Berenicy*, a bardziey ieſzcze iey cnoty przemogą nad zaſtarzałym onym zdaniem, wſpartym podług mego mniemania, na wątłych nader przyczynach. Spodziewałem ſię, że te y inne względy, ieśli nie otrzymaią potwierdzenia zamyſłow moich, przynaymniey tyle dokażą, iż zganione y potępione nie będą; w tey nadziei

dziei aż do śmierci oyca mego zostawałem. Po śmierci oyca widziałem się w stanie oddania *Berenicy* co iey z przyczyny zachodzących z nią obowiązkow należało; to iest panowania nad światem, a co bardziey ieszcze szacowała, imienia y prerogatyw małżonki. *Scypio.* Panowanie nad światem Syryiskiey białogłowie! o Rzymie iakżeś z dostoyności twoiey zpadł! iakie należy miotać przeklęstwa na imię Oktawiana, ktory pozbawiaiąc cię wolności twoiey, do tego nikczemności kresu przyprowadził, że myśl takowa mieysce znaleść mogła w umyśle Cesarza z wszystkich, ktorych Rzymianie od czasow odmiany rządow mieli naylepszego. Ale niewolnicza powolność, z utratą wszelkich zdań przystoyności y honoru złączona, czy mogła powodem bydź Senatowi y ludowi Rzymskiemu, do przyzwolenia na passyą twoię nie przystoyną, na znieważenie Rzymu, a to w oczach Bogow nim rządzących, w oczach Iowisza Kapitolińskiego, przez podniesienie Krolowey, Krolowey Cudzoziemki na tron

Cesa-

Cesarzow? *Tytus*. Nie uczyniłem też tego, — Rzym o Scypionie! twoiego był w tey mierze zdania, odrzucono y samo wspomnienie takowego małżeństwa. Prożno niektorym przyiacielom moim, zdanie mi Senatu y pospolstwa przekładaiącym dowodziłem, iż *Messalina*, iż *Poppea* daleko bardziey zelżyły tron Cesarzow, niżby to uczynić mogła Krolowa postronna cnotliwa. Zdania ich w tey mierze zdały się mi bydź nie przezwyciężone. Mogłbym, powagi używszy, milczenie ich szemraniu nakazać. Pieniądze w porę woysku rozdane, pewnymby mię wierności żołnierzy kochaiących mię uczyniły, a oraz przymusiły Senat y lud do przychylenia się na moie zamysły. Wiedziała o tym *Berenice*, a więcey daleko mogąc łezką wylaną, niż naywdzięcznieyszym uśmiechem, łzami zalana, zaklinała mię, abym ani swego, ani iey szczęścia dla opacznego y niesprawiedliwego cale zdania nie odstępował. Mamli się przyznać Afrykanie? nie tylko litością ku niey przenikniony byłem, ale nawet czułem się

przekonanym mocą przełożonych od niey dowodow. Z tym wszystkim tak się tyrańſtwa cieniem nawet brzydziłem, tak poddanych moich zdania poważałem, iż rozſtać się z nią raczey na wieki obrałem, niż gwałtownie prawa, lub uprzedzone nawet zdania Rzymian, pod wolą moię pociągnąć. *Scypio.* Poday mi prawicę wielkomyślny Ceſarzu, godnym zaiſte naywyższey władzy byłeś, y ſam Scypio Afrykan cnotę twoię wyſławia. *Tytus.* Większey też cnoty nadgrody żądać nie mogę. Ale Scypionie pomyśl, iaka boleść ſerce moie przeſzyła, kiedym się na takie zdobył przedſięwzięcie, y kiedym ie przełożył moiey zbyt ukochaney, a oraz zbyt nieſzczęśliwey *Berenicy.* Byłeś świadkiem gwałtu, ktory uczynić ſobie muſiał *Maſſyniſſa*, kiedyś go przywiodł do wydania *Sofonizby*, tak bardzo od niego ukochaney. Walka, ktorą z ſobą wiodłem, ieſzcze była gwałtownieyſza. *Sofonizba* opuściła była *Maſſyniſſę* dla *Syphaxa.* Wiedział *Maſſyniſſa*, iż panuiąca w niey paſſya była ambicya, nie zaś miłość.

Sza-

Szacować iey prawdziwie nie mogł, wiedząc; iż oblubieńca, ktory dla niey berła y wolności postradał, opuściła, aby przysięgłemu iego nieprzyiacielowi dostała się. Bez wątpienia, mimo passyi zaślepienie, miał ią za kobietę pełną złości y nad zamiar zdradliwą. Ale *Berenice* zasługowała na wysoki on szacunek, ktorym względem niey powziął. Widziałem, iżby berłem nawet wzgardziła, gdyby od inney to berło podane iey było prawicy; iżby społecznikiem mię tronu swego uczyniła, gdybym wszelkiey sam pozbawiony był godności. Zdobyłem się iednak na takie męstwo, ledwiem nie rzekł, na taką nieużytość serca, iż sam iey oznaymiłem, że nie podobne dla mnie było do wykonania pełnienie przyiętych obowiązkow. Kazałem iey wyiechać z Rzymu, bez żadney nadziei powrotu. Postępek twoy w przywroceniu zchwytaney Hiszpanki młodzieńcowi, ktoremu zaślubiona była, nie może się właściwie nazwać zwycięstwem nad sobą samym otrzymanym. Tak wysokie są zdania moie o cnocie Scypiona, iż żadnym

dnym sposobem rozumieć nie mogę, aby w tey mierze iakiey doznał trudności. Nayokazalsza białogłowa w związki miłości y wzaiemnego przyrzeczenia z drugim wkroczywszy, innych w umyśle twoim wzbudzić nie mogła affektow, oprocz politowania y przyiaźni. Użyć przeciw niey gwałtu, byłaby dzikość, iednemu tylko *Tarkwiniuszowi* przyzwoita; nie mnieysze też było okrucieństwo, trzymać ią w kaydanach. Ale gdy miłość iest wzaiemna, gdy rozstanie się okropnieysze iest osobie ukochaney, niż nam samym, bohatyrstwo nieiakie iest rozłączyć się. To iest dzieło naytrudnieysze, ktore serce przedsięwziąć mogło, aby powinności swoiey dogodziło. *Scypio.* Przyznaię to, pierwszeństwa ci ustępuię; ale przyznam ci się, że te miłością tchnące serca skłonności, cale mnie nie znaiome były. *Annibal, Kartagina,* Rzym, ocalenie oyczyzny, żądza upokorzenia dumnego nieprzyiaciela, te były zaprzątaiące cały umysł passye, dla ktorych łagodne namiętności przystępu żadnego do serca mieć nie mogły.

Płeć

Płeć biała nigdy żadnego nademną nie otrzymała panowania. Nie ganię powolności serca twego, ale kiedym wstępował na Kapitolium, zasięgnąć wyrokow Iowisza, nigdym się go nie radził o *powiastki miłości*. *Tytus*. Gdyby sama ambicya władała duszą moią, iak podług wszelkiego podobieństwa rządziła twoią, zostałbym podobno sławnieyszy, alebym mniey był cnotliwy; a zatym nie zdawałbym się godnym tego, aby mię *roskoszą ludzkiego rodzaiu* nazwano.

PODROŻNY

PRZYPOWIEŚĆ ARABSKA.

Skorom postrzegł iskrzące się pierwsze dnia ognie, wsiadłem na osła mego y puściłem się ścieszką, na walną Babylońską drogę prowadzącą.

Ledwiem na niey bydź się postrzegł, kiedym pięknością mieysc okolicznych zniewolony zawołał; o iakże mile błąkaią się oczy moie po tych wesołych pagorkach; iaką kwiatow obfitością przyozdobione są te łąki; iak roskoszne zapachy po całym powietrzu rozsiewaią!

Widzę się bliско wesołego gaiu, do ktorego z osłem schronić się będę mogł, podług upodobania, szukaiąc ciemnistego chłodu.

O iak

O iak światło ieſt Niebo! o iak weſoły ieſt dzień dzieſieyſzy! o iak czyſte ieſt, ktorym oddycham powietrze; wyśmienitego maiąc oſła, pewnie do miaſta przed wieczorem ieſzcze przybędę.

To mowiąc, nayżywſzą przenikniony byłem radością; poglądałem z upodobaniem na oſła mego y ręką go głaſkałem: w tym uſłyſzę za ſobą hałas, obroćę głowę, y iak naydaley mogę wzrokiem zaſięgnę.

Poſtrzegłem tłum męſzczyzn y kobiet na okazałych wielbłądach ſiedzących, wſzyſcy iakąś powagę na twarzy z pogardą zmieſzaną wyrażali.

Wſzyſcy przybrani byli w długie ſzaty purpurowe z paſami y bramowaniem złotym, drogiemi kamieniami przyozdobionym.

Wielbłądy wnet mię dogoniły; gdym ſię tak bliſkim ich poſtrzegł, przerażony zoſtałem blaſkiem kleynotow, zniſzczony prawie przepychem

ich odzienia. Usiłowałem na ośle moim wyprostować się, ale mię to wyższym nie czyniło, owszem przydawało mi godną całe śmiechu postać, człowieka próżną nadętość okazuiącego.

Nie przestawałem rożności między niemi y mną upatrować, ledwie głowa moia ich pięty dosięgała; niezmierną ztąd w sobie czułem przykrość, z tym wszystkim w towarzystwie ich resztę drogi odprawić postanowiłem.

Żądałem wtedy, aby osiołek moy doyść mogł wysokości nayrośleyszego wielbłąda, aby długie uszy iego nad ich głowami gorowały.

Głosem, piętami, narabiałem, aby się iak naybardziey spieszył, powolny mi on był, ale sześć iego krokow, ledwie krok ieden wielbłądow wynosiły.

Nakoniec zniknęli z oczu moich; y wtedy wszelką nadzieię dogonienia ich straciłem. Iaka (zawołałem) rożność iest, między moim y ich stanem? czemu

czemu oni w ſtanie moim nie ſą, czemu w ich ſtanie nie ieſtem?

Ia nieſzczęśliwy ſam ieden ſromotnie iadę na naypodleyſzym y nayleniwſzym z wſzyſtkich zwierząt! oni zaś — o iakże ſą ſzczęśliwi — pewnieby za wſtyd ſobie poczytali mieć mię w ſwoim towarzyſtwie: tak to względem nich wzgardy godnym ieſtem!

Te y tym podobne przychodziły mi na myśl uwagi, nakoniec nie znacznie do oſtatniego zamyślenia ſię przyſzedłem.

Oſieł moy bacząc, iż go więcey do przyſpieſzenia kroku nie naglę, zapęd ſwoy pohamował, daley z drogi zboczył, zatym zupełnie zatrzymał ſię, a łeb ſpuściwſzy, gdy na oſet napadł, paść ſię nim począł.

Trawa naybuynieyſza ziemię na tym mieyſcu okrywała, oſiełek do ſpoczynku tym widokiem zachęcony położył ſię, zpadłem z niego, a iako człowiek głębokim ſnem uſpiony z nienacka

obudzony bywa, tak też w tym momencie z głębokich myśli moich wybrnąłem.

Gdym powstawał, szelest wielu razem złączonych głosow o moie uszy obiiać się począł, otworzę w tym oczy, y postrzegę tłum ludzi daleko za poprzedzaiący licznieyszy.

Ci ludzie tak skromnie iako y ia iechali, suknie ich lniane od moiego nie rożniły się odzienia; zdawali mi się z sobą w ściśley przyiaźni postępować. Przystąpiłem z wielką ludzkością do tego, ktory bliższym mię był.

Choćbyś się naybardziey kwapił (rzekłem do niego) nigdy iednak na ośle iadąc nie dogoniss tych, ktorzy ciebie uprzedzili.

I pewnie o doścignieniu ich nie myślemy (odpowiedział mi on) bez rozumni ci ludzie życie swoie na niebespieczeństwo narażaią, a to dla tego iedynie, aby kilką przed nami momentami przybyli.

Wszy-

Wſzyſcy do Babylonii zmierzamy: czyli godziną prędzey; czyli godziną poźniey tam przybędziemy; czyli w ſukniach purpurowych, czyli w lnianym odzieniu tam ſtaniemy; czyli podroż tę na wielbłądach, czyli na oſłach odprawiemy, mało uważemy, gdy koniec podroży naſzey przyidzie. Owſzem y w ſamey podroży mało o to dba ten, ktory rozrywkę ſobie w drodze obmyślić umie.

Ty ſam naprzykład, w iakimbyś ſtanie zoſtawał, gdybyś zamiaſt oſła miał wielbłąda, o iakby okropny dla ciebie był twoy upadek. To mowił on, iam weſtchnął y nic nie odpowiedział.

W tym przypadkiem za ſobą ſpoyrzałem. O iakie podziwienie moie było widząc ludzi wſzelakiey płci y wieku za nami piechotą idących, pod ciężarem nachylonych, a iednak śpiewaiących y po miękkiey trawie ſkaczących.

Dopiero pełen zadumienia zawołałem; ci ludzie do Babylonyi idą rownie iak ia, oni ſię cieſzą a ia ſię trapię.

To

To rzekłszy w dalszą puściłem się drogę, idąc przytym, ktory strapionego tak skutecznie był pocieszył. Aż do onego momentu ciężar nieiaki na sercu czułem, od ktorego zupełnie uwolniony zostałem. Nayprzyiemnieysza radość wskroś mię przeniknęła.

Nim w Babylonii stanęliśmy, potkaliśmy wielką część pierwszych podrożnych, ktorzy od wielbłądow swoich na ziemię rzuceni byli. Długie ich szaty purpurowe, ich pasy w hafty złote, przeplatane drogiemi kleynotami, błotem zeszpecone były.

Wtedy dopiero, o ludzie możni świata, w tedy dopiero poznałem nikczemność tych rzeczy, ktore wielkiemi na tym świecie bydź rozumiemy.

DO GMINU

NOWE z FRANCUSKIEGO P. THOMAS

PRZEKŁADANIE.

Ty, ktory w znoiach pędząc żywot pracowity,
Nie znaſz, co ſą herbownych kleynotow zaſzczyty,
A okrutnym wyrokiem gornomyślney buty
Skazany między podłe natury wyrzuty,
Przez krwawe rąk mozoły, przez pot wyſączony
Dźwigaſz ſam na ramionach y państwa y trony;
Godnych obywatelow poważne zebranie,
Dworow wzgardo, lecz mądrych iedyne kochanie,

Gmi-

Gminie! chciey łaſkawego ucha mi nakłonić:
Mam wolą od nieſłuſzney obelgi cię bronić.
Niechay kto inny rymem pochlebnym kołyſze
Dumne panow umyſły, ia do ciebie piſzę.

Darmo na blaſk mocarzow, na ſzumne przepychy
Patrząc, hoynemi łzami ſłan oblewaſz lichy,
Darmo łaieſz złey doli, y chceſz ią odmienić.
Poznay lepiey twą wielkość, a ucz ſię iey cenić.
Na tobie ſię państw możnych wſpieraią iedynie
Y władza y doſtatki: twoią pracą ſłynie
Ich ſława, ich potęga: czy to krol ſzczęśliwy
Słodkim berłem kieruie narod marſa chciwy:
Czy wolny obywatel y godzien bydź takim,

Zyie

Zyie w rowni z drugiemi pod prawem iednakim:
Czy w pośrzod zgrai katow Deſpotyzm odęty
Hardemi rownych ſobie karki tłoczy pięty:
Twoy przemyſł, twey obrotney ręki dzielna władza
W nowy zawſze kſztałt życia martwy świat odmładza:
Twoiey on pracy darem y kwitnie y żyie.
Coż mu ſto krolow dało, krom iarzma na ſzyię?
Niſzczy bohatyr, ludzkie ty ratuieſz plemię:
On puſtoſzy, ty czyniſz urodzayną ziemię:
Opłakany ſtan ludzki iużby był na ſchyłku,
Gdyby nie miał od ciebie wſparcia y poſiłku.

Podła rzecz, powie mi kto, rolnicza zabawa.
Dobrodzieiem ieſt ludzkim; a małaż to ſława?

Twe

Twe cepy, twe lemieſze, twoy ſierp, twa motyka,
Żywſzyń nie rownie blaſkiem oczy me przenika,
Niż owe złote iabłka, berła y korony,
Ktore wſpaniałe krolow otaczaią trony.
Ta ſztuka ieſt naypierwſza, tey zażycia dary
Od pierwiaſtkow świat winne oddawał ofiary.
Nim gwiazdarz liczył zorze, nim wyſokie ſtawił
Gmachy biegły architekt, nim po morzu pławił
Żeglarz miſterne nawy, nim poeta baiał,
Mowca gadał, iuż chłopek pługiem ſkiby kraiał.

Rzućmy ieſzcze z pol żyznych oczy ku tey ſtronie,
Gdzie dumna ziemia dźwiga miaſta na ſwym łonie
Bodąc złotemi rogi niebieſkie pałace;
Y tam ſię dziwić trzeba dziełom twoiey prace.

Tam

Tam rzemiosła rozliczne kwitną, y te, ktore
Potrzebą swą konieczną wspieraią naturę,
Y te, co ie syn wczasow y miękkiey swobody
Zbytek, dla serc wynalazł roskoszney ochłody,
A łącząc dzielną zręczność z dowcipem obrotnym,
Leie złoto po kraiu kanałem stokrotnym.
Wszystko twey pracy czynem, wszystko w twoich ręku
Wzrost bierze bez przestanku y nabywa wdzięku.
Pod twym młotem posłuszna stal iak wosk się zgina,
Drzewo heblem kształt bierze, kołem gnuśna glina,
Przez mistерne len z wełną przechodząc warstaty
Y iedwab z ciągłym złotem drogie daią szaty.
Ty kruszce z brzydkich żużlow oczyszczasz, ażeby
Biegiem swym wspomagały publiczne potrzeby,

Twey marmur wygładzony przemyſłem prawice,
Czyni krolom pałace a BOGU świątnice.

Lecz nie doſyć ci właſne uſzczęśliwiać kraie.
Swiat cały dobroczynney ręki twey doznaie,
Ktora ſpoiwſzy węzłem handlow świat okrągły,
Na ſzumnych oceanach rzuciła moſt ciągły.
Ieśli ſię między krolmi froga wſzczyna zwada,
Twe męſtwo loſem ſzczęścia dzieł marſowych włada;
Ty murem nie przebitym kroleſtw, ty ramiony
Silnemi chwieiące ſię utrzymuieſz trony,
Czegoż wart ow nikczemnik, co ſwe tylko imie
Szumno wielbiąc, wiek cały w miękkim puchu drzymie?
Ow niewieściuch leniſtwem uwędzony brzydkiem,

Co

Co me oczy przeraża nieſłychanym zbytkiem,
I tylko ſię podwiką bawiąc a puharem,
Nie użytecznym ziemię zaymuie ciężarem?
Darmo, darmo nas płochey blaſk fortuny ludzi!
Ten mi wielkim, kto umie uſzczęśliwiać ludzi.
Darmo ubogi gminie ſtanem twym pocierać!
Ty ſam dla kraiu umieſz y żyć y umierać.

Tobie ieſzcze y ten zyſk Bog zdarzył nad inne,
Żeś wziął w podziale życie święte y niewinne.
Pan ma świetne honory, krol obſzerne kraie,
Bogacz liczne dochody, a gmin obyczaie.
Nieſzczęſny wiek naſz ſamo zdeptał przyrodzenie.
Zwać ſynem, zwać małżonkiem, dziś ſrogie zelżenie.

Niechno z tych imion ktore w dumne wpadnie uſzy,
Wnet ſię, iako na wzgardę, dziki człek obruſzy,
I iakby ſię za naſzym gdzieś urodził światem,
Gniewa ſię, gdy go nazwą oycem, abo bratem.
Lecz to waſzych ſerc podłość, waſz to umyſł dziki
Niewdzięczni, te grubiańſkie porobił ſłowniki.
Piſzcie ſię margrabiami, kſiążęty, barony:
Zacnieyſza ieſt z ſwoiemi natura imiony.
Te u ſamego gminu ſą w ſzacunku godnym.
Bo on ſam ieden nie ma pychy bydź wyrodnym.

Pewnie ow hardy dworak, ow ſługa mamony,
Co ſwey tylko fortunie wybiia pokłony,
I na łonie roſkoſzy nie zna przykrey chwili,
Rzuci okiem na nędzę, lub ucha nachyli?

Dot-

Dotkliwſze kmiotek ſerce, łaſkawſze ma uſzy:
Prędzey go ſkwierk ubogich, prędzey bieda wzruſzy,
On ich czuie potrzeby, on nadſławia dłoni,
On czuie radość, kiedy łzy nad nędzą roni.

Nie zna on iak ſię trzymać, iako twarz umilić,
Rękę podać miſternie, gładko głowę ſchylić,
Nie zna co zwierzchnich wdzięków powabna obłuda,
Pod ktorą ſię łotr częſto za dobrego uda,
A myślić y żyć trybem nauczony proſtem,
Nie zdobi miękkich ſłowek pochlebnym pokoſtem.
Nie wdziewa na ſię maſek tych zwodniczych, bo te
Przyſłoyność ciała znaczą, nie gruntowną cnotę.
Wytworność obyczaiow wroży ich ruinę.
Częſto ten, co ci grzeczną ukazuie minę,

I ludzkim się ustawnie przyiacielem głosi,
Ludzkość ma na ięzyku, a miecz w ręku nosi.
Gładkie to są łąteczki iak z kamienia ryte:
Coż, kiedy myśl kamienna, serce nieużyte?
Milsze mi obyczaie są prostego gbura,
Ktore mu nie zmuszona wraziła natura.
Pod tą serce wspaniałe kryie się prostotą,
Pod tym się podłym błockiem czyste tai złoto.

Niech się bezbożne ręce targaiąc na trony
Z głow krolow niefortunnych strącaią korony;
Gminie, ty nie znasz, wielkie przedsiębiorąc zbrodnie,
Miotać na podpał świata okropne pochodnie,
Nie znasz intryg subtelnych, co strasznę odmiany
Czynią, burząc narody y mieszaiąc stany:

A ie-

A ieśliś ſię dał kiedy uwieść tą po-
czwarą,
Zoſtawſzy y narzędziem zbrodni y
ofiarą;
Ieśli kiedy twą ręka wſparła te zamęty;
Panow to duch przewrotny nadął twe
okręty,
I popchnął w ślepey burzy na morſkie
otchłanie.
Oni świat zamęcili, a ty cierpiſz za nie.
Chciwi w zaiemney rzezi, na ſwą krew
zażarci
Szarpią ſię po oſtępach ze lwami lam-
parci,
A chcąc mieć pierwſze mieyſce, pierw-
ſzą w laſach chlubę,
I ſiebie y ſwe knieie przywodzą o
zgubę.
Troſkliwa o ſwe ziarko w podziemney
puſtyni
Ryie ſpokoyny dołek mrowka goſpo-
dyni.

Dzięki tobie moy Boże niechay bę-
dą wieczne,
Żeś mi z pomiernym ſtanem dał mieyſce
beſpieczne!

Choć mi żaden nie klęka, ani czołem bije,
Pewien ieſtem na dole, że nie złamię ſzyię.
Nie wziąłem od mych dziadow prawem urodzenia
Bogactw, włości, honorow, świetnego imienia;
Lecz ieżeli mam cnotę, mam umyſł wſpaniały,
I gardzę wartogłowow brzydkiemi kabały,
Ieśli ſerce dotkliwe na ſkwierk noſzę nędzy,
Ieślim ſzczery przyiaciel, a nie dla pieniędzy,
Ieśli mię każdey zbrodni ſama wzmianka wzruſzy,
Prawdziwiem ieſt ſzczęśliwy, y mam wielkość duſzy.

Mamli temu dać wiarę, że w tych tylko progach
Szczęście płuży, gdzie marmur świeci na podłogach?
Że tylko pod pyſznemi baldekiny ſiada?

Że

Że się poszosno wozi, y na złocie iada?
Często przy hoynych stołach, przy stosach mamony,
I w perłach siedzi nędznik iaśnie oświecony,
A z złotego naczynia, gdy bol serce ryie,
Chwyta kęsy śmiertelne y truciznę piie.
Ich to słodki arszenik wściekłym iadem razi,
Co kwiat śliczney młodości sprosnym czerwiem kazi.
Patrz na te złote larwy uwiędłe roskoszą,
Iak im ledwie ciał zdartych nogi szczątek noszą,
A na twarzy pożołkłey y fałdach lubieżnych,
W lat trzydzieści wyryła gnusność starcow śnieżnych!
Twoia to ręka, srogiey matki sroższe chłopie,
Trawi ich młode lata y wczesny grob kopie:
Ty wielowładną mocą panuiąc nad światem,

Z ożywiciela ziemi im się staieſz katem.
Za niemi Smutek biega, ich ciemna Intryga
Z tyſiącem troſk y trudow w dzień y w nocy ściga,
Za niemi Duma nieci niezgaſłe podpały,
Zazdrość ciſka padalce, a Gniew puinały.
Ięczą pod złotogłowem w żelaznym okowie.
Cierpią iak niewolnicy: świat Bożkami zowie.

Gminie! w tobie się ogień złych chęci nie ſroży.
Praca twe ſiły krzepi y czyſtą krew mnoży.
Przebog! cóż mi bez zdrowia, choć na maieſtacie.
Pan się kręci na puchu, chłop zaſnął na macie.
Twe umyſły nigdy pierwſzey dzielności nie tracą.
Twa roſkoſz żądzą żyie, a oſtrzy się pracą.

Wdzię-

Wdzięczne wierney małżonki y dziatek uśmiechy,
Niewinne we dni święte z ſąſiedztwem uciechy,
Ranek miły, dzień iaſny, lube w wieczor chłody,
Te ſą żądz twych, te ſtaran nayſłodſze nadgrody.
Twą radość czyſte ſączą bez ſkazy ſtrumienie.
I tobie ſię żyć tylko zdaie przyrodzenie.

Kto w życiu nic nie pragnął, bez troſki ie rzuca.
Ciebie kmiotku okropny los ten nie zaſmuca.
Ciężſze ſą niebotycznych gor zawſze ruiny,
Okropnieyſze do truny z tronow przenoſiny.
Na cały świat rozciąga śmierć ſwoy wyrok byſtry
Waląc krolę, hetmany, kſiążęta, miniſtry.
Zaden tey ſtraſzney toni nie uydzie pływaniem.
Swiat ieſt morzem: rozbitow pełno wſzędy na niem.

Kto

Kto ciemną raz mogiłę zaległ, mało nada,
Czy w ręku cepy trzyma, czyli berłem włada:
Zaden tam nie rozezna pyſznych koron blaſku.
Taż ſama y z rataja y z krola garść piaſku.
Nie płacz ubogi gminie na ſtan twoy nikczemny,
Przyidzie wſzyſtkim odwiedzić wkrotce loch podziemny.
Zycie domem gościnnym, śmierć mieſzkaniem wiecznym.
Twoy los ieſt bydź ſzczęśliwym, chwała pożytecznym.
Sam wyſłępek ieſt podłym, cnota zacność daie.
To pan naywiękſzy, co ma dobre obyczaie.

WIĘ-

WIĘKSZEGO NIE MASZ

DLA

LUDZI ZACNYCH ZASZCZYTU

IAK WYZWOLONE NAUKI SWOIĄ

DARZYĆ OBRONĄ

M O W A.

Iedna z naywalnieyszych potrzeb naszych iest, abyśmy sobie szacunek u ludzi ziednali. Wszyscy tą żądzą przeniknieni rodziemy się, pragnienie to skutki swoie wywiera, ieszcze przed tym czasem, ktorego rozum nam przyświecać poczyna, a coraz nowych sił nabywaiąc w dalszym życia naszego przeciągu, aż za granice temuż życiu przepisane zachodzi.

Ta

Ta to iest żądza: ktora, aby sobie dogodziła, wymyśliła onę imienia nieśmiertelność, od zapomnienia nas potomności uwalniaiącą, y obdarzaiącą wiecznotrwałym w pamięci życiem.

To iest powszechne ludzi natchnienie, tak zacne, tak godne rozumney istności, iż z samym nawet rozumem zrownane bydź może.

Ta iednak żądza, chociaż powszechna, nigdy tak żywa nie iest, iak w zacnych osobach. Postawione na wyższym stopniu, a zatym w oczach większego ludzi mnostwa stoiące, zamierzaią sobie powszechnieyszą chwałę, a rzadko kiedy uspokoione w pragnieniu swym zostaią, ieżeli nie maią nadziei ziednania sobie powszechnego szacunku.

Niechże tedy wiedzą, iakim sposobem do kresu żądz swoich przyiść mogą; stawmy ich na prawdziwey drodze do sławy prowadzącey.

Niechay wiedzą, że ludzie poważać w nich będą same tylko chwalebne

serca

ſerca ſkłonności y rozumu oświecenie; a oraz, że większego dać dowodu tych chwalebnych przymiotow nie mogą, iak nadaną wyzwolonym naukom protekcyą.

Prożno pochlebſtwo z przeciwnym ſława przed niemi zdaniem, niechże odpowie —— albo raczey niech przymuſzone od nas do milczenia będzie, odkrywaiąc prożność y obłudę tych rzeczy wſzyſtkich, ktore w oſobach wyſokiego ſtanu poważa.

Izali rodowitość ſzczere im ziedna poſzanowanie? wiadomo doſyć ieſt iż rodowitość przez ſię nie ieſt zaſługą, ale nieiaką ich wrożką, y obowiązkiem ziednania prawdziwych zaſług; uprzedzone zdania naſze, by też naybardziey wkorzenione, tyle tylko mocy maią, iż przymuſić nas do powierzchownego poſzanowania mogą; a iako poważeniem naſzym hołd winny przodkow cnocie oddaiemy, tak potomkow nikczemności wzgardę przyzwoitą naznaczamy. Owſzem na tym nie przeſtaiąc, nadgradzamy ſobie poniekąd

krzyw-

krzywdę od natury uczynioną, kiedy nas na oſtatnim ſtopniu zoſtawiła, ſądząc z iak naywiękſzą ſurowością tych, ktorzy pomyślnieyſzego ſzczęścia doznali. Cnota zwyczayna w ich oſobie, prawie ſtaie ſię wyſtępkiem; a nieuſtaiące czyniąc porownanie między tym, czymby bydź powinni, y tym, czym w rzeczy ſamey ſą; poczytamy ich częſtokroć za ludzi wzgardy godnych, ieśli chwały przodkow ſwoich nie doſięgaią.

Czyli w godnościach pewnieyſze do pochwał naſzych upatrzyć dla ſiebie mogą prawo? godności nie tylko przez ſię żadney im doſkonałości nowey nie przydaią, ale owſzem częſtokroć do tego tylko ſłużą, aby iawniey ſię ich niedoſkonałości pokazały. Nie ieden na pomiernym ſtopniu uniknąłby wzgardy, ktory powſzechnym wſzyſtkich ſtał ſię pomiotłem, dopuſzczaiąc, aby na naywyżſze ſtopnie był wynieſiony. Oſzczędni w nadaniu ſzacunku, oſobiſte tylko poważamy zaſługi, umiemy ludzi odrzeć

z oz-

z ozdob przydatnych, a wtedy na ſzalę wzięci, właſną tylko wagę zachowaią.

Poznawſzy rodowitości prożność, blaſk daremny godności, izali w bogactwach zalety dla ſiebie ſzukać będą? bogactwa poſpolicie dwoiſty za ſobą poczet zwykły pociągać; ieden wyſtępkow, drugi pochlebcow; a prożne, ktorym iaśnieią światło, z ſtrony ludzi zazdrość tylko wzbudza, pozorem zmyślonych pochwał ukrytą.

Ale iakkolwiek niegodne poważenia ſą przez ſię te przymioty, ludzie przenoſzący innych ſtopniem doſtoyności y zacnością, mogą rozumnym używaniem przemienić ie w źrzodła obfite czci y ſławy, ieśli z ich poſtępkow pokaże ſię, że ſprawiedliwą rzeczom wſzyſtkim naznaczaią cenę; że podług teyże ceny co godnego ieſt miłości kochaią; ieśli ſerce cnotami przyozdobione umyſł w poznawaniu nieokreślony maiąc, powagi ſwoiey y bogactw, na obmyślenie ſzczęśliwości towarzyſtwa ludzkiego użyią. Towa-

rzyſtwo to ludzkie zadłużyć ſię nie chce, wypłaca ſię tey dobroczynności iednoſtaynością zdań ſwoich, y naſtępnym wiekom poważenie ſwoie y wdzięczność podaie.

Wſzakże zacnością innych celuiący nigdy chwalebnieyſzych ſkłonności nie okazuią, nigdy dowodow doſkonalſzego rzeczy poznania nie daią, nigdy ſkuteczniey ſzczęśliwości towarzyſtwa ludzkiego nie obmyślaią, iako kiedy ſwoią nauki obdarzaią protekcyą; dowieść im tego, ieſt to razem pokazać, że żadnym innym ſpoſobem gruntownieyſzey y trwalſzey chwały doſtąpić nie mogą.

Coż ſą wyborne umieiętności? ſą to zbiorem tego wſzyſtkiego co nam ſtarożytność nayzgodnieyſzego do wydoſkonalenia rozumu zoſtawiła; ſą to wzory poetyki naydoſkonalſzey, krasomowſtwa naywybornieyſzego; ſą ſzczęśliwym tychże wzorow naśladowaniem; zawieraią w rowney obfitości, co prawidłem ſerca, wydoſkonaleniem dowcipu, rozprzeſtrzenieniem wiadomości,

mości, wywyższeniem rozumu bydź może; słowem naygodnieyszą są częścią wychowania ludzkiego rodzaiu. Odbierz ie ludziom, wnet w dziką nieiaką niewiadomość odpadną, a niewiadomość pociągaiącą za sobą y co nayobrzydliwszego bydź może w występkach y co nayżwawszego w namiętnościach.

Skłonność tedy przyrodzona do cnoty, piękność wytwornych nauk okazuie, a sama o tę cnotę gorliwość, ludzi zachęca do dania im protekcyi,

Człowiek wysokiego stanu, stawszy się igrzyskiem namiętności swoich, przerażony blaskiem swoiey godności, zatopiony w roskoszach, bogactw swoich zostaiąc niewolnikiem, pospolicie z pogardą nieiaką na ludzi uczonych poglą-da; niegodny rozumu, ktorym go natura obdarzyła, nie dba o wydoskonalenie tegoż rozumu. Cokolwiek pod zmysły iego nie podpada, cokolwiek powierzchownego oczy rażącego nie ma powabu, frasżką mu y płonnym pozorem bydź się zdaie.

I cóż więc wzgardy godnieyszego bydź może nad człowieka tego, ktory szczęściem nad innych wyniesiony, sam siebie do podłości zwierząt za prostym instynktem idących przywodzi; ktory przyrodzoney zacności swoiey nieznaiąc, nie dba o potrzeby umysłu, aby tylko pomnożył liczbę potrzeb ciała; ktory nakoniec, czas na wydoskonalenie swoie obrocony, za stracony poczyta.

Iak godny iest wzgardy człowiek takowy dla nikczemności zdań swoich, tak czci godny iest przyiaciel y protektor nauk dla wyniosłości myśli swoich; chciwy nabycia nowych co raz wiadomości, radby ludzi wszystkich do udzielenia mu światła nakłonił, nie zna gruntownych roskoszy innych, oprocz tych, ktore są pożyteczne, nie obaczysz go gronem pochlebcow otoczonego, ktorych iedyna troskliwość iest, poznać iego namiętności, aby im dogodzili. Szukay go między mądremi, ktorych umieiętność swoią uczynić pragnie, łożąc nawet na to znikome

me

me dobra ktore posiada; kupuie od uczonych trwałe bogactwa, na ktorych mu zchodzi, nie przestaiąc nawet na pomocy ofiarowaney sobie od współżyiących ludzi, zasięga wiekow dawnych szukaiąc nauki w Filozofach, przykładow w dzieiopisach, bystrych duszy zapędow w wierszopisach, nałogu trzymanie się nieodstępnego prawidła rozumu, w krasomowcach; winszuie sobie że stopniem godności innych przewyższa, ale dla tego tylko winszuie, że zacność iego podaie mu łatwość pomnożenia wiadomości.

Ieśli zdań wytworność przywodzi nas do kochania wybornych nauk, wyborne też nauki wzaiemnie wiele zdań wytworności podaią. Ztąd pochodzą wszystkie cnot zawiązki, ztad wynika, że przywykłszy do znakomitych przykładow, do wielkich myśli, serce zawiera chwalebną dosiężenia onych ochotę, z ktorey czasem przewyższenie nawet przykładow y gorowanie nad temi, ktorzy ie dali, pochodzi.

Postąpmy ieśli się nam podoba, aż do chwały woiowania, ktora zdawna hołd sobie nayznakomitszey czci przywłaszcza; iakkolwiek ona wolna od wszelkiego z wybornemi naukami związku bydź się zdaie, iednak zawsze spoiona z niemi była w osobie tych, ktorzy naywiększą z waleczności sławę otrzymali. Bohatyr Grecki nie mniey chciwym był pomnożenia nauki iak potęgi. A pierwszy Rzymskiey wolności burzyciel, nie mnieysze między uczonemi, iak między bohatyrami mieysce posiada.

Tym tedy sposobem, miłość ku naukom w osobach przezacnych sprawuie, iż wielkie o skłonnościach ich serca zabieramy zdania; nie dość na tym, osobliwsze ztąd w nas wynika mniemanie o rozległości ich wiadomości. Nikt tego niekocha, czego znaiomości nie ma; przyiść trzeba do poznania piękności nauk, dla zakochania się w nich; za tym zaś poznaniem następuie, iż nabycie onych koniecznie zdaie się bydź potrzebne, skłon-

ność

ność wnet w paſſyą przemienia ſię, pierwſze poſtępki powabem ſą do dalſzych wiadomości; a że rzecz ſama przez ſię ieſt nie wyczerpana, żądza oſiągnienia oney zgaſnąć nigdy nie może.

Inaczey ſię dzieie z innemi rzeczami, ktore celem ſą naſzego przywiązania. Z gruntu za pierwſzym weyrzeniem poznane, nie maią w ſobie czymby żądze naſze ponowiły; ſkoro ie poſiadamy, wſtrętu od nich doznaiemy; a dla obrony nas ſamych wyznać muſiemy, iż to niedoſkonałości onych ieſt raczey znakiem, niż dowodem nieſtateczności naſzego umyſłu.

Wyborne przeciwnym ſpoſobem nauki, co raz nowe przed oczami naſzemi ſtawiaią wdzięki; można ie poczytać za buyne y wewſzyſtko obfituiące pole, na ktorym ſkarby pod kwiatami taią ſię, na ktorym kroku uczynić nie można, aby ochota przebieżenia całey iego rozległości nie przyſłąpiła; na ktorym ci co pierwſi z bogactw korzyſtaią, nic naſtępuiącym

nie uymuią. Owszem przykładaią się do pomnożenia iego żyzności; tak dalece iż za upłynieniem czasow y przestronność y buyność pola tego pomnaża się.

Do was to rozprzestrzenienie granic iego należy, do was mowię wysoką rodowitością y godnościami zaszczyconych. Kochaycie uczonych, dodawaycie im serca pełnym łaskawości y przychylności z niemi obchodzeniem się, ktore daleko szacownieysze iest, niż wasze dobrodzieystwa. Ieśli towarzystwo ludzkie wam iest miłe, po tey troskliwości, waszą ku sobie miłość pozna; przezorni Ministrowie, waleczni rycerze nie mniey onemu potrzebni są iak nauk obrońcy.

Pierwsi karność y porządek do państwa wprowadzaią, owszem rzeczy wszystkich dostatek onemu obmyślaią; drudzy obronę onego przed się biorą przeciw zamysłom nieprzyiacielskim; ich odwaga y doświadczenie, zasadą iest publicznego bespieczeństwa, ale nauk obrońcy, gdy też nauki do stanu kwitnące-

tnącego przywodzą, towarzyſtwu nadaią onę obyczaiow gładkość, onę rozumow naymilſzą ſpołeczność, onę obfitość niezmierną wybornych wiadomości, ktore y beſpieczeńſtwu y doſtatkom publicznym nie mało wdzięków przydaią. Iedni ſame ciała potrzeby opatruią, drudzy do potrzeb umyſłu troſkliwość ſwoię rozciągaią; pewna zaś, iż ſzczęście godnieyſze człowieka bydź nie może nad to, ktore do duſzy iego rozciąga ſię.

Poſtąpmy daley a przyznaymy, iż wſzyſtkie towarzyſtwa ludzkiego pożytki z wybornemi naukami ſpoione ſą, związkami nader ściſłemi, chociaż też z drugiey ſtrony nader ſubtelnemi. Do nauk należy przyrodzone wydoſkonalić przymioty, ktoreby pewnie ſzczupłemi nader granicami przytłumione zoſtały, gdyby przykłady im do rozpościerania ſię y na iaw pokazania nie ſłużyły; do wybornych nauk należy innych wiadomości y kunſztow poſtępkom dopomagać, w ktorychbyśmy pewnie ſame tylko wynaleźcow uſiło-

wania ponowili, gdybyśmy o tym co przed nami w nich odkryto, zupełney wiadomości nie mieli. Przyszłoby nam pierwsze zakładać fundamenta, kiedy teraz wpoł wystawionego nam tylko dokonać trzeba gmachu; a przydaiąc fraszkę do tego co nam iest wiadomego, nie więcey przemysłu na dokazanie dziwow potrzebuiemy, niż do pierwszego sztuk wynalezienia potrzebowano.

Owszem izali darem wybornych nauk nie są mądrzy oni politycy, ktorzy nami rządzą, y waleczni bohatyrowie, ktorzy nas w całości zachowuią? izali uczeniem się, potrzebnych sobie wiadomości nie przyczynili? a przykłady tych, ktorych historya wsławiła, izali bodźcami im do cnoty nie były?

Wyrażmy krotko co obrońca wybornych nauk dla ludzkiego czyni towarzystwa. Zdaie się iż towarzystwu temu obmyśla Filozofow, historykow rymotworcow y krasomowcow; a w rzeczy samey nadaie mu wielkich

Kro-

Krolow, przezornych Miniſtrow, ſtraſznych bohatyrow, ſprawiedliwych ſędziow, udziela ſtanom wſzyſtkim światła, wſzyſtkich do wſpoł ubiegania ſię o pierwſzeńſtwo pociąga, w czym zaiſte powſzechna zawarta ieſt doſkonałość.

Iakaż będzie nadgroda iego za tak wielkie dobrodzieyſtwo? ſzacunek powſzechny, nad ktory nic drożſzego ludzie nie maią, y czym nadgradzać zwykli to, co wſzyſtkie przewyżſza nadgrody.

I iakże więc protektor wybornych nauk może od wſpołżyiących całey oney czci nie odbierać, na ktorą zaſługuie? uczeni wſzyſtkie naypotężnieyſze maią powaby wyſławienia imienia iego; a uczeni ſą, na ktorych inni wſzyſcy zapatruią ſię. Hołd cnocie iego oddany, nowe czci oświadczenia iednać iemu zwykł, gdziekolwiek tylko uczeni znayduią ſię, z tego związku pochwał od wdzięczności początek biorących, wnet wynika powſzechne wyſławienie.

Ale

Ale szacunek wieku w ktorym żyie, frasżką dla niego zdawać się może, niechże więc pewnym będzie szacunku czasow wiekopomnych. Iakkolwiek płonny iest na pozor ten rodzay nieśmiertelności, względem ludzi iuż nie żyiących, iednak przeczyć temu nie można, iż rzeczywistym iest dobrem względem ludzi tey się nieśmiertelności spodziewaiących. Mimo wszelką Filozofii surowość, oboietnemi bydź nie możemy względem sławy, ktorą to sobie zostawiemy; a ponieważ ten instynktu rodzay nie może bydź rozumem przytłumiony, potrzeba aby onemu ulegał rozum, y pod prawa w tey mierze poddał się natury, ktora pewnie nie darmo nas takową żądzą natchnęła. Ofiaruiemy więc zacnym osobom, obronę naukom daiącym, nadzieię wiecznotrwałego imienia, iako dobro y szczęśliwość godną ich żądania.

Niech uważaią, iaką starożytność cześć y miłość nam podała, ku onemu Augusta przyiacielowi, ktoremu podobno

bno winniśmy *Wirgiliuſzow*, *Owidiuſzow*, *Horacyuſzow*.

Imię iego, ktore dla tych co go naśladuią, ieſt pochwałą, nie mniey ſławy nabyło z protekcyi naukom danej, niż imiona bohatyrow z zawoiowania nayprzeſtronnieyſzych Monarchiy.

A nieſięgaiąc tak dawnych przykładow, izali Batorych y Zamoyſkich imiona w Polſzcze, Richeliuſzow we Włoſzech, nie odbieraią codziennie od ludzi uczonych hołdu naywyżſzego ſzacunku, y nayżywſzey wdzięczności? Naſtępſtwo wiekow, przyczynieniem ich chwały będzie, a ſzczęśliwe bez wątpienia kraie one będą, w ktorych blaſk ich chwały, wielu wzbudzi cnoty naśladowcow.

ROZMOWA

W POLACH ELIZEYSKICH

MIĘDZY

ALEXANDREM W. y KAROLEM XII

KROLEM SZWEDZKIM.

Alexander W.

Waſza Krolewſka Mć. zdaieſz mi ſię wielce rozgniewana! izali ią kto obraził? o coż to idzie? *Karol.* Obraza ta nie mniey do ciebie iak do mnie należy. Przybył na pola Elizeyſkie człowiek, ktory o nas z oſtatnią piſał zuchwałością. Ieſt to wierſzopis nieiaki Angielſki *Pope* nazwany. Obudwuch nas, bezrozumnych tytułem obdarzyć raczył. *Alexand.* Zawſze z wierſzopiſami temi byłem nieſzczęśliwy. Zaden nigdy Monarcha ſzczodrobliwſzym Mu-

Muzom nie pokazał się, żaden nigdy mniey z hoyności swoiey nie korzystał. Słyszeć się z tym dałem, iż zazdrościłem *Achillesowi*, szczęścia tego, że opowiadacza dzieł swoich miał *Homera*, naznaczyłem nadgrodę wielką *Cherylowi*, ktory się z rymotworskiey umieiętności chlubił, za to, że dzieła moie wysławiać począł; a iednak hoyność ta moia, zamiast tego, coby mię sławą obdarzyć miała, była powodem Horacyuszowi iednemu z naylepszych wierszopisow Łacińskich, do zadania mi, iż dobrego gustu nie miałem; a Lukanus drugi wierszopis tegoż narodu, imię moie nayszkaradnieyszemi znieważył obelgami. *Karol.* O tym wszystkim nic nie wiem; ale to wiem, że za moich czasow wierszopis Satyryczny Francuzki *Boileau* nazwany, pisał o tobie tak zelżywym sposobem, że Księgę iego na kawałki poszarpałem, za to, iż na ulubionego moiego ważył targać się Bohatyra. Teraz zaś pies ten wierutny Anglik, nas obudwoch szarpie. Ale mam w głowie proiekt, ktorego wykonanie pomoże do przywrocenia zelżo-

zelżonego honoru. Ieżeli dać pomoc zechcesz, wypędzim ztąd tłum on nikczemnych pisarczykow, a Plutonowi y całey gwardyi iego na złość wtrącim ich do *Tartaru*. *Alexand.* Proiekt ten całe podobny iest do oney Benderskiey wyprawy, gdzie z 300 Szwedow zamyślałeś oprzeć się całey potędze Porty Ottomańskiey. Przyznam ci się, że zdaniem moim, takowe zamysły mogą bydź czasem pisarzowi iakiemu iak iest *Pope*, powodem do nadania przykrego trochę tytułu. *Karol.* Ieśli Bohatyrstwo moie bezrozumne było, y twoie nie zewszech miar rozumne bydź mi się zdaie. *Alexand.* Nie wypowiedziana rożność była, między twoim y moim postępowania trybem. Wszystkie zamysły moie woienne z naywiększą rostropnością ułożone y wykonane były. Srzodki zupełny związek miały z końcem zamierzonym, a cożkolwiek wierszopisowie lub zazdrośni sławie moiey pisarze powiedzą, ktokolwiek z pilnością dzieie życia mego przeczyta, wyzna, iż nie mniey byłem politykiem iak nieustrasz-

szo-

ſzonym woiownikiem. Ale ty zaprowadziwſzy woyſko w głąb puſtyń Ukraińſkich, a to ieſzcze przy zbliżaiącey ſię zimie, naraziłeś to woyſko na niebeſpieczeńſtwo ginienia z nędzy, ſtraciłeś artylleryą y część wielką żołnierzy, ktorych nadzwyczayne prace y zimna zgubiły, a nakoniec przymuſzony byłeś walczyć z nieprzyiacielem woyſko nie rownie licznieyſze maiącym, a to ieſzcze przy tak niepomyślnych dla ciebie okolicznościach, iż żadnym ſpoſobem oprzeć ſię onemu nie potrafiłeś. *Karol.* Nie odmawiam ci pierwſzeńſtwa iako hetmanowi. Nie moia rzecz ieſt rownać ſię z ſynem *Iowiſza Ammona*. *Alexand.* Mniemaſz podobno, że chluba moia z mniemanego pochodzenia od Iowiſza iako oyca, nie mniey mię godnym tytułu od wierſzopiſa Anglika danego czyni, iak twoia pod *Benderem* wyprawa? ale ſię myliſz. Polityka moia nie zaś duma ſprawiła, iż ſię Boga ſynem bydź mieniłem. Zamyślaiąc Azyą zawoiować, przyſłało, abym ſię pokazał wyżſzym nad in-

nych ludzi. Lud przywykł był do *Bohatyrow Połbogow*. Zatym postanowiłem takie przywłaszczyć sobie urodzenie, iakie przyznawano, *Ozyrisowi*. *Sesostrisowi*, *Bacchusowi*, *Herkulesowi*, którzy pierwsi wschodnie krainy zawoiowali. Zdanie raz powzięte o tak bliskim moim z Bogami pokrewieństwie, na wielkiey mi w woiowaniu pomocy było, y do zawoiowania mi narodow, przez ktorych krainy ciągnąłem, od Graniku do Gangesu dopomogło. Ale chociaż sam siebie mianowałem synem Iowisza, chociaż przez wspaniałość umysłu y odwagę pomnażałem cześć, ktorą mi to imię iednało, iednak nigdy nie zapomniałem, iż byłem synem Filippa. Użyłem polityki oyca y mądrych nauk Arystotelesa nauczyciela mego, abym tym niezawodniey dokazał bohatyrskich zamysłow moich. Syn to Filippa. Greckie założył osady po całey Azyi, aż do Indyi; ułożył plantę handlu przestronnieyszego, niż same było iego państwo; założył fundamenta onego pod czas woiennych zawieruch;

ruch; zbudował Alexandryą tym umyſłem, aby ſkładem była powſzechnym handlu Europy, Azyi y Afriki; wyſłał *Nearcha*, aby przebiegł morza Indyiſkie; poſtanowił iść, aż do ſłupow Herkuleſowych ſzukaiąc przeyścia onego, ktorego odkrycie tak wiele ſławy w potomnych czaſach *Vaſquezowi de Gama* przyniosło. Syn to Filippa zwoiowawſzy Perſow, ſtarał ſię nad niemi panować z taką łagodnością, ſprawiedliwością y mądrością, iż go czaſem bardziey ieſzcze, niż własnych krolow ſwoich kochali; zwłaſzcza kiedy małżeńſtwa związkami, y innemi ſpoſobami dwa te Macedonow y Perſow narody w ieden ſpoić uſiłował. Ale ty, kiedy zwycięſtwo ſtatecznie twoiey ſię ſtrony trzymało, miałeś więc iaką ułożoną plantę na wydoſkonalenie handlu poddanych twoich, na obmyślenie iakiey ſzczęśliwości narodom zwyciężonym, na ziednanie ſobie miłości, ktoregokolwiek z twoich nieprzyiacioł? *Karol.* Kiedy od woli prawie moiey zawiſło było przywłaſzczyć ſobie ber-

ło Polſkie, czego mi naymilſzy z Miniſtrow moich Hrabia *Piper* doradzał, wolałem wſpaniale onego *Staniſławowi* uſtąpić, tak iak ty niegdyś część zawoiowanych kraiu darowałeś *Poruſowi*, oprocz własnego kroleſtwa iego, ktore przywrociłeś mu, rozpędziwſzy pierwey woyſko tego Krola y iegoż ſamego w niewolą zabrawſzy. *Alexa.* Nadałem mu rządy tych krain, zachowawſzy ſobie naywyżſzą zwierzchność tak dalece, iż moim bydź ſię zdawał namieſtnikiem; nad co lepſzego nie było ſpoſobu do zachowania kraiu, na ktorego ſtraż doſtateczney liczby woyſka zoſtawić nie można było. Tegoż fortelu w czaſach naſtępuiących użyli Rzymianie w ſtronach zbyt dalekich państwa ſwoiego. Ale ani Rzymianie, ani ia nigdyśmy do tego kreſu niebaczności nie przyſzli, abyśmy iedynie dla drugich walczyli; albo krolow ztrącali, iedynie dla tey pociechy, abyśmy korony z głowy na głowę przenoſili, bez żadnego dla nas y poddanych naſzych pożytku. Przyznam ſię iednak,

że

że moia do Indyi wyprawa, dziełem była syna Iowisza; nie zaś syna Filippa. Lepieybym sobie poradził, gdybym mocniey państwa moie Perskie y Greckie ugruntował, dawszy pokoy niepotrzebnemu nowych kraiow podbiciu. Ta iednak woyna ten dla mnie pożytek miała, iż woysku memu od zbytecznej gnuśnieć wygody nie dopuściła, y że postrach imienia mego, naywiększą podporę moiey potęgi rozszerzyła. Nie korzystałeś z mego przykładu w sposobie twym postępowania z krolem zwyciężonym. Przymuszaiąc *Augusta* do powinszowania przez list godności krolewskiey temu, ktoregoś na mieysce iego był na tron wsadził, cale przeciwnie postąpiłeś niz ia z *Porusem* y *Daryuszem*. Natrząsałeś się z iego nieszczęścia, co tryumfem podłey duszy było. Przyszło ci potym na myśl odwiedzić go, co po pierwszey zniewadze, nową było zelżywością w sobie daremną, a dla ciebie niebespieczną. *Kar.* Zadnegom się od niego nie obawiał niebespieczeństwa — byłem przekonany,

iż mocy, ktorą mu dawałem szkodzenia mnie, nie użyie. *Alexand.* Gdyby zemście gorować nad sobą pozwolił, iako stać się mogło, byłbyś został ofiarą zuchwałości twoiey y nieuwagi, Ia choć nie ustrasżony pośrzod wszystkich niebespieczeństw, ktoremi pogardzać mi należało, nigdym osoby swoiey y na moment nie powierzył w ręce ludzi odemnie obrażonych. Ale ty nierozumu y bohatyrstwa zuchwałość w osobie twoiey łączyłeś. Fałszywe twoie zdania o słabości twego nieprzyiaciela, przyczyną były zguby twoiey. Kiedy odpowiadaiąc na niektore warunki pokoiu od Piotra W. tobie podane rzekłeś, *iż na Stolicy umowić się z nim miałeś*, mądrze nader odpowiedział Piotr; *brat moy Karol wszędzie się pokazać chce Alexandrem, ale mam nadzieię, iż w moiey osobie Daryusza nie znaydzie.* I pewnie lepiey ci powinne były bydź znaiome przymioty tego Monarchy. Gdyby Persyi rządzcą za moich czasow był *Piotr Alexiewicz*, pewniebym się strzegł dumnego onego rozumienia, iż woy-

woysko moie niezmiernie w męstwie y karności przewyższa tych, ktorych sam Monarcha prowadził, a Monarcha sposobny do obmyślenia poddanym swoim nauki na ktorey im zchodziło; bez wątpienia ostrożnieybym z nim postępował. *Karol.* Bitwa pod *Narwą* na ktorey 8 tysięcy Szwedow nad 80 tysiącami Moskalow zwycięstwo odniosło, zdała się bydź gruntownym dosyć dowodem sprawiedliwości szczupłego nader o nich rozumienia. *Alexand.* Ale Piotr przytomnym na tey bitwie nie był. Nie miał ieszcze do oney pory dosyć czasu na wprowadzenie przyzwoitey karności y biegłości w woysku. Pozwoliłeś mu czasu, ktorego on tak dobrze użył, iż pod *Pułtawą* na inszych cale Moskalow natrafiłeś. Gdybyś z zwycięstwa pod *Narwą* otrzymanego korzystaiąc prosto udał się był na stolicę, udusiłbyś Herkulesa tego w kolebce; ale dopuściłeś mu urość, y do zupełnych sił przyiść, a potym chciałeś iak z dzieckiem postępować. *Karol.* Wyznaię żeś mię przewyższył przezor-

nością postępkow, polityką y wspaniałością umysłu prawdziwą. Ale hoyność moia przynaymniey zrownała się twoiey, a żaden z ludzi, ciebie nawet nie wyiąwszy, nie przewyższył mię w zapędach odwagi y waleczności. Wielu też wad nie znałem, ktore życie twoie skaziły. Nigdym miary w napoiach nie przebrał, nigdym przyiaciela w zbytkach swywolney biesiady nie zabił, nigdym pałacu żadnego w popioł nie obrocił, abym woli nierządney kobiety dogodził. *Alexand.* Mogłbym dla wymowienia nieiakiego nieszczęśliwey moiey do piiaństwa skłonności powiedzieć, że z uprzedzonego zdania Persowie rozumieli, iż prawdziwym iest zaszczytem ich Monarchow sposobność wytrzymania nadzwyczayney obfitości wina, owszem y sami Macedonowie dalecy byli od poczytania tego za wadę. Ale nie mnieysze okrucieństwo twoie było w trzeźwości, iak moie w piiaństwie. Wszakże piianym nie byłeś, kiedyś mimo Sołtana wolą w Turczech zostać postanowiłeś. Piianym nie

byłeś

byłeś kiedy fromotną śmiercią ukarać kazałeś nieszczęsnego *Patkula*, ktorego iedyna ta była wina, iż prawa y swobody wspołziomkow swoich utrzymywał, uczyniłeś zaś to wtedy, gdy *Patkul* charakter na sobie, wszędzie w poważeniu zostaiący posła nosił, zelżyłeś prawa narodow, znieważyłeś prawa ludzkości, w większey ieszcze u dusz wspaniałych powadze, niż tamte, zostaiące. Piianym nie byłeś kiedyś do Senatorow Szwedzkich, z przyczyny zaszłey powieści o śmierci twoiey nowe przedsiębiorących względem rządow ułożenia, pisał; *Że miałeś do nich ieden z sztyblow twoich posłać, od ktoregoby zasięgali rozkazow.* Ktora to zniewaga daleko gorsza była, niż te wszystkie wady, na ktore, w czasie naywiększego piiaństwa mego, y zepsucia od otaczaiących mię podchlebcow, utyskiwać mogli Macedończykowie. Co się tycze wstrzemięźliwości od płci białey, lubo mię bardzo y z tego wysławiano, iednak przyznaię, że w tym chwały rodzaiu ustąpić ci powinienem.

Z tym wszystkim, miałeś ty z natury takową dzikość, iż nieużytości serca, nie zaś cnocie iakiey tę wstrzemięźliwość przypisać w tobie należy. *Karol.* Stałbym się niewiastą, albo co gorsza ieszcze iest niewolnikiem niewiasty. Ale y ia też utrzymuię, że okrucieństwo twoie nie od samego piiaństwa pochodziło. Wszakże piianym nie byłeś, kiedyś na krzyż wbić kazał lekarza, ktory *Efestyona* woli swoiey w chorobie dogadzaiącego, nie uleczył. Nie byłeś piiany, kiedy dla przymnożenia uroczystości pogrzebu tegoż przyiaciela twego, kazałeś w pień wyciąć cały *Kossеow* narod bez żadnego na płeć, ani na wiek względu; lubo ten narod bynaymniey do śmierci *Efestiona* nie przyłożył się; ale dla tego iedynie, żeś w Homerze czytał, iż *Achilles* kilka w niewolą wziętych Troianek, na grobie przyiaciela *Patrokla* zabił. *Alex.* Wyznaię, że namiętności moich gwałtowność, częstokroć na przeszkodzie mi do przyzwoitego używania rozumu była, zwłaszcza kiedy duma pochodząca

ca z tak niesłychanego powodzenia, niewola Persow, podchlebstwa barbarzyńcow, przywiodły mię do piiaństwa, gorszego daleko niż to, co z napoiu początek bierze, gdyż ten ostatni piiaństwa rodzay iest nie ustaiący. W kwitnącym wieku używać naywybornieyszych szczęścia darow z pomiarkowaniem y wstrzemięźliwością, było to coś przyrodzenia ludzkiego siły przewyższaiącego. Co się ciebie tycze, w cnotach, twoich zbytek iakiś był, iakaś niepowściągliwość, ktora ie na wyslępki przemieniła. Przytym schodziło ci na cnocie iedney, ktorą osobliwszym sposobem posiadałem, to iest miłości nauk y umieiętności. Przy moim staraniu y pod zasłoną moiey protekcyi, do naywyższego kresu doskonałości przyszły w Grecyi. Ty ie w niwecz obrociłeś w Szwecyi y niemniey Gottyzmem tchnąłeś, iak *Alarykowie* y *Genserykowie* twoi poprzednicy. *Arystoteles*, *Appelles*, *Lysyppus*, że ich tylko wspomnę, ozdobą panowania mego byli, twoie rządy samemi tylko

ko wſławione były bitwami. Naoſtatek, lubo z wielu przyczyn, nieiakie tobie nademną przyznaię pierwſzeńſtwo, iednak zniewolonym bydź ſię widzę do przyznania twemu nieprzyiacielowi daleko wyżſzego chwały ſtopnia. Piotr wielki uſzczęśliwił kray ſwoy, tyś państwo twoie do zguby przyprowadził; on prawodawcą, ty narodu ſwego zoſtałeś tyranem.

PODROŻ FILOTYMA DO SWIĄTNICY HONORU SATYRA.

Nic na świecie zwyczaynieyszego nie masz iak honor. Dokądkolwiek oczy obrociemy, ludzi znaydziemy, honor sobie przyznaiących; tak dalece, iż naypodleysi y naymniey uczciwości maiący, honor swoy zelżony bydź mienią, gdy zniewaga im iaka bywa wyrządzona; zkąd pewnie wynika, iż honor, na ktorego ubliżenie skarżą się, posiadać muszą. Coby zatym był ten honor ludziom wszystkim bez braku służący, sądziłem bydź uwagą człowieka rozumnego, a tym bardziey Filozofa godną, ale oraz długim doświadczeniem poznałem, iż uwaga

uwaga ta z chwalebney ciekawości początek biorąca, na ſamych kończy ſię niedościgłych rozumem wątpliwościach.

Oprocz honoru tego, iż tak rzekę, powſzechnego, ieſt honor drugi ſzczegulny, niektorym tylko oſobom z pewnych względow przypiſany, przez ktory te nad całym rodzaiem ludzkim przodkowanie otrzymywać zdaią ſię. Zawſzem wprawdzie był ſkłonnym do ſzanowania uſtaw od ludzkiego rodzaiu przez wziętość lub taiemną umowę przyiętych, iednak względem przypiſania honoru tego oſobliwſzego, wątpić mi nie raz przychodziło, ieśliby ſprawy, ktorym ten honor przypiſuią, godnemi w rzeczy ſamey onego bydź mogły. Wątpliwości tey tym mniey odiąć ſię mogłem, iż nie uſtannie prawie taiemny nieiaki w ſercu moim głos ſłyſzeć ſię dawał, nauczaiący mię, iż żadna ſprawa z honorem złączona bydź nie może, ktoraby godną pochwały nie była, żadna

oraz

oraz chwalebna, ktoraby ſię z nayściśleyſzemi ſprawiedliwości prawami nie zgadzała. Te y inne uwagi nademną przemagaiące ſprawiły, iżem do oney od wierſzopiſow tak wſławioney honoru świątnicy podroż przedſięwziąć zamyślił, pewny tego, iż pomieſzczonych widząc w tey świątnicy rozmaitego ſtanu y ſtopnia ludzi, a poznaiąc przyczynę dla ktorey mieyſce im tam naznaczono, tym ſamym doſzedłbym na czym nadzwyczayny ten honor ieſt zaſadzony. Na ſłowo albowiem wierſzopiſow wierzyć, iż wſzyſcy w rzeczy ſamey w tey świątnicy nayduią ſię, ktorym tam mieyſce naznaczyli, byłaby cale płocha lekkomyślność.

Maiąc tyle rzeczy godnych wiadomości do opiſania, ktorem albo podrodze albo przy ſamey świątnicy honoru widział, zaprzątać czytelnika mego nie myślę, ani przełożeniem mu okoliczności podroży moiey, ani opiſaniem kraiow przez ktore przechodziłem, ani wyrażeniem drogi, ktora mię

do

do kreſu zamierzoney podroży doprowadziła.

W granicach krainy, w ktorey świątnica honoru znayduie ſię, ſtanąwſzy, naypierwey poſtrzegłem tłum ludzi, od poſpolitego gminu, iak znać było z ich ſukien, rożniących ſię. Ieśli ſię nie mylę, byli to w gatunku onych ludzi, ktorym polor obyczaiow przypiſuią. Zachowywali wiele ceremoniy względem ſiebie, y wzaiemną ſobie cześć ułożonym na to ſłow kſztaltem oświadczali. Ze zwyczay on witania nieznaiomych ludzi, nigdy mi ſię nie podobał, minąłem ich głowy nie odkrywſzy; moy ten poſtępek, iak ſię wnet pokazało, wielce ſię im nie podobał; iedni poczęli ſię śmiać, drudzy palcem mię wytykali, inni na mię poglądaiąc coś ſobie do ucha mowili, nakoniec ieden mię dopędziwſzy rzekł, z przeproſzeniem WM. Pana, niech mi ſię godzi ſpytać dokąd zmierzaſz? przełożyłem mu przedſięwzięcie moie udania ſię do świątnicy honoru. I czemuż więc

WM.

WM. Pan (przydał on) zwykłego w towarzyſzeniu z ludźmi czci y honoru oświadczenia nie oddaieſz? mnie ſię zdaie, iż ludziom naſzego gatunku, honor winny powinien bydź oświadczony; poznałbyś WM. Pan, iak ſzczupłe te na nas baczenia, ſowicie nadgradzać umiemy. Ponieważ ten od tłumu, iak wątpić nie mogłem, poſſaniec poſtępku mego ani z przyczyny wziętych u świata zwyczaiow, ani względem obyczayności nie ganił, odpowiedziałem mu, iż właśnie dla tego podroż tę przedſięwziąłem, abym grunt poznał onego honoru, ktorego on ſam z kompanią ſwoią domagał ſię. Nie ieſtże to śmieſzny człowiek (odpowiedział on) co ſzuka na czym ſię honor gruntuie? Nie dośćże to WM. Panu widzieć, iż całe uczciwi ſą ludzie, ktorych potkałeś? to wyrzekłſzy porzucił mię z nieiakim (iak mi ſię zdało) nieukontentowaniem, ia zaś w dalſzą zapuściłem ſię drogę.

Ledwiem krokow dwieście uſzedł, kiedym na nową kompanią natrafił, złożoną z oſob oboiey płci, w powſzechności poſtać miłą maiących, między ktoremi kilka też nader pięknych znaydowało ſię. Kawalerowie pioſnki na pochwałę piękności śpiewali, w ktorych wyrażali, iż natury doſkonałość ſama na honor zaſługuie. Trefunek moy dawnieyſzy uczynił mię rostropnieyſzym; przeto z niſkim nader pokłonem głowę odkryłem; bydź może, iż weyrzenie przyſłoyney iedney oſoby raczey niż inne pobudki wſzelkie, do tey mię pokory przywiodło. Cała kompania ukłon mi za ukłon z oſobliwſzą ludzkością oddała; a że podobno oświadczenie przezemnie dane, iżem prawdziwą znał zacność, wſzyſtkim ſię podobało, niektorzy z tey kompanii wkoło mię otoczywſzy drogę tamowali. Pewnieś ſię WM. Pan (rzekli oni do mnie) pewnie do świątnicy honoru wybrał. Ieśli rady naſzey uſłuchać zechceſz, z nami raczey nazad powrociſz. Upewnia-

wniamy, iż nic cale tam nie znaydzieſz godnego ciekawości, owſzem y do świątnicy wpuſzczony nie będzieſz. Niech to iednak WM. Pana nie trapi. Swiątnica honoru nie warta ieſt tego, aby dla niey y ieden krok przedſięwzięto. Bynaymniey trafić do niey nie pragniemy, a iednak od wſzyſtkich piękności między rzeczami wſzyſtkiemi pierwſzeńſtwo znaiących, honor ktorego tylko pragnąć możemy, odbieramy. Oświadczyłem im wdzięczność moię za przeſtrogę tak łaſkawie daną. Iednak wſpomniałem im, iż dla tego ſamego widzieć świątnicę honoru pragnąłem, iż warta tego nie była. Rozśmieli ſię wſzyſcy, iam dalſzą przedſięwziął drogę.

Poſtrzegłem wnet po prawey ſtronie drogi dom wielki. Kiedym bliżey ku niemu przyſtąpił, poznałem z gwaru y ſzeleſtu w nim ſię ſłyſzeć daiącego, iż ſtudzy wſzyſcy byli zaprzątnieni. Ponieważ iuż była godzina iedenaſta, domyśliłem ſię, iż Pan wſtawał

y ubierał się. Zdanie to moie prawdziwe bydź się pokazało. Usłyszałem głos wyraźny tonem cale Pańskim temi słowy odzywaiący się, Chryslyan, ponieważ fryzura moia tak dobrze dziś się udała, przynieś mi błękitną suknią złotem szamerowaną. Postanowiłem dziś osobliwszy sobie honor pozyskać. Trudno wyrazić, iak chciwie żądałem wiedzieć, iakiby piękne włosow trefienie, y błękitna suknia złotem bramowana związek z honorem mieć mogła. Zatrzymałem się zatym przy onym domu, czekaiąc, iżby z niego wyszedł Pan, ktory tak chwalebne miał przedsięwzięcie. Pokazał się wnet potym, a ia przekonany zostałem, iż piękna fryzura y błękitna suknia ze złotem względem ziednania sobie honoru, nie bez skutku zostawać będzie. Każdy iego potykaiący głęboki nader ukłon iemu oddawał. Ia sam oprzeć się mocy przemagaiącey sukni błękitney ze złotem y piękney fryzury nie mogłem; gdy mię miiał, takiż iak inni ukłon iemu z nayniższą pokorą oddałem,

łem, czuiąc w ſercu niewypowiedzianą ochotę obmyślenia ſobie takowey do oſiągnienia honoru pomocy, ktora nigdy mi przedtym y na myśl nie przyſzła, wtedy zaś naygodnieyſzą uwagi bydź ſię zdawała.

W tych myślach zanurzony, kiedym daley poſtąpił, uyrzałem po lewey ręce pałac nadzwyczayney cale ogromności, gmach ten był iednym z naywſpanialſzych, y naypięknieyſzych ktorem kiedyżkolwiek oglądał. Nad weyściem do niego złotemi literami wyryte były te ſłowa; *Mieſzkanie Bogatych.* Poſtrzegłem; iż mimo ten pałac idący przed tym napiſem głowy odkrywali, albo ukłonem głębokim ſwoie poſzanowanie oświadczali, choć też nikogo w oknach ſtoiącego nie widzieli. W ſamym pałacu wſzędzie zbytek panował; pokoie wſzyſtkie nie tylko doſtatki niezmierne, ale y rozrzutność okazowały. Bogacze ſiedli byli do ſtołu, a poſpolſtwa tłum niezmierny przed pałacem zgromadzony, czekał

kał na zebrane z stołu bogaczow potrawy, ktore onemu rozdawano. Ile razy bogaczow dobroczynności tym sposobem doznawało pospolstwo, tyle razy ogromnym głosem wołało; wielka iest dobroczynność, wielka łaska y chwała bogatych. Po skończonym obiedzie, rzucano z okien ludowi drobną monetę, a uszy moie od pochlebuiących bogatym okrzykow, mało co zagłuszone nie były. Nie daleko pałacu tego, założone były fundamenta na gmach inny z ktorego początkow poznać można było, iż daleko miał bydź ogromnieyszym y wspanialszym. Pytałem się drugich, iakiby koniec temu budowaniu był zamierzony; wyrozumiałem, iż bogacze przedsięwzięli nową honoru na tym mieyscu świątnicę wystawić, ktoraby im tylko samym służyła. Zprzykrzył się im był wielce kościoł dawny honoru, ponieważ od nich więcey czegoś żądano, niż bogactw, aby w tym kościele pomieścić się mogli. Wyrzekli się wprawdzie iuż od czasu dawnego byli wszelkiey

żądzy

żądzy otrzymania w tey świątnicy mieyſca, ale iednak ſądzili, iż chwała ich zupełna bydź nie może, ieśli świątnicy nie będą mieli, w ktoreyby potomnych wiekow poſzanowanie z podziwieniem złączone odbierali. Te względy do założenia tego gmachu nowego pobudką im były. Wſzakże mieyſce na wykonanie zamyſłow ſwoich cale nie ſpoſobne obrać muſieli, ponieważ od kilku ſet lat fundamentow nawet dokończyć nie potrafili. Nim bowiem te na iednym mieyſcu naprawili, iuż na wielu innych zapadłſzy nowey około ſiebie pracy wyciągały. Niektorzy doſkonałą budowniczey ſztuki wiadomość maiący, radzili im aby fundamenta te wſparli na pewnym rodzaiu kamieni, ktore zaſługami y chwalebnemi dziełami zowią, ale że dobycie y ocioſanie tych bardzo trudne było, przeto małą nader chęć użycia onych mieli. Żal mi było, iż tak chwalebne przedſięwzięcie tylu przeciwności podlegało, a ſkwapliwym krokiem daley zmierzałem.

Ieszczem od pałacu bogaczów daleki nie był, kiedym ludzi wiele powagę nie pospolitą okazuiących potkał. Iedni z nich przyozdobieni byli wstęgami rozmaitego koloru, na ktorych barany, lub słonie, lub gołębie, ptaki zwierzęta y rozmaitych ludzi wyobrażenia z napisami rozmaitego rodzaiu wisiały; drudzy obszerne na pierśiach pisma drukowane y pisane, pargaminowe y papierowe z ogromnemi pieczęciami nosili. Gdym ich minąć zamyślał; cały ten hufiec w koło mię obtoczył, prosząc, abym znakom przypatrzyć się, napisy uważać, pisma przeczytać raczył. Ia z wielką pokorą od tego zaprzątnienia cale niepotrzebnego z pokorą wyprasząłem się; przekładaiąc, iż daleki zawsze byłem od wtrącania się w cudze interessa, y przyimowania niepotrzebney pracy. Przeto zaklinałem ich, aby y teraz obciążać mię uprzykrzonym staraniem nie chcieli. Ale wszystkie prożby moie bezskuteczne były. Przymuszono mię, z ludzkością wprawdzie, do oglądania iednego po drugim wszystkich

kich tych znakow, y przeczytania pism, przydaiąc iż to dla własnego dobra mego czyniono, abym snadź wiedząc co każdemu przynależy, uniknął napaści y kłopotow. Poznałem więc, iż iedni nayśławnieyszemi y pierwszey dostoyności rycerzami byli, lubo nigdy oręża nie użyli; drudzy dla wielkiey mądrości w przeciągu połgodziny pokazaney Doktorami, Licancyatami, mistrzami, wyzwolonych nauk zostali; inni nakoniec dla osobliwszych swoich przymiotow Konsyliarzami, Sekretarzami, Theologami, &c. iak z patentu na to danego znać było mianowani byli. Gdym z wielką pracą zakończył przeczytanie wszystkich tych pism y oświadczenie każdemu czci przyzwoitey, w czym iednak wiele dla wnętrznego zamieszania błędow popełniłem, dalszą przedsięwziąłem drogę.

Z daleka się iuż pokazowała świątnica honoru, od ktorey mię lasek tylko przedzielał, lasek ktory tu opisać muszę, lubo o nim dopiero doszedłszy

kresu podroży moiey dowiedziałem się. Bliſko świątnicy honoru ieſt gay laurowy y palmowy; z ktorego ſprawiedliwość laurowe korony y palmy zbiera, ktoremi potym zaſłużonych y w świątnicy honoru pomieſzczonych obdarza. Żaden z ludzi w tym gaiu nie poſtał, lecz ſama tylko ſprawiedliwość wſtęp do niego wolny otrzymała. Ale że chciwość niezmierna czci, ktorą zdięte ſą ſerca ludzkie, częſtokroć przywłaſzczać ſobie ten honor uſiłuie, ktorego ſprawiedliwość odmowiła, przeto też nie raz tak bezrozumni znaleźli ſię ludzie, iż mimo ſurowy zakaz ſprawiedliwości do poświęconego gaiu onego wkraść ſię umyślili. Ci mianowicie, ktorzy naypierwſze godności cnot y zaſług pozbawieni oſiągnąć pragną, zwykli przez oſtatnią zuchwałość, gwałtem honoru zdobić ſię znakami. Ale ſprawiedliwość prędkie nader y ſkuteczne ma ſpoſoby na uſkromienie tych zuchwalcow. Dopuſzcza na nich ślepotę, tak dalece, iż gdy rozumieią, że do gaiu poświęconego laurami

rami y palmami zaroſłego weſzli, poſrzod bliſkiego iemu laſku zoſtaią, y tam nikczemnym uwieńczywſzy głowę chwaſtem, z niewypowiedzianą dumą korony ſwoie, iakby laurowe były, ukazuią.

Ominąwſzy ſzczęśliwie, y bez żadney przygody dalſzey ten laſek, ſtanąłem u pożądanego prac moich kreſu, to ieſt bliſko świątnicy honoru. Maiąc tak wiele innych ciekawych rzeczy opowiedzieć, wybaczy mi każdy, iż ſię nad opiſaniem tey świątnicy nie długo zabawię. Doſyć będzie wiedzieć, iż ta świątnica w prawdzie nader dziwna ieſt, ale oraz nader okazała y niezmierney wſpaniałości. Wſzyſtkie cnoty, wſzyſtkie chwalebne przymioty, dla ktorey baczni y roſtropni ludzie poważenia ſwoiego y ſzacunku nam daią dowody, wſzyſtkie mowię cnoty y przymioty na obrazach koſztownych tym kſztałtem ſą wyrażone, iż za pierwſzym weyrzeniem mogą bydź poznane. Swiątnica ta iedno tylko ma

wey-

weyście, przy ktorym ſprawiedliwość znayduie ſię, aby do powrotu drogę tym pokazała, ktorzy w świątnicy mieyſce oſiągnąć, bez przymiotow należytych y zaſług pragną. Wnet ſam świadkiem byłem, iż ſprawiedliwość nader ſurowie z temi poſtępuie, ktorzy wpuſzczeni do kościoła bydź pragną; na początku zaraz ſtraciłem nadzieię widzenia w nim tych ludzi, ktorym naſi wierſzopiſowie tak hoynie, y tak łatwo mieyſce tam naznaczyli. Tym czaſem ſami czytaiący to moiey podroży opiſanie ſądzić o tym będą, ponieważ im wierne y dokładne tego co tam widziałem podam opiſanie.

Przyſionek y krużganki tey świątnicy niezmiernym ludu mnoſtwem były napełnione. Stanąłem w kąciku iednym bliſko weyścia, zkąd nie tylko widzieć mogłem cokolwiek przed kościołem działo ſię; ale też y ſłyſzeć wyraźnie cokolwiek przy trybunale ſprawiedliwości mowiono. Ledwiem tam kilka momentow był, kiedy człowie-

wieczek nieiaki z obwiſłą na ramię głową ku drzwiom świątnicy przyſtąpił. Pytałem ſię około ſtoiących ktoby to był, y od nich dowiedziałem ſię, iż ta mała oſobka Alexandrem wielkim zwała ſię, y od przeſzło dwoch tyſięcy lat około świątnicy oney błąkała. Czemuż to ſurowa Bogini (zawołał, mowę do ſprawiedliwości obracaiąc) czemuż to ſurowa Bogini, tak nie ſłuſznie ze mną poſtępuieſz? czemu mieyſca mi onego w świątnicy chwały nadać wzbraniaſz ſię, ktore mi tyle piſarzow y tak długie po mnie naſtępuiące wieki naznaczyły? daremne ſą twe zabiegi, (odpowiedziała ſprawiedliwość) rownąbym cale miała przyczynę otworzenia tey świątnicy zawołanemu iakiemu łotrowi, ktoryby wiele kraiow łupieſtwem y morderſtwy ſwoiemi ſpuſtoſzył, iak tobie. I tak ieſzcze muſiałbyś rozboynikowi onemu pierwſzego uſtąpić mieyſca. Nie znam albowiem między nayobrzydliwſzemi nawet opryſzkami nikogo, ktoryby tyle bezrozumnych poſtępkow dopuścił ſię, ktoryby

by naywiernieyszych przyiacioł pomordował, ktoryby swoich w rozboiach towarzyszow wygubił. Iuż widzę (odpowiedział Alexander W.) iż nie inszym wstęp do tey świątnicy otrzymam sposobem, tylko tym, ktorym węzeł Gordyiski rozwiązałem. Pamiętay na to, (rzekła sprawiedliwość ze śmiechem) iż bezwstydności, zuchwałość żadney tu skuteczności nie maią.

Człowiek dorodny y łysy tuż za Alexandrem W. stał; wyrozumiałem z przytomnych, iż to był Julius Cesar, ktory iako w życiu Alexandra W. za wzor swoiey chwały chciwość wziął, tak też nie odstępnym był iego towarzyszem, ile razy tylko ku drzwiom kościelnym zmierzał, spodziewaiąc się, iż za wpuszczeniem Alexandra y iemu wstęp nie będzie zabroniony. Nie będęż ia przynaymniey szczęśliwszym o nielitościwa Bogini, rzekł on do sprawiedliwości. Bynaymniey (odpowiedziała ta) dalekoś ieszcze za Alexandra godnieyszy nagany, ponieważeś rozboy-

rozboyniczą twą prawicą targnął ſię na Rzeczpoſpolitą, ktorey iednak iako ieden z ſpołobywatelow poſzanowanie z poſłuſzeńſtwem winieneś był oddawać. Pompeiuſz mię do tego przymuſił, rzekł Ceſarz. Tak ieſt (przydała ſprawiedliwość) przymuſił Pompeiuſz, iżeście ſię obadwa względem podziału Rzeczypoſpolitey na łup wydaney pogodzić nie mogli, iak czaſem przytrafia ſię łotrom, z ktorych możnieyſzy nad ſłabſzym przemaga.

Pompeiuſz niedaleko ztamtąd ſtoiący, z ſpuſzczoną twarzą odſzedł zawſtydzony. Juliuſz Ceſar nie mogł ieſzcze przewieść na ſobie aby ſię oddalił; zatym inne ſwoie iak mniemał zaſługi ſprawiedliwości przekładał. Odnioſłem (mowił on) zwycięſtwo na 32 bitwach, y w czymże przyganić można woynie, ktorą z Gallami y Germanami prowadziłem. To nagany godnego w nich było (odpowiedziała ſprawiedliwość) iż przez zwycięſtwa nad poſtronnemi odnieſione ſpoſobiłeś ſię do zawoiowania

własney

właſney oyczyzny. Nad to tayno bydź tobie nie może, iż chwalebne dzieła poprzedzaiące, od niegodziwych poſtępkow po nich idących przyćmione, owſzem cale zgaſzone bywaią. Cezarowi ta odpowiedź nie zdała ſię bydź do ſmaku, z tym wſzyſtkim na ſtronę uſtąpił.

Nadſzedł był tym czaſem Auguſtus, a uſłyſzawſzy oſtatnie ſprawiedliwości ſłowa zawołał; z tego wyroku twego o wielka Bogini nadzieie moie powſtaią. Ponieważ naſtępuiące nieſprawiedliwe poſtępki, wſzelką poprzedzaiących chwałę niſzczą, przeto też ſprawy niegodziwe bynaymniey chwalebnym dziełom naſtępuiącym nie ubliżą. Okrucieńſtwo tedy moie y inne zbrodnie pod czas tryumwiratu popełnione, pewnie oświadczoną w dalſzych czaſach łaſkawością y dobrocią będą zgładzone. Myliſz ſię, (odpowiedziała ſprawiedliwość) chwała prawdziwa wyciąga, aby każdego czaſu godne iey były poſtępki; przynaymniey, aby na przeciw im poſtawać nie można było podłych,

dłych, okrutnych, ludzkości przeciwnych dzieł. Ty zaś pod czas tryumwiratu twego tyleś rozboiow, tyle nie ludzkich morderſtw popełnił, albo przyzwoleniem twoim ztwierdził, ileby dzieſiąciu nayokrutnieyſzych rozboynikow, tych ktorych nayſromotnieyſzą śmiercią karzą, popełnić nie mogło. Poprawa twoia rzeczywiſtą była obłudą, ktoż ią bowiem za ſzczerą zechce poczytać, wiedząc, iż tego, coś nay-drożſzego oyczyźnie wydarł, to ieſt wolności, nigdy nie przywrociłeś. Rzeczpoſpolita (mowił ku własney obronie Auguſtus) nigdy wolności nazad przyiąć niechciała. Tak ieſt, (odpowiedziała ſprawiedliwość) bo wiedziała, iż obłudnie tylko z nią poſtępowałeś. Nad to przypomniy ſobie zbytki twoie ſzkaradne w roſkoſzach, ktoremi mniemaną onę poprawę ſwoię y godne pochwały dzieła oſzpeciłeś. Weſtchnął na to Auguſtus y z tłumem ſtoiących za świątnicą zmieſzał ſię.

Widziałem potym wielu nader bohatyrow poźnieyſzych czaſow, ktorym

na świecie niezmierną przypisano chwałę, ktorych kłamliwi wierszopisowie nie tylko w świątnicy honoru ale wyżey gwiazd stawiali. Tych wszystkich prożby sprawiedliwość odrzuciła. Zadawała iednemu, iż niesprawiedliwą woyną miliony ludzi wygubił, lub też do nędzy y ubostwa przyprowadził; drugiemu, iż praw przyrodzenia zapomniawszy, na tych się nawet targnął, ktorym cześć y pomoc dawać był obowiązany; trzeciemu, iż przez żądzą przeklętą zemsty, z imieniem człowieka niezgadzaiące się popełnił okrucieństwa. Wielu innych zaraz, skoro się tylko pokazali, odprawiła, gdyż iawna rzecz była, iż szczupłą onę chwalebnych dzieł swoich liczbę nieźliczonemi zbrodniami cale przytłumili.

Mimo odmowione tylu osobom do świątnicy weyście, a osobom ktore zwykliśmy między naypierwszemi liczyć bohatyrami, naciśk przy bramie kościelney ieszcze był niezmierny. Słyszałem iako ieden pomieszczony bydź chciał

w świą-

w świątnicy dla tego, iż u pewnego swego Książęcia y Pana lat 20 w taiemney radzie zostaiąc na 10,000 talerow dochodu rocznego mu przymnożył. Drugi dla tego że serce Pana y umysł przez długi przeciąg czasu w ręku maiąc, za bożka prawie od poddanych był poczytany. Inny, iż prawo miał obchodzenia się po tyrańsku z kilką set ubogiemi chłopkami iemu zleconemi, ktorzy iemu, a bardziey ieszcze nahayce iego, ktorą tylko mogli cześć wyrządzali. Znalazł się ieden domagaiący się weyścia do kościoła, y prawa swego dowodzący licznemi papierami pełnemi wierszy, w ktorych głodny wierszopis, albo dozorca dzieci, y tym podobni podchlebcy, w świątnicy chwały wysokie iemu naznaczali mieysce a oraz o czci y poszanowaniu całey potomności upewniali. Wielu innych było co na tym podobnych nader ważnych przyczynach zasadzeni, weyścia do świątnicy spodziewali się.

Ale sprawiedliwość żadney nawet nie racząc dawać odpowiedzi, tych lu-

dzi wszystkich precz od świątnicy odpędziła. A gdy armator pewny z niezmierną przystąpił dumą, przekładaiąc, iż wszystkie gazety dzieła iego opowiadały; sprawiedliwość z wielką mu oziębłością odpowiedziała; przyiacielu! pan twoy pozwolił ci łupiestwem bez obawiania się kary bawić. To cię na sądach wszystkich od kary uwolniło, ale ciężko błądzisz, ieśli rozumiesz, że dzieła twoie w oczach sprawiedliwości nagany uyść mogą. Iakże więc zagodne chwały y honoru mogą bydź poczytane.

Ledwie ten w nadzieiach swoich oszukany ustąpił, kiedy człowiek dzikość na twarzy wyrażoną maiący, z wielką skwapliwością przybiegł, właśnie iakoby sam sobie otworzyć, nikogo się nie pytaiąc zamyślał. Dokądże tak skwapliwie zmierzasz? spytała się iego sprawiedliwość. Czy nieszczęście nadało te pytania (odpowiedział dumny bohatyr) śpieszę się do świątnicy honoru, do ktorey wnisć nie raz zasłużyłem.

Iakim

Iakim więc ſpoſobem? rzekła ſprawiedliwość. Bodayby cię wſzyſcy kaci (odpowiedział wielkim gniewem zdięty) byłem porucznikiem u granadyerow. Na 17 walnych bitwach y 21 oblężeniach popiſałem ſię, a nad to na placu chwały życie położyłem. I ktoż więc odważy ſię daley weyścia mi do kościoła tamować? uśmiechnęła ſię na to ſprawiedliwość y rzekła; wroć ſię zkąd przyſzedłeś ſtraſzny Boga Marſa potomku, a wiedz że cale nie ſłuſznie ſławy domaga ſię ten, kto powinności ſwoiey z względu iednego na żołd za doſyć czynił; gotowym będąc y ſprawiedliwości y oyczyzny odſtąpić, ſkoroby ſię okazya zyſku większego pokazała. Uſłyſzałem zatym gniewliwego bohatyrka tego przeklęctwa rozmaite na ſprawiedliwość miotaiącego, ale to bynaymniey ſprawiedliwości nie poruſzyło. Oſtatnią zatym zawziętością wzruſzony, pędem biegł ku poświęconemu gaiowi, aby tam laurem ſkronie ſwoie uwieńczył, ale ukarany ślepotą udał ſię do laſu wyżey opiſanego, gdziem go

powracaiąc widział maiącego na głowie pleciony z głogu wieniec, z ktorego niezmiernie nadymał się.

Po nim dwoch poważnych ludzi powolnym krokiem ku drzwiom świątnicy zmierzało. Powiedziano mi, iż to byli ludzie, pierwsze prawie między uczonemi mieysce trzymaiący, iakoż przypomniałem sobie, iż z nich iednego przedtym widziałem. Za rzecz prawie nie zawodną poczytałem, iż przynaymniey dla nich bramy kościelne będą otworzone. Ale z niemałym podziwieniem moim w tey nadziei byłem oszukany. Obudwoch z niczym odesłano. Słyszałem, iako iednemu z nich wymiatała na oczy sprawiedliwość, iż umieiętności swoiey zbytecznym do iedney strony przywiązaniem na złe użył, kiedy w pismach swoich zataiwszy prawdę, a dziełom ktore opisywał inną nadawszy postać, podług tego iak z pożytkiem Pana ktoremu służył bydź mogło, czytelnikow swoich starał się omamić; drugiemu zaś, iż życie iego y

oby-

obyczaie mało się z pismami y nauką zgadzały, ktora to wada sprawuie, iż naywiększa nawet umieiętność, hańbę raczey onę posiadaiącym niż chwałę przynosi. Ci dway uczeni ludzie, tyle wspaniałości umysłu zachowali, iż bez żadnego na Boginią szemrania odeszli.

W tym nadzwyczayne iakieś obroty y wrzawę około świątnicy postrzegłem; wszyscy prawie ku poświęconemu gaiowi udali się, bliśko ktorego co raz większy tłum zgromadzał się. Iuż zamyślałem opuściwszy mieysce moie, udać się w tamtę stronę, abym się dowiedział przyczyny tak wielkiego rozruchu; alić postrzegłem, iż na wysokim drzewcu zawieszony obraz człowieka nieiakiego niesiono, y z nim prosto ku weyściu świątnicy zmierzano. Poczet ludzi znaczny przyszedł był z tym obrazem, co powodem było do zbiegania się, dla wyrozumienia coby to znaczyło. Z razu rozmaite wzaiemnie tłumiące się głosy słyszałem ludzi okrzykami swemi niebo napełniaiących, ale im bli-

żey przystępowali, tym wyraźnieysze ich wołania były. Nakoniec słyszałem krzyczących; niech żyie *Szach-Nadir!* wielki! zwycięzca! woiownik! ustępuycie wielkiemu woiownikow! wielka iest Krola Perskiego chwała! otwieraycie bramy świątnicy! y inne rozmaite tym podobne okrzyki, ktorych zpamiętać nie mogłem. Nakoniec cały ten poczet przy kościele stanął, a widząc z podziwieniem, iż bramy otwarte nie były, domagał się, aby obraz *Szach-Nadira* w świątnicy był złożony, pokiby sam wyznaczonego tam sobie mieysca nie osiągnął. Cale rozumiałem iż w tey mierze żadna z strony sprawiedliwości trudność nie zaydzie, ałem w zdaniu moim wielce pobłądził. Idźcie nikczemnicy (odpowiedziała im sprawiedliwość) szukaycie sobie inney honoru świątnicy, gdzieby niesprawiedliwych woiownikow przyimowano. Tu sprawiedliwość nigdy tym mieysca nie da, ktorzy z chciwości nie wiem iakiey chwały, z żądzy panowania, ziemię krwią ludzką zbroczyli, y całe krole-

stwa

ſtwa y prowincye ſpuſtoſzyli. Poczet *Szach-Nadira* dziwnie tą odpowiedzią był obrażony; powſtał gwar nadzwyczayny, a że zwycięſtwa krola tego, ſług iego do zuchwałości przywiodły, oburzyli ſię, y gwałtem do kościoła wniść poſtanowili. Ale ſprawiedliwość dobywſzy miecza ſwego, od którego blaſku prawie olſnąłem, iednym zamachem, y niosących obraz, y cały przyłączony poczet w okamgnieniu rozpędziła.

Ledwie wrzawa, ktorey ta przygoda okazyą dała, uſpokoiona zoſtała, kiedy dway Miniſtrowie ſtanu w Francyi *Rychelieu* y *Mazaryn* ku bramie kościelney przyſłąpili. I długoż nam ieſzcze czekać wpuſzczenia do świątnicy przyidzie? ſpytał ſię *Richelieu*. Na wieki (odpowiedziała ſprawiedliwość) bez żadney pomieſzczenia ſię w niey nadziei. Wſzakżeśmy (rzekł *Mazarin*) Francyą do tego kreſu wielkości y potęgi przyprowadzili, przez ktorą teraz całey Europie ieſt ſtraſzliwa. Nieſzczę-

śni (zawołała sprawiedliwość) y wy to rozumiecie, iż w oczach sprawiedliwości y ludzi rostropnych, chwalebna rzecz iest, pozbawić cały narod wolności, y wprawić go w niewolnicze pęta? błądzicie haniebnie. Ten postępek wasz, rownie szkaradny iest, iak zwyczayna wam sztuka wyrzeczenia się wszelkiey wierności y rzetelności, a oszukania obłudnemi obietnicami y zdradliwemi umowami wszystkich waszych sąsiadow, w ktorey sztuce, wam nader miley, tak mało mądrości znayduie się, iż wieśniakom samym poczciwości nie maiącym, sąsiadow oszukać chcącym iest zwyczayna. Wy zaś na tey tak podley sztuce, biegłość onę swoię, przez ktorąście wielkiemi y sławnemi w oczach świata bydź chcieli, zasadzili, y wielu innym naśladowcom waszym drogę do oszukania świata pokazali. Te słowa tak skuteczne były, iż oba oni Ministrowie nic zgoła nie odpowiadaiąc, wstydem zalani od drzwi świątnicy odstąpili.

Iuż

Iuż rozumiałem, że świątnica honoru cale prożna zostaie, kiedy ieden nie dawno żyiący Monarcha ku niey przystąpił. Uprzedziła żądanie iego sprawiedliwość, uznaiąc, iż godnym cale był weyścia do kościoła. Chwaliła iawnie wszystkie iego czynności. Wystawiła miłość iego ku poddanym w ktorey naywiększe iego zasługi upatrowała. Nie mogła dosyć wystawić tego, iż wolał nieco z sprawiedliwych pretensyi swoich ustąpić, niż na poddanych swoich ściągnąć okropne woyny skutki. Wielbiła dobroczynność iego, iż obrał raczey dwor swoy umnieyszyć, niż poddanym swoim, przez wkładanie na nich nowych podatkow bydź uciążliwym. Zatym uwieńczywszy głowę iego laurem, otworzyła bramy kościelne, y mieysce mu naznaczyła o bok z *Antoninem Cesarzem*, ktory aby w całości państwa swego granice bez uciśku poddanych zachował, wszystkie sprzęty drogie swoie y kleynoty iawnie zprzedał, sądząc, iż według swoiey ku poddanym miłości przyzwoitsza rzecz

była,

była, aby Rzymscy obywatele iego kleynotami przyozdobieni, niż podatkami obciążeni byli.

Sławny ieden tych czasow naszych woiownik przed Boginią stanął, ktora nieodwłocznie godnym go weyścia do świątnicy ogłosiła. Sławiła go ztąd, iż zawsze z odwagą łączył rostropność, y że dzieł woiennych chwałę nie zuchwałości, lub losowi ślepego szczęścia, ale czynnościom swoim winien był przypisać. Nad to chwaliła go ztąd, iż nigdy nie służył stronie sprawę nie słuszną maiącey, nigdy zwycięztw swoich okrucieństwy y niesprawiedliwością nie skaził. Wyrok zatym swoy ogłosiwszy naznaczyła mu mieysce pomiędzy naypierwszemi boiatyrami. Obdarzonemu hoynie laurami y palmami, bramy świątnicy otworzone były y mieysce między Paulusami Emiliuszami, Scipionami, Kamillami nadane.

Starzec poważny siwizną okryty przybył do bram kościelnych. Powiedziano

dziano mi, iż to był dawny pewnego Monarchy Minister, złożony nie dawno z urzędu, chociaż przez długi czas y domowi panuiącemu y całemu kraiowi wiernie y pożytecznie służył. Sprawiedliwość wielką do przyięcia iego ochotę pokazała, mowiąc; iż prawdziwą miłością sprawiedliwości, obroną sierotom, wdowom y strapionym daną, dawno iuż na tę chwałę zasłużył, choćby dobrze nie przydał do tego dzieła, przez ktore na wiekopomną u wszystkich pamiątkę zasłużył, ktore to dzieło było, iż szkodliwym dla poddanych proiektom pewnego dochodow arendarza, y nowych industryi wynależcy wszystkiemi sposobami zprzeciwił się, y wolał mieysce swoie stracić, nieżliczone potwarzy ponosić niż na ten proiekt pozwolić. Oddawszy mu więc zwykłe honorow ozdoby, przykazała go postawić między Angielskim kanclerzem *Morusem* y Papininem sławnym praw tłomaczem, ktorzy obadwa śmierć raczey obrali, niż na niesprawiedliwość y okrucieństwo zezwolić.

Maiąc

Maiąc ten kilku ludzi do świątnicy wpuszczonych przykłady, bliżey ku drzwiom przystąpiłem, abym snadź za nowym drzwi otworzeniem wnętrzne kościoła widzieć mogł ułożenie. Ale skoro sprawiedliwość mnie zbliżaiącego się postrzegła, rzekła do mnie; co to za zuchwałość twoia przyiacielu, iaką uwiedziony nadzieią tak blisko przystępuiesz? choć mię te słowa nad zamiar przeraziły, iednak na taką zdobyłem się odwagę, iżem następuiącym odpowiedział sposobem. O wielka Bogini, znam doskonale moię niegodność, y zupełnie o niey iestem przekonany. Wszakżem nie dla inney przyczyny tę podroż przedsięwziął, tylko abym to, co się tu dzieie oglądał, y o tym światu całemu wiernie trybem prawego dzieiopisa doznał. Nie będziesz mi wolno o nieporownana Bogini przypatrzyć się wnętrznemu kościoła ułożeniu, dla tey przyczyny? Odpowiedziała mi sprawiedliwość, że y tak nad moią zdumiewać się świat będzie zuchwa-

chwałością, a zatym radziła mi przestać na tym, co iuż oglądał. Nie śmiałem zprzeciwić się tey radzie, a zatym nazad powrocić umyśliłem.

TOMU DRUGIEGO
CZĘŚCI PIERWSZY KONIEC.





ZABAWY

PRZYIEMNE y POZYTECZNE

Z ROŻNYCH AUTOROW

ZEBRANE.

Juvat immemoratæ ferentem
Ingenuis oculisque legi, manibusque tenevi.
HORAT. Epist. L. I. 19.

TOMU II. CZĘŚĆ II.



EDYCYA II.

Za Pozwoleniem Zwierzchności.

w Warszawie. 1779.

Nakładem y Drukiem MICHAŁA GRÖLLA,
Kſięgarza Nadwornego J. K. Mci.





Z HORACYUSZA.

Na zbytki Rzymian.

Do tego przyydzie za czas iuż nie długi,
Ze dla pałacow mieć nie będą pługi
Ról do wyprawy, a większe po polach
Uyrzym ſadzawki niźli w Puteolach:

Staną z niepłodnych iaworow ulice,
Kędy wprzod kwitły rodzayne winnice,
A zamiaſt intrat człowiek goſpodarny
Będzie z fiołkow ciągnął zapach marny.

Podle nich rzędem laury gałęziſte
Zrazą pioronow groty płomieniſte:
Ey czyż tak prawa Romulowe nioſły,
Czy tak żył Katon ow brodą zaroſły?

Czy tego ſtare uczą nas przykłady?
Nie pleśniały tam pieniężne gromady
Z prywatnych zbiorow; ale za to liczne.
Miała dochody, potrzeby publiczne.

Nie zwoził żaden na ſale dla chłodu
Drogich porfirow z dalekiego wſchodu:
Ieśli chciał ſpocząć (bo tak chciało prawo)
Nie gardził miękką pod dębem murawą.

Lecz pożyteczne gotował nakłady
Na twierdz obronę, na mieyſkie oſady:
A gdy na kamień łożyć nie żałował.
Samym ztąd Bogom świątnice budował.

KO-

KOLEY

Zycia Ludzkiego.

Pewny ſtrumyczek biegąc po kwieciſtey łące;
Uwiedziony pozorem roſkoſzney kraiiny,
Tam ſię bawi ſwobodnie, wiiąc koł tyſiące,
Y z żalem iść mu z lubey przychodzi gościny.

Wpada potym z ſzeleſtem na okropne ſkały,
Tocząc po twardych głazach zapienione wiry:
Już, co go pierwey ſłodkim mruczeniem głaſkały,
Zabiegły w obcą ſtronę ucieſzne Zefiry.

Wściekły gdzieś z Eolowey wiatr wyparty praſy,
Zaſępił czyſty krzyſztał czarnych deſzczow mrokiem.

Przecież naſz pielgrzym y te wytrwawſzy taraſy,
Wolnym pod iakieś miaſto przypłynął potokiem.

Tam wchodzi, ztamtąd znowu na błonie wypada,
I w podroży ſpokoyne miia kmiotkow chaty,
Sliczne trzody po wzgorkach, po dolinach ſtada,
I z rol żyżnych obfite do ſtodoł intraty.

Alić powtornie w ſmutne zagnany puſtynie,
Sam nie wie kędy dąży, iak ſię ztąd wywięzi:
Zkąd zaledwo po długich zakrętach wypłynie,
W buyney drzew rozłożyſtych odpocznie gałęzi.

Na koniec między piaſki ſkrywſzy ſię nadbrzeżne

W nie

W nie przebytym na wieki zniknął Oceanie.
To mi ſtaruſzek mowił, co miał włoſy śnieżne:
A ia weſtchnąwſzy na to: tak ſię z nami ſtanie.

Po rożnych nieſtateczney igrzyſkach fortuny,
Po troſkach marnym ſzczęścia przeplecionych blaſkiem
Przyydzie na koniec człeku wleść do ſrogiey truny,
I ſkończywſzy wędrowkę zawrzeć oczy piaſkiem.

PRZYMIERZE

Smierci z Miłością.

BAYKA.

Słodkim wieczney przyiaźni ſprzągſzy ſię przymierzem
Smierć y miłość polotnym naſtrzępiona pierzem

Szły wespoł kędyś w drogę. Smierć swe niosła groty,
Niosła także swoy miłość kołczan szczerozłoty.
A gdy do zamierzoney rownie mety śpieszą,
I wzaiemnemi żarty przykrą podroż cieszą;
(Bo choć się drobnym zdaie kupidek chłopczykiem,
Umie łotrzyk szczebiotać obrotnym ięzykiem,)
W tym do morskiey słoneczny rydwan toni wkroczył,
I wieczor złote koła po niebie roztoczył.
Obie miłey szukaiąc po pracach ochłody,
Wyboczyły z gościńca do bliskiey gospody.
Tam złożywszy swe bronie, po skromney wieczerze
Każda się do zwykłego spoczynku zabierze.
Już noc na śrzodek nieba cugi wzbiwszy czarne,

Sy-

Sypała pełną garścią po świecie ſny marne;
Wſzędy głuche milczenie: ni wiatr liściem kiwał,
Ni człek gadał, ni czuyny kondel ſię ozywał:
Alić w ſame pierwoſpy łoſkot nieſpodziany
Zatrząſł gromem okrutnym y okna y ściany;
Srogi ſzeleſt po węgłach, przykry ſzmier po gorze,
Iakby z gruntu dom cały wywracały burze.
Porywa ſię co żywo, a gdzie kto mogł ſnadnie,
Ta kominem, ta oknem z popłochu przepadnie:
A ſięgaiąc omackiem, przez ślepy trafunek,
Obie nie ſwoy ze ściany porwały rynſztunek.
Miłość ſaydak śmiertelny, Smierć miłoſny zmyka,
U tey pochodnia w ręku, u tamtey motyka:

Już też rożana zorza świt niosła przyiemny;
Sciągaiąc srebrną dłonią od wschodu kir ciemny,
Kiedy pielgrzymki nasze z owey nocney trwogi
Błąkały się na rożne rozpierzchnione drogi:
A zmieniwszy z orężem cel zwycięstwa nowem,
Smierć młodych, Miłość starcow bawi się połowem.
Ztąd ludzkiego żywota zważ igrzyska dziwne,
I rzeczy poplątanych obroty przeciwne.
Czemu w kwiecie pierwotnych latek ginie młody?
Czemu tchnie brzydkim ogniem siwiec łokciobrody,
Oto od owey chwili Smierć Miłości broni
Zażywa, a śmiertelnym grotem Miłość goni.

PRA-

PRAWDA.

Rzucił ktoś biegłym okiem na moy rym niewinny,
Com go ulał z kropelki wody Muzo- płynney,

I rzekł: że nie od rzeczy ten Poeta gwarzył,
Ktory miłość ze śmiercią tak ściśle skoiarzył.

Mała nader rożnica iest między obiema:
Smierci wylazły ślepie: y miłość ich niema.

Obie noszą trucizną zmaczane pociski,
Obie sięgną, czy to cel daleki, czy bliski.

Smierć y chłopa y pana rownym gwichtem waży;
Miłość chłopa y pana rownym ogniem smaży:

Smierć

Smierć naga, Miłość naga, nic niemaią obie;
Ta niebacznych za życia zdziera, tamta w grobie.

Nie ma śmierć do honorow ni do złota żądze,
Nie dba miłość na złoto, nie dba na pieniądze.

Smierć siecze płytką stalą bez braku kto żywy;
Miłość pali y kwiatki y stare pokrzywy.

Rowna bladość y smutek, czy kto kocha, czyli
Czeka na zgubnym łożu ostateczney chwili.

Smierci żaden czas, żadna moc zgładzić nie umi;
Szczerey Miłości żadna moc y czas nie stłumi.
Smierć się karmi wzdychaniem, y łez gorzkich zdroiem;
Tym

Tym pokarmem y miłość, tym żyie napoiem.

Smierć ni datkiem, ni prożbą da ſię uwieść głucha;
Tak miłość ani datku, ani prozb nie ſłucha.

W tym tylko rożne: wſzyſtko moc śmiercią oręża,
Lecz brzydka miłość nigdy cnoty nie zwycięża.

DO PIIAKOW.

Czy wy opiłe w bezdenney gardzieli
Chowacie gębki? czyli brzuch odęty
Wziął na ſię poſtać owey to kąpieli,
Co zmyka całkiem ładowe okręty?

Drugi y dom ſwoy, drugi y dziedzinę
Y co mu ſkrzętny ociec dobr zoſtawił,

Zło-

Złopiąć od rana, w żarłoczną głębinę,
Z pełnemi, duſzkiem, kielichy wyprawił.

Drugi, na co ſię prawie ſerce kraie,
Zaymuiące ſię cnoty rodowitey
Skry, wſtyd, uczciwość, piękne obyczaie,
Zalał potopem wilgoci obfitey.

Zkąd potym bywa, że zagrzawſzy ſzumne
Czupryny wściekłym Bachuſa maſłokiem,
Tracą ze zdrowiem baczenie rozumne,
Y dzikośmieſznym bawią świat widokiem.

Przyſtąp no bliżey, ktożkolwiek ciekawy,
Gdzie ſię, iak na lep nieopatrzni ptacy,
Nie znaiąc w życiu uczciwey zabawy,
Zlecieli roiem pod wiechę piiacy.

Ten

Ten ſię z przyiaźnią życzliwą przymyka;
Ow gada, co mu ślina w gębę nieſie;
Ten ledwo ruſzy w pantoflach ięzyka;
Ow wrzeſzczy iako chłop na puſtym leſie.

Coż kiedy ieſzcze, bez czego ſię prawie
Rzatko obeydzie, głupia zwada wznieci?
Tam to dopiero, iak w marſowey wrzawie,
Nie iednemu nos lub ręka uleci.

Pękaią w ſrogich targańcach kołnierze,
Jucha ſię leie, brzmią pięściami pyſki,
Pełno hałaſu, leci ze łbow pierze,
Kufle ſię tłuką, lataią pułmiſki.

Więc gdy ſtołowe wyrzucili ſtatki,
Suchemi ſobie dogadzaiąc razy:
Iako ſzermierze wypuſzczeni z klatki,
Kończą robotę płytkiemi żelazy.

Lecz

Lecz iak w potrzebie hasło do oręża,
Y groźna zabrzmi do boiu pobudka;
Aż co przy kuflu miano go za męża,
Abo się w tchorza lub przewierzgnie w dudka.

Lub ze psem w iarzmo wprzągszy iałowicę,
Brzeg ryie, iako Ulisses przed laty;
Lub zęby klepie, zmyśliwszy zimnicę,
Abo podagrę uwiia w sulaty.

O, ieśliż lepszey cokolwiek nadzieie
Po was zostaie, zaniechawszy piwa
Potłuczcie kusle, a Bacha turnieie
Odmieńcie w dzielne utarczki Gradywa!

O POZYTKACH PRACY.

MOWA.

Że praca związkiem iest towarzyſtwa, wſparciem wſzyſtkich potrzeb, duſzą czynności; że nad żywiołami panuie; że bez niey świat byłby martwych iſtności zbiorem; prawda iest ktoraby dowodow przytoczeniem oſłabiona zoſtała. Iakoż nie ten cel pracy moiey iest przepiſaney; myślę do miłości pracy wſzyſtkich zachęcić, y w potrzebne lekarſtwo przemienić, co gnuśności za ukaranie poczyta.

Chociaż baieczna ſtarożytność z przyłożeniem wſzelakich ozdob y wdzięków opiſała zmyślone one wieki, w ktorych

ziemia dobrowolnie skarby swoie rozsiewała, ludzkim do tego nie będąc zachęcona przemysłem; w ktorych niestateczności y przemian czasow nie znano; w ktorych potrzeba kunsztow matką ieszcze nie była; w ktorych ani bieda roskoszy nie przepędzała, ani po roskoszach przykrość nie następowała; człowiek mądry hamować myśli swoie y cudze należycie ocenić umie; sam w sobie poznaie, iż takowa bezdzielność powszechna, pod pozorem spokoyności, nababiłaby go tęsknoty uciążliwszey niż praca rozumem miarkowana, albo też wydałaby go na sztych namiętnościom burzliwym, y naybardziey się spokoyności iego sprzeciwiaiącym.

Pracy tedy w sobie samey uważoney pożytki należy pokazać. Ukryte są te przed wyniosłym człowiekiem dla blasku godności y urzędow oczy przerażaiącego; łakomy same tylko z niey pochodzące bogactwa upatruie; traci imie pracy względem woiownika y człowieka uczonego; wszystkie dla nich nikną przykrości, gdy się zapatruią na chwałę,

do

do ktorey zmierzaią. Szukaymy prawdziwego pracowitości schronienia u człowieka uczonego na osobności zostaiącego, ktory nie utyskuiąc na ciężary z godności pochodzące, na trudy y niespania zwyczayne ludziom wielkiey sławy szukaiącym, w pracy znayduie ożywienie umysłu, y potrzebną sercu swemu obronę. Kto zaś nie wie iak wiele wypogodzenie umysłu, uspokoienie serca do uszczęśliwienia ludzkiego przyrodzenia przykładaią się.

CZĘSC PIERWSZA.

Dowcip ukrytym nazwać się może płomieniem w nieustaiącey żywności swoiey szukaiącym materyi, do ktorychby się rozciągał. Wszystko co nas otacza, wiele rzeczy, albo razem, albo poiedynczo, przed dowcipem stawia; z ktorych wielka część y wydaie się y w zataieniu zostaie. Wydaie się tak, iż ciekawość naszę wzbudza; w zataieniu zostaie kiedy tegoż ciekawości nie nasyca:

gdyby wszystko co w nich iest zawarte-go na iaw wyniknęło, nieszczęśliwym byłby człowiek, ponieważ w iednym-by dniu całe życie swoie przepędził. Natura podaie mu tyle rzeczy, ile mu w przeciągłości życia potrzeba do zbawienia się, y zaprzątnienie z ruguiącą tęsknotę odmiennością. Są to kwiaty po drodze zdarzaiące się, czemużby więc onych nie zbierał y razem nie łączył? gdyby te dostatki wszystkie żądz iego nie ożywiały, mowićby można, iż względem niego są stracone. Nieba nad głową iego obracaiące się; gwiazdy y planety w porządnym mu biegu przyświecaiące; ciekawości one, ktore nieprzebrana w bogactwach swoich natura, albo na wierzch wydaie, albo w łonie swym zachowuie; te morza y rozłączaiące y spolnię iednoczące wszystkie narody; słowem te rzeczy wszystkie, widokiem są nayprzyiemnieyszym, ktorego nie tylko powierzchowną znać pragnie postać; ale też y wnętrzne ułożenie; żądza ta nie mniey przyrodzona iak pożyteczna iest człowiekowi. Oney w starożytności wyobrażeniem było narodzenie Miner-

wy.

wy. W Jowisza głowie poczęta, rodzi się za pomocą pracowitego Bożka. Tak to praca pierwszym naszym myślom dopomaga, y nieiakie im ieśtestwo nadaie. Ieśli człowiek na siebie samego rzuci okiem, ieśli zmysłow swoich względem właściwych im czynności wypytać się, ieśli wyrozumieć zechce czym się dzieie, iż też zmysły z taką skwapliwością woli dogadzaią; ledwie prawie o iey żądzach będąc prześtrzeżone, nowy w sobie świat znaydzie, dziwnieyszy ieszcze od tego, ktorym ieśt ogarniony. Taiemną zatym wdzięcznością, stopniami podnieśiony będzie, aż do sprawcy pierwszego ieśtestwa swoiego, y w tym życiu ieszcze, związki one szczęśliwe zabierze, ktore trwać y wydoskonalić się maią, kiedy potargane będą wiezy one, w nieiakim go niewoli rodzaiu trzymaiące.

Postawmy na przeciw takiemu człowiekowi, ludzi onych dzikich cale, chociaż pośrzod miast mieszkaiących; ludzi, względem ktorych dni wszystkie są rowne, a natura w głębokim zatopio-

na milczeniu zostaie, ludzi ubiegaiących się do rozrywek, do ktorych użycia cale się przyiemną pracą nie przygotowali; ich zdrowie od sameyby zwątlone bydź musiało bezczynności, choćby też dobrze naruszone nie było od uciech, do ktorych się nie ustannie, a nayczęściey daremnie ubiegaią. Skryty iad zarazą ich swoią ogarnia, to iest tęsknotą, dla ktorey y sami sobie przykremi y innym staią się nieznośnemi. Morzy ich ona to ociężałość, ktorey prożno szukaią przyczyny, o ktorą od wszystkich pytani, odpowiedzieć nie mogą, względem ktorey innych radzą się, a to pospolicie tąż samą chorobą zarażonych y choroby swoiey nieznaiących.

Tęsknota y Rzemieślnikowi nawet nie przepuszcza. Przyuczony z młodu do iednegoż pracy rodzaiu, poznaie tey iednostayności przykrość, chociaż na nię narzekać niezwykł; umysł y ręce z sobą się przy podeymowaniu pracy nie zgadzaią; dni wktorych Religia, albo polityki ustawy przerwać mu prace każą, dni, mowię, te nieznośne bydź mu się zdaią;

ią, ieśli onych na zbytkach y rozpuście nie przepędzi.

Tak tedy tęsknota wszystkich prawie ludzi zaraża serca. Ma mieysce w posiedzeniach nawet nayślicznieyszych; nie ruguią oney spiewania Syren, nie oddalaią naywspanialsze widoki; przez wszystkie, ktoremi się przeciw niey zasłonić pragniemy, wały y okopy przebiia się. Nieprzyiaciel ten taiemny y nader uporczywy wszędzie nas ściga, wyiąwszy tylko, kiedy się do pracy uciekamy. Tęsknota chorobą iest, ktorą lekarstwa zamiast leczenia drażnią; wszyscy się nam ofiaruią na ulżenie tey przykrości, na obmyślenie rozrywki, ale rzadko kiedy skuteczne są te starania; zaraza ta od iednych do drugich ludzi rozciąga się nic nie masz coby wzaiemności bardziey iak tęsknota podlegało; nabawiamy innych tęsknoty, nabawieni od innych tęsknotą bywamy.

Praca rozpędza nocne ciemności, okropność pustyń, ponurość osobności. Towarzystwu ludzkiemu służąc, z iaką ro-

ſkoſzą zebrane powoli ſkarby rozpraſzamy. Choćby ludzie niewiem iak niewdzięczni lub zazdrośni byli, muſzą iawnie lub taiemnie wyſławiać pożytki z prac twoich dla nich rownie, iak dla innych ludzi ſpływaiące; a przy odmowieniu nawet iey tak ſprawiedliwie tobie przynależącey daniny, iużeś ſam przez ſię nadgrodę otrzymał, z iedney ſtrony ſam z pracy ſwoiey korzyſtaiąc, z drugiey do uczeſtnictwa iey ſkutkow wſzyſtkich używaiąc. Ieſli pokarm wzroſt ciału y zmocnienie daie, praca też umyſły naſze tucząca, większą ie żywością obdarza. Ta ktorąśmy iuż przebiegli droga, zamiaſt mordowania nas, więcey ſzybkości, z ktorąbyśmy do oſtatniego kreſu trafili, nadaie.

Nie uymuymy nic dowcipu byſtrości, ſzanuymy iak należy ten dar od Boga nadany, tak wielką w powſzechności zazdrość ſprawuiący, tak ſzczupłey liczbie ludzi nadany, a od tak wielu nie ſprawiedliwie ſobie przywłaſzczony. Nie rozumiey, aby praca zaſtąpić niedoſtatek onego potrafiła, ponieważby to było zbyt

zbyt wiele o swoich siłach y przemożeniu trzymać; ale iak często praca do wyiawienia dowcipu posłużyła; wiele razy ćmiące umysł chmury rozpędziła? wiele razy zwyciężyła opieszałość dowcipu zbyt powolnego, hamowała niestateczność dowcipu zbyt popędliwego? iak często prawdę w tylu wynalazkach w tylu zawodnych zdaniach zabłąkana odkryła? praca mistrzem iest miłym y trudności wszystkie uprzątaiącym, mistrzem, ktory pod pozorem surowey nauki, nayprzyiemnieyszą roskosz pokrywa. Rzymski krasomowca zapomniał w Tyburze niewdzięczności Rzymian, nie ma na odpędzenie tęsknoty, ani fakcyi w rzeczach pospolitych zwyczaynych, ani pochwał gorliwych o wolność obywatelow; ale praca zastępuie dostoieństwa y naywyższe godności. *Arystydes* w Grecyi, w pracach znayduie przyiaciela wiernego, z ktorymby przestawał, ktoryby go cieszył, y nadgrodził mu utratę przyiacioł przez niesprawiedliwość lub zazdrość utraconych.

Nakoniec praca wszystkich wiekow iest przyiacielem. Ona uskramia popędliwość młodości, odkrywa błędy w ktore wpadać zwykła, wcześnie ią doyrzałą obdarza statecznością. Ona ożywia starość, zachowuie ią przy wesołości oney, ktora tak rzadko ze schyłkiem życia spoiona bywa; tłumi żale y boleść daleko doskonaley niż zwodnicza pycha Stoikow, przyznać się do swych dolegliwości niechcących wtedy nawet, kiedy naywięcey od nich ponosi. Praca zupełne nad utęsknieniem zwycięstwo odnosi w iakimkolwiek stanie zostaiemy. Izali bowiem uniknąć onego mogą bogaci oglądaniem swych skarbow, możni ukłonami ktore odbieraią, ukłonami ktore nowość wyniosłości zaleca, a zwyczayność uprzykrzonemi czyni. I ktoż więc bardziey podlega tęsknocie, iak oni szczęścia pieszczochowie? o gdyby z bezczynności tey wybrnęli, gdyby z mdleiącego ich snu powstali, wnetby do tego kresu szczęścia przyszli, do ktorego ich szczęście przez się doprowadzić nie mogło: a że to co właściwie do nas należy, daleko nam iest milsze, niż wsze-

wſzelkie ślepego ſzczęścia dary, pewnieby z większym upodobaniem z wymyślnieyſzą roſkoſzą, ſzczęście to, ktore z nich ſamych początek bierze, oſiągnęli. Praca znudzonemu kłopotami człowieka umyſłowi nayprzyiemnieyſze ofiaruie ſchronienie, a ſchronienie cale niedoſtępne nieſzczęścia przygodom, zamachom zazdrości, odmianom czaſow, a naoſtatek gwałtownym natarczywościom lub też chytrym namiętności zdradom; czego nam ieſzcze dowieść przynależy.

CZĘSC WTORA.

Serce człowieka gruntem ieſt na ſwe nieſzczęście buynym, w ktorym ſzkodliwe raczey niż zbawienne płonki krzewić ſię zwykły. Ledwie z wieku dziecinnego człowiek wychodzi, kiedy ſtawaią przed nim widoki, powabem go ſwoim do złego pociągaiące; do ktorych przyłączona ſkłonność taiemna, wiedzie go, pociąga, wpycha do bezdennych prze-

przepaści. Roſkoſz drogę mu rożami uſłaną pokazuie: przeſtawanie z ludźmi, przykłady na ktore zapatruie ſię, wſzyſtko to przewrotney ſkłonności iego dopomaga. Czas względem ſtarcow w biegu ſwym zbyt popędliwy, zbyt względem niecierpliwey młodości w ſwych obrotach zdaie ſię bydź powolny, nie zna człowiek w pierwiaſtkach wieku ſwoiego dokąd naybardziey udać ſię ma; potokiem przyiaźni, zabawek, roſkoſzy porwany, ſam nie wie dokąd zmierza. Tu go mamią wdzięki zwodzącey miłości; tam napoiony iadem daleko okropnieyſzym, niż był ten ktory *Circe* gościom ſwym podawała, traci męſtwo, rozum w ſobie potępia. Daley poczwara ſtraſzliwa, z ſamych kości złożona matka zdrady, plemie chciwości, poſłać na ſię doſtatkow wziąwſzy, pokazuie mu w łudzącym zwierciedle nieprzebrane bogactwa, a te, ktore poſiada, z rąk mu wydziera. Trzy te ięzdze iednego przewodnika maią, to ieſt prożnowanie; a za niemi, albo krokiem powolnym, albo pędem ſkwapliwym naſtępuią, zgryzoty bez pożytku, ubo-

ſtwo

ſtwo bez ratunku, choroby bez nadziei uleczenia.

Nie rozumiey zaś, aby wiek naprawić mogł ſerce, ktore gdy niczym ieſzcze zaprzątnione nie było, paſye ogarnęły, do ktorego przyſtęp od pracy mogł bydź zagrodzony. Zanurzony w roſkoſzach do przeſzłych wyſtępkow przyłącza w wieku podeſzłym roſpacz nieiaką ztąd pochodzącą, iż ſię ſama dogodzeniu iego paſyom ſprzeciwia natura; tak dalece, iż większą moc do rozżarzenia onych maią zawady, niż przedtym łatwość mieć mogła. Ow to od *Juwenaliſza* opiſany gracz w chciwości ſwoiey niepomiarkowany, używa na pomoc drżącey ręki ſwoiey poſtronną prawicę, ktoraby kości, los maiętności iego, lub cudzey zawieraiące, rzucała. Ten, ktory w woni potraw iego uſypiaiącey y w przepychu ſtołow mękę tylko dla ſiebie *Ereſiktona* upatruie, ſiedzi iednak u tego ſtołu, a dla przeſzłey nieſtrzemięźliwości nic pożywać niemogąc, ſam ſiebie pożera. Pod tym wyobrażeniem przełożyć nam ſtarożytność chciała, do czego

go gnuśnego człowieka przywodzi tyrańſtwo paſyi; ſerce iego uſławicznie zgryzione, odradza ſię, ale dla tego tylko, aby ciężſzą ieſzcze niż pierwey katuſzę ponoſiło.

O iakże więc godni ſą politowania ludzie! iak wiele przykrości ponoſić, iak wielu niebeſpieczeńſtwom podlegać, iak wiele nieſzczęśliwych upadkow doznawać muſzą! nie znaydąż ſię więc dla nich roſkoſzy oprocz tych, ktore niewinności obyczaiow ubliżaią? tak li wielkiey pozbawieni będą pomocy, na uniknienie tey ſzeroko rozlegaiącey ſię zarazy? niech ſię do pracy uciekaią, a tu pewnie naypotężnieyſzym ich wſparciem y obroną pokaże ſię. Praca onym ieſt kwiatem *Moly* roztropnemu *Ulyſſeſſowi* od Bogow danym, na ubeſpieczenie onego przeciw urokom zdradliwey czarownicy. Wierſzopis on Rzymſki, ktory, miłości pioro ſwoie poświęciwſzy, z taką gładkością przyczyny iey opiſał, iedyne też na nię podał lekarſtwo. Prożnowanie uczyniło *Egiſta* cudzołożnikiem y zaboycą; praca *Penelopy* ſprawiła, iż nie naruſzo-

ruſzoną mężowi wierność, mimo natrętność tylu krolow iey miłością zdiętych dochowała.

Bydź może, że tym zbrodniom ſzkaradnym nie wſzyſcy podlegaią, że obrzydliwością ſwoią niektorym wſtręt nawet czynią; ale nieſtety! iak wiele na ich mieyſce wyſtępkow wkrada ſię do ſerca z mnieyſzym wprawdzie hukiem, ale z nie mnieyſzą klęſką. Dokąd bieży ten człowiek od zabaw wolny, albo ta właſney piękności ſwoiey miłośnica? czym ſię bawią w onych kompaniach, ktore prożnowanie zgromadziło, ſzarpanie cudzey ſławy utrzymuie? tam to, tam wychwalenie tego co oſtatni wſzedł, zaczynaią od oczernienia tego, ktory tylko co uſtąpił. Tam wſzyſtkie krwi, przyiaźni, wdzięczności związki bywaią potargane. Tam wyſtępki zaſzczyt od nałogu maiące, cześć odbieraią. Tam wyſzydzone y z pośrzodka ludzi wywołane bywaią ſtarodawnych wiekow cnoty. Wſzyſtkoby do pierwſzey pory, do należytego porządku powrociło, gdy-

by

by praca w przyzwoitym poważeniu zoſtawała.

I zkądże więc pochodzi, że płeć delikatnością y prędkością uczucia obdarzona, za nieiaką prerogatywę, upodlenie ſiebie ſamey poczyta? czemu ſama ſię na wieczne ſkazuie prożnowanie? naygodnieyſze czci y poważenia kſięgi płci niewieſciey naypilnieyſze ſtarania powierzaiąc, chcą, aby rowno z iutrzenką onemi ſię zaprzątała. Pierwſzy w ſtarożytności wierſzopis, nie poczyta za uymę powagi y godności tey płci, zlecenie iey takowych zabaw, ktore podobno w tym czaſie dumney naſzey delikatności zbyt podłe y nikczemne zdaią ſię. O iak wiele w ſtarodawnych czaſach niewiaſt pracowitych wyſławiano? y naſze ieſzcze wieki niektorym hołd winny czci y poważenia oddawaią. . . Są zaiſte, ſą Akademie pierwiaſtki ſwoie nowym *Korynnom Pindarow* zwycięzcom przypiſuiące, a z takowych początkow chełpiące ſię. Płci tey niewinność y cnota tylu zaſadzkom podlegaiąca, tak wiele naſadzonych na ſiebie nieprzyia-

iacioł licząca, nie przezwyciężoną obroną znaydzie w pracowitości; wdzięki one młodości, tak prędko niknące, przymiot ten powierzchowny, y nieſtateczna zaleta, ktorey utrata dotkliwſza ieſt płci białey niż męſkiey, zaſtąpi praca; znaydzie ſerce w cnotach tę okazałość, ktorey oczy w źwierciedle znaleść nie mogą.

Ale ieśli tak pożyteczna płci niewieściey ieſt praca, śmiem mowić, iż przyrodzona prawie a nieuchronnie płci męſkiey ieſt potrzebna. Także więc ludzie w okropney tey bez-czynności zatopieni bydź maią? wſzyſtkie za nią wyſtępki paſmem nie przerwanym dla wſparcia iey naſtępuią. Praca tarczą oną ieſt *Minerwy* zaſłaniaiącą, zachowuiącą każdego od nieźliczonych śmiertelnych pociſkow. Doświadczenie nas przekona, iż duſza przez prożnowanie w czynnościach ſwoich ſłabieie, iż przywiązaniem ſwoim do rożnych rzeczy pod zmyſły podpadaiących gnuśnieie. Y ktoż ią ożywić, kto ſił przydać potrafi? pewnie umieiętność użycia iey władzy y przymiotow, na oſiągnienia końca iey od

Stworcy naznaczonego. Młody *Telemak* na wyſpie, w ktorey panowała *Kalipſo* czuie ſiły ſwoie zwątlone, ale do pierwſzego męſtwa powraca w niebeſpieczeńſtwach żeglugi, w fatygach podroży, w okropności woiowania. Praca tedy prawdziwym ieſt duſzy ſpoczynkiem, prożnowanie źrzodło wſzelkich namiętności, prawdziwą ieſt teyże duſzy katuſzą, praca iedna ieſt, ktora niewinnym uciechom przywraca onę przyiemność, ktora tak prędko niknie, ktora odmładza duſzę, ktora umorzoney życie prawie przywraca.

O wy, ktorzy do znaiomości ſiebie ſamych przychodzicie, udaycie ſię do tego, co z prawdziwym ieſt waſzym pożytkiem. O wy, ktorzyście ſię daleko od należytey drogi obłąkali, wroćcie ſię torem wam od pracy pokazanym: ponawia ona w was te chwalebnych przymiotow zawiązki, ktore wychowanie nadało, a czaſow przeciąg wytępił. Obywatele! praca was wzywa do ziednania chwały oyczyźnie waſzey, y gorowania nad ſąſiadami waſzemi w tey przezacney cnocie obywatelſtwa. Ludzie nauką wſła-

wieni,

wieni, praca umyſł waſz wſpiera, oczyſzcza duſzę, gruntuie was w naychwalebnieyſzym onym nad ſobą ſamemi panowaniu, Monarchowie czuyni y pracę kochaiący, waſzemu ſtaraniu przypiſać narody powinne ſpokoyność onę tak chciwie pożądaną; tym ſpoſobem ziednaliście ſobie miłość, ktora laty panowania waſzego ſtopnie powiękſzenia ſwego rachuie.

O POSTĘPKACH NAUK

MOWA.

Multa renaſcentur, quæ jam cecidere; cadentque, quæ nunc ſunt in honore. Horat.

Wiele iuż wiekow od czaſu tego upłynęło, iak pierwſzy raz powiedziano, iż błąd rzeczą ieſt ludziom prawie przyrodzoną; ale dziwować ſię temu potrzeba, iż w wiekach obfitſzym światłem obdarzonych, niemniey częſta zdarza ſię przyganienia z tey miary ludziom okazya, iak w czaſach onych, ktore z nieznośną dumą wiekiem grubiaństwa y niewiadomości nazywamy. Trefunkowi przypiſać należy wynalezienie wielu rzeczy, ktore do burzenia zaſtarzałych błędow dopomogły, ale czy naſtały na ich mieyſce nowo odkryte prawdy? izali ludzie w rzeczy ſamey daleko poſłąpili, odtąd iak chlubić ſię poczęli, iż z błędow wybrnęli? ſąż oni w rzeczy

czy ſamey lepſzemi y ſzczęśliwſzemi; ſąż przynaymniey od uprzedzonych zdań wolnieyſzemi; coby pewnie ſkutkiem było ich w ſzukaniu prawdy poſtępkow? Ale z zawſtydzeniem ludzkiego rodzaiu wyznać trzeba, iż tych ſkutkow nie widziemy; iż ludzie tenże ſam hołd, co y przedtym oddaią błędom, wyſtępkom, nędzy opłakanego ſtanu ſwego. Prożno więc y nieſprawiedliwie cale wiekby teraźnieyſzy większe ſobie przywłaſzczaiąc oświecenie, domagałby ſię nad przeſzłemi wiekami przodkowania.

Już nie trzymaią, że Antypody głowami ſą na doł obrocone; ani z *Ptolomeuſzem*, że ſię ſłońce obraca, y nieba z kryſztału ſą złożone; ani z *Aryſtoteleſem*, że przyrodzenie mierziączką nieiaką, gdy czcze mieyſce zdarza ſię, ieſt nabawione; ani, że drobne pyłki haczyſte świat przypadkiem złożyły, iak mienił *Epicurus*. Odkryto mimo przeciwne naypoważnieyſzych piſarzow zdania, iż przy oſtatnich kuli, na ktorey mieſzkamy, granicach iſtności nam podobne znayduią ſię; to ieſt, maiąc przed oczami budynek nader wyſoki; poczęliśmy,

acz pożno domyślać się, iż ostatnie piętra, rownie iak pierwsze, mieszkańcami mogły być osadzone. Przebiegłszy przez wiele nader wiekow tę, na ktorey zostaiemy, drobną planętę, nie wiedząc nawet, iż iest planetą, nakoniec przecię do tey nader osobliwszey przyszliśmy wiadomości, iż nie sami na niey mieszkamy: Hiszpani niezmierną nadęci pychą z tego wynalazku swego, całe wygubili narody, dla tego, iż złota wiele maiąc, strzelby nie znały; a oraz ważyły się kraiowych praw w ustanowieniu rządow swoich trzymać się; tak tedy połowa świata iedna z ciekawości drugiey części ięczeć musiała.

Za pomocą długiego szkłami opatrzonego narzędzia, ktorego wynalezienie pierwsze dzieciom przypisać należy, w tey sztuce innego oprocz przypadku lub chęci bawienia się mistrza nie znaiącym; za pomocą, mowię, takowego narzędzia, niektore w gwiazdarskiey nauce kroki uczyniono; obrot słońca około swey osi zdał się bydź oczywiście dowiedziony; odkryto satellitow planet niektorych; gwiazd liczbę wyrażono; dowcipnie nader

der pokazano, iżby gwiazdy obrotu cale żadnego nie miały, gdyby nieba kryształowe, albo z inney rownie odpor daiącey materyi złożone były; ledwie do tego nie przyszło, iż *Ptolomeusza* śmiechu godnym nie poczytano, z przyczyny, iż się za czasow iego dzieci nie domyśliły, szkiełka pewnym trybem z sobą złożone na rurce przydłuższey osadzić. Z tym wszystkim nie potrafiono dotąd dokładniey opisać, z iakiey materyi są nieba. Obroty tylko planet lepiey od wynalezienia tego szkieł składu postrzeżone, poniekąd dowiodły, iż ta materya ciekłą y łatwo ustępuiącą bydź musi; ale w niezmiernym onym przestworze, w ktorym toczą się planety; czy mieysce iest zupełnie czcze iak się zdaie, iż *Newton* trzymał; czyli mieysca czcze pełnemi przeplatane podług mniemania *Gassendego*; czyli nakoniec mieysce zupełnie czcze żadnym sposobem bydź nie może, iak chciał *Kartezyusz*: pytanie iest, ktorego rozwiązania dla rozrywki swoiey podiąć się umysł może, ktore powodem będzie do przytoczenia nieźliczonych innych nowo wymyślonych zdań, dowodu

wprawdzie nie maiących, bo zwyczayna rzecz ieſt Filozofom w ſwoich *ſyſtemathach* tak poſtępować, ale doſkonale przyczynę daiących tego, co w naturze widzieć ſię daie; ſłowem nowe to będą ſny dawnych mieyſce zaſtępuiące. Szczęście to wielkie, iż tego pytania rozwiązanie mniey do uſzczęśliwienia ſtanu, lub towarzyſtwa ludzkiego ieſt potrzebne.

Ze pod krętkę zaćmienia wzięto, ktory to wynalazek nie tak podobno wielkim dowcipu ludzkiego ieſt zaſzczytem, iak niektorzy mienią; ponieważ narod mniey w naukach ćwiczony (chociaż mu biegłość w nich oſobliwſzą nie ſłuſznie przypiſano) od naydawnieyſzych czaſow wyrachować one umie; że trzymaiąc ſię doświadczenia *Paſcala* domyślono ſię, iż powietrze ciężkość y ſprężyſtość zawiera; że nakoniec tak bardzo w doświadczaiącey Fizyce poſtąpiono; ztąd pewnie wynika, zkąd y to, że ci, co oſtatni do miaſta iakiego przybyli, lepiey o tym, co ſię w murach iego dzieie wiedzą, niż ci, co pierwſi wyiechali. Korzyſtaliśmy z uwag na piśmie zoſtawionych przodkow naſzych, ſami też uwa-

gi na-

gi naſze ſpiſuiemy, ktore potomkom naſzym zoſtawiemy; toż ſamo y oni po nas uczynią: wſzakże nie mnieyby śmiechu godnemi byliby, gdyby, z wynalazkow ſwoich pyſzniąc ſię, barbarzyńcami nas dla tego zwali, iżeśmy ich wſzyſtkiego nie nauczyli; iak my ſami ieſteśmy, gdy przodkom naſzym takową niewiadomość zarzucamy. Przyrodzenie rzeczy wſzyſtkich, aby dokładnie poznane było, roztrząśnienia każdey w ſzczegulności rzeczy wyciąga; życie ludzkie w ſzczupłym zakreſie ſwoim, ledwie doſtąpienia ſzczupłey liczby wiadomości z wielą błędami zmieſzanych pozwala; ciekawość prawd y błędow matka, ledwie co powodzeniem ożywiona z nami oraz niknie. Naſtępcy naſi, wiadomości, ktoreśmy im zoſtawili przeciw nam ſamym używaią, wytykaią naſze błędy, y one właſną bronią naſzą woiuią, zatym kilka poſtąpiwſzy krokow w drodze nauk, ſami upadaią, a tym, co po nich idą nowe oświecenie, nowe omyłki podaią. W tym całym nauk poſtępku y mniemanym pomnożeniu, z ktorego ſię tak bardzo chełpiemy, nic nie widzę,

oprocz niezmiernego łańcucha; ktorego iedni materyą y kruſzec wyznaczyli; drudzy, podobno nawiaſem y cale o tym nie myśląc, ogniwa ſporządzili; naydowcipnieyſi zaś między niemi te ogniwa ſpoili, y tak ſobie całą chwałę przywłaſzczyli; ktoraby pewnie do pierwſzych należała, gdybyśmy ſprawiedliwemi być chcieli.

Przytym też możemyż ſzczerze mowić, iż te nowo odkryte wiadomości prawdziwie ſą naſze? kto waży ſię utrzymywać, iż w tylu naſtępnych po ſobie pokoleniach nikt onych przed nami nie odkrył? iak wiele narodow ieſt w rozwalinach, iż tak rzekę, ſtarożytności zakopanych, ktorych ledwie ſzczupłą znaiomość mamy? wiele kunſztow cale ſtraconych? wiele dawnych wiekow pamiątek w popioł obroconych? ſą piſma, ſame przez ſię zgodne do burzenia tyſiąca kłamſtw, y oświecenia nas względem tyleż prawd; izali nie wyginęły kſięgi takowego rodzaiu, albo dla czaſow nieſzczęśliwości, albo przyczyny pożarow y innych przygod tym podobnych? ktoryż ieſt w ſtarożytności narod, do ktoregoby-

gobyśmy poznania za wskrzeszeniem nauk przyszli? Grekow podobno y Rzymian znamy, to iest, narody żadney o swych początkach pewności nie maiące, opacznemi zdaniami przeciw wszystkim obcym narodom zarażone, policzaiące między barbarzyńcami sąsiadow, rownie iako y nieprzyiacioł, z takąż podobno niesprawiedliwością, z iaką Hiszpani Peruwianow dzikiemi nazywali, wzbraniaią się dokładnie poznawać ich obyczaie, charakter podania, obrządki; albo też z radości one taiące, a przeto niesposobne do przełożenia ich wiekom następnym. Nadto, iakże tych Grekow y Rzymian znamy? tym prawie sposobem, ktorym narody posrzod Azyi, lub Afryki mieszkaiące, to iest, z niepewnych powieści. Jak wiele zaś narodow tym części świata panom nie wiadomych było? nie sąż y teraz ieszcze krainy niektore cale nieznaiome, a w tym izalibyśmy nie znaleźli wiele rzeczy godnych naszey wiadomości? nie znalezionoż u Chińczykow, narodu przez szumną wyniosłość swoię niedostatek prawdziwych zaszczytow pokazuiącego, nie znalezionoż, mowię, sztu-

ki

ki Drukarſkiey y prochu? od kogoż oni wiadomość powzięli tych kunſztow, tak w Europie nowotnych, mianowicie ſztuki Drukarſkiey, godney zaiſte podziwienia naſzego, gdyby dokazać można, aby godne tylko potomności rzeczy, wiekom naſtępnym podawała? przedziwne zaiſte ſą poſtępki naſze w mechanice, machiny wiadome do proſcieyſzego ſkładu przyprowadziliśmy; inne cale nowe wymyśliliśmy, ale cośmy za ich pomocą wykonali, czegoby u ſtarodawnych ludzi śladu iakiego nie było? one tak dziwne pamiątki naydawnieyſzych wiekow, pierwſzych prawie świata czaſow doſięgaiących; one mury *Babylońſkie*, one na powietrzu prawie wiſzące ogrody; one *Eufrat* rzekę na ſtrumyki dzielące kanały; one *Egiptſkie* piramidy, ktorych część ieſzcze pozoſtała; one przepyſzne gmachy z nieſłychaną, iak hiſtorya świadczy, prędkością wyſtawione, izali nie przymuſzaią nas do wyznania, że albo ſtarodawni ludzie ſpoſoby wykonania tego wſzyſtkiego rowne nam mieli, albo też nad nami w przemyſłach ſwych gorowali? nietylko ślady u nich kun-

kunſztow pożytecznych widziemy, ale nadto przepych pierwſzych nawet Aſſyryiczykow nam ieſt wiadomy: przepych zaś do żadnego państwa nie wkrada ſię, ieśli go kunſzty wytworne nie poprzedzą.

Przydam do tego, iż ſame one dowcipu naſzego iak mniemamy naywłaściwſze wynalazki, *ſyſtemata* Fizyczne dobre rownie, iak złe wſzyſtkie prawie początek od ſtarożytności biorą, wſzyſtkie odnowienia ſą zdań w dawnych Filozoficznych ſzkołach przyiętych. Obrot ziemi, materya ſubtelna, napełnienie mieyſc wſzyſtkich, czcze bez materyi mieyſca, ciążenie, zwierząt z machinami porownanie, wirow przy ſobie y około ſiebie ułożenie, te dowcipne wymyſły nowym naſzym Filozofom przypiſane, dawno przed niemi były znaiome. Mamy tego dowody w tłumie onym Greckich Fizykow; a kto wie ieſzcze, czyli oni ſami naśladowcami nie byli? toż ſamo mowić o Metafizycznych zdaniach należy: nie wſpominaiąc albowiem religii, iedność Boſtwa, rożność ciała od duſzy, duſzy tey przymioty, wolna wola; rzeczy konieczność, materyalność y śmiertelność

duſzy,

duszy, inne tym podobne prawdy lub błędy miały w starożytności, rownie iak teraz, y obrońcow swoich, y przeciwnikow. Bezbożeństwem *Spinozy* tak skutecznie od wielu pisarzow wieku naszego zwoiowanym, zdaią się tchnąć księgi szoste *Wirgiliusza*, a iawniey ieszcze *Lukana*. Oni bez dzielni Bogowie *Epikura*, Boga Deistow naszych są wyobrażeniem. Zatym, ieśli dowcip ludzki od tak dawnego czasu, sam siebie, iż tak rzekę, powtarza w naukach od samego rozumu zawisłych, mogęż rozumieć, iż większa w nim się odmienność, większa do nowych wynalazkow łatwość, co do sztuk y kunsztow nayduie?

Ale dayny nawet, że poznieysi autorowie rzeczą samą zdania im przypisane wymyślili, to tylko ztąd wyniknie, iżeśmy baiek bez-rozumnych za takież bayki zamianę uczynili. Naieżona niepotrzebnemi wymysłami matematycznemi Fizyka, y rozmaite nowych autorow zdania, pewnie za sny dawnych y tak często wyszydzone, myśli w ciemne y prożne pytania zapędy stoi. Postępuiemy częstokroć z pisarzami dawnych wiekow, iak niekto-

niektorzy Francuzcy pisarze z Anglikami y Niemcami; przepisuią ich księgi, a łaią Autorow.

Na czym tedy wyniosłość ludzka może bydź zasadzona? pozwalam na to, że okrąg ten świata, na ktorym mieszkamy zupełniey trochę, niż przodkom naszym nam iest wiadomy; na pomocy maiący, y własne nasze y ich uwagi, mniey trochę gośćmi w oyczyźnie naszey iesteśmy. Pomnożyliśmy nasze rozrywki, podaiąc się pod nowe potrzeby, ale oraz izaliśmy nie pomnożyli liczby trudow naszych y dolegliwości? przypisuiemy sobie, y za pomocą doświadczenia, bieg natury y iey sprawy bardziey nam są wiadome, ale czy przyszliśmy do większey znaiomości przyczyn, od ktorych te sprawy zawisły? otworem nam niebo stoi; wiemy gwiazd y planet mieysca, obroty, przygody; ale części ciała naszego wnętrzne ułożenie, związek duszy z ciałem, wzaiemne onych wspoł-działanie lepieyże nam, niż dawnych wiekow są wiadome? mamyż dokładnieysze tych rzeczy wyobrażenie, ktorych wspomnienie tak nam iest zwyczayne, iako to materyi, ducha, mieysca, czasu,

czasu, rozległości, nieskończoności, słow od gminu prostego codziennie użytych bez domyślania się nawet, iż onych nie rozumie? dziwna zaiste ztąd pokazuie się rozumu ludzkiego słabość; człowiek właśnie tych rzeczy nie zna, na ktorych poznaniu naywięcey mu należy. Doskonale świadom prawd niektorych oboiętnych, oczywiście mu przełożonych, sprawiedliwą zaiste upokorzenia się ma przyczynę, szczupłą nader onych liczbę uważaiąc.

Y cóż więc człowieka bardziey o słabości rozumu iego przekonać może, iak to na iego nieszczęście nader wierne szczupłych tegoż rozumu postępkow opisanie? mniemane te postępki przyzwoity im szacunek naznaczywszy, oddaliwszy płonne pozory, ktoremi ie prożna zdobi wymowa, ledwie będą miały, czymby na się oczy bacznych ludzi pociągały. Człowiek w tym wieku szczęśliwszym nie iest od ludzi, ktorzy nowych w poźnieyszych wiekach odkrytych wynalazkow nie znali, nie iest oraz od uprzedzonych zdań, y opacznego o rzeczach rozumienia wolnieyszym, pycha iednak iego nie zna żadney uymy, bo człowiekiem bydź nie przestaie.

RO-

RODZICOW PRZYKŁADY.

O D A.

Nie zbiia gołąb kaczek, orzeł much nie goni.
Nie dalekò ſpadaią iabłka od iabłoni.

Darmo ćwiczenie dawamy,
Darmo uczciwość wmawiamy,
Jeżeli y na dobrych z nas przykładach ſchodzi,
Y z gorſzemi pochopney nie ſtrzeżem ſię młodzi.
Jeśli karty, mimo prawa,
Luba ieſt oycu zabawa,
Pewnie ſię w toż utratny ſyn rzemioſło wprawi:
Co teraz worek, potym ſzkatułę poſtawi.
Toż mowić o corce modney,
Od ſwey matki nie odrodney.

Będzie dla niey przedawał dobra mąż
frasowny,
Na perfumy, kleynoty, na zbytek wę-
drowny.
Jeśli się matuchna miła
Nie podług stanu stroiła,
Y złotem, y perłami włosy przeplataiąc,
Trefiąc y pachniącemi proszki potrząsa-
iąc.
Takci rodzicow przykłady
Lata nie doroste rady
Przeymuią iak wosk formę: a dawnym
zwyczaiem
Idzie dobry za dobrym, hultay za hul-
taiem.
Brzydkie ze ścierwow ielita
Sęp żarłoczny dziobem chwyta:
Więc nie innym pokarmem niezbedne
łakomstwo
Tuczy patrząc na oyca drapieżne potom-
stwo.
Na co stary iastrząb godzi,
Tym się łowem bawią młodzi.
A bystry orlik lecąc za bystrym rodzicem
Patrzy w górę na słońce nie strwożonym
licem.

DO

DO GNUSNEY MŁODZI.

ODA.

Wiek co naylepszy, pierzchliwego lotu.
Godziny bez powrotu
Unoszą; *Dziś* ubiega,
Bo spieszne *Jutro* nań gwałtem nalega.
A ciebie trzyma leniſtwo zgnuśniałe?
Na śnie traciſz dni całe?
Jako więc zadumanie
Gdy paſterz ſiedzi przy byſtrym Rodanie,
Nie ſtrzyma piſkiem trzcinianego fletu,
Wod ciekących impetu,
Zeby ſnać nie tak ſporze
W ogromne wpadać kwapiły ſię morze.
Pokoś z chłopięcia nie wyſzedł zupełnie,
Anić iagody w wełnie,
Ani mchem ich potrząſa
Czas; lecz miękkiego przecież bliższy wąſa,

Wkładay ramiona do twardey roboty,
Niech nie zraża ochoty
Trudność, lubo straszliwa,
Ba ta na wstępie tylko przykrą bywa.
Tak w nędzną starość mrowki pracowite,
Poki lato obfite,
Ziarnek czynią zapasy,
Czym się zachować w gnuśney zimy czasy.
Bog tak uchwalił, by za prące młode
Starość brała ochłodę,
A zgodliwym ordynkiem
Usilne prace szły za odpoczynkiem.

FAIERWERK z LUDZI.

Swiecie! gdy na twe rzucam oko sprawy,
Nic mi twey żywiey nie kryśli postawy,
Jak owych ogniow nie trwałe widoki,
Co na powietrzu iasne czynią skoki.

Skła-

Składaſz ſię z ludzi rozlicznych przymiotow,
Dziwnych kolorow, miſternych obrotow;
Wabiſz na moment nie zwykłemi cudy,
Poki kto twoiey nie pozna obłudy.

Jeden z tych ogniow iak młynek ſię kręci,
Nie zna zabiegow, nie zna kreſu chęci;
A lubo we dnie y w nocy nie zaśnie,
Na mieyſcu ſtoi y czym był tym zgaśnie.

Drugi podobny do płochego ſzmyrgla
Wścibſki, łgarz, warchoł, nie ſtąpi bez figla;
Narobi kłotni, pomieſza ſzkaradnie
A potym razem puknie y przepadnie.

Tamten zaś, ktory przez ſame wykręty
Chciałby ſię zrownać z pierwſzemi kſiążęty;
Ledwo ſię podnioſł, iak nie dobra raca
Pada na ziemię y w dym ſię obraca.
A ow obłudnik, ow zdrayca ponury,
Co ukrył na czas złośliwe pazury,

Nie iestże ogniem, co się w wodę wali;
Wodą zakrywa, a pod wodą pali?

Lecz sprawiedliwy człek y prożen zdrady.
Idzie ku niebu bez żadney zawady;
Y choć go ludzkie iuż nie uyrzą oczy,
Tysiąc cnot iak gwiazd po śmierci wytoczy.

Wszakże te wszystkie świata krotofile,
Łudzą ciekawe zmysły krotką chwilę:
Bo czy to błyska, czy puka, czy świeci,
Wszystko z nikczemnym dymem na wiatr leci.

ODA.

O POWINNOSCI CZŁOWIEKA w TOWARZYSTWIE.

Ockniy się martwy leniu, o ty czą-
stko świata
Dzielnego na poł skrzepła! czemu prożne lata
W mar-

W marney grążyſz gnuśności? Czas płynie. Ey może
Jutro ci w ziemnym zmroku śmierć uściele łoże!

Rozumnym ſię bydź mieniſz: rozumże to zdrowy
Nic nie czynić, y w tęgie wprzęgać zmyſł okowy?
Człek ſię rodzi do pracy. Kto czas traci marnie,
Tak żyie, iak ow, co go ſen wieczny ogarnie.

Patrz w około na dziwne rąk przedwiecznych czyny,
Jak ſię krągły świat dźwiga zgodnemi ſprężyny.
Nic tam prożno nie ſtoi, wſzyſtko dzielnym ruchem
Toczy ſię iakby iednym ięte łańcuchem.

Wiatr powietrze, powietrzne wodę czyſzczą wiewy,
Woda rodzaynym ſokiem ziemne tuczy krzewy;
Ogień tyle gwiazd żywi nie dościgłych okiem,
Y tym, ktory ożywia, ſam żyie obrokiem.

Ty ſam ozdobny wieczney duſzy darem rzadkiem,
Mniemaſz, żeś na ten okrąg wtrącony przypadkiem,
Y iakbyś chciał natury ſtargać węzły wieczne,
Pędziſz Bogu y ludziom dni nie użyteczne.

Nimeś świat uyrzał, iuż ci ſłużąc ludzka ſprawa,
Dźwignęła z ziemi miaſta, ułożyła prawa,
Y tyſiącznych lat trudem ucząc ſię przyniosła
Z dowcipnemi kunſztami potrzebne rzemiosła.

Dach

Dach, ktorym ſię zaſłaniaſz, dom kędy ſię kryieſz,
Szaty, ktore cię grzeią, pokarm, ktorym tyieſz,
Wſzyſtko ci w pamięć wraża, abyś rownie y ty
Korzyſtaiąc z prac cudzych był też pracowity.

Tyleś winien Oyczyźnie, cożeś zrobił dla ni?
Ah iak ci to wſpomnienie ſamo, ſerce rani!
Chceſzli tegò, niewdzięczny, by ona, na potem
Zamiaſt śmierci nad twoim płakała żywotem?

Imie Obywatela! ty moy ſkarbie złoty,
Szacownieyſzy nad wſzyſtkie herbowne kleynoty,
Coś przed laty pochopem do dzieł było godnych,
Takliś poſzło w pogardę u ſynow wyrodnych?

Oyczyzna wiodła torem cnot lat twych początek,
Zwierzchność ubeſpieczyła prawami maiątek,
Zołnierz za cię krew hoynie leie, ty na świecie
Tyle lat żyiąc, cożeś dla nich zrobił przecie?

Srogości nie wymowa ſkamieniałey duſzy!
Ciebie ni miłość dziatek, ni rodzicow wzruſzy,
Twardſzyś nad okrutnego w ſwey kniei Hurona,
Boć y ten czuie, iak ſą te ſłodkie imiona.

Patrz iako w ſkalnym lochu, gdzie ſię ledwo zmieści
Z drobnemi ſię miluchno dziateczkami pieści,

Podle

Podle ſiedzi kochana małżonka na ſtronie,
A ociec mu ſtaruſzek ſpoczywa na łonie.

Ty odludku w ponurych gdzieś myślach zagrzęzły,
Zadnemi ſię ze światem nie chceſz łączyć węzły.
Twa duſza lodowatym zewſząd ſkrzepła głazem,
Nie ieſtże żywym ſrogiey puſtyni obrazem?

Toć przynaymniey, ieżeliś tak na miłość chory,
Niech ci przyiażń ſtoickie rozſypie wapory.
Nie ſkoſztuież, afryckiey godzien umyſł dziczy,
Naymilſzey, bydź od ludzi kochanym, ſłodyczy?

Wiedz-

Wiedzże o tym, że przyiaźń dzielna
zawsze czyni.
Nie trawi ona prożnych dni w cichey
puſtyni.
Jey ſpoczynek wyſtępkiem, wſzyſtkie
bez roboty
Nie warte cnot imienia prożnuiące cno-
ty.

Tym natura mieć chciała wſzyſtkich
obyczaiem,
By chłop Panu, Pan chłopu dopomagał
wzaiem,
Ubogiemu bogaty dłoni nie zawierał,
Poddany Krola ſłuchał, Krol poddanych
wſpierał.

Ty śpiſz, a wkoło nędza łzy tyſiączne
roni,
Ziemia na łup nieſzczęściu w krwawey
pływa toni,
Nie maſz końca złey doli, a głos wytło-
czony
Z pierſi żalem uiętych brzmi na wſzyſt-
kie ſtrony,

Patrz

Patrz na ten ſmutny widok. Nie krewże to twoia?
Tu ſtarzec o kęs chleba żebrze u podwoia,
Tu płaczące ſieroty, tu wybladłe matki
Pędzą w głodzie łakomym nędznych dni oſtatki.

Tu niewinny w tarafie, ſrogie wlekąc pęta,
Stęka, że go nienawiść zgnębiła przeklęta;
Stępiała ſprawiedliwość, a umyſł zbrodniczy
Ciſnąc ubogi ludek ſzuka z łez zdobyczy.

Ey boy ſię, by cię niegdyś z podziemney katuſze
Wymknąwſzy ſię poſępne nie ścigały duſze,
A morduiąc ſumnienie żałoſnemi ięki
Nie wołały: Ah! z twoiey zginęliśmy ręki.

Coż?

Cóż? mam się trudzić dla tych zmienników niewiernych,
Tych naiemnych przyiacioł, tych zdrayców miſternych,
Ktorzy, zkąd życie wzięli, bezecni morderce!
Oſtrym porzą ſztyletem dobroczynne ſerce?

Nie maſz nic procz tyranow a ofiar na świecie,
Rozdęta ſzczęściem zbrodnia biedną cnotę gniecie.
Wſtyd poſzedł na tandetę, zgaſła miłość ſtawy.
Złość wſzędy gorę bierze. Nie mam z wami ſprawy.

Dopuść mi w oſobności reſztę dni mych kończyć....
Więc się boiąc wyſtępku nie chceſz z ludźmi łączyć?
Lecz ieśli się rozſtrzygnie wieczyſtym rozbratem
Cnota z ludźmi, a cóż się z naſzym ſtanie światem?

Możeż

Możeż ſię ona w ciemney nocy kryć rozumnie,
Gdy wyſtępek z otwartym czołem chodzi dumnie?
Czyliż nie wieſz, iż zaſzczyt iedynie prawdziwy
Jedna świata ozdoba, człowiek ſprawiedliwy?

Wſpomni na owych dawnych mędrcow poczet długi:
Nie umykali oni złym ludziom poſługi;
A ganiąc obyczaie zepſowaney ziemi,
Nie przeſtali niewdzięcznych czynić ſzczęśliwemi.

Nie dbay, że cię ſerc wdzięcznych pominą dowody,
Maſz w Bogu, maſz w twych cnotach hoynieyſze nagrody.
Okazalſzy ztąd zaſzczyt, czyſtſzey ſława proby:
Sama niewdzięczność większey przyda iey ozdoby.

Bierz przykład z Twórcy twego: czyliż człek złośliwy
Nie zbroi mu piorunem codzień ręki mściwey?
On go żywi atoli, nie pomniąc na zbrodnie,
Y oświeca promieniem słoneczney pochodnie.

ROZMOWA
między
SYLLĄ Y EUKRATESEM
z *MONTESQUIEU.*

W kilka dni po złożeniu przez *Syllę* godności Dyktatora, dowiedziałem się, iż widzieć mię pragnął, pobudzony do tego sławą, którą sobie między Filozofami ziednałem. *Sylla*, na on czas w Tyburze zostaiący, pierwszych w życiu swym spokoynych momentow używał; nie doznałem przed nim onego zamieszania, ktore w nas przytomność ludzi wielkich sprawować zwykła. Skoro inni ustąpili a z *Syllą* tam zostałem, rzekłem do niego: *Syllo*, takżeś sam siebie przywiodł do stanu onego pomierności, ktory wszystkich prawie innych lu-

dzi tak bardzo trapi? wyrzekłeś ſię panowania chwałą y cnotami nad innemi nabytego? ſame zdaie ſię przykrość nieiaką ponoſić ſzczęście, gdy ciebie na doſtoyności nie wywyżſza.

Eukracie (rzekł mi on) ieśli widowiſkiem światu bydź przeſtałem; wina to ieſt nie moia, ale tey wſzyſtkim rzeczom właściwey znikomości. Mniemałem, iż loſow przeznaczenia dokonałem, ſkoro ſchodzić mi zaczęło na dziełach wielkich, ktorebym wykonał. Niezgodny byłem do rządzenia w ſpokoyności narodu niewolniczego. Miło mi odnoſić zwycięſtwa, zakładać lub burzyć państwa, zawierać przymierza, czynić związki, ukarać tych, co ſobie nie należącą władzę przywłaſzczaią: ale co ſię tycze drobnych onych w rządzeniu uſtaw, z ktorych zachowania tak wiele chwały pomiernym dowcipom przybywa, umyſł moy zaprzątać ſię tym nie może, rownie iako oni powolną praw exekucyą, ani utrzymaniem w karności żołnierſtwa ſpokoynego.

Rzecz

Rzecz ieſt cale dziwna, (rzekłem mu) iż taką w ambicyi wytworność zachowałeś. Widzieliśmy wprawdzie ludzi wielkich mało tkniętych prożnym onym blaſkiem, ktory panuiących otacza: ale mało nader było, ktorzyby roſkoſzy nieiakiey w rządzeniu nie doznali; ktorymby przyiemna rzecz nie była, widzieć innych cześć tę woli ich y upodobaniu oddaiących, ktorym ſamym tylko prawem oddana bydź powinna.

Ja zaś *Eukracie* (odpowiedział on) nigdy tak mało ukontentowania nie doznałem, iak kiedy zupełno-władnym Rzymu Panem zoſtałem. Kiedy obeyrzawſzy ſię w koło ſiebie, żadnego ani nieprzyiaciela, ani wſpoł ze mną do naywyżſzey władzy ubiegaiącego ſię nie widziałem. Mniemałem, że kiedyżkolwiek rzeką, iż ſamych tylko niewolnikow ukarałem. Chceſzże więc, mowiłem ſam do ſiebie, aby w oyczyźnie twoiey nie było ludzi wielkością chwały twoiey tkniętych. A ponieważ iedynowładztwo zakładaſz, izali nie widziſz, że żaden po tobieby też nie wiem iak

gnuśny Monarcha nie będzie, ktoregoby podchlebstwo z tobą nie rownało, y nie przyozdobiło twym imieniem, twemi tytułami, twoiemi nawet cnotami?

Panie (mowiłem do niego) zważaiąc postępki twoie, wszystkie moie dawniey powzięte o tobie zdania odmieniaią się. Mniemałem, iż ambicyą famą unosiłeś się bez żadney ku prawdziwey chwale miłości; widziałem, że wyniosły masz umysł; ale tayno mi było, że z wyniosłością łączyła się wspaniałość; ze wszystkich spraw życia twego sądziłem, iż człowiekiem iesteś wskroś przeniknionym żądzą panowania, w ktorym nayokropnieysze namiętności razem złączone, powodem były do przyięcia na się nawet z radością zawstydzenia, zgryzot y podłości do tyranii przywiązaney. Mowmy albowiem prawdę, izaliś się wszelkich względow nie wyrzekł, dla zachowania potęgi swoiey; izaliś Rzymian wszystkich do ostatniego kresu trwogi nie przywiodł, bez miłosierdzia sprawuiąc urząd ze wszystkich naystraszniejszy. Senat

ze

ze drżeniem na tak nielitościwego obrońcę swego poglądał. Znalazł się ieden, ktory temi do ciebie odezwał się słowy: *Poki, Syllo, będziesz krew Rzymską rozlewał? chceszże nad samemi tylko panować murami?* A ty wtedy ogłosić kazałeś tablicę onę, od ktorey los życia lub śmierci każdego z obywatelow zawisł.

Ta odemnie rozlana krew (rzekł *Sylla*) sposobność mi dała, wykonania dzieła wszystkie inne przewyższaiącego. Gdybym rządził Rzymianami łagodnie, coby za dziw był, gdyby mię tęsknota, wstręt, umysłu niestateczność do złożenia rządow przywiodła? ale wtedy właśnie urząd Dyktatorski złożyłem, kiedy y iednego na świecie człowieka nie było, ktoryby nie sądził, że godność ta iedynym dla mnie była schronieniem. Pokazałem się w oczach Rzymian prostym obywatelem pośrzod wspoł-obywatelow, y posłępkiem tym moim śmiałem do nich mowić: iestem gotow do oddania rachunku ze krwi dla Rzeczypospolitey wylaney; odpowiem wszystkim, ktorzy u mnie Oyca, Syna lub brata

upomnieć się zechcą. Wszyscy na to Rzymianie zamilkli.

Piękne to dzieło, ktore wspominasz, zdaie mi się bydź bardzo nie rostropne. Prawda, że wielkie one zadumienie, w ktorym zostawali Rzymianie, na wielkiey tobie pomocy było; ale iakże mogłeś wspomnieć im, iż się chciałeś usprawiedliwić, iż się na sąd oddawałeś tych samych, ktorzy tak wielką szukania zemsty przyczynę mieli? choćby wszystkie twoie sprawy surowemi tylko nazwać się mogły, poki byłeś panem; przemienić się w nayszkaradnieysze zbrodnie musiały, skoro Panem bydź przestawałeś.

Także (rzekł *Sylla*) zbrodniami nazywasz, co ocalenia Rzeczypospolitey początkiem było? chciałżeś więc, bym spokoynie widział Senatorow Senat zdradzaiących, kwoli ludowi temu, co rozumieiąc, że wolność tak nieograniczona bydź powinna, iak niewola bydź może, żadney iuż cierpieć nad sobą nie chciał

chciał zwierzchności? lud w zapędach swoich z iedney strony prawami, z drugiey, powagą Senatu hamowany zawsze usiłował, y tamte y tę obalić. Lecz ten, ktorego ambicya do tego przywodzi, aby ludowi przeciw prawom y Senatowi dopomagał, pewnie panem tegoż ludu za czasem zostanie. Tym to sposobem tyle Rzeczypospolitych w Grecyi y we Włoszech ustało. Zabiegaiąc takowemu nieszczęściu, Senat zawsze musiał woyną lud ten nie karny zaprzątać. Zniewolony zatym był do pustoszenia ziemi, y podbicia tylu narodow, ktorych posłuszeństwo nam iest uciążliwe. Teraz, gdy na świecie całym żadnego, ktoryby nasze siły rozrywał upatrzyć nie możemy nieprzyiaciela, iakiby los był naszey Rzeczypospolitey? gdyby nie ia, izali Senat przeszkodzić mogł, aby lud w bezrozumnym swoim do wolności zapędzie, sam się nie poddał pod iarzmo *Maryusa* lub innego iakiego Tyrana, ktoryby mu nadzieię zupełney swobody uczynił. Bogowie, ktorzy wszystkich prawie ludzi niepomiar-

kowaną natchnęli ambicyą (*a*) tyleż prawie nieszczęśliwości wolność, co y niewola nabawili. Ale iakąkolwiek iest cena tey tak miłey wolności, pewnie onę Bogom wypłacić powinniśmy. Morze pożera okręty, całe krainy zatapia, a iednak morze rodzaiowi ludzkiemu iest pożyteczne. Potomność osądzi, co Rzym na uwagę nawet wziąć nie ważył się: a podobno wyzna, iżem ieszcze nie dosyć krwi wylał, nie wszyscy z *Maryuśem* trzymaiący wywołani zostali.

Muszę wyznać, *Sylło*, iż mię niezmiernego podziwienia nabawiasz. Y tyż to dla dobra Oyczyzny tyle krwi rozlałeś? Y tyżeś to prawdziwe do niey miał przywiązanie?

Eukracie (odpowiedział mi *Sylla*) nigdym oney wszędzie wsławioney ku Oyczy-

(*a*) Spodziewam się, iż każdy to czytaiący wie, że *Sylla* y *Eukrates* Poganinami byli. Nic zaś zwyczayniieyszego u Pogan nie masz, nad naukę, ktorą potym od *Manesa* Manicheizmem nazwano.

Oyczyźnie miłości nie miał, ktorey w pierwszych Rzeczypospolitey czasach, tyle przykładow nayduiemy; tyleż u mnie waży *Koryolan* ogniem y mieczem kray cały, aż do murow niewdzięczney Oyczyzny pustoszący, y każdego z Obywatelow naglący do żałowania zniewagi od każdego z Obywatelow wyrządzoney; ile waży ten, ktory Gallow od Kapitolińskich murow odpędził. Nigdym chwały z niewolniczego do towarzystwa podobnych mnie ludzi przywiązania nie szukał; miłość ona tak wysławiona współ-ziomkow y Oyczyzny, pasyą iest ludowi przyzwoitą, a zatym z wyniosłością duszy moiey mało się zgadzaiącą. Uwagi moie, a bardziey ieszcze wzgarda ludzi prawidłem mych postępkow były. Z sposobu, ktorym obchodziłem się z narodem iedynie poważenia godnym na świecie, dochodzić wielkości wzgardy moiey ku innym narodom wszystkim można. Sądziłem, iż na ziemi przebywaiąc, wolnym mi bydź należało. Gdybym się był urodził u Barbarzyńcow, starałbym się o przywłaszczenie sobie naywyższey władzy,

nie żebym innym rozkazywał; ale żebym do posłuszeństwa nie był obowiązany. Urodziwszy się w Rzeczypospolitey otrzymałem woiownikow chwałę, kiedym ludzi wolnych zaszczytu szukał; kiedy z żołnierzami moiemi wpadłem do Rzymu, ani zawziętością, ani zemsty pragnieniem nie tchnąłem. Rzymian zdumiałych sądziłem bez nienawiści, ale oraz bez miłosierdzia. Byliście wolnemi (mowiłem do nich) a żyć w niewoli chcieliście. Nic z tego nie będzie. Umieraycie, a w korzyści to odniesiecie, iż Obywatelami wolney Rzeczypospolitey umrzecie. Mniemałem, iż Rzeczypospolitey, ktorey współobywatelem byłem, odebrać wolność zbrodnią iest ze wszystkich naywiększą. Ukarałem ten występek, mniey o to dbaiąc, czy mnie za obrońcę, czyli za burzyciela mey Oyczyzny będą poczytali. Z tym wszystkim rządy przodkow naszych przywrocone zostały; pospolstwo chłostę odniosło za wszystkie zelżywości szlachcie wyrządzone; boiaźń przytłumiła zazdrość, a Rzym nigdy nie był spokoynieyszym. Masz tedy wykład zupełny

pełny przyczyn, które nakłoniły mię do tak okrutnych, iakie widziałeś postępkow. Gdybym żył w szczęśliwych onych Rzeczypospolitey czasach, w których obywatele w domach swoich spokoyni nieskażoną niewolnictwem duszę Bogom wracali, widziałbyś mię życie przepędzaiącego na tey osobności, do ktorey tyle krwi y potow nakładem przyszedłem.

Panie (rzekłem mu) wielkie to szczęście iest dla ludzkiego rodzaiu, iż Bogowie liczbę podobnych tobie ludzi określili. Urodzeni w pomierności dosiądz wysokości wspaniałych umysłow nie możemy. Nim człowiek ieden nad ludzie podniesiony będzie przyrodzenie, o iak wiele inni ludzie wytrzymać muszą. Poczytałeś ambicyą bohatyrom właściwą, za pasyą zwyczayną, a samę tylko ambicyą na rozumie zasadzoną, poważałeś. Żądza nie pohamowana panowania, ktorą w sercach niektorych obywatelow widziałeś, do tego cię nakłoniła, abyś się cale nadzwyczaynym stał człowiekiem: miłość własney wol-

ności

ności ſtraſzliwym cię y okrutnym uczyniła. Ktoby kiedy rozumiał, aby rozumne bohatyrſtwo okropnieyſze było niż bohatyrſtwo popędliwe? ale ieśli dla uniknienia niewoli muſiałeś dyktatorſką ſobie przywłaſzczyć doſtoyność, iakże więc złożyć onę ważyłeś ſię? mowiſz, że lud Rzymſki widział cię bez-bronnym, a iednak żadnego na twe życie nie uczynił zamachu. Jeſt to niebeſpieczeńſtwo, ktoregoś ſię uſtrzegł, ale okropnieyſza tobie zdarzyć ſię może przygoda. Możeſz kiedy widzieć ſzczęśliwego winowaycę z twoiey korzyſtaiącego ſkromności, ktory na ciebie z gminem poſpolſtwa zmieſzanego, a z nim oraz ſobie podlegaiącego będzie poglądał?

Mam ſławę (rzekł *Sylla*) a ta na moie y ludu Rzymſkiego ubeſpieczenie ieſt doſtateczna. Ta ſława wſzyſtkie przewrotne zamyſły hamuie, nie maſz ambicyi, ktoraby oney nie przelękła ſię. Zyie *Sylla*, a umyſł iego nad umyſłem wſzyſtkich Rzymian przemaga. *Sylla* w koło ſiebie ma *Cheroneą*, *Orchomenę* y *Si-*

y *Signią*; (*b*) *Sylla* każdey Familii Rzymſkiey ſtawił przed oczami przykład domowy, a oraz ſtraſzliwy: każdy Rzymianin będzie rozumiał, że na mnie pogląda; we śnie nawet ſtanę przed nim cały krwią zbroczony; będzie mniemał, iż widzi okropne one tablice, y zaraz na początku imie ſwoie między wywołańcami czyta. Szemrzą taiemnie na prawa odemnie przepiſane, ale te potokami nawet krwi Rzymſkiey nie będą zgłozowane. Nie ieſtemże pośrzod Rzymu? znaydzieſz ieſzcze u mnie dziryt, ktorym na *Orchomeńſkiey* miał potrzebie, znaydzieſz tarczą, z ktorą na mury Ateńſkie wſtępowałem. Że liktorowie przedemną nie chodzą, izaliż dla tego *Syllą* bydź przeſtałem? mam po ſobie Senat, ſprawiedliwość y prawa; Senatu obroną ieſt imie, ſzczęście y chwała moia.

Wyznaię (powiedziałem mu) że kto kogo raz ſtrachu wielkiego nabawił, zawſze cząſtkę iaką władzy nad nim otrzymaney zachowuie.

Bez

(*b*) Mieyſca wſławione zwycięſtwy od *Sylli* odnieſionemi.

Bez wątpienia (odpowiedział *Sylla*) do zadumienia, ludzi przyprowadziłem, na czym mi wiele należało. Staw sobie na pamięci dzieie życia mego; poznasz, iż na tym całe moie życie ugruntowane było, y że to dusząprawie spraw moich nazwać należy. Przypomniy sobie moie z *Maryusem* rosterki; z ostatnią niecierpliwością widziałem człowieka z ostatniego gminu, chełpiącego się z podłości urodzenia, zamyślaiącego pierwsze Rzymskie familie przywieść do stanu naypodleyszego pospolstwa; w takowym razie sama dusza mey wspaniałość niezmierną dla mnie była ręką. Młodym będąc postanowiłem przyiść do tego kresu powagi, abym *Maryusa* pociągnąć mogł do przełożenia przyczyn, zacnieyszych domow wzgardy. Zatym tąż bronią na *Maryusa* natarłem, ktorey on nayczęściey zwykł używać, to iest zwycięstwy przeciw nieprzyiacielom Rzeczypospolitey odniesionemi. Kiedy niestatecznością szczęścia zniewolony do wyiścia z miasta byłem, tymże bez odmiany sposobem postępowałem; udałem się na woynę przeciw *Mithridatowi*, mie-

mieniąc, iż *Maryuſa* zniſzczę, nieuſtanne nad nieprzyiacielem tegoż *Maryuſa* odnoſząc zwycięſtwa. Kiedym przeciwnikowi memu dopuſzczał, powagi, ktorey nad poſpolſtwem miał używać; pomnażałem iego umartwienia, kiedy codziennie prawie na Kapitolium iść muſiał, dla podziękowania Bogom za moie do roſpaczy go przywodzące powodzenia. Woiowałem z nim o pierwſzeńſtwo w ſławie, a woyna ta okrutnieyſza daleko była, niż ktorą polki moie z Barbarzyńſkim Krolem wiodły. Każde ſłowo moie dowodem nieuſtraſzonego umyſłu było, a w czynnościach wſzyſtkich, wydaiąca ſię wyniosłość ſmutną dla *Maryuſa* wrożką była. Nakoniec *Mithridates* proſił o pokoy, warunki onego, ktore ofiarował, doſyć przyſtoyne y ſprawiedliwe były: gdyby Rzym w ſpokoyności zoſtawał, gdyby ſtan moy właſny w zupełnym zoſtawał beſpieczeńſtwie, pewniebym one przyiął. Ale niepewność loſu moiego ſprawiła, iżem uciążliwſze warunki pokoiu przepiſał; domagałem ſię po nim, aby wodną armatę ſwoię zniſzczył, a

Kro-

Krolom ſąſiadom ſwoim wſzyſtkie wydarte państwa przywrocił. Zoſtawuię, (mowiłem mu) zoſtawuię Oyczyſte Kroleſtwo tobie, ktory dziękować mi powinieneś, iż ci zoſtawuię prawicę, ktorąś rozkaz zamordowania w iednym dniu ſto tyſięcy Rzymian podpiſał. *Mithridates* na to iak wryty ſtanął, a *Maryus* pośrzod Rzymu zadrżał. Taż ſama odwaga, ktora tak ſkutecznie poſłużyła mi przeciw *Mithridatowi*, przeciw *Maryuſowi*, przeciw *Maryuſowemu* ſynowi, przeciw *Theleſynowi*, przeciw poſpolſtwu; ktora przez cały czas dyktatorſkiego urzędu mego mię utrzymała, obroną też życia mego była wtedy, kiedym ten urząd złożył; a zatym na zawſze pewnym wolności moiey bydź mogę.

Panie (rzekłem do niego) *Maryus* tymże, co y ty ſpoſobem mowił, kiedy krwią nieprzyiacioł y Rzymian zbroczony, tę okazował zuchwałość, którąś ty ukarał. Maſz wprawdzie po ſobie trochę licznieyſze zwycięſtwa, a dale-

daleko większe występki. Ale kiedyś dyktatorską sobie godność przywłaszczył, sam przykład dałeś zbrodni, którą pierwey skarałeś. Ten przykład pociągnie za sobą naśladowcow, a pomiarkowanie twoie samo, wzbudzi podziwienie. Kiedy Bogowie dopuścili, aby *Sylla* sam siebie bez żadney kary mianował w Rzymie Dyktatorem, na wieki z Rzymu wolność rugowali. Cudow nader licznych terazby potrzeba, na wykorzenienie z serca wodzow Rzymskich ambicyi panowania. Nauczyłeś ich, iż iest droga cale bespieczna do naywyższey władzy prowadząca, że iest sposob zachowania oney bez żadnego niebespieczeństwa. Odkryłeś fatalną onę taiemnicę, zniszczyłeś to, co iedynie obywatelow zbyt rozległey, zbyt bogatey Rzeczypospolitey uczynić może dobremi, to iest rospacz odięcia iey wolności.

Zbladł *Sylla* na to, y po krotkim milczeniu z nieiakim zamieszaniem rzekł; iednego się tylko człowieka obawiam, w ktorym wiele *Maryusow* upatruię; przypadek, czyli raczey los iakiś nieu-

chronny sprawił, iż go w całości zachowałem. Nie spuszczam oczu z niego przetrząsam skrytości umysłu iego, widzę, że w nim wielkie iakieś kryie zamysły; ale ieśli kiedy przedsięweźmie panować nad ludźmi, ktorych rownemi sobie uczyniłem, przysięgam na Bogi, iż zuchwałość iego ukarać potrafię.



UWAGA

NAD

RZECZY LUDZKICH NIETRWAŁOŚCIĄ.

Pokiż mię łudzić ſny prożne będziecie,
Chytrą poſtawą trwałości na świecie?
Darmo kſztałt prawdą wſpieracie: nie wierzę:
A komuż wieczne dałyście przymierze?

Bo iako morzu uśpionemu zdradnie,
Tak kto wam ufa, ze wſzyſtkim przepadnie.
Nie chcę obłudney doznać ſkutku łaſki,
Rzucam powabne w doſtoieńſtwach blaſki;
Niech was o godność y fortunę proſi,
Kto te nad ſławę y życie przenoſi.
Niech was ſzacuie, niech ſię z daru chlubi,
Kogo zdrad waſzych pozorność nie gubi.
Ja gdy drożſzego nad ſławę, nad życie
Nic nie mam, ze mną daremnie walczycie:
A gdy nikogo z waſzych ſług nie liczy
Wiek trwałym; zaciąg zrywam hołdowniczy.

Nikt

Nikt nie był wiernym w ſzczęściu, zgi-
nął ktory
Czcił, wielbił, kochał światowe po-
zory:
Berło, rząd, ſzczęście, wſzyſtko to
utrata.
Nie rządzi światem, kto ieſt ſługą
świata.
Darmo ſię Panem Alexander zowie,
Sługą był świata, w ſłużbie ſtracił zdro-
wie.
Ja światem władnę, gdy zwyciężam żą-
dzę,
Zem świata Panem ieſt, w zdaniu nie
błądzę.
O! gdyby tknęła tych uwaga żywa,
Ktorych ſzarłatem fortuna pokrywa,
Że ich zabiegi, trudy, y ſtarania
Do ſkutku przywieść, czas krotki zabra-
nia,

Czas prędki wielkie zamyſły y chuci,
W śmiertelnych prochach nieſławą zarzuci;
Drożeyby ſwoię ſzacowali chwałę,
Niż zyſki loſow wątpliwych nie trwałe.
Nędzna ieſt praca, w wyſokim urzędzie,
Ktorą wiek poźny źle ſzacować będzie:
Więc kto zaczyna dzieło, niechay wſpomni,
Czyli w nim ſkazy nie znaydą potomni.
Wſzyſtko świat zetrze, a ſława wiekuie,
Dobra uwielbia, zła czyny ſtrofuie,
Gdzie Ceſarz, co Rzym zniſzczył, gdzie Antoni?
Czemu ſię teraz złey ſławie nie broni?

Miał

Miał woyſka liczne: czas uſkromił ſtraże,
Ale bezprawia wiek żaden nie zmaże.
Gdybym był pewny, iże z niebios daru,
Pozwolono mi lat tyſiąc wymiaru.
Lubo to wſzyſtko czyniłbym niegodnie,
Ufaiąc życiu, rozmnożyłbym zbrodnie.
Więc nayprzod wſzelkie natężyłbym ſiły,
Ażeby Boga z nieba wyrzuciły.
Tak ſam władnący na niebie, na ziemi
Swiatbym prawami zagęścił nowemi;
Czyniłbym z dawnych rozwaliny; Wiarę
Dałbym bezbożnym żądzom na ofiarę;

Rzuciłbym ogień na święte przybytki,
Gromadząc szczęścia nowego pożytki;
Łamiąc godziwych obowiązkow karby,
Z łez y krwi ludzkiey pomnażałbym skarby:
A (co sprawuie wstręt ludzkiemu oku)
Zdarłbym przyrodny wstyd w słońca widoku.
Ktoby był moich czynow naśladowcą,
Głośnym fałszywey chwały krasomowcą;
Tenby pozyskał szczegulnieysze względy,
Imienia zaszczyt, fortunę, urzędy;
A ktoby śmiał psuć dzieła moiey ręki,
Znosiłby więzy, śmierć, y srogie męki.

Zgoła

Zgoła ſłuchaiąc ſłow Machiawela,
Zgubiłbym Oyca, Matkę, przyiaciela:
Ażebym tylko mey dopełnił woli,
Nie dbam choć na to y świat cały boli.
Niechay uciſki, płacze, wzgardy, ſłyſzę.
Przenioſłbym w dumney Lucypera pyſze,
W zbytkach Nerona, Antyocha w ździerſtwie,
Leſzka w chytrości, Attyllę w morderſtwie.
Ale, ah, znikły lat krotkich przeciągu!
Czymżeś ieſt względem wieczności okrągu?
Dziś, iutro zginę, a ſpraw moich ślady
Zoſtaną: wieczność przeyrzy wſzyſtkie zdrady.

Zamyślam z innych zgubą wielkie rzeczy:
Ktoż mnie o skutku myśli ubespieczy?
A zaczym żądań niegodziwych dopnę,
W połowie dzieło zosławię okropne.
Umrę (ah żalu!) tu nadzieia zniknie,
Tu skrytość czynow świat cały przeniknie.
Umrę ah wkrotce! ten zwyczay bezprawia,
Że nas nie długo w tym życiu zabawia.
Umrę, a nagle, w pośrzodku wesela;
Bo złych Bog z liczby żyiących wydziela.
Ta krotkiey życia zabawy uwaga,
Smiałość do zbrodni w mym sercu przemaga,

Zwła-

Zwłaſzcza gdy widzę, że codzienne plony
Zycia, odbiera czas nienaſycony.
Ktorymeśmy wiek dłużey rokowali,
Spełźli nad domyſł w wieku niedoyźrali.
Trwożą moy umyſł tak fatalne ślady,
Trwożą okropne zgubionych przykłady.
Roſpuſtny Nero przebił ſerce właſne:
Jeśli tak będę żył, podobnie zgaſnę.
Walens odſtępca wiary w ogniu zginął:
Y mnieby pewnie ten pożar nie minął.
Co braci zniſzczył Władyſław, wygnany;
Za ludzką krzywdę, trwożą mię kaydany.

Co

Co Boga zrzucał z nieba, życie swoie
Skończył na stosie: ia się ognia boię.
Te wiekow wzmianki, gdy na myśl przywodzę,
Gubią w dotkliwey serca śmiałość trwodze.
Lękam się ciosu, gdy zważam iak wielu,
Prożność na zgubnym postawiła celu.
Ze czcił bałwany, prożność ulubiona
Przyćmiła głupstwem mądrość Salomona;
Z tych, ktore Troię zniszczyły pożary,
Parys prożności uczynił ofiary:
A co świat niegdyś szacował wysoce,
Niby na wieczney ztwierdzone opoce

Miasta

Miasta obronne, wieże, pyszne groby,
Ze prożne były, znikły te ozdoby.
Gdzież wierzchem nieba tyczący słup w Rodzie?
Gdzie Semiramis sławna w swym ogrodzie?
Gdzie wybor domow kształtnych w dawnym Rzymie?
Gdzie cuda świata? gdzie siły olbrzymie?
Czego prożności zdzierca czas nie zetrze?
Wszystko to z dymem pośle na powietrze.
Sliczny Absalon w piękności szacunku,
Nie miał na świecie rownego gatunku;
Niechcąc zostawać w praw ściślych obrębie,
Złotą fryzurę zawiesił na dębie.

Gdzież

Gdzież ieſt Helena, dla ktorey przyczyny
Ilium ſmutne roznioſły perzyny?
Co po tak cudney zoſtało urodzie?
Szuflada prochu brzydkiego w nagrodzie.
Y iabym dla tych miał prożności ginąć?
Boga odſtąpić y z cnotą ſię minąć?
W zaſadzkach prawdę uwikłać rzetelną?
Zgubić w wieczności ſławę nieśmiertelną?
Zegnam was znikłe powaby y zbiory,
Skarby, urzędy, weſela, pozory:
Zegnam cię Pani, co rządy codzienne
Swiatu wyznaczaſz przez loſy odmienne,

Fortu-

Fortuno! ktora gorne Maieſtaty
W nikczemne gminu zamieniaſz warſztaty.
A komu niegdyś twych łaſk błyſnął promień,
Już go ogarnął przykrych ogniow płomień (a)
Co tylko ieſteś ſtateczna w nieſtatku:
Chciey mię uwolnić z twych uſług zadatku.
Zegnam y ciebie, co dla ludzkiey kary
W ich ſercu wzniecaſz burźliwe pożary.
Zegnam uſilnie, iak dawno żądałem
Od was ſię duſzą wyłączyć y ciałem!
Ah śpieſzę, śpieſzę, przez naywiękſze trudy,
Gdzie ſzczęście trwałe, przyiaźń bez obłudy.

A że

(a) Krezus Krol Lidyi.

A że tam ſtanę, kędy mam nadzieię,
Już ſię z was, prożne nikczemności, śmieie.

ODA
Z HORACYUSZA.

Delicta majorum immeritus lues:

Grzech przodkow, choć bez waſzych win, zacni Rzymianie,
Karą wam będzie, poki świątnic nie dźwigniecie,
Poki Boży z obalin ołtarz nie powſtanie,
Y nie zeydzie z poſągow zakurzonych śmiecie.

Dla czci Bogow państwo wam ieſt nad światem dane,
Od nich wſzelki początek, w nich ſzukaycie celu.
Czyliż nędznych Heſperow Bogi zaniedbane
Nie nabawiły przygod y klęſek tak wielu?

Już powtornie Monazes y Pakor z nas trupow
Scielą, y niſzczą zapęd źle wrożoney woyny,
Szczupłość ſwoich łańcuchow złotem z naſzych łupow
Zwiększaią, by z nich mieli przepych więcey ſtroyny.

Oyczyznę domowemi zburzoną kłotniami
Prawie zniſzczył Dak dziki, y Murzyn zuchwały;
Ten licznemi na morzu ſtraſzny okrętami,
A tamten zręcznie z łuku puſzczaiący ſtrzały.

Zyzny w grzechy naypierwey wiek pokaził ſtadła,
Y ich dziedzictwa, y ich y corki y ſyny;
Z tego ſię źrzodła ſkryta nieſzczęśliwość wkradła.
Y z tey na cały narod ſpłynęła przyczyny.

Obcy

Obcy taniec doroſłey panienki nauką,
Jakby ſkładnie utworzyć ſkoczne w członkach ſławy,
Jaką przyiść do miłości niegodziwey ſztuką.
Są to iey od dzieciństwa przednieyſze zabawy.

Zamężna wnet o młodſzych kochankow ſię kręci,
A zwłaſzcza, gdy mąż z niemi ſiedzi przy ſzklenicy,
Bez braku do roſkoſzy niecnotliwey nęci,
Y zezwala na kradzież ſproſną gdzieś w ciemnicy.

A nawet w oczach męża y iemu wiadomie
Idzie, gdzie kochankowie proſzą iey bogaci,
Nie rozeznawa kto, iak, albo w iakim domie,
Bądź kupiec, bądź przekupień, gdy dobrze zapłaci.

Nie z takich młodzież owa rodzicow
spłodzona,
Co to morze Punicką krwią zafarbowała,
Zwycięztwem Antyocha sławnym utrudzona,
Pyrrusa z Annibalem mężnie pokonała.

Ale wieyskich rycerzow ochotni synowie
Po Sabińsku uprawiać rolę przyuczeni,
Posłuszni pierwszey swoiey choćby ostrey głowie:
Y lubo całodzienną robotą znużeni,

Znoszą drewka, gdy słońce za gory się zniża,
Y świat okrywa cieniem, gdy iuż woł roboczy
Kark swoy wyiarzmia, a noc z snem się miłym zbliża.
Y woz wyprzęgły z pracy pod szopę się toczy.

Czegoż,

Czegoż, proſzę, czas żyzny w ſzkody nie umnieyſzy?
Wiek rodzicow gorſzy był, nad dziadowſkie ſprawy:
Wydał im w nas płod, ale nie rownie grzeſznieyſzy,
A naſze iuż potomſtwo będzie bez poprawy.

ODA
Z HORACYUSZA.

O Navis referent in mare te novi fluctus.

Okręcie drogi! ta co w przepaść nurza,
Znowu cię na swoy nurt porywa burza:
Co czynisz? chroń się zdradliwego prądu,
A dzierz się lądu.

Czyliż nie baczysz, żeć pozbawił wioseł,
Nadęty wicher, bliskiey zguby posel;
Żeć maszt nadwątlił, żeć liny naruszył,
Reie nadkruszył?

Żeć

Zeć bez potrzebnych ſtatkow y narzędzi,
Łada dzień na hak oſtatni napędzi;
Zeć ten, co przedtym zrządzał wiatr
powoźny?
Neptun dziś groźny?

Ani twe żagle ſą w twey dawney mocy,
Bo ie potargał ſrogi ſzturm z połnocy:
Ani cię z Bogow (w śrzod tak trudney
toni)
Ktory zaſłoni.

Nie bierz ztąd chluby, ni płonney okraſy,
Ze znamienite wydały cię laſy;
Gdyż ani rod twoy, ni przedni gatunek
Zwiększą ſzacunek.

Wſzak nigdy żeglarz ſtrwożony nie ufa,
Zwierzchnym ozdobom, co ſię kſztalci
rufa,
Chybaby chciał przyiść na urągowiſko,
Wiatrom w igrzyſko.

Strzeſz ſię (ma rada) nowey niepogody;
Bo coś tęſknotą mię udręczał wprzody,
Teraz chęć moią y troſkę natężaſz,
Myśl nadwerężaſz.

Omiiay, proſzę, niebeſpieczne ſkały,
Znaczne, lubo ie wody wſkroś oblały.
Omiiay mowię, bo gdy nie okrążyſz,
Sam ſię pogrążyſz.

OSOBNOŚĆ
Z JANA POPE.

Szczęśliwy! kto żyiąc w ciszy,
Tym tchem, gdzie się rodził, dyszy,
Swoie trudy y zabiegi
Mierzy, iak mu ściągną brzegi
Ziemi kilku morgow ciasnych,
Wziętych po pradziadach własnych.

Z trzod ma mleka skopce pełne,
Ma na tkankę miękką wełnę,
Kościoł blisko, woda z stoku,
Pełny sąsiek rok od roku.
W lecie chłod ma w cieniu z drzewa,
A żar z niego w mroz ogrzewa.

Prożen troski, wolney głowy,
Sił czerstwych, na ciele zdrowy,
Myśl frasunkiem nie zrażona,
Czuie iak słodko zpędzona
Godzina tuż za godziną,
Za latami lata płyną.

To książką, to rozmyślaniem,
Przeplatanym spoczywaniem
Pracę cieszy, a nad wszystek,
Pokoy przekłada, pożytek,
Ze mu sen słodki, sen miły
W moc spokoyne krzepi siły.

O gdybym tak trawił wieki,
Od światowych burd daleki,
O gdybym tak konał, oby
Bez łez krewnych, bez żałoby!
By kamień co grob przykrywa,
Nie rzekł nawet: *tu spoczywa.*

ODA
Z HORACYUSZA.

Non ebur neque aureum:

W kość słoniową w złote ściany
Moy dom nie iest przyodziany;
Ni balk z Himetskiey sprowadzonych gory.
Ciężą przywożne od Affrow marmury.

Ani ia dziedzic nie spory
W Attala państwo y zbiory
Wdzieram się: ani przędą mi szkarłaty
Wychowánice na Lakońskie szaty,

Ale rozumu y wiary
Nie wyczerpane mam dary.
Bogacz mię szuka, chociem ia ubogi:
O nic was więcey nie upraszam, Bogi.

Możny niech mi nic nie daie,
Na iedney wiosce przestaię,

Dzień

Dzień dzień popycha; młody w pogotowiu
Za ſtarym Xiężyc nadbiega przy nowiu.

Ty kupuieſz marmur dumny,
Gdy czas woła iść do trumny.
Byś nie miał umrzeć dla cię ſkały walą,
W mury, a walcząc z morza wściekłą falą,

Brzeg wodom biieſz y tamy,
A małoż maſz ziemi ſamey?
Coż mowić o tym, że twych pol dzielnice
Rozciągaſz z krzywdą w ſąſiedzkie granice?

Sierot w twey opiece niwy
Grunt zaymuieſz pługiem chciwy,
Wypędzaſz męża z żoną z własnych śmieci.
Unoſzą Bogi y nieſzczęſne dzieci.

Czyliż dla większego pana
Smierć bogaciey ieſt przybrana?
Lub większe w piekle mocarz ma pałace?
Dokąd cię wiodą natężone prace?

Ziemia

Ziemia przyimie w ſwoie łono
Kmiotka y pana z koroną.
Ani ſtroż piekła złotem przekupiony,
Promotheuſza w naſze wroci ſtrony,

Mocniey on nad mur y wieże
Tantala tam z dziećmi ſtrzeże.
On ubogiego na pokoy przenoſi
Po pracy, bądź on proſi, bądź nie proſi.

ODA
Z HORACYUSZA.

Sic te diva potens Cypri.

Niechay cię wielowładna pani Salaminy,
Niech iaſne zorza, bracia cney Heliny,
Niech krol wiatrow prowadzi, a zawarſzy zwawe,
Wypuści tylko powiewy łaſkawe;
Abyś, fortunna nawo, ktorey powierzona
Biegowi głowa miłego Marona,
Aż na Attyckie zdrowo zaniosła granice
Jedyną duſzy moiey połowicę.
Muſiał ten mieć z twardego dębu pierſi ryte,
A ſerce miedzią troiſtą pobite,
Kto na ſrogiego morza burzliwe powodzi
W lichey ſię ważył pierwſzy puścić łodzi,
Ani ſię uląkł ſzturmow, kiedy roziuſzony
Afryk wyzywa na harc Akwilony.

Ani

Ani ſmutnych Haydow, abo kiedy miota
Złość po wybrzeżu Adryackim Nota,
Ktoremu żaden wietrzny mocarz nie wytrzyma,
Czy wody głaſzcze, czy z gruntu wydyma.
Jakiego ten ſię przeląkł śmierci ſtopnia, ktory
Na pływaiące wbrew patrzał potwory,
Na morze rozigrane y na rafy one
Epiru, zgubą tylu naw wſławione?
Darmo Bog granicznemi ląd przeciął parkany,
Puściwſzy śrzodkiem Ocean rozlany,
Jeśli y tam, kędy ſię ſtopą tknąć nie godzi,
Łodź niepobożna zuchwale przechodzi?
Targa ſię, y na wſzyſtkie oślep bieży zbrodnie
Zbeſtwiony dowcip człowieka ſwobodnie:
Wdarł ſię w niebo, y chytrze ogień ukradziony
Przynioſł aż w ziemſkie ſyn Jafeta ſtrony:

Zkąd

Zkąd weszły hurmem na świat okropne gromady
Srogich gorączek, suchot poczet blady;
A co pierwey ledwo się śmierć powolna wlekła,
Poczęła bystrym koniem latać wściekła.
Roztoczył po powietrzu żartkie Dedal piora,
Choć samym ptakom dała ie natura:
Nawet y Acheronta czarnego pałace
Zwiedziły dzielne Herkulesa prace.
Nic, widzę, złości ludzkiey nie położy tamy:
Drzemy się głupio w same niebios bramy,
Ani na krotką chwilę uporem złośliwym
Damy Jowisza spocząć grotom mściwym.

ZYCIE MARCELLA,

Z PLUTARCHA

Na Polſki ięzyk przełożone.

Klaudyuſza, ktory pięć razy był Konſulem Rzymſkim, mienią być ſynem Marka, y że pierwſzy z tego domu Marcella wziął imie, twierdzą, od Marſa, iako piſze Poſydomiuſz. Ten wiele ſpoſobności y doświadczenia miał w Rycerſkiey ſztuce, a z przyrodzenia był chciwym woyny, a przeto w potyczkach zawſze ſię prędkim y żwawym pokazował. Był też ludzki, y uczciwych obyczaiow; Grecką wymowę y nauki tak dalece poważał, iż tych, ktorzy w niey byli wyćwiczeni, we czci miał wielkiey y podziwieniu; lecz

tak był rożnemi zatrudniony ſprawami, iż na nie tyle czaſu, ileby chciał, łożyć nie mogł. Jeżeliby bowiem (iako ieſt u Homera) niektorych ludzi Bog na to wyznaczył, iżby od lat młodzieńczych do zgrzybiałey ſtarości krwawe toczyli woyny, tedy to zaprawdę o Rzymianach onego wieku mowić ſię może: gdy albowiem młodzieniaſzkami ieſzcze byli, z Kartagenczykami o Sycylią, w męſkim wieku z Frankami o ſame Włochy, a w poźnieyſzym, z Annibalem, y powtornie z Kartagenczyki rzecz mieli: ani kiedy, iako inni po woynie, dla lat podeſzłych odpoczywali, lecz dla względu na męſtwo y ſzlachetność, zawſze za wodzow, y na ſprawowanie woyny wybierani bywali. Marcellus wſzelkiego rodzaiu bitwy doświadczył; w poiedynkowych iednak potyczkach, ſam nad ſiebie nieiako dzielnieyſzym być ſię zdawał, ani od kogo kiedy wyzywaiącego uniknął, lecz wſzyſtkich, ktorzy go wyzwali, pokonał. W Sycylii brata ſwego Orycyliuſza z niebeſpieczeńſtwa wyrwał, nieprzyiacioły nań nacieraiące rozgromiwſzy.

wſzy. Dla tego mu ieſzcze młodzieniaſzkowi, woyſk wodzowie, wieńce zwycięſkie y pochwałę dawali. Gdy zaś ſłuſznego w ſławie doſzedł wzroſtu, od poſpolſtwa na urząd Budowniczego krzeſłowego, a od Biſkupow na wieſzczka ieſt wynieſiony. Miał ſyna tegoż imienia, ktory będąc chłopieńciem piękney urody, nie mniey też ſkromności y pilnego wychowania zaletą ſłynął. Tego niewinność, Kapitolinus towarzyſz Marcella człowiek roſpuſtny, ſłowy kuſił; dziecko ſię nayprzod iego namowom oparłſzy, gdy on mu ſię powtornie przykrzył, oycu tę rzecz doniosło: Marcellus znieść tego nie mogąc, Kapitolina u Senatu oſkarżył. On zaś, gdy wiele wybiegow y wymowek czynił, udał ſię naoſtatek do ſądu *Tribunow Plebis*, ktorzy, gdy go odrzucili, przeć ſię wyſłępku przedſięwziął. Bez świadkow rzecz ſię ſtała, więc młodzieniaſzka ſąd przed ſię ſławić kazał; ktory, gdy ſtanął, rumieniec iego, łzy, y wſtyd z gniewem pomieſzany Sędziowie uyrzawſzy, żadnego więcey dowodu nie pragnąc, Kapitolina na karę pie-

nieżną ſkazali, za ktore pieniądze Marcellus ſtoł pieniężny ſprawił, y Bogom poświęcił.

Gdy woyna Punicka pierwſza po dwudzieſtu y dwu lat przeciągu koniec wzięła, woyna Francuzka na Rzymiany przyſzła, y Inſubrowie, narod Francuzki, ktory pod gorami *Alpes* Włoſkiemi mieſzkaią, chociaż ſami przez ſię znacznemi byli y mocnemi, woyſka iednak Francuzkie żołd wiodące, Gezatami zwane, zaciągnęli. Y wielce to rzecz była dziwna, że woyna Francuzka nie na iedenże czas przypadła, co y Kartageńſka. Lecz Frankowie, przypatruiących ſię tey utarczce udaiąc na ſobie oſobę, gdy ſię oni bili, w pokoiu y zgodzie zatrzymywali ſię, maiąc potym zwycięzcę wolnego wyzwać na plac.

Mieyſce ſamo woynę Francuzką (była bowiem ſąſiedzką) y ſtarożytna Frankow ſława ſtraſznieyſzą czyniła, ktorych bardziey, niżeli innych nieprzyiacioł Rzymianie obawiać ſię zdawali, iako tych, ktorzy niegdyś y Rzym w

ſwoię

swoię moc wzięli byli, zkąd y prawo uwalniaiące od służby żołnierskiey Kapłany, po woynie Francuzkiey nastąpiło. Przygotowaniem tym samym boiaźń po sobie pokazowali; albowiem, ani kiedy przedtym, ani potym Rzymian tak wielu do broni się nie ięło. Więc też nowe w nabożeństwie obrządki. Nie zwykli albowiem przedtym Rzymianie co nie zwyczaynego y dzikiego w tym czynić, ale iak naybliżey Greckich obrządkow naśladowali: gdy zaś ta woyna następowała, przymuszeni są wyrokiem Sybilli parę Grekow, męża y niewiastę, y także parę Francuzow żywo zagrześć, czego ieszcze po dziś dzień Grekowie y Francuzi w swoich obrządkach zażywaią. Pierwsze na tey woynie potyczki, raz Rzymianom zwycięstwa, drugi raz porażki, pewnego iednak końca nie przynosiły. Gdy się zaś Flaminiusz y Furio, Konsulowie z wielkim woyskiem przeciw Insubrom wyprawili, rzeka, ktora przez Picenum płynie, krwią się pocić zdawała. W Aryminie trzy się Xiężyce ukazały, y wieszczkowie, ktorzy powodzenia zna-

ki na Seymie Konſulowſkim uważali, mowili, iż nie prawnie y nieſzczęśliwie ſą Konſulowie obrani. Więc ie wraz Senat liſt poſławſzy do obozu przyzwał, aby bez odwłoki wrociwſzy ſię, urząd złożyli, nimby co ieſzcze ſnać z urzędu ſwego przeciwko nieprzyiacielowi rozpoczęli. Liſt ten odebrawſzy Flaminiuſz, nie wprzod go rozpieczętował, aż zwiodł bitwę z nieprzyiacioły, y do ich kraiu wycieczkę uczynił. Powracaiącego zaś z tamtąd z wielką zdobyczą, lud nie ſpotykał, owſzem mało nie przyſzło do tego, iżby mu tryumfu czynić zakazano, przeto, iż liſtowi nie zaraz był poſłuſznym, y z niego ſię natrząſał: zaraz zaś po tryumfie złożyć mu Konſuloſtwo, y w zataieniu być kazano. Tak w każdey rzeczy Rzymianie o cześć Bogow troſkliwemi byli: ani w nayſzczęśliwſzym powodzeniu wieſzczby y zwyczaiow ſtarodawnych pogardę za dobre mieli; za rzecz potrzebnieyſzą ku zachowaniu miaſta cześć Bogow, niż zwycięſtwo nad nieprzyiacioły ſądząc.

Więc

Więc Tytus Semproniuſz, mąż dla cnoty y męſtwa Rzymianom nad inne miły, Konſulem będąc, gdy naſłąpić mianował Scypiona Nazykę, y Kaia Marcyuſza, y oni ſię też iuż byli do naznaczonych ſobie wybrali powiatow, w kſięgach ſię żołnierſkich przeglądaiąc, poſtrzegł, iż ſię coś z oyczyſtych obrzędow opuściło. (Rzecz ſię tak miała. Urzędowi, gdy za miaſtem w naiętym domu lub namiocie, dla zaſięgnienia wieſzczby mieſzkał, a nimby ſię ta zakończyła, dla ſłuſzney iakiey przyczyny powrocićby do miaſta muſiał, potrzeba było, pierwſze mieyſce zaniechawſzy, inne naiąć, y tęż ſamą wieſzczbę konać. W tym tedy pomylił ſię był Tyberyuſz, y dwa razy w iednym ſtał domu, gdy pomienionych mianował Konſulow.) Błąd tedy poſtrzegłſzy, rzecz do Senatu odnioſł. Senat iey zaniedbać bynaymniey nie ſądził, y do Konſulow napiſał, a oni ſię z dzielnic ſwych wrociwſzy, urząd złożyli. Lecz ſię to poźniey działo, około tego zaś właśnie ſamego czaſu, dway przezacni Kapłani urząd ſtracili: Korneliuſz Cetegus, prze-

to, iż się iakoś z trzewami bydlęcemi przy ofierze nie wedle obyczaiu obszedł. Drugi Kwintus Sulpiciusz, że mu przy ołtarzu czapka, ktorą *Flamines* nosić zwykli, spadła z głowy. Y gdy Minucyusz Dyktator Flaminiusza Rotmistrzem mianował, zasłyszawszy pisk myszy polney, tego dokazał, iż go odrzuciwszy, innego naznaczył. Takiey w rzeczach naydrobnieyszych pilności przykładali; gdyż nic z tego, co od przodkow wzięli, ani odmienić, ani opuścić nie ważyli się.

Gdy tedy Flaminiusz, y towarzysz iego, Konsulowski złożyli urząd, Marcellus Konsulem został, y za towarzysza sobie K. Korneliusza przybrał. Powiadaią tedy, że gdy wiele rzeczy y Francuzi o uczynieniu pokoiu mowili, y Senat się w tym naradzał, Marcellus umysły ludu do woyny zapalał; lecz y po uczynionym iuż pokoiu, Gezatowie woynę wznowili, kiedy przebywszy *Alpes*, y zaciągnąwszy Insubrow, ludzi odważnych, trzydzieści tysięcy (ich zaś samych daleko większa była liczba) prosto

ſto ku Arcerrom dążyli, ktore miaſto nad Padem leży. Z tego mieyſca Krol ich Wirdumarus z dzieſiącią tyſiącami wypadłſzy, przyległe Padowi kraie puſtoſzył. Co gdy ſię Marcellowi doniosło, zoſtawiwſzy pod Arcerrami towarzyſza z ciężką piechotą y częścią iazdy, ſam z reſztą iazdy, y lżeyſzey piechoty ſześciąſet człeka, dniem y nocą biegąc, nie wprzod ſię zaſtanowił, aż pod Klaſtidium (miaſteczko to nie dawno Rzymianie zawoiowali) Gezatow owych dopędził. Lecz nie mogł potrzebnego woyſku dać odpoczynku: ani bowiem przyiazd iego był nieprzyiaciołom tayny, ani nań oni, bądź dla ſzczupłey piechoty, bądź, że Francuzi wiele w ſwoiey ieździe ufali, baczność iaką mieli; więc wraz, iakby iuż w ręku zwycięſtwo maiąc, na woyſko Rzymſkie z wielką zuchwałością y pogrożkami napadaią. Krol zaś ſam na koniu za rzeką ſię przeieżdżał. Marcellus, aby go nieprzyiaciele nie obſkoczyli, ktorych woyſka cząſtka naymnieyſza, iego ſię woyſku rownała, ſzeregi iezdnych w dłuż porozciągał, ſkrzydła wąſkie tak poczyni-

wszy, iżby się prawie nieprzyiacioł tykały. Y iuż był gotow do spotkania; ano się koń iego ogromności nieprzyiacioł ulękłszy w stronę Marcella uniesie. On się obawiaiąc, aby ten przypadek zabobonnym strachu iakiego żołnierzom nie sprawił, prędko konia uiąwszy mocno za cugle, ku nieprzyiaciołom zwrocił, y słońcu oddał pokłon: ażeby nie przypadkiem, ale dla tego samego konia zwrocić zdawał się (maią bowiem we zwyczaiu Rzymianie, gdy się Bogom kłaniaią, w koło się zawinąć.) Więc iuż ku nieprzyiaciołom zbliżaiąc się, Jowiszowi zdobycz naypięknieyszą z nieprzyiacioł ślubował: Krol go Francuzow uyrzawszy, y po znakach, że to był wodz Rzymski, dorozumiawszy się, zabiega mu na koniu drogę, y wrzaskliwym głosem na poiedynek wyzywa: człowiek wzrostem wszystkich celuiący, we zbroi złotem, srebrem, y malowaniem tak ozdobney, iż między wszystkiemi innemi, iako błyskawica się wydawał. Marcellus oczy na nieprzyiacioły obrociwszy, iak poznał, że ta zbroia była naypięknieysza, y że tę Bogu

poprzy-

poprzyſiągł, natarłſzy na Wirdumara, włocznią mu zbroię przeſzył, y zręcznością konia unieſiony, żywego o ziemię uderzył, a ieden mu y drugi raz ieſzcze zadawſzy, prędko pokonał. Toż z konia zſiadłſzy, y ręką ſię orężow zabitego uiąwſzy, tak ku niebu mowił: Jowiſzu Feretryuſzu, ktory chwalebnemi wodzow na woynie y w poiedynku czynami władnieſz, tobą ſię świadczę, żem ia trzeci w liczbie wodzow Rzymſkich, tego wodza y Krola nieprzyiacioł, własną ręką pokonał, y pierwſzą ci tę y naypięknieyſzą z nieprzyiacioł poświęcił korzyść. Ty zaś nam do dalſzey ſię maiącym potyczki, podobnego pozwol ſzczęścia.

A w tym iazda bitwę ztoczyła; ktora nietylko iazdę Francuzką, ale y piechotę z nią zmieſzaną napadłſzy, zwycięſtwo rzadkiego przykładu otrzymała: albowiem, ani przed tą, ani po tey utarczce, aby kiedy tak wielką liczbę iazdy y piechoty, tak mała garſztka ſamey iazdy pokonała, nie czytamy. Więc większą część nieprzyiacioł wybiwſzy, a w ko-

a w korzyści wiele pieniędzy y oręża zabrawszy, powrocił do towarzysza, ktoremu się z Francuzami pod Medyolanem nie bardzo dobrze udawało. To miasto w oney stronie wszystkich miast Francuzkich głową było, y wszystkie inne mnostwem obywatelow przewyższało; ktorego mężnie Francuzi broniąc, Korneliusza, ktory ie był obległ, gromili. Lecz oni Gezatowie, za przybyciem Marcella, o porażce swego Krola dowiedziawszy, pierzchnęli, Medyolan dobyty, inne miasta sami Francuzi, na słowo się Rzymian spuszczaiąc, poddali, a im też nie wielkie włożywszy obowiązki, pokoy pozwolono.

Marcellus, gdy iemu samemu tryumf naznaczył Senat, do miasta wieżdżał z wielką okazałością, bogactwy y korzyścią, y więźniow gromadą wielką nie zwykłego wzrostu; naypięknieysze zaś było widowisko, gdy on sam zwyciężonego Krola oręże Bogu oddawał. Z dębu albowiem ślubnego pniak od wierzchołku nie mały, na kształt zwycięskiego znaku wyciosać kazał, y na nim broń

Krola

Krola zabitego porządnie rozwieśił; gdy się parada ruszyła, on własną ręką ten znak zwycięski podniosłszy, siedzący na wozie tryumfalnym, oraz z obrazem zabitego Krola kształtnym, po mieście woził. Woysko szło za wozem nadobnie przybrane, wyśpiewuiąc złożone rymy, y okrzyki zwycięskie czyniąc, ktoremi Bogow, y wodza swego wychwalało. Tak się ku kościołowi Jowisza Feretryusza zbliżywszy, korzyść Bogu poprzysiężoną oddał: trzecim będąc aż do naszego wieku, z tych liczby, ktorym się to czynić zdarzyło. Pierwszy albowiem Romulus, bogatą dostał zdobycz po Akronie Ceninskim, drugi Korneliusz Kossus, po Tolomniuszu Tyrreńskim, a trzeci ten Marcellus, po Wirdumarze Francuzkim Krolu: a po nim nikt ieszcze inny. Bog, ktoremu się to ofiarowało, Feretryusz Jowisz zowie się; przeto (iako niektorzy mniemaią) iż mu znak zwycięzki na marach (feretro) niesiono. Wiele albowiem pod one czasy słow Greckich w Łacińskim było ięzyku. Drudzy mowią, iż się tak zwał od bicia (à feriendo) że pioruny miota. Inni

ni nakoniec to imie mu przypiſuią, od razow y bicia, ktore ſię w potyczce dzieią. Zdobyczy też takowe właściwym imieniem bogate (*opima ſpolia*) były zwane. Swiadczą niektorzy, iż Numa Pompiliuſz w ſwoich kſięgach o tych takich wſpomina zdobyczach, y ſtanowi, aby pierwſze Jowiſzowi, powtorne Marſowi, a trzecie Kwirynowi poświęcone były: y aby pierwſzy raz ie odnoſzący 300. groſzy, a powtornie 200. a po trzecie 100. w nadgrodę odbierał. Powſzechnie iednak mowią, iż te w nayważnieyſzym były ſzacunku, ktore wraz po uſzykowaniu na placu woyſka, ſamego wodza nieprzyiacielſkiego, ręką właſną Imperatora R. odnieſioneby ſnać były. Ale iuż o tym dość ſię powiedziało.

Rzymianie zaś to zwycięztwo, tak dalece poważali, ponieważ koniec woynie niebeſpieczney przyniosło, iż Pithyſkiemu Apollinowi czarę złotą z korzyści na nim wziętych na dziękczynienie, y koſztowne dary z onychże ſprzymierzonym miaſtom, wiele też Hieronowi Syrakuſkiemu, towarzyſzowi y przyiacie-

iacielowi ſwemu rzeczy w podarunku poſłali.

Gdy wtargnął Annibal do Włoch, Marcella do Sycylii z woyſkiem wyſłano: lecz gdy on pod Kanną bitwę wygrawſzy (na ktorey wiele tyſięcy Rzymian poległo, a mała ich tylko garſztka w Kanuzyum ſię zamknęła) iuż ſię zdał zbliżać ku Rzymowi. Marcellus nayprzod połtora tyſiąca z ſwego pułku na poſiłek miaſtu przeſłał, a potym z rozkazu Senatu do Kanuzyum ſię udał, y ktorych tam zgromadzonych nalazł, za mury ie w pole wywiodł, niechcąc tey krainy nieprzyiacielowi poddawać.

Po one czaſy, wielu ſławnych wodzow Rzymſkich y biegłych w rycerſkiey ſztuce ludzi na woynach wyginęło. Fabiuſza zaś Maxyma, ktory cnotą ſwoią y rozumem, wſzech w ten czas przechodził, zbyt oſtrożny poſtępowania y poczynania ſpoſob ganiono, y że w działaniu rzeczy nadto był powolnym, y mniey odważnym. Ze tedy tak mniemali Rzymianie, iż on uyść niebeſpie-

czeń-

czeństwa wydoła, ale się odiąć nieprzyiacielowi natarczywemu nie zgoła potrafi, więc go Marcella męstwem, y w działaniu rzeczy zręcznością wesprzeć postanowili, raz ich obydwu Konsulami, raz iednego Konsulem, drugiego Prokonsulem przeciw nieprzyiacielowi wysyłaiąc. Posidoniusz pisze, iż Fabiusza tarczą, Marcella mieczem nazywano. Y sam Annibal powiedział, iż się Fabiusza bał, iak swego dozorcę, a Marcella, iako nieprzyiaciela: y że go pierwszy wstrzymuie, aby co Rzymianom nie uszkodził, a drugi sam iemu szkodzi. Marcellus albowiem, gdy się po pierwszey wygraney żołnierze Annibala zuchwalstwa nabrali, tych, ktorzy się samopas po drogach błąkali, powoli gubiąc, nieprzyiaciela ukrocił: potym też Neapol y Nolę miasta posiłkuiąc, Neapolitańczyki, ktorzy wierności Rzymianom dochowywali, utwierdził: w Noli, spiski y domowe niepokoie znalazł; gdzie Senat pospolstwa Annibałowi przychylnego poskromić nie mogł.

Był nieiaki w Noli, Bancyusz imieniem, człek szlachetnego urodzenia, y doświad-

doświadczonego męstwa, ktorego wielkie pod Kanną dał dowody; gdzie wielu Kartagenczykow pokonawszy, znaleziony był na placu między trupami mocno zraniony. Jemu się Annibal zdziwiwszy, y hoynie udarowawszy, do domu odesłał, y tym go sobie zniewolił. Więc, aby mu wdzięczność oświadczył, był z tych iednym, ktorzy Annibalowi uprzeymie sprzyiali, y lud, ktory go sobie wielce ważył, do oderwania się namawiał. Tego zgubić za rzecz niesłuszną Marcellus sądził; człowieka godnego, y takiego, ktory w wielkim niebespieczeństwie dopomogł y wsparł Rzymiany. A więc, iż z przyrodzenia nie tylko był ludzkim, ale też samą mową y weyrzeniem serca do siebie pociągał, przywitany razu iednego od Bancyusza, spytał się coby zacz był: nie żeby się w rzeczy dowiedział, bo go iuż dawno znał, ale aby iakiekolwiek do rozmowienia się z nim nabył sposobności. Gdy on odpowiedział, iż był L. Bancyusz: iakoby się naypożądańszey dowiedziawszy nowiny, tyżeś to, rzecze, on Bancyusz, o ktorym w

Rzymie mowią, iżeś się sam tylko znalazł taki pod Kanną, ktory L. Paula Konsul. nie odstąpił, od wielu go postrzałow własnemi zastawiaiąc piersiami. Gdy to Bancyusz twierdził, a wiele bliźń ukazował; więcże, rzecze, ktoryś tyle twey przychylności ku nam dał dowodow, takeś się nam nie rychło ukazał? aboś wątpił, że my cnotę poważać umiemy, ktorą y nieprzyiaciele w tobie znaią? tak po przyiacielsku rzekłszy, y za rękę go uiąwszy konia dzielnego, y 500. dragm srebrnych darował. Od tego czasu statecznie był wiernym Marcellowi Bancyusz, y do odkrycia wszystkich przeciwney strony zamysłow naypierwszym. Wielu się ich albowiem było sprzysięgło, y postanowiło, iakby Rzymianie z miasta do potyczki wyszli, bramy pozamykać, tabory ich rozchwytać, y Kartageńczykom się poddać. Więc Marcellus uszykowawszy woysko; w bramach Nolanczyki porozstawiał, przykazawszy, aby nikt na mury nie wyłaził. Że tedy nikogo uzbroionego widać nie było, Annibal mniemaiąc, że w mieście rozruch, nie

uszy-

uſzykowawſzy woyſka ku miaſtu ſię zbliżył.

Tedy Marcellus bramę, przy ktorey ſię był uſzykował otworzywſzy, z przednieyſzą iazdy częścią wypada, na ſamo nieprzyiacielſkiego woyſka naciераiąc czoło. Nieco potym drugą bramą z piechotą wypada; co widząc, gdy Annibal na dwoie woyſko rozdziela, pozoſtałych reſzta z miaſta wypada trzecią bramą, a nieſpodzianą rzeczą zdumiałych, y pierwſzych iuż nie dotrzymuiących w kroku gromią y rozpraſzaią. Raz to był pierwſzy, kiedy Annibala woyſko Rzymianom nie wydołało, y wielką odnioſſzy klęſkę do obozu ſię zchroniło. Mowią, iż w ten czas Annibal 5000 człeka utracił, Rzymianie nie więcey, iak 500. Liwiuſz nie twierdzi wprawdzie, aby Annibal na tey utarczce tak wielką poniosł klęſkę, mowi iednak, że Marcellowi chwały, a Rzymianom po tak długiey niepomyślności nie mało przybyło ſerca; ponieważ to dobrze znali, iż nie z takim nieprzyiacielem rzecz była, ktore-

goby pokonać nader trudno było, ale raczey z takim, ktorego y mała porażka mocno dolegała.

Więc, gdy wkrotce drugi Konsul zszedł z świata, lud Marcella nieprzytomnego na iego mieysce wyznaczył, y na co możnieysi nie pozwalali, Seym odłożył, pokiby Marcellus z obozu nie przybył; skoro zaś przyiachał, iednomyślnie od wszystkich Konsulem obwołany. W tym niebo zagrzmi: wieszczkowie ten znak za niepomyślny maią: a iawnie mu iednak dla boiaźni pospolstwa do urzędu przeszkodzić nie śmieią: więc Marcellus sam dobrowolnie składa. Sprawowanie iednak woyny na się bierze, y na mieyscu Konsula do obozu, ktory był pod Nolą iedzie, gdzie stanąwszy, tych, co się byli Panom poddali, gromi.

Prędko się zaś przeciw niemu Annibal wyprawił, lecz Marcellus na plac wyzwany nie wyszedł; ale kiedy większą część woyska Annibal na rabunki wysłał, y iuż o potyczce wcale nie myślił,

ślił, on mu ią w ten czas wydał. Długie piechocie podawał kończerze, iakich na wodnych potyczkach zażywaią, y wymuſztrował zdaleka niemi Kartagenczyki ſięgać, ktorzy zbliſka krotkim orężem bić ſię nawykli: więc do pierwſzego razu tył podali Rzymianom, y placu nie dotrzymali. Zginęło ich tam 5000, Słoniow 4 zabito, a dwu wzięto. A co rzecz była naydziwnieyſza, iazdy 300 kilką dni przedtym od Annibala uciekło, co mu ſię do tey pory nie zdarzyło, ktory dzikie woyſko z rozmaitych złożone narodow w iedności długo utrzymywał. Ci Marcellowi, y innym potym wodzom rzetelnie wiary dotrzymali.

Marcellus potrzecie Konſulem obrany do Sycylii ſię przenioſł. Kartagenczykow albowiem ſzczęście pobudziło, aby o powtornym tey wyſpy opanowaniu pomyśleli, zwłaſzcza, gdy po śmierci Hierona Krola wielkie w Syrakuzach zamieſzki były. Y przeto Rzymianie tam woyſko z wodzem Appiuſzem wyprawili byli. Gdy to woyſko Marcellus obiął,

wielu się do niego po obronę udało taką uciążliwością zmartwionych.

Wielu Rzymian, ktorzy pod Kanną przeciw Annibalowi ſtawali do boiu, oprocz tych, ktorzy poginęli, inni w rozſypkę poſzli, inni się żywo w ręce nieprzyiaciołom doſtali, w takiey zaiſte liczbie, że iużby ich na ſamych murow obronę nie ſtawało: te iednak w Rzymianach tlały duchy, y ta zoſtawała wſpaniałość umyſłow, iż ani więźniow wykupowali, chociaż Annibal małą był cenę poſtanowił, y zabiiać ich, y w cudzę kraie zaprzedawać dopuścili, a tych, ktorzy ſobie ucieczką poradzili, do Sycylii zaſtali, przykazawſzy, aby, pokiby woyna z Annibalem trwała, y noga ich we Włoſzech nie poſtała. Ci tedy gromadami do nog się Marcella ścieląc, proſili pokornie, aby do uczciwego iakiego pułku wpiſani byli, a ze łzami y wołaniem przyſięgali, że to rzeczą ſamą pokażą, iż ucieczka ona nie dla ich boiaźni, ale dla nieprzekonaney ſiły nieprzyiaciela zdarzyła się. Zlitowawſzy się nad niemi Marcellus piſze do Senatu, proſząc,

aby

aby onemi ludźmi mogł swoie pułki dopełnić. Gdy tę rzecz długo roztrząsano, postanowił nakoniec Senat; że nic Rzymianom po ludziach leniwych y gnuśnych: z tym wszystkim, ieśliby chciał Marcellus użyć ich do woyny, może iednakże y za naywiększe męstwa dowody, niech im rycerskiego wieńca nie daie, y czci żadney nie czyni. Przykre to było Marcellowi postanowienie: y powrociwszy z woyny Sycyliyskiey Senatowi przyganiał, y wymowił, że mu y tego za tak wielkie czyny nie pozwolono, aby przynaymniey obywatelow strapionych iakkolwiek mogł był pocieszyć.

W Sycylii zaś tak się rzeczy miały. Hypokrates Syrakuzki rządzca, aby się był Kartagenczykom przysłużył, y sobie samemu Krolestwo przysposobił, wiele Rzymian wygubił u Leontynow; Leontynow zaś miasta dobywszy Marcellus, obywatelom przepuścił, a wielu-kolwiek zbiegow nalazł, biczmi ie osmagawszy wszystkich potracił. Hypokrates tedy naprzod fałszywe wieści o zabiciu wszystkiey młodzi Syrakuzkiey, Leontyńskiey

rozsiewa, potym ztrwożywszy miasto z woyskiem nadbiega, y miasto bierze.

Więc się Marcellus z całym woyskiem ku Syrakuzom wyprawił, y bliśko obozem stanąwszy, wysłał nayprzod z oznaymieniem, co się u Leontynow stało; co gdy skutku nie wzięło, a Syrakuzanie o tym y słuchać nie chcieli, lądem y morzem szturm do Syrakuz przypuścić stanowi. Appiusz wziął rozkaz, aby lądem woysko prowadził. Sam Marcell z sześćdziesiąt galerami, wszelkiego rodzaiu zbroią napełnionemi, y taranem, ktory na 8. okrętow spoionych włożył nakształt mostu pod mury przypłynął, dostatkowi wszystkiego, pilności przygotowania, y sławie swoiey ufaiąc. Ale to wszystko nic względem Archimeda, y iego machin nie było.

Wszakże Archimedes nie pierwszego do ich wynalazku przykładał starania, ale wiele rzeczy rozrywkę iakoby sobie czyniąc, bez wielkiey pilności na prożbę niegdyś Hierona Krola wynalazł; ktory się u Archimeda domagał, aby geometryą od

od tych rzeczy, ktore ſamym tylko rozumem poznaiemy do widzialnych też nieiako przenioſł; a ſame rozumu wybiegi, przez widoczne narzędzia pokazuiąc, użytecznieyſzą dla wſzyſtkich tę umieiętność uczynił. Albowiem w przezacney tey y miłey robienia machin ſztuce Eudoxus także y Architus ćwiczyli ſię, Geometryą wydoſkonalaiąc: y te *Problemata*, ktorych dowody drogą tey umieiętności idąc, wyłuſzczyć nie tak ieſt łatwo, widocznemi narzędziami na oko pokazowali. Jakie to ieſt naprzykład *Problema* o wynalezieniu dwu ſrzednich proporcyonalnych linii między dwiema naznaczonemi w Geometryczney proporcyi: ktore że y do wytłumaczenia nie ieſt łatwe, y do ryſowania wielu figur ieſt nader potrzebne, oni ie ułatwiali Mechanicznym inſtrumentem *Meſolabium* nazwanym. Lecz gdy Plato, gniewaiąc ſię o to, twierdził, że gubili y niſzczyli zacność Geometryi; ktora od rzeczy niewidomych, a ſamym rozumem poznanych, gdyby ſię do widzialnych przenioſła, wieleby za ſobą grubych pociągnęła robot; więc w ten czas ta działania machin umieię-

tność, od Geometryi wyłączona, y od Filozofow długo zaniedbana, częścią się woienney sztuki stała.

Wszakże Archimedes Hieronowi Krolowi napisał, ktorego był przyiacielem y powinowatym, że pewny ciężar siłami pewnemi wzruszyć z mieysca zawsze można: y uniesiony dowodow swoich gruntownością, chełpił się, iż gdyby miał mieysce, na ktorymby mogł stanąć, tę naszą ziemię z mieyscaby ruszył. Nad tym się zadziwiwszy Hiero, prosił Archimeda, aby to samo w rzeczy iakiey podobney ukazał; y dowiodł, że mała iaka siła rzecz wielką z mieysca porusza.

Więc Archimedes okręt Krolewski kupił, ktory wielu ludzi społem ledwie na morze wciągnęli; y ten, obładowawszy wielą ludzi y zwykłym ciężarem, a sam zdaleka usiadłszy, y iedną ręką zwolna rękoieść iakieyśi machiny ruszaiąc, iaka więc do ciągnienia w gorę do ciężarow służy winda, okręt lekko do siebie iakby po wodzie płynący przyciągnął. Przerażony tą rzeczą Hiero, a moc sztuki pozna-

znawszy, namówił Archimeda, aby mu tak do dobywania miasta, iako y do bronienia się instrumentow naczynił; ktorych on wprawdzie nigdy nie użył, większą część życia w pokoiu przepędziwszy, teraz zaś y wynalazki one, y sam wynalazca na wielkiey był Syrakuzom pomocy.

Gdy tedy z obustron Rzymianie miasta dobywać poczęli, w strachu y milczeniu Syrakuzanie zatrzymywali się, mniemaiąc, iż sposobem żadnym takiey się mocy oprzeć nie można. Lecz gdy Archimed rzucił się do swych machin, na tę część woyska, ktora lądem szturmowała, niezmierna moc strzał, y kamieni ciężaru wielkiego z niewymownym łoskotem y szybkością puściła się, ktorych sile nikt się oprzeć nie mogł, a gromadami wszystkich, na ktorych spadły, wyścielały, y szyki mieszały. Na okręty zaś, albo spuszczone z muru dyle, ciężarem ie swoim w wodzie zanurzały; albo ręce żelazne, do nosow żorawich podobne, porwawszy za przodek, prosto w gorę wywracały; albo też narzędzia nieiakie, okręt

na

na skały, ktore niedaleko murow były napędziwszy, z wielką klęską roztrącały. Po kilkakroć też okręt w gorę z wody wyniesiony okropny czynił widok tu się y owdzie pochylaiąc, y wkoło kręcąc, aż też ludzie, ktorzy w nim byli, z taką iak z procy kamień, wyrzuciwszy mocą, prożny albo się na murach został, albo do wody spadał.

Machina zaś, ktorą Marcellus na spoionych prowadził okrętach *Sambucus* się zwała, od podobieństwa do muzycznego narzędzia tak zwanego. Ta gdy się ku murom zbliżała, ciężar w nię 10 kamieni ważny z gory uderzył, a wkrotce drugi y trzeci, z taką usilnością, iż się sam iey grunt skołatał, spoienia się okrętow zerwały, y wszystko w niwecz poszło. Więc Marcellus sam nie widząc co miał daley czynić, wstecz się z okrętami cofnął, y piechocie podobny dał rozkaz. Gdy się potym naradzili, co czynić mieli, podobało się to zdanie, aby w nocy, ieśli będzie można na mury się wdzierać, kiedy y strzały mniey raziłyby, y wszystkie machiny nieskuteczniemiby się stały, y pociski

ſki w niewielkiey odległości małoby zaſzkodzić mogły. Lecz Archimedes iuż dawno przedtym temu przemyſłowi przygotowaniem na wſzelką odległość pociſkow y ſtrzał krotkich, ktore zdaleka nie ſięgały, zbliſka iednak mocno raziły, zabiegł.

Więc iak ſię pod mury ukradkiem przybrali Rzymianie, tuſząc, iż tego nieprzyiaciele nie widzą, znowu wielą pociſkami obſypani byli; bo y kamienie proſto na nich z gory leciały, y ſtrzały zewſząd mury miotały. Gdy ſię zaś wſtecz obrocili, y ſzyki rozciągnęli, ſtrzały ich lecące doganiały, przez co wiele ludzi zginęło, a okręty ſame ſię między ſobą tłukły. Przeciwnym zaś ſpoſobem żadney Rzymianie przeciwnikom nie uczynili ſzkody. Zdawało ſię im tedy, iż z Bogami woiowali; ponieważ tak wielkie wſtręty z niewidomey mocy mieli.

Powtornie tedy Marcellus uſłąpił, y do ſwoich ludzi naigrawaiąc ſię mowił, nie przeſtaniemyż tego to Geometrycznego *Bryarea* woiować, ktory z hańbą naſzą

szą igraiąc niby, okręty w morzu pozatapiał, a teraz niby tych, o ktorych bayki, Centymanow zwyciężaiąc; tyle na nas razem strzał wypuszcza. Y w rzeczy samey wszyscy w ten czas Syrakuzanie ciałem iakoby byli. Sam Archimedes nakształt duszy wszystkiemi władnął; broń wszystka prożnowała, tylko sztuki same iego, y do obrony, y do porażenia nieprzyiacioł służyły. Taki nakoniec strach padł na Rzymiany, iż iak tylko bądź sznur iaki, bądź tram na murach postrzegli, wołaiąc, że Archimed machinę iakąś na nich wymierza, uciekali. Więc Marcellus szturmu zaniechawszy, samo oblężenie ciągnąć stanowi.

Archimedes zaś tak był wspaniałego umysłu, y taki miał *Theorematow* geometrycznych dostatek, iż nic o tych wynalazkach, ktoremi sobie na sławę Boskiego nieiakiegoś dowcipu zarobił, pisać nie chciał. Sądził bowiem, że wynalezienie machin y rynsztunkow woiennych, y wszelka umieiętność, co służy ku potrzebie, iest mniey szlachetna, w tym się tylko zanurzał cały, co bystrość dowcipu pokazuie, gdyż w tym, ile iest

z inne-

z innemi rzeczami nie zmieſzane, gruntowność dowodow iaśniey ſię wydaie. Nie znaydzieſz bowiem w całey Geometryi z tych rzeczy, ktore ſą zawilſze y ukrytſze, z ſamych początkow obiaśnionych lepiey y dowiedzionych gruntowniey, iako ſą te, ktore napiſał Archimedes. Co niektorzy wybornemu iego dowcipowi przypiſuią, drudzy mowią, iż uſilną pracą tego dokazał, że wſzyſtkie dowody ſwoie łatwiuchną drogą wywodzi. Nie lada kto to bowiem demonſtracyą w Geometryi wynaydzie; ależ kiedy ſię iey nauczy poſpolicie ieſt tego mniemania, iżby ią ſam mogł był wynaleść: tak to iaſno rzecz przedſięwziętą dowody Geometryczne ukazuią.

Przetoż można wierzyć temu, co o Archimedeſie powiadaią, iż ſię tak w tey umieiętności zatapiał, y taką w niey miał roſkoſz, że na pokarm y wſzelkie inne potrzeby y wygody ciała zapominał. Gdy go czaſem gwałtem do namaſzczenia ciała y wanny pociągniono, na ogniſku figury geometryczne, y na ſwym ciele namaſzczonym, od zmyſłow iakoby przez wielkość ukontentowania odſzedł-

ſzy,

szy, kreślił. O nim też mowią, iż z tych rzeczy, ktorych wiele y wybornych wynalazł, prosił u przyiacioł, aby na grobie iego wystawili sferę, *Cylinder* za obwod maiącą, z napisem: *iak się ma ta sfera do Cylindra.* Taki był Archimedes, ktory pod te czasy y siebie, y Syrakuzy niezwyciężonemi uczynił.

Z tym wszystkim, gdy trwało oblężenie. Marcellus Megarę miasto, iedno z naydawnieyszych w Sycylii, zburzył, Hypokratesa też woysko, gdy się pod Akzyllami szańcowało, nadszedłszy zgromił, y więcey iak ośm tysięcy na placu nieprzyiacioł położył.

A potym większą część Sycylii wycieczkami niszcząc, miasto do oderwania się od Kartagenczykow pociągnął, a ze wszystkich potyczek, ilekolwiek tylko razy nieprzyiaciele go na plac wyzwali, zwycięzcą odchodził. Po nieiakim czasie Damippa nieiakiego Spartana z Syrakuz morzem iadącego zachwycił. Tego gdy chcieli Syrakuzanie wykupić, często on w tey rzeczy pod miasto podchodząc dla rozmowy, postrzegł, iż wieży iedney, mniey pilnie strze-

ſtrzeżono, ktora do wpuſzczenia potaiemnie ludzi w miaſto ſpoſobna była, iż z iedney ſtrony wleść na mur trudności nie było. Tey tedy twierdzy, (ponieważ ſię często na rozmowie bywało) wyſokość dobrze zważywſzy, y drabiny kazawſzy porobić, Marcellus, a dzień ſpoſobny upatrzywſzy, kiedy Syrakuzanie uroczyſtość Dyanny obchodząc, w igrzyſkach ſię y piatyce zanurzyli, nie twierdzę tylko onę opanował, ale też zbroynym żołnierzem mury napełnił, nim ieſzcze ſłońce weſzło, a obywatele ieſzcze ſię byli nie poſtrzegli, gdy on iuż bramy *Hexapyli* zwane wywracał.

Gdy zaś to obaczywſzy Syrakuzanie, do broni ſię wyſypali, on kazawſzy ze wſząd w trąby zatrąbić, taki w nich poſtrach ſprawił, iż mniemali, że ſię iuż nieprzyiaciel ze wſzyſtkich ſtron wparł do miaſta. Lecz nie dobyta ieſzcze była naywiękſza y naypięknieyſza część Syrakuz *Achradine* zwana, ktorey mury z zwierzchnemi miaſta murami ſpoione były. Tey połowę Neapol, a drugą Tychę zwano. Doſtawſzy tedy prze-

dmieścia, skoro się na dzień zbierało, od Hexapylu odciągnął, a wszyscy pomnieyśi w woysku wodzowie szczęściu się iego wydziwić nie mogli. O nim zaś samym powiadaią, że gdy z wyższego mieysca obszerność y piękność miasta okiem zrzucił, dla użalenia nad tym, co wkrotce nastąpić musiało, rzewnie zapłakał, myśląc iak smutny widok, tak piękne miasto, za chwilkę od żołnierzy złupione, czynić będzie. Zadnego albowiem urzędnika w woysku nie było, coby żołnierza od rabunku zawściągnąć ważył się; owszem niektorzy zapalić miasto, y mury rozwalać chcieli. Ale tych y słuchać nie chciał Marcellus, a zaledwie na to przystał, aby sprzęty y niewolniki na łup wyznaczył: wolnym zaś ludziom wszelkiego gwałtu czynić zakazał, y dał wyrok, aby żadnego Syrakuzana nie zabiiano, ani w niewolą brano. Mniemał bowiem, że y przy tak skromnym obeyściu się miasto wiele szkodować będzie. Y mowią, że korzyść z Syrakuzow wzięta nie mnieysza była od tey, ktorą potym Rzymianie z Kartaginy przynieśli; albowiem

gwał-

gwałtem prawie dopieli żołnierze, aby reſztę miaſta, zdradą poddanego złupili, wyiąwſzy tylko ſkarby Krolewſkie, ktore w ſkarbcu cało ſą dochowane.

Lecz naybardziey obchodziła Marcella śmierć Archimedeſa. On pod ten czas właśnie wykryśliwſzy figurę iakąś, a oczy y myśl w nię wlepione maiąc, wtargnienia w miaſto nieprzyiacioł nie wiedział. Ano wpada do niego żołnierz, y iść za ſobą do Marcella każe. Niechce iść Archimedes, ażby przedſięwziętey rzeczy dokonał: czym żołnierz rozgniewany dobywſzy miecza, trupem go położył. Inni mowią, że Rzymſki żołnierz wdarłſzy ſię do niego, śmiercią groził, on zaś bynaymniey nie uſtraſzony, o nic więcey, tylko o krotką chwilkę do myślenia proſił, a żołnierz względu żadnego nie maiąc, życie mu odebrał. Inna naoſtatek ieſt powieść, że gdy Archimedes do Marcella nioſł Matematyczne narzędzia, złapany ieſt od żołnierſtwa, ktore mniemaiąc, iż złoto ſkrycie unoſił, zabili go. To tylko rzecz pewna, iż śmierć

iego nieznośnie Marcella zafrasowała, y do łez wzruszyła; a zaboycą się, iako bezbożnym człowiekiem zbrzydziwszy, powinowate Archimeda, godnością y darami uraczył.

Więc gdy o Rzymianach do tych czas mniemano, iż tylko woiennemi dziełami znaczni byli, a sprawiedliwości, ludzkości, y cnot uczciwych żadnego ieszcze po sobie nie dali dowodu, pierwszym był ten Marcellus, ktory Grekom na oko pokazał, iż są sprawiedliwsi, iak o nich mniemano, Rzymianie. Tak się albowiem ze wszystkiemi, z ktoremi rzecz miał obchodził, a tak wiele miasta, y osobne osoby dobroczynności iego doznały, iż ieśli się co Enneńczykom, Megareńczykom y Syrakuzanom twardszego przytrafiło, nie bardziey to tym, co czynili, iako y tym, co cierpieli przypisać się może.

Z wielu rzecz iednę przełożę. Jest nie wielkie w Sycylii miasteczko, nazwiskiem *Engyum*, dawne iednak, y dla Bogow (ktore *Matres* zowią) tam widzia-

widzianych, ſławne. W kościele tam od Kartagenczykow zbudowanym, widzieć było ſtrzały y ſzyſzaki miedziane, z napiſem Meryona y Uliſſeſa, ktore oni tam poświęcili. Tego miałła obywatele, gdy Kartagenczykom uprzeymie ſprzyiali, Nicyas, nayprzednieyſzy między niemi człowiek, radził, aby ſię z Rzymiany złączyli, ſwobodnie w poſiedzeniach krzywe przeciwnikow zamyſły ganiąc; lecz oni ſławy y potęgi człowieka tego obawiaiąc ſię, poſtanowili, złapawſzy, Penom go w ręce oddać.

Nicyas iak przeczuł, że nań ſkrycie czuwaią, o Bogach pomienionych wyżey, wiele z pogardą mowił, iakoby niedowierzaiąc y gardząc tym wſzyſtkim, co o ich mocy powiadano. Miło to było nieprzyiaciołom iego, iż on ſam przyczynę do obeyścia ſię z ſobą twardſzego dawał. Gdy iuż tedy wſzelka była gotowość, aby go porwano, a obywatele ſię też w ten czas kupili, Nicyas rzecz maiąc do ludu, znagła ku ziemi ſię przytulił, za krotką chwilę

(iak więc zwykli zachwyceni ſpoczywać) głowę podnioſłſzy, drżącym głoſem y zwolna nayprzod, a potym co raz wyżey podnoſząc y natężaiąc, iak poſtrzegł, iż ſię wſzyſcy zdumieli, y przelękli, ſzarpiąc na ſobie ſzaty, w poł nagi wyſkoczył, y w koniec ſię placu onego wymknął, wołaiąc, iż go Boginie dręczą. A gdy go nikt porwać y zatrzymać nie śmiał, owſzem wſzyſcy drogi uſtępowali; biegł ku bramom mieyſkim, głoſu iuż y poruſzenia, iakie Boſkim natchnieni duchem, nie wydaiąc. Zona iego będąc rzeczy świadoma, zdrady mężowi pomagaiąc, zabrawſzy z ſobą dzieci, nayprzod ſię do kościoła Bogiń z płaczem udała, potym zmyślaiąc, iż obłąkanego męża ma wolą ſzukać, gdy iey nikt nie bronił, z miaſta wyſzła. Tey ſztuki używſzy, w całości do Marcella w Syrakuzach będącego przybyli. Marcellus zaś Eguieńczykow, od ktorych wiele nieuprzeymości doznał, gdy wſzyſtkich, tam ſię zbliżywſzy w więzy pobrać kazał; Nicyaſz łzami ſię zalewać począł, y do nog Marcellowi padłſzy, za obywatelami

lami ſwemi, a naybardziey za nieprzyiaciołmi proſił, czym z niewolony Marcellus, wſzyſtkich wolno puścić kazał, y krzywdy żadney miaſtu nie uczynił. Nicyaſzowi zaś nie mało roli y piękny dom darował. To Poſydoniuſz Filozof napiſał.

Gdy Marcella Rzymianie do Włoch na ſprawowanie woyny wezwali, wiele z Syrakuz drogich y pięknych rzeczy z ſobą zabrał, ktoreby y ku wſpaniałości tryumfu iego, y ku ozdobie potym Rzymu ſłużyły. Rzym albowiem do tych czas, ani miał, ani znał nic z pięknych y kunſztownych ſprzętow, ani kędy w mieście te kſztałtne ozdoby widać było: lecz broni dzikich narodow, y krwawey z woyny zdobyczy pełen, nie weſoły y ſtraſzny miękkim ludziom widok czynił: a iako Epaminondas Beotyckie pola Marſowych dzieł placem, Xenofon ſzkołą woienną Efez nazwał, tak mogłby kto Rzym w ten czas walecznego Marſa (podług Pindara) nazwać kościołem. Przetoż Marcellus, większey u ludu y

Senatu nabył sławy, że miasto ozdobami, iakie u Grekow kwitnęły, napełnił, y uszlachcił: nie tak, iako Fabius Maximus, ktory Tarentu dobywszy, nic podobnego w korzyści nie brał, lecz bogactwa y pieniądze z miasta wyssawszy, wystawić kazał posągi, przydaiąc pamiętne one słowa: *Zostawmy Tarentynom Bogi ich zagniewane.*

Gdy zaś Marcellowi przyganiano, iż nietylko ludzie, ale y Bogi z sobą na tryumfie prowadząc. Rzymiany w nienawiść podał; że też ludziom do roli y woyny przyuczonym, a wygody pieszczot nieznaiącym do prożnowania y gnuśności dał pochop, iż wielu nawet pracowitych rzemieślnikow prożnowaniem się bawić, y większą część dnia na prożnych rozmowach trawić poczęło. Ale też Marcellus u Grekow ztąd Rzymianom przysposobił chwały, że co pięknego mieli, y co oni sobie poważali, że też to Rzymianie szacowali, pokazał.

A gdy tryumfowi iego przeciwnicy opierali się, przeto, że w Sycylii coś ieszcze

ſzcze do czynienia zoſtawało, a nienawiści też podlegał powtorny tryumf, on tak rzecz ukartował, iżby z uroczyſtym y wielkim tryumfem wieżdżał na gorę Albańſką, a w mieście zaś mnieyſzy tylko odprawił.

Kto mnieyſzy tryumf odprawował, ten nie wieżdżał na tryumfalnym wozie, ani laurem był uwieńczony, lecz pieſzą drogę odprawował, obuwie maiąc na nogach, głowę mirtem uwieńczoną, y ſurmakow z nim ſzła gromada: aby tak był wdzięczny raczey niż ogromny widok, y mnieyſzą potyczkę woienną oznaczał. Co ia mam za naywiękſzy dowod, że rożnicę między tryumfami nie wielkość dzieła, lecz ſpoſob działania czynił. Ktorzy bowiem na krwawym placu nieprzyiaciela pokonali, ci tylko Marſowy on ogromny tryumf mieli, laurem broń y żołnierza uwieńczaiąc. Lecz wodzom, ktorzy nie wſtępnym boiem, ale wymową rzeczy iakiey pomyślnie okazali, woiennych onych okazałości prożny tryumf prawo naznaczało. Surma bowiem pokoiu, a Mirt Wenery Bogi-

ni ieſt drzewem, ktora niczym ſię bardziey iak woyną y gwałtem nie brzydzi. Należy tu uważyć, iako Lacedemońſki prawodawca innym daleko ſpoſobem niż Rzymſki, ofiary uſtanowił. U Spartanow bowiem, kto wodza urząd wykonał, ieśli czego ſztuką lub namową dokazał, wołu, ieśli zaś bitwą y woyną, kura Bogom darował; przez co ci ludzie, chociaż naywalecznieyſi pokazać chcieli; iż dzieło większe ieſt daleko, y człowiekowi rozumnemu przyzwoitſze, ktore z dowcipu y rozumu, a niżeli, ktore z przewagi y mocy ſwoy początek wiedzie.

Gdy Marcellus poczwarte był Konſulem, nieprzyiaciele iego namowili Syrakuzany, aby iachawſzy do Rzymu, o ciężkie ſobie przeciw danemu ſłowu poczynione krzywdy, przed Senatem nań ſkarżyli. Pod ow czas właśnie na Kapitolium ſtał Marcellus u ofiary. Gdy więc do Senatu weſzli Syrakuzanie, a prawa ſwego dopominaiąc ſię, o głos proſili. Towarzyſz Marcella Konſul zlitowawſzy ſię nad nim, precz im z Senatu iść kazał.

kazał. Lecz Marcellus dowiedziawſzy ſię co było, wraz przybył, y nayprzod krzeſło Konſulowſkie zaſiadłſzy, urząd ſwoy ſprawował, a potym wſłał z niego, y na tym mieyſcu ſtanął, z ktorego obwinieni ſprawę dawać zwykli, y pozwolił Syrakuzanom na ſię ſkarżyć. Oni zaś powagą męża takiego, y takim iego w ſwey cnocie poufaniem, nie pomału ſię zmieſzali, a na ktorego niegdyś zbroynego patrzeć muſieli ze ſtrachem, teraz nań ſzatą Senatorſką odzianego, y oczu podnieść nie śmieli. Jednakże, gdy ich przeciwnicy Marcella podżegali, ſkargi z płaczem y narzekaniem zmieſzane poczęli, ktorych ta treść była: iż oni iuż towarzyſze y przyiaciele ludu Rzymſkiego, tak wiele od niego ucierpieli, ileby ſami nieprzyiaciele doznać nie powinni.

Na to Marcellus: za wiele nieuprzeymości, z ktoremi ſię Rzymianom ſtawili, nic ſię im więcey nad to złego nie ſtało, co ſię z ludźmi orężem w boiu podbitemi ſtać muſi: że też oni z ſwoiey winy ſami w łyka poſzli, kiedy częſtym iego upomnieniem do złączenia ſię z Rzy-

z Rzymiany wzgardzili; nie przymuſili ich ſamowładcy iakowi do podnieſienia przeciw Rzymianom woyny, lecz oni ſami im w ręce ſię oddali, przeto aby woynę zaczęli. Gdy mowić obie ſtrony przeſtały, a Syrakuzanie (iako zwyczay) z Senatu uſtąpili, Marcellus też uſtąpił towarzyſzowi ſwemu, aby ſam ieden w tę ſprawę weyrzał, dozwalaiąc. Przededrzwiami tedy Senatu oczekiwaiąc, ani przez boiaźń dekretu, ani przez rozgniewanie na Syrakuzany, zwykłą na twarzy poſtawę odmienił: lecz ze wſzelką ſpokoynością y układnością końca oczekiwał. A gdy zaś za zdaniem wſzyſtkich niewinnym ſię być pokazał, z płaczem mu ſię do nog rzucili Syrakuzanie, proſząc, aby ſię na przytomnych tu nie gniewał, zlitował ſię też nad oſtatkami ich miaſta, ktore wieczną dobrodzieyſtw iego ku ſobie pamięć chować przyrzeka. Zniewolony tą ich pokorą Marcellus, nie z temi ſię tylko, co go proſili, poiednał, ale też wſzyſtkim Syrakuzanom zawſze ſię dobroczynnym ſtawił. Wolność też y prawa, ktore im wrocił, y co z dobytku pozoſtało, Senat

nat wſzyſtko wyrokiem ſwym potwierdził. Przez co, oprocz innych, ktore mu wielkie wyrządzali uſzanowania Syrakuzanie, prawem to obwarowali, aby kiedykolwiek Marcellus, albo ktokolwiek z iego potomkow do Sycylii przyiedzie, głowę maiąc uwieńczoną, Bogom dary nieśli Syrakuzanie.

Marcellus po tey wyprawie, przeciw Annibalowi ſię obrocił. Od potyczki pod Kanną, wſzyſcy prawie Konſulowie y wodzowie tego iednego przeciw Annibalowi trzymali ſię przemyſłu, iż od wſtępnego z nim boiu unikali, y nikt ſię z nim zetrzeć na placu nie ważył. Marcellus zaś inſzą drogą iść przedſięwziął; boby ta zwłoka czaſu, ktorą oni przytrzeć rogow Annibalowi chcieli, upadek Włochom niechybny przyniosła. Ani też Fabiuſz dobre ku zachowaniu oyczyzny ſpoſoby przedſięwziął, ktory beſpieczne tylko obieraiąc rzeczy, potyby był zwłoczył, ażby Rzym w dawnym męſtwie podupadłſzy, woynę zakończył, tak iako lekarze, gdy na chorobę mocnego lekarſtwa dać lękaią ſię,

razem

razem też z chorobą siły, y ciało nasze niszczeie.

Nayprzod tedy Samnitow miasta wielkie, ktore się były Annibalowi poddały, podbił, a w nich wiele żywności, pieniędzy, y trzy tysiące człeka zabrał, ktore tam Annibal dla obrony był osadził. Potym kiedy w Apulii Kneusa Fulwiusza Prokolsula z iedenastą Trybunami y większą częścią woyska Annibal zgładził, pisawszy list do Rzymu, napominał obywatele, aby na umyśle nie upadali, kiedy on iuż na odięcie Annibalowi tey krainy idzie. Pisze Liwiusz, iż gdy ten list przeczytano, nie ubyło troski Rzymianom, ale tym większy padł na nie postrach, ieśliby się tam co nie udało, im był godnieyszy nad Fulwiusza Marcellus. A on iak napisał, wraz goniąc Annibala ku Lukanom się przeniosł: a postrzegłszy, że on pod miastem Numistronem stanął na gorze warowney, na rowninie oboz założył. Nazaiutrz zaś do boiu się uszykował, y gdy Annibal zszedł z gory, dał potyczkę, z niepewnym poniekąd zwy-

cięz-

ciężtwem, ale tak żwawą, iż ſię od godziny trzeciey z południa poty ciągnęła, poki iey nocne ciemności nie zerwały. A nazaiutrz ze wſchodem ſłońca, na wczorayſzym boiowiſku po między trupami roty uſzykował, y Annibala na plac wyzwał: a gdy on ruſzywſzy ſię z obozem precz wionął, nieprzyiacielſkie wprzod trupy odarłſzy, a potym ſwoie zagrześć kazawſzy, w pogoń ſię za nim puścił. Wiele w tey drodze zdrad Annibalowych uſzedł, a we wſzyſtkich pomnieyſzych utarczkach zwycięzca, w wielkim był podziwieniu.

Przetoż gdy Seym naſtępował, zdało ſię Senatowi drugiego raczey Konſula z Sycylii przyzwać, a niżeli Marcella od potyczek z Annibalem odrywać: y gdy przybył, Dyktatorem mu kazali ogłoſić Q. Fulwiuſza. Dyktatora albowiem ani lud, ani Senat obierać nie mogł, lecz lub ktory z Konſulow, lub z Pretorow wyſzedłſzy do ludu tego, ktorego być użytecznieyſzym ſądził, Dyktatorem głoſił, y ztąd nazwiſko, *Dyktatora*. A inni mniemaią, iż ztąd, że to,

co

co chciał ſtanowić, wolnym głoſem nie podlegało: albowiem prawa, ktore urząd ſtanowi, *edicta* Rzymianie zowią. Lecz Marcella towarzyſz innego chciał mieć Dyktatorem, y aby go opieraiącego ſię nie przeparto, w nocy ukradkiem do Sycylii morzem ſię puścił: lud Q. Fulwiuſza Dyktatorem naznaczył; Senat zaś do Marcella, aby go potwierdził, napiſał: on zdanie ludu pochwalił.

W roku zaś naſtępuiącym, znowu Konſulem wyſłany, rzeczy z Fabiuſzem Maxymem ułożywſzy, aby on na Tarentyny nacierał, ſam zaś Annibala walcząc, pod Kanuzyum przyciągnął, ażeby dążącym na poſiłek, był na wſtręcie. Tam ſię przed Annibalem, ktory co raz mieyſce obozu odmieniał, y od potyczki unikał, ſtawiąc, gdy on iuż naoſtatek pewne dla ſiebie mieyſce obrał, małemi podiazdami do ſtuſzney potyczki pobudził: tę zaczętą noc przerwała. Nazaiutrz znowu zbroyny ſię w ſzyku na placu ſtawił Marcellus. Więc Annibal żalem nieiako wzruſzony Kartageńczyki zwołał, y zaklinał ie, aby

teraz

teraz o te wſzyſtkie, co iuż poprzedziły, zwycięſtwa walczyli: widzicie albowiem (mowiłem im) iako po tylu zwycięſtwach odpocząć y odetchnąć nie dadzą nam zwycięſcom, poki my tego człeka nie pokonamy. Y wraz bitwę ztoczono; na ktorey zda ſię, że Marcellus mniey wczeſnym przemyſłem ſobie zaſzkodził.

Gdy ſię albowiem prawe ſkrzydło nieprzyiacielowi podawało, ieden pułk na czoło wyprowadzić kazał. Ta odmiana y ſzykow pomieſzanie, zwycięſtwo nieprzyiaciołom w ręce podała, a dwa tyſiące y ſiedmſet Rzymian poległo na placu. Marcellus do obozu ſię wrociwſzy, y woyſko zezwać kazawſzy, mowił: wiele oręża Rzymſkiego widzę, wiele ciał Rzymſkich, lecz Rzymianina żadnego: więc gdy go przepraſzali, zwyciężonym nigdy, zwycięſcom zaś ubłagać ſię obiecał: y iutro ie na plac wyprowadzić przyrzekł, aby wieść wprzod o zwycięſtwie, niż o ucieczce obywatelow doſzła. To powiedziawſzy, pułkom, ktore były uſtały na dowodzie, ię-

czmień zamiaſt pſzenice dać kazał. Wielu ich po oney utarczce ranionych było, nikomu iednak rany, tak iako one wodza ſłowa nie dolegały. Nazaiutrz rano ſzarłatną ſzatę wedle obyczaiu, na znak utarczki wywieſzono. Pułki, ktore iuż plamę miały nieſławy, na pierwſzy ogień, czego y ſame żądały, wyſtawiono, y wſzyſtko rządnie woyſko na placu uſzykowano. Co gdy poſtrzegł Annibal; coż rzecze, miły Boże! z tym człekiem począć, ktorego ani w ſzczęściu, ani w złym razie, zdzierżeć nie można? iuż to pono zawſze ſię z nim ucierać potrzeba, ktory iakikolwiek los nań padnie, ſławę dzieł ſwoich ma za haſło.

W tym, gdy ſię walka zaczęła, a rownemi ſię ſiłami ſpierano, Annibal ſłonie na czoło wyprowadziwſzy, na Rzymſkie ſzyki nacierać kazał. Tam gdy zgiełk y pomieſzanie powſtało, Trybun Flawiuſz znak woienny zarwawſzy przyſkoczył, y pierwſzego ſłonia dardą raniwſzy wſtecz obrocił, ten ſobie bliſkiego, y tak dalſze ſzeregi pomieſzał. Marcellus to zoczywſzy, wdziera ſię

z prętk

z prętka w ono zamieſzanie, a nieprzyiacioł, ktorzy ſami na ſiebie ſię walili pierzchanie pomnożyć rozkazał. Rzymianie żwawo na Kartagenczyki naciéraiąc, aż do obozu ie w parli, z niemałą klęſką, ktorą, waląc ſię, pobite ſłonie ſprawowały. Padło nieprzyiacioł więcey nad oſm tyſięcy, Rzymian trzy tyſiące, lecz ſię wielu ranionych nalazło.

To Annibalowi po ręce było, aby w nocy iak naydaley od Marcella, ruſzywſzy ſię z obozem, umknął. Gonić go albowiem Marcellus dla wielkiey liczby ranionych nie mogł: więc ſię na odpoczynek do Kampanii udał, y w Synueſſie lato całe, na zaſilenie y wzmocnienie woyſka łożył. Annibal zaś, iako ſię raz z oczu Marcellowi zemknął, z wolnym iuż iakoby y zwycięſkim woyſkiem, ogniem Włochy całe niſzczył. Dla ktorey przyczyny, gdy o Marcellu źle gadano, nieprzyiaciele iego Publiuſza Bibula podmowili, żeby go oſkarżał. Był to człek żwawy w mowie, często lud zwoławſzy, innemu wodzowi Marcella woyſko poruczyć radził: Marcel-

lus bowiem (mawiał) ledwie co skusiwszy woyny, wraz się dla posiłku; iakoby do łaźni z placu zapaśniskom naznaczonego udał.

O czym dowiedziawszy się Marcellus, zostawił przy woysku posty, a sam do Rzymu dla usprawiedliwienia się w potwarzy pospieszył. Już przez te takie potwarzy tego było dokazano, iż dzień do stawienia się na sąd Marcellowi był naznaczony. Ktory gdy nastąpił, a lud się na placu Flaminiuszowym skupił, Bibulus skarżył. Mało y po prostu na obronę swoią mowił Marcellus: wiele zaś za nim szeroko y wspaniale przezacni y nayprzednieysi obywatele, lud przestrzegaiąc, aby uważał, że, ieśli Marcella o małe serce potępi, podley o nim niż sam nieprzyiaciel trzymać będzie: on to bowiem iest pierwszy z liczby wszystkich wodzow, od ktorego Annibal ucieka, a temiż wybiegami od spotkania się z nim unika, ktoremiby znać innych do boiu z sobą przyłudzał. Takie mowy dokazały, iż tak dalece nadzieia oskarżyciela zawiodła, iż nietylko być niewinnym

osądzo-

osądzono, ale go też piąty raz Konsulem naznaczono.

Na początku tego Konsuloſtwa, wielkie zamieszki do oderwania się zmierzaiące poskromił, y miasta obieżdżaiąc pouspokaiał, wkrotce potym Kościoł czci y męstwu, z korzyści w Sycylii zebranych zbudowany, poświęcić zamyślał; czemu Biskupi byli na przeszkodzie, ktorzy za rzecz nieprzystoyną sądzili dwu Bogow w iednym Kościele umieszczać: więc on drugi zbudować przedsięwziął, za przykre tę sobie przeszkodę maiąc, y na złą stronę tłumacząc. Inne też go znaki przerażały: że y niektore posągi piorun potłukł, y w Kościele Jowisza myszy złoto pogryzły: powiadano, że woł przemowił, y dziecie na świat z głową słoniową wydane było. Gdy były przygotowane z przyczyny tych cudow po kilkakroć ofiary, nie przyszło do nich. Przytrzymywali go więc wieszczkowie w mieście, niespokoyny umysł maiącego. Nikt albowiem niczego tak nie pragnął kiedy gorąco, iako ten mąż orężem się skosztować z Annibalem żądał: to

mu ſię iedno, gdy ſpał, śniło, o tym iednym z towarzyſzami y przyiaciołmi rozmawiał, o to iedno Bogow proſił, aby mu z Annibalem ſpotkać ſię na placu pozwolili; a to (iako mniemam) tak żądał, aby ſię ſtało, iak gdyby w iednychże murach lub wałach oba woyſka zamknięte były. Y gdyby nie pełnym iuż był chwały, we wſzelkiego rodzaiu urzędach przewagę ſwą y rozum pokazawſzy, rzekłbym zaiſte, iż ſię chęcią nad lata goretſzą y młodzieńczą unoſi. Był bowiem piąty ten raz Konſulem maiąc lat nad 60.

Z tym wſzyſtkim ofiary y błagania podług woli wieſzczkow odprawiwſzy, z towarzyſzem na woynę ſię wyprawił, y Annibala między Bancyą y Wenuzyą obozem leżącego wielekroć razy przeploſzył. Annibal zawſze od bitwy unikał: lecz gdy go wieść doſzła, iż Rzymſcy Konſulowie ślą woyſko do Lokrow Epizefiryow, zaſadzki pod grobem Petylii ukrywſzy, połtrzecia tyſiąca Rzymian zgładził. A więc tą rzecz Marcella do ſpotkania ſię z nim zapaliła: przetoż z obo-

z obozem ſię ku nieprzyiaciołom pomknął. Był między Punickim y Rzymſkim obozem pagorek z przyrodzenia poniekąd obronny, wſzakże wſzelkiego rodzaiu drzewem y chroſtem zaroſły, miał ſpadziſte rowniny na obie ſtrony, y źrzodła, ktore wody ztamtąd płynące ukazowały. Dziwili ſię Rzymianie, że tego mieyſca Annibal ſobie nie obrał, kiedy tam pierwſzy obozem ſtanął, ale ie nieprzyiaciołom zoſtawił. Wſzakże Annibalowi, iako to mieyſce na oboz wygodne, tak daleko bardziey do utaienia zdrad ſpoſobnieyſze być ſię zdało: y ku tey rzeczy wolał go użyć. A więc las cały y wkłęſłe mieyſca ſtrzelcami y włocznikami napełnił: maiąc za rzecz pewną, iż położenie mieyſca onego Rzymiany do ſiebie zwabi. Y bynaymniey ſię w tym nie zawiodł.

Zaraz albowiem w obozie Rzymſkim powſtały rozmowy, iż potrzeba opanować to mieyſce: y ciekawie iuż miarkowali między ſobą, iak nad nieprzyiaciela, y w czym ſilnieyſzemi być mieli, a zwłaſzcza oboz na onym pagorku oſa-

dziwſzy. Zdało ſię tedy Marcellowi z niewielą iazdy mieyſce ono oglądać: y przyzwawſzy wieſzczka, ofiarę ku tey rzeczy czynił. Gdy pierwſze on zabił bydlę, wątrobę Marcellowi bez głowki ukazał: drugie za ſię zabiwſzy, oprocz, że nad miarę wielka była wątroby głowka, inne wſzyſtkie trzewa nad podziw piękne znalazł: więc boiaźń, ktorą pierwſze ſprawiły, te oſtatnie zgoła odegnały. Wſzakże wieſzczkowie większą ieſzcze boiaźń po ſobie pokazowali: odmiana ta albowiem nie dobrego coś w ſobie mieć ſię im zdawała: iż po tak okropnych y bezecnych trzewach, zbyt ſię piękne pokazały.

Lecz iako ieſt u Pindara, złey przygodzie, ani ogień, ani żelazne mury ſą na zawadzie. Wybrał ſię z Kryſpinem towarzyſzem Marcellus, y ſynem ſwoim, ktory w ten czas był w obozie Trybunem, z dwiemaſty y dwudzieſtą iazdy: w ktorey garſtce Rzymianina żadnego nie było, lecz Etruſzczykowie wſzyſcy, oprocz 40. Fragiellanow, ktorzy ſię powolnemi zawſze Marcellowi ſtawi-

ſtawili. Mieyſce było zaroſłe y ciemne, kędy ſię krył ſzpieg Kartageńſki; nikt go widzieć nie mogł, a on na Rzymſki oboz co raz poglądał. Ten gdy bliſkim zaſadzkom znać dał, co czynili Rzymianie, oni Marcellowi zbliżyć ſię ku ſobie dopuścili: a tu z nienacka wyſkoczywſzy, y wkoło go ópaſawſzy, ſtrzelać, bić, gromić, dopędzać uciekaiących, na daiących odpor żwawie nacierać poczęli. Opierało ſię im tylko zaś 40. onych Fragiellanow: y gdy zaraz z początku Etruſkowie przez boiaźń w rozſypkę poſzli, oni ſię w kupę zebrawſzy Konſulow bronili: aż Kryſpinus po dwakroć poſtrzałem raniony do ucieczki konia zwrocił: Marcellowi zaś włocznią bok przebodzono. Dopiero tedy Fragiellanie, ktorych mało iuż zoſtało, Marcella padaiącego odbiegaiąc, ſyna iego także ranionego z ſobą zarwawſzy, do obozu pomknęli: mało tam więcey nad 40. zginęło: piąciu Ceklarzow y 18. z onych żywcem złapano. W kilka dni Kryſpinus też z ran odebranych umarł, a nowe to nieſzczęście Rzymiany ſpotkało, iż w iedneyże potyczce obu Konſulow utracili.

Annibal zaś, gdy o innych mniey dbał, uſłyſzawſzy, iż Marcellus poległ, ſam na ono mieyſce przybieżał, y ſtoiąc nad trupem, a długo ſię dzielności y ozdobie ciała onego przypatruiąc, ani ſię też to z zuchwałym iakim odezwał ſłowem, ani weſela po twarzy (czegoby ſię ſpodziewać po tym człeku można, ktory tak przykrego y ciężkiego na ſiebie nieprzyiaciela pokonał) nie pokazał: lecz nad ſmutnym ſię męża zdziwiwſzy końcem, pierścień mu zdiął z palca; ciało przyſłoynie ubrane, y chędogiemi ſzaty ozdobione ſpalił; popioły zaś y zwłoki w trunę ſrebrną zebrawſzy wraz też ze złotą Koroną do ſyna iego poſłał. Lecz Numidowie nieiacyś na nioſących tę trunę napadłſzy, przez gwałt ią odebrać uſiłowali: gdy ſię oni opierali, a gwałt też gwałtem zrazić chcieli, zwłoki ſię one rozproſzyły.

Dowiedziawſzy ſię o tym Annibal, rzekł do tych co przy boku iego byli, iż ſię nic przeciwko woli Bogow ſtać nie może. Numidy one ſrodze ukarał, lecz żadnego iuż więcey o zebraniu zwłokow

kow Marcellowych ſtarania nie miał: wierząc, iż moc Boga iakiegoś ten mu koniec ſprawiła, y pogrzebu nad mniemanie wſzyſtkich nie dopuściła. To Korneliuſz Nepos y Waleryuſz Maximus powiadaią. Liwiuſz y Aug. Cezar świadczą, iż doſzła ſynowi Marcella truna ona, y zwłoki wſpaniale ſą pogrzebione.

Oprocz tych, ktore w Rzymie zoſtawił, pamiątki były Marcella: Szkoła w Katanie w Sycylii: poſągi y tablice w Syrakuzach zabrane w Samotracie u Bogow, ktore Kabeirami zowią: y w Kościele Minerwy w Lindzie: świadczy Poſydoniuſz, iż tam był na poſągu iego ten napis:

Illo, hoſpes, Patriæ ſydus memorabile Romæ.
Marcellus Claris Cladius à proavis.
Terque quaterque tulit bella in Mavortia faſaes
Conſulis, hoſtili cæde madefaciens.

Snać piſarz tych wierſzow dwa Prokonſuloſtwa do piąciu Konſuloſtw przyłączył.

łączył. Dom iego sławnym był aż do Marcella, Kaiusza Marcella, y Cezara Augusta siostry Oktawii syna przeciągnął. Ten Edylisem będąc w Rzymie umarł, nie długo corkę Cezara w małżeństwie miawszy. Na cześć iego y pamiątkę Oktawia Matka Bibliotekę zbudowała: a Cezar sam Teatrum z Marcella napisem.

PELOPIDESA z MARCELLEM POROWNANIE.

To iest wszystko, cośmy o Marcellu y Pelopidesie być godnego pamięci sądzili. Przyrodzeniem oni y obyczaiami nader do siebie podobni, oba mężni, czuyni, bystrego dowcipu y mężnego serca: w tym tylko zdaie się zachodzić rożnica, iż Marcellus w rożnych dobytych od siebie miastach, ludzi potracił wiele, Epaminondas y Pelopidas nigdy nikogo, zwycięscami będąc, z życia nie wyzuli, ani w iarzmo niewoli miasto ktore wprzęgli, owszem tak trzymano, iż gdyby oni przytomnemi byli, wzdyby się z Ochromenami Tebańczykowie

tak

tak grubo nie obeszli. Między czynami Marcella rzecz wielka iest y dziwna, że Francuzką tak gromadną iazdę y piechotę, z małą on garstką iazdy zwyciężył, y że sam swoią ręką ich wodza pokonał. A Pelopidas, gdy się o to kusił, uprzedzony od tyrana zginął. Lecz na przeciw temu postawić można Leuktrycką y Tygreńską prześławne potyczki. Nie możem zaś żadnego dzieła Marcellowego, chytrym podeyściem dokazanego pokazać; a tego rodzaiu były, gdy Pelopidas o powrot z wygnania starał się; y Tebańskich Krolow (ktora ze wszystkich spraw zdradliwie y w nocy uczynionych nayznacznieysza iest) pozabiiał.

Postrach Rzymianom czynił Annibal, y nie pomału ie płoszył, iako y Lacedemończycy Tebanow. Wszakże nie mylną wiadomość mamy, iż Pelopidas Spartanow pod Leuktrami y Tegirami zwyciężył. Pisze zaś Polibiusz, iż Annibala Marcellus nigdy nie pokonał, ale aż do czasu Scypiona trwał nie zwyciężony. My Liwiuszowi, Cezarowi, Neposowi, y z Greckich Pisarzow Krolowi Jubie

daie-

daiemy wiarę, iż po kilkakroć Annibal od Marcella był zwyciężony: ktore iednak zwycięztwa nie wiele dokazały; tak dalece, iż w onych swoich porazkach nagrawać się Pen zdawał. Były iednak te dzieła Marcella w poważeniu u obywatelow, kiedy za iego powodem Rzymianie, tyle swego woyska utraciwszy, y całe Państwo w boiaźni maiąc, spotykać się z nieprzyiacielem śmieli. Ten bowiem, ktory po długiey boiaźni y trwodze, w woysku pragnienie y chęć do spotkania się z nieprzyiacielem wzniecił, iż iakoby w ręku zwycięstwo maiąc do niego się spieszyli, y o nie z wielką usilnością z nieprzyiacioły spor wiedli, był Marcellus. Już ich albowiem przyuczonych nieiako do ponoszenia klęski, tak dalece iż rozumieli, że się dobrze z niemi dzieie, ieśli o sobie ucieczką od Annibala poradzili, o to się wstydzić, ieśli, zwycięstwa nie otrzymawszy, cało uszli, twierdzić, że dotrzymali w kroku, ubolewać, ieśli nie zwyciężyli, nauczył.

Że zaś Pelopidas w żadney bitwie, kędy sam był wodzem, nie przegrał, Marcellus

cellus zaś więcey nad wſzyſtkie Rzymiany onego wieku zwycięſtw otrzymał; zdaie ſię być tu łatwość, tam trudność w ſpotkaniu nieprzyiaciela przyczyną: tak wiele iednak dzieł chwalebnych uczyniwſzy, niezwyciężonego męſtwa pochwałą zda mu ſię być rownym. Przydaymyż, iż Syrakuz Marcellus dobył, a uſiłowania Pelopidy względem Lacedemonu na wiatr poſzły. Sycylią odzyſkać większa rzecz zaiſte była, a niżeli pod Spartę podciągnąć, y pierwſzemu z ludzi do Eroty dla woiowania przedrzeć ſię. Wſzakże to, iako y zwycięſtwo Leuktryckie, Epaminondzie raczey mogłby kto nie od rzeczy, niż Pelopideſowi przypiſać: Marcellus zaś chwałą, ktorą miał z dzieł woiennych, z nikim ſię nie dzielił. Sam ieden albowiem y Syrakuz dobył, y krom towarzyſza Francuzy poraził, y Annibalowi ſię, gdy go w tym nikt nie wſpomagał, owſzem wſzyſcy odradzali, narażaiąc, gdy ſię los ſzczęścia odmienił, pierwſzym był odwagi wodzem. Dokonania wprawdzie obydwu tych mężow nie chwalę, owſzem nieznośna mi rzecz

ieſt,

ieſt, y gniewem ſię zapalam, tak nieprzyzwoite przypadki rozważaiąc. Dziwuię ſię zaś, że Annibal w tak wielu utarczkach, ktore y zliczyć trudno, rany nawet nie odnioſł: dziwuię ſię temu, że y Chryzantus, o ktorym Xenofon w kſięgach ćwiczenia Cyrowego piſze, gdy iuż zamach uczyniwſzy, miał orężem nieprzyiaciela rozpłatać, a w tym głos trąby znak na odwrot daiącey zaſłyſzał, porzuciwſzy nieprzyiaciela, ſpokoynie y ſkromnie odſzedł.

Że zaś Pelopidas żwawſzy był nad miarę w potyczce, wymawia go wrodzona natury gorącość, ktora w nim wzniecała nie pohamowaną chciwość zemſty, a podług Eurypideſa, chwały ta w nim rzecz godna była, ktory twierdzi, że naywiękſza ieſt wodzow ozdoba, ieźli nie zwyciężyć, życie właſne ochroniwſzy, wzdy tedy przynaymniey mężnie umierać: taka bowiem śmierć działaniem raczey, niż cierpieniem nazwać ſię może. Mimo wrodzoney popędliwości, y to go też pobudziło do żwawſzego potykania ſię, że widząc śmierć tyra-

tyrana, nie upatrywał przed ſobą żadney dla ſiebie chwalebnieyſzey ſprawy.

A zaś Marcellus ani potrzebą ciężką przynaglony, ani gniewem zapalony, ktory w rzeczach by naywiękſzey wagi, rozum nawet zwykł odeymować, nie uważnie podał ſię w niebeſpieczeńſtwo, y raczey przewodnika albo ſzpiega ſprawuiąc urząd, marnie zginął, pięć Konſulow, trzy zwycięſtwa y tryumfy z Krolow otrzymane Hiſzpanom y Numidom w ręce oddawſzy, ktorzy za Kartageńczykow życie łożyli. Sami nawet nieprzyiaciele, tak chwalebne uczyniwſzy dzieło, za ſromotę ſobie poczytali, że takiego męża, tak ſławnego, tak potężnego, y prawie między wſzyſtkiemi naypierwſzego takim zgładzili ſpoſobem: bo między ſzpiegami y Fragiellanami zginął.

Lecz ia w tym mężom tym godnym żadney nie przypiſuię nagany, ale ſię tylko z wolnym przed niemiż ſamemi oświadczam użaleniem, y męſtwo ich chwalę, do ktorego wſzyſtkie inne na-

ciągali cnoty, o życie nawet niedbaiąc; iakoby swego bardziey a niżeli Oyczyzny y przyiacioł, upatrowali pożytku.

Nakoniec Pelopidas był pogrzebiony od swych towarzyszow, dla ktorych życie położył: Marcellus zaś od nieprzyiacioł zabity od nichże y pogrzebiony. Do pierwszey z tych rzeczy chęć się wznieca z przyrodzenia; ale w drugiey coś większego zawiera się: boć podziwienie nad swym męstwem w samych nawet wzbudzić nieprzyiaciołach, wiele się im razy naprzykrzywszy, większa daleko rzecz, a niżeli od swoich powinną odebrać wdzięczność: w iedney pokazuie się honor y sława, w drugiey zaś pożytek raczey a niżeli cnota.

FOLWARK.

Sielanka.

Gdy mi los moy ciężki, los twardy, nieſtety!
Dał kiedy ulubioney żądz domierzyć mety;
Bo wſzyſtkie chęci moie y uſiłki trudne,
Coż były dotąd, ieśli nie mary obłudne?
Ktore ſię gnieżdżąc roiem na mozgu wilgotnym,
Pierzchaią, iak świat błyśnie, ze ſnem ſkrzydłolotnym.
Gdyby, mowię, me ſkutku pewne były żądze,
Nie proſiłbym ia Niebios o śliſkie pieniądze,
O honory nietrwałe, o waſze, Xiążęta,
W domach rytych z marmuru niewolnicze pęta:
Lub żeby imie moie, wziąwſzy ſkrzydła na ſię,
Poſławiła wyſoko ſława na Parnaſie
A głoſząc huczney trąby brzękiem miedziogromnym

Podawała y zeszłym wiekom y potomnym.
Daycie mi kącik mały. Iuż mi owe zbrzydły
Pałace podchlebnemi uplątane sidły,
Gdzie zazdrość okrutnieysza nad rodzay paięczy
Wiie siatki na cnotę, a bąk muchę dręczy:
Gdzie wysługi powinney nie biorą nagrody,
Gdzie częstokroć bydź głupim potrzeba dla mody.
O iakbym to ia sobie kontent z drobney wioski
Słodki żywot prowadził y wolny od troski,
Nie zayrząc ziemskim Bożkom doczesnego Nieba,
Bylebym był spokoynym, a miał z gębę chleba!
Tubym sobie wygodny domek wyprowadził,
I buyną go do koła lipiną osadził,
Zkądby sny lekkoskrzydłe w słoneczne pozogi
I słodki wietrzyk w moie zalatywał progi.
Podleby żywym zdroik otoczony płotem,

Pod

Pod bluſzczowym, ſzemraiąc, wytryſkał namiotem,
A dla ryb ſrebnołuſkich y drobiu zabawki
Dwie maluśkie ſpadaiąc napełniał ſadzawki.
Tuby ſobie, lubemi zwabiona ponęty,
Grała krzykliwa macierz z drobnemi kaczęty;
Czaſemby y na bliſkim zagnieżdżone dębie
Zlatywały ſtadami ſpragnione gołębie;
A w ciekących kryſztałach oczki maiąc wryte,
Muſkały gładkich ſzyiek wdzięki złotolite.
Tym czaſem czuyny kogut z czerwonym ſzyſzakiem
Chodząc po między kwoczek czubatym orſzakiem,
Godzinyby opiewał y powietrzne zmiany,
Lepiey niźli kalędarz gdzieś tam drukowany.
A ia, ſiedząc na ganku z ulubioną paſtwą,
Wabiłbym, potrząſaiąc, przyuczone ptaſtwo,

Anibym się dziwował walczącym o ziarno,
Gdy się ludzie rozumni tłuką o rzecz marną.
Na wierzchu drzew, w poranek y wieczory chłodne,
Latałyby bespiecznie ptaszęta swobodne,
Wabiąc się pieskliwemi po gałązkach krzyki
Do żeru wzaiemnego y spolney muzyki.
W kąciku mey ubogiey, spokoyne, zagrody
Będą pszczołki do ulow smaczne znosić miody:
O iak to miło patrzeć na rzeczpospolitą
Tak zgodną w cząstkach swoich, y tak pracowitą!
Tu wszyscy spolnie robią: wierna straże rada
Ieśli ktory daremnie trąd miodu nie ziada:
Ieden rządzi wszystkiemi a dobrocią rzadką,
I krolem iest swych dziatek y kochaną matką.
Niechno tam obcy sierszeń gdzie nogę postawi,
Zaraz go obu skrzydeł czuyna straż pozbawi Ize-

I zewſząd bitny żołnierz będzie mu doſkwierał,
Aby więcey do cudzych ulow nie zazierał.
Bo wſzelakiego ſzczęścia pierwſzym ieſt początkiem
Zgoda, z pracą y trwałym złączona porządkiem.
Na tylebym założył, choć nie według mody,
Nie wielki dla domowey ogrodek wygody.
Nie byłoby w nim owych miſternych wykwintow,
Gęſtoliſcich ſzpalerow, krętych Labiryntow,
Co tylko łudząc marnym kſztałtem błędne oko,
Bez pożytku pieniądze z kieſzeni wywloką.
Tuby mi doraſtały y buyno y wcześnie
Gruſzki, iabłka, orzechy, y śliwy y trześnie,
Byłby y wina krzaczek y ſłodkie morele,
Gdy mie, moy piękny Daſnis, odwiedzi w niedzielę,
Iemu tylko ſamemu te chowam przyſmaki;

Bo on u mnie gość pierwszy, gość nie ladaiaki.
Tubym sobie usiadłszy przy pełney szklenicy
Patrzał z cienia, iak rzeszko kopią ogrodnicy,
I cichuchno nakładał ucha, co tam ktory,
Iako więc zwykły proste, wygadywa, gbury.
U nich to tylko prawda, rzadko kto obaczy
Takiego, coby mowiąc nie myślił inaczey,
Lub ściskaiąc na pozor uprzeymie, nie żądał,
Aby duszę wycisnął y martwym oglądał.
Pełno kłamu sprosnego, y zdaie się cnota
Tam tylko z prawdą mieszkać, gdzie mieszka prostota.

Proszę, nie byway u mnie Panie Harpagonie,
Ani staw domu blisko przy moim zagonie;
Boby twa brudna czeladź y twoie psy głodne
Psuły mi, skacząc przez płot, warzywa ogrodne.

Iak

Iak ſię tam człek pożywi, gdzie nędzne ſobaki
Gryzą z głodu na cudzym rzodkiew y buraki;
Gdzie drapieżne łakomſtwo z cudzego uciſku
Szuka, tłocząc lud biedny, okrutnego zyſku;
Gdzie bliźni w ciężkiey doli, choć krwawe łzy roni,
I ſzelążka z kamienney nie wyciśnie dłoni;
Gdzie ſam Pan, choć dwor iego ledwo chodzi z duchem,
I ſobie y drugiemu brzydkim ieſt śmierdziuchem.
I ty, proſzę, nie powſtań nigdy w moiey chacie
Z kobuzim noſem głodny panie Literacie:
Będzieſz mi dzikie rzeczy z kwaśną miną gadał,
Będzieſz nowe proiekty uſtawnie układał:
Iak ſrogą wielki Moguł weźmie w ten czas cięgę,
Gdy nań wywrze Syamſki krol całą potęgę:

O iakąby przyprawił Chińczykow utratę,
Gdyby w swym kraiu posiał Perski Szach herbatę;
Iak bez ognia oświecić można nocy ciemne,
Iako złączyć z czerwonym morze śrzodziemne.
A na tym się zakończą gadaniny prożne,
Że ci trzeba dać obiad, a potym iałmużnę.

I ty sobie opodal w modnym pałacyku
Mięszkay z maścią Paryzką, moy kusy Fircyku.
U ciebie wszystko stroyno, choć dłużkow po uszy,
Kamerdyner, węgrzyn strzelec y koniuszy,
Para Lokaiow raźnych, dwoch biegasow czystych,
Dwoch paiukow wąsatych, dwu haydow pleczystych,
I koniki zamorskie, y karety przednie,
Tylko się kupcy przykrzą y w nocy y wednie.
Ia nie biorę na zastaw, anim wzwyczaiony
Brząkać złotem na banki y na faraony.

Nie

Nie mam też na pożyczki, ni przyiaźni
z nikiem.
Kogo złe sprawy czynią błaznem, czy
fircykiem.
Precz ztąd wszeteczna zgraio brzydkich
ludzi owych,
Darmoiadow nikczemnych, przyiacioł
stołowych,
Szpiegow chytrych, oszczercow, zu-
chwałych Iunakow,
Szalbierzow, niewdzięcznikow, kosie-
row, piiakow.
Bodaybyście nie tylko sąsiadami memi,
Lecz y na całey nigdy niepostali ziemi!
Do kąd mię ciężkie moie porywacie
troski?
Przywroćcie myśl zbłąkaną do swey lu-
bey wioski!
Ty bądź bliskim sąsiadem dziedziny
ubogiey,
Dafni, kochany Dafni, przyiacielu drogi.
Z twoiey tyle dobrodzieystw odebrałem
ręki,
Że mi iuż trudno za nie zdolne czynić
dzięki.
Tyś mię, kiedy Pan wielki do koszar
zgromadził,

I nad

I nad ſwemi iagnięty ſtrożem cię poſadził;
Uczynił pod-paſtuſzym, y prac pomocnikiem,
Abym, chodząc za trzodą, bawił ią flecikiem,
Flecikiem, ktorym ſobie u Rodanu ſprawił,
Gdziem ſię z łaſki Rodzica twego przedtym bawił.
Day, niebo! by ten dobry paſterz, ten łaſkawy
Ociec, kochanie wſzyſtkich dobrych, filar prawy
Upadaiącey ſzopki naſzey, ten iedyny
Tylu owiec żywiciel, widział pięknych ſyny,
Prawnukow, a z naydrożſzą życia połowicą
Tam ſyty wieku ſpoczął kędy zorzę świcą.

Tobiem winien, moy Dafni, ieśli pod te czaſy
Brzmią głoſem pieśni moich nadwiślane laſy
I maią iakąkolwiek ſławę: twoim ſmakiem
Pobudzony, zoſtałem Febowym ſurmakiem. Cie-

Ciebie ia ſzczerze kocham, y rymami memi
Podam za wzor mądrości y cnot całey ziemi,
Aby twe zacne imie w naypoźnieyſze wieki,
Gory, laſy, y byſtre powtarzały rzeki.
Ieśli kłamię, bodaybym wierſz piſał na ledzie,
Albo z dudą prowadził mrukliwe niedzwiedzie,
A nie w fuiarkę nucąc pod bukowym ſzczytem
Sykuliſkie kozy z wdzięcznym paſał Teokrytem!
Niech ſobie w dumnych grodach pędzi zbytek dziki,
Siedząc za ſzkłem miſternym, poſzoſne woźniki:
Tam tenten uſtawiczny, tam niepokoy, a tu
Nie ſłychać ani wrzaſkow, ni brukow kołatu.
Tuby mi nie zayrzały mury niebotyczne
Patrzeć na powſtaiącey Iutrzni oczko ſliczne;
Lub kiedy z miłym chłodkiem w iaśniuchne zaranie
Słonko

Słonko na złotolitym wyieżdża rydwanie;
Więc głośnym oczucony ze snu ptaszęt pieniem,
Usiadłbym pod zielonym drzewek mych sklepieniem,
Nucąc słodką pieśń temu wdzięcznym sercem, ktory
I Tworcą iest y strożem ozdobney natury:
Iako on dziwną zgodą wszystkie rzeczy spoił,
Wody lądem pospinał, ląd wodą pokroił;
Inne ieziorom, inne rzekom ustał łoże;
Tey ziemi kazał trawę, tamtey rodzić zboże;
Tu poziomie chrościny, tu lasy posadził,
Doliny powysadzał, gory wyprowadził.
A wszystko tak ułożył dziełem swey prawice,
Że w tysiąc rożnych kształciech niewidzieć rożnice.
Nuż, kiedy śliczny wieczor na gorney rowninie
Niepoliczony orszak złotych kół rozwinie:
I tubym miał co myślić, y czym napaść oczy!
Iak się nad głową moią tysiąc światow toczy; Ia-

Iako każdy na swoim mieyscu osadzony
Bieży stoiąc od tylu lat nie poruszony.
A ktożby mi zabronił wczaś pogodney chwili,
Lubey, ptaszkow połowem, zażyć krotofili?
Kto na haczek zdradliwą okryty łakocią
Mykać z bliskiego strużka kiełby z lichą płocią?
Kto przesadzać kwiateczki z łąk przyległych wzięte,
Kto szczepić rodne płonki w pieńki nowocięte,
Lub inną z przyiacielem zabawką przystoyną
Przy piwku, przy kukiełce bawić myśl spokoyną?
A po słodkim spoczynku y po miłey pracy,
Brząkać z tobą, moy Maro, z tobą, moy Horacy?

Co mowię? czylim sobie przytomny na iawi?
Czy mię swemi igrzyski sen obłudny bawi?
Ach! od tylu iuż czasow prożne susząc myśli For-

Fortuny los iakowyś błędne ſerce kryśli,
I nie pewnym nadzieiom nadſtawiaiąc dłoni,
Zamiaſt iſtoty trwałey płonne mary goni!
Nigdy człek nędzny, nie ieſt kontent z ſwoiey doli,
Zawſze pragnie, a co ma w ręku, to go boli.
Ząda tego, czego mu brak, y poki żywie
Obraz ſzczęścia w odległey widzi perſpektywie,
Ktory, choć mu ſię zdaie, że go iuż dotyka
I ręką chwyta, co raz to daley umyka,
Łudząc marnym pozorem, poki śmierć, nieſtety!
Razem życiu y chęciom nie położy mety.
Cnota ieſt ſzczęściem prawym. Ten ſzczęśliwy u mnie,
Kto, pełniąc obowiązki włożone rozumnie,
Kontent ze ſtanu ſwego, rad przeſtaie na tem,
Czy grubym odzian worem, czy miękkim bławatem.

DZIE-

DZIECIE POPRAWIONE

BAIECZKA.

Svaviter & fortiter.

Marcin kmiotek ubogi ſzedłſzy raz do laſu,
Powracał nad ſwoy zwyczay poźnieyſzego czaſu,
Nioſąc wielki pęk chroſtu na grzbiecie, a ſrodze
Załoſny, tak ſam z ſobą rozmawiał po drodze —
Tak ſię to poźno wlecze nędzny człek do haty! —
Co to tam teraz w ſercu moiey Małgorzaty?

Tęſkni, płacze, wygląda biedna kobiecina.
Każdy iey moment długi — długi iak godzina! —
Tęſkni Antek — cóż to za śliczne dziecko! — żywy
Matuli ſwey portrecik — ieśli dobrotliwy
Bog dopomoże, a wiek doyrzalſzy przyſpieie,
Będzie to dobry chłopiec — o ſłodkie nadzieie! —
Już też to chwała Bogu y dom bliſko — ſkoro
Uyźrzą mię, nagrodzi ſię im ta żałość ſporo: —
O iakże mię to ściſkać, iak ſię będą cieſzyć! —
Jeśli zechcą wymawiać, żem nie mogł poſpieſzyć,
To im powiem przyczynę — wiem, że miaſto żalu
Y wymowek, będą mi radzi nie pomalu. —

Tak

Tak kiedy ſobie dybiąc, myśli ſwe roz-
wodzi,
Zbliża ſię do chałupy, otwiera, y wcho-
dzi.
Wchodzi zdyſzały — alić płaczącą przy
łożku
Zaſtaie Małgorzatę ſiedząc na podnożku.
Głowa leży zwieſzona na poduſzce —
ięczy,
Wzdycha, kwili. — Syn u nog rozpła-
kany klęczy,
Chwyta matkę za rękę — ona ſię opiera,
Y chcącemu całować, co raz ią wydzie-
ra. —
Przeſtańcie, rzecze Marcin, płakać —
oto zdrowy
Do was z boru powracam — owoż ſpo-
ſob nowy
Powitania? — nikt ſłowa mi nie mowi:
— żono?
Antku? — podź, dziecie moie — nie-
chay cię na łono
Ociec przygarnie — ulży miłe przytule-
nie
Trudow mych dziennych: — nie chce
ſłuchać — utrapienie!

Chcecie mię, widzę, karać — żebyście to byli
Na mym mieyscu, tobyście sami się spoznili.
Osądźcie, ieżelim mogł powrocić zawczasu?
Jużem był chrostu naciął, iuż wychodził z lasu,
Jeszcze to było prawie dobrze przed wieczorem,
Alić pełźnie iakowaś dziadzina z toporem,
Rozumiem, że to ze wsi, — patrzaycie, owo tu,
Co ią widać z okienka prosto tego płotu.
Ledwo się biedny czołgał: iak owca za trzodą
Chora: spytam go mile: moia śliczna brodo,
Po chodzie twym znać, żeś się utrudził okrutnie?
On nic na to nie powie, tylko westchnął smutnie;
Aż mi go żal serdecznie: więc siekierkę biorę
Y brzemie mu z gałęzi utnę — lecz nie spore;

Boby

Boby nie dźwignął biedny dziaduś; toż pomogę
Na grzbiet włożyć, y daley swoią kończę drogę,
Wziąwszy miłe *Bog zapłać* — chciałem brać krok szypki
Dla pośpiechu, ale śnieg lgnął do łapciow lipki,
Y nogi zatrzymywał. — A ty swoie przecie
Moia kochana pani? — kiedyż przestaniecie
Tych szlochow? — czy się gniewasz na mnie? — za co? — czyli
Nie kochasz męża? — widzę, żeście się zmowili —
Nigdybym temu nie chciał wierzyć. — Na to żona,
Uiąwszy go za rękę, rzecze rozkwilona:
Ah Oycze nieszczęśliwy! — (żal serce przenika) —
Chcesz, żeby cię kochała mać tego złośnika?
— Antoś moy złośnik? złośnik Antoś? — co ta plecie! —
Zrzam ci ia serce iego — wszak to ieszcze dziecie.

Lubi czaſem poigrać — ma prawo wiek młody —
Niechay ieno podrośnie, niech doczeka brody,
Obaczyſz co to będzie za człowiek przed światem,
Jak ſkromny, iak łagodny! — Tak ieſt — będzie katem.
— A ia ręczę za niego, że nie: — wſzak powiada
Prawdę, tatuś Antoſiu? — coż to ieſt — nie gada?
Ty ſię ſam ręcz za ſiebie. — Jeżeliś przewinił,
Trzeba, żebyś matuli zadoſyć uczynił.
Podź tu — powiedz coś zrobił — owoż za piec wſkoczył!
Znać z tego, moie dziecie, żeś mocno wykroczył.
— To prawda, że wykroczył — y mocno: ſam widzi.
Jeśli dobrze uczynił, a pocoż ſię wſtydzi?
— Wſtyd, dobry znak w dziecięciu — nikt wſtydu nie gani —
Ale coż to on zrobił, powiedz miła Pani? —

— Nie

— Nie potrzebnie ſię, mężu, napieraſz,
wiem pewnie
Że ci ſerce tak ſmutną nowiną rozrzewnie:
Powiem iednak, ponieważ każeſz mi koniecznie.
Oto kiedym po tobie ſtęſkniona ſerdecznie
Co raz za drzwi biegała patrzeć, ieśli z boru
Powracaſz do chałupy; około wieczoru,
(Bo iuż ſłonko ſiadało) zamykaiąc chatkę
Wpuściłam z ſobą razem uziębłą dzierlatkę.
Komużby tak okrutne zimno nie dopiekło?
Ledwo ſię trzepiotało, ledwo nożki wlekło
Ubożuchne drobiątko! — biorę w obie dłonie,
Głaſzczę, chucham, przytulam, ſadzę na mym łonie,
Chcąc dać biednemu radę — w tym wbiega Marynka
Krawca naſzego corka: uboga dziewczynka

Latając po ogrodzie, na kamień upadła,
Y ramie ſobie ſłukła mocno — ażem zbladła
Patrząc iako krew ciekła; — twey ona żądała
Pomocy, moy Marcinie — cożem czynić miała,
Kiedy ciebie nie było? — utrapioney ſrodze
Muſiałam, ſama nie wiem czy dobrze, niebodze
Dać ratunek w boleściach. — Uchwyciwſzy palcem
Liſiego ſadła, co to ſtoi z gęſim ſzmalcem
W polewanym naczyniu, nie daleko garka
Szarego, zrobiłam plaſtr. — Dobraś Aptekarka —
To na rany maść przednia, — coż potym? — kiedy ſię
Tak bawię, opatruiąc płaczącą Maryſię,

Syn

Syn twoy, ktoremum dała ſtraż tego ptaſzątka,
Cichuchno przydybawſzy oto tu do kątka
Począł ie — coż tam począł? — co za myśl ſzalona!
Począł ſkubać. — Oſkubał Antoś? — krom ogona
Y ſkrzydeł wſzyſtko pierze: a choć drzwi zamknięte
Były, trafiło dziecko na paluſzki wſpięte
Klamkę ſobie podważyć, y wypuścić ptaczka —
Poleciała dzierlatka, biedna niboraczka,
Poleciała, żałośnie świergocąc nad chatą!
A mnie ſię prawie ſerce wpoł kraiało na to.
Owoż pociecha dla nas — ſądź co to za głowa,
Co to będzie za umyſł, ieśli ſię wychowa!

To mię, kochanku, trapi, to mię srodze boli.
Dopuściłżeś się takiey w dzieciństwie swywoli?
A iam sobie wrożyła, nieszczęśliwa matka,
Że moy Antoś mieć będzie nieboszczyka dziadka
Y tatulową dobroć — kochałam go przeto
Tak mocno. — Bog cię skarał niebaczna kobieto!
— Przestań, miła Małgosiu, płakać, — otrzyi lice —
Nie boy się — zawsze ma Bog na dobre Rodzice
Otwarte oczy swoie: iest iego na świecie
Czuiąca sprawiedliwość: ieżeli to dziecie
Ma bydź złym, nie dopuści, aby było żywe.
Zdeymą z nas ciężar, ręce iego litościwe!

— Przy-

— Przyſtąp do mnie moy ſynku, niech
cię oſtatecznie
Strapiony ociec ieſzcze uciśnie ſerde-
cznie!
— Dobrze czyniſz, że płaczeſz — ia też
płaczę na cię.
Day rączkę — przyłoż ią do ſerca twe-
mu Tacie —
Oto mieyſce gdzieś mieſzkał dotąd, dzie-
cie moie —
Kochaliśmy cię iako źrzenicę, obo-
ie —
To było ſzczęściem naſzym — lecz iuż
mieſzkać dali
W nim nie będzieſz — iużeśmy kochać
cię przeſtali.
— Cóż ia niebaczny mowię? — darmò,
darmo grożę,
Będę cię zawſze kochał — żal mi cię
nieboże —
Ale czyż można kochać takiego? —
ſtrach bierze
Przeklinać go. — Pozbieray Małgoſiu
to pierze

A po-

A powieś ie, zebrawſzy, owo tu na belce —
Kiedy to dziecko znowu zaczniem kochać wielce,
Spoyrzawſzy na te piorka, ſłuſzny gniew nas wzruſzy,
Byśmy tak ſrogiey nigdy nie kochali duſzy.
— Rozumieſz, że to biedne ptaſze (ſiądź tu przy mnie)
Rozumieſz, że to biedne ptaſze, ktore w zimnie
Już pono obumiera; mroz do naſzey chaty
Przygnał? — nie, moie dziecie — nie przeżyty laty
Wiecznemi Tworca niebios, Tworca przyrodzenia,
Co ma pieczą, tak koło ptaſzego plemienia,
Jako o ludzkim rodzie; dał nam poznać ſkrycie
Swoy roſkaz, żebyśmy mu zachowali życie:

A tyś

A tyś ie tak udręczył ſrodze! — dziecko płoche!
Gdybym cię bez koſzulki na mroz lżey-ſzy troche
Wyſadził, cożbyś na to? — mogłem to uczynić —
Y nie miałbyś przyczyny oyca o to winić.
Ale byłbym okrutny, byłbym nieużyty,
Tak iak Antoś — y więcey cierpiał niżeli ty.
— Drży nieborak od ſtrachu — nić ci ſię nie ſtanie,
Nie boy ſię, dziecie moie: — luboś na karanie
Sprawiedliwe zaſłużył, kocham cię uprzeymie —
Jam rozumiał, moy ſynku, że kiedy odeymie
Starość leniwa ſiły oycu y matuli,
Twoia nas rączka weſprze y ſłodko przytuli.

A ty

A ty miasto pociechy, miasto wsparcia obu,
Przed czasem nam dni skracasz y pędzisz do grobu.
— Ah tatulku! ah mama! daruycież mi winę!
Niechże mię Pan Bog strzeże, żebym ia przyczynę
Wam miał dawać do śmierci — daycież mi łaskawe
Oko — iuż wam na wieki przyrzekam poprawę.
Będę wasze uważał skinienia y myśli,
Będę wszystkie roskazy pełnił iak nayściśli,
Będę takim iako wy. — Na te obietnice
Łacno się dali oba ukoić rodzice:
Antoś łaskę otrzymał, y według umowy
Samą rzeczą uiścił, co obiecał słowy.
Zaden od oney chwili nie był tak statecżny,
Tak rostropny, usłużny, tak pilny, tak grzeczny:

Że go w całey owego kraiu okolicy
Za wzor mieli y przykład wſzyſcy rowiennicy.

Trafiło ſię raz iakoś, że kiedy na one
Piorka ſmutnie poglądał w gorze zawieſzone,

Y co raz głowką kiwał; matka to poſtrzegła
Y zaraz po drabinkę do ſieni pobiegła.

— Poleż, rzecze, moy śliczny Antoſiu, do gory,
A zdeym rychło węzełek ten z ptaſzemi piory —

Już ia widzę, że cię on nie przeſtaie ſmucić —
Pozwalam — możeſz śmiele na ogień go wrzucić —

Leż — nie powie nic tatuś — leż, mowię, proſtaku —
Nie boy ſię — by ich więcey nie było y znaku. —

— Nie,

— Nie, kochana matulu moia, nie —
niech sobie
Jako przedtym wisiały, w tey zostaną
dobie.
Abym, jeśli na świecie Bog mię zechce
chować,
Y potomkom mym z płaczem mogł ie
pokazować.

KONIEC DRUGIEGO TOMU.





OPRAWĘ WYKONANO
w prac. Introl. konserwat.
Biblioteki „Ossolineum"
8.4.75 Urajchel

6585
2